

MARCIA  
WILLETT



Letni  
domek

Replika

# Willett Marcia

## Letni domek

*Zanurzona w sielskim uroku wiejskiego krajobrazu opowieść o więzach, które łączą i sekretach, które dzielą.*

*Po śmierci matki Matt znajduje małą szkatułkę, w której zgromadziła ona wszystkie pamiątki z jego dzieciństwa. Są w niej zdjęcia dorastającego Matta, na których – co niepokojące – w ogóle nie ma jego siostry, Imogen. Dlaczego mężczyzna nie pamięta uwiecznionych na fotografiach ubrań, zabawek ani nawet miejsc? Tymczasem Imogen wraz z mężem i małą córką muszą wyprowadzić się z wynajmowanego domu. Milo, przyjaciel rodziny, proponuje Im kupno Letniego Domku – uroczego, niewielkiego dworku, w którym wychowała się wraz z bratem. To właśnie tam rodzeństwo odkryje wielki sekret i przekona się, jak silne mogą być więzy krwi.*



## Część pierwsza

## *Rozdział pierwszy*

Plik fotografii znajdował się na samym dnie szkatułki z palisandru. Przejrzał je pobieżnie, ze zdziwieniem stwierdzając, że znajduje się na każdej z nich (najstarsze ze zdjęć musiało mieć około trzydziestu lat), po czym odłożył je na miejsce. Czworokątna szkatułka, masywna i intarsjowana złotem, skrywała nie tylko drobiazgi należące do jego matki, lecz także praktycznie całą historię ich rodziny. Kasetka była kiedyś własnością matki jego ojca i dlatego też pozwalała mu poczuć wyjątkową więź z mężczyzną, którego tak naprawdę prawie nie pamiętał. Zazdrośnie strzegł wspomnień o tej tajemniczej postaci, które uzupełnił i którym nadał kształt, posiłkując się dziesiątkiem niewielkich skrawków informacji wyniesionych z rozmów w gronie rodziny i przyjaciół.

- Oczywiście, że *ty* go nie pamiętasz - mówił do Imogen, swojej młodszej siostry. - *Ty* byłaś tylko małym dzieckiem, kiedy tato umarł.

Im nie przejmowała się zbyt jego gadaniną; natura obdarzyła ją wesołym usposobieniem i pewnością siebie, które sprawiały, że wszystkie próby wywyższania się przez niego niemal nigdy nie miały najmniejszego sensu. Imogen

zwykła tylko potrząsać głową z rozbawieniem, zupełnie zadowolona, że to on był obdarzony tą szczególną wiedzą. Szkatułka również niewiele ją obchodziła. Te małe skarby, które wolno mu było z najwyższą ostrożnością wkładać do środka pod baczny okiem jego matki - muszla o idealnym kształcie, kruchy liść o szkarłatnym zabarwieniu, błyszczący kasztan bez najmniejszej skazy - były zbyt delikatne, by powierzyć je małym, niezgrabnym paluszkom Imogen.

- Możemy to włożyć do pudełka, mamusiu? - pytał zawsze, prawie potykając się o własne stopy w pośpiechu, by przynieść jej kolejny podarunek, po czym stawał z boku i obserwował całą ceremonię: pudełko zdejmowano z półki, na której stało, po czym przynoszono klucz, przekręcano go w zamku i otwierano wieczko. Nachylał się wtedy, rozentuzjasmowany, by spojrzeć na znajomą zawartość. Jeśli akurat miał czyste ręce, mógł rozłożyć jedwabną chusteczkę, która należała do jego babci, przechowywaną w pachnącym lawendą, wyszywanym etui z miękkiego zamszu, albo wyjąć list napisany do niego przez ojca, wysłany z dalekiego Afganistanu, i spojrzeć na załączone zdjęcie. List, odczytany mu na głos przez matkę, przepełniał go dumą i poczuciem siły. Ojciec prosił w nim, żeby był grzecznym chłopcem i opiekował się mamą oraz siostrzyczką. Na dołączonej fotografii uśmiechał się do nich, stojąc pośrodku jałowego pustkowia. Największą atrakcją była jednak zabawa wyrzeźbionym z drewna, malowanym kotem, który, podobnie jak rosyjskie matrioszki, otwierał się, by odsłonić ukrytego w środku mniejszego kociaka, a potem jeszcze jednego, aż wreszcie dochodziło się do uroczej niespodzianki: niewielkiej myszki. Każdy z kotów szczerzył się szelmowsko niczym ich

kuzyn z Cheshire i nawet mysz wydawała się być pogodzona ze swoim losem, puszczając do nich oczko, podczas gdy jej namalowane wąsy zakręcały się figlarnie.

Kiedy podrósł, magia szkatułki z czasem zbladła, aż wreszcie zupełnie zapomniał o jej istnieniu - była tylko kolejnym z przedmiotów, które powędrowały razem z nimi, kiedy przeprowadzili się z niewielkiego domu w Finchley do dużego mieszkania na parterze w Blackheath, a potem dalej, by skończyć wreszcie u jego matki, w pokoju, który zajmowała w domu opieki.

Teraz zarówno kasetka, jak i cała jej zawartość należały do niego. Pęk fotografii musiał zostać zebrany i dodany do kolekcji dość niedawno. Matt westchnął i odsunął pudełko od siebie. Fakt, że w całym pliku nie było ani jednego zdjęcia Imogen wydawał mu się dziwny i sama Imo zapewne poczułaby się tym głęboko dotknięta, ale nie musiała się przecież o tym dowiedzieć. Od matki i tak dzieliła ich przepaść, pogłębiona najpierw przez jej stopniowo pogarszający się stan zdrowia, który doprowadził w końcu do depresji i alkoholizmu, a później przez nagłe pojawienie się ostrej niewydolności wątroby, więc Matt nie sądził, by Imogen poczuła się urażona. Oboje byli zbyt przyzwyczajeni do zmiennych nastrojów ich matki i jej irracjonalnego zachowania, by przywiązywać wielką wagę do jej poczynań. Tak czy inaczej, nie zamierzał nic mówić.

Matt wyjął jeszcze raz plik zdjęć ze szkatułki i przejrzał je pobieżnie. Było w nich coś dziwnego, ale nie mógł jednoznacznie stwierdzić co takiego; nadal pozostawał zbyt niespokojny i pochłonięty myślami, by przyjrzeć im się bliżej. Jego uwagę zaprzętała przede wszystkim perspektywa następnej powieści, wciąż niespisanej i nieukształtowanej.

Każdy kolejny, obiecujący pomysł okazywał się śmiertelnie nudny, każda potencjalna fabuła wydawała się odgrzewana. I było jeszcze coś, co dodatkowo wytrąciło go z równowagi

- telefon od Im.

-Jest nam tu tak dobrze - powiedziała. - Nie mogę uwierzyć, że w końcu udało nam się zamieszkać w Exmoor. Nieważne, że podpisaliśmy umowę najmu tylko na krótki czas i nadal nie wiemy, gdzie się podziejemy po Wielkanocy. Jules chodzi co prawda trochę nerwowo, ale z drugiej strony mieszkamy teraz tylko kilka mil od Milo i Lottie. Nawet sobie nie wyobrażasz, jakie to wspaniałe uczucie. Może byś wpadł na kilka dni? Wszyscy byśmy się chętnie z tobą zobaczyli.

Matt wstał i podszedł do okna, za którym rozciągał się widok na posępne późnozimowe popołudnie: latarnia ociekała mżawką, a dachy samochodów lśniły chłodną mgiełką. Oczyma wyobraźni ujrzał dom z blad różowego piaskowca, stojący u stóp nagiego zbocza Hurlstone Point, z oknami wychodzącymi na niewielką wioskę o nazwie Bossington i dalej, na Dunkery Hill oraz morze rozciągające się na zachód od Porlock, i opanowała go dziecinna tęsknota za tym, by znaleźć się tam, wśród swoich.

- Co byśmy zrobili bez Milo i Lottie? - zapytała go kiedyś Im.

- Para dziwaków - powiedział lekkim tonem, nie chcąc zdradzić, jak wiele tych dwoje dla niego znaczyło.

-Ale oni są tak naprawdę naszą prawdziwą rodziną

- odparła Im. - Uratowali nam życie i sprawili, że wyrosliśmy na normalnych ludzi.

Matt spojrział na zegarek, który wskazywał piętnastą dwadzieścia. Gdyby się pospieszył, mógłby tam dotrzeć na

kolację. Mógł sobie wyobrazić całą sytuację: wysoki, szczupły, jak zawsze elegancki Milo stałby pośrodku kuchni w Rezydencji, pochylony nad garnkiem pysznej zupy lub rondlem pełnym egzotycznego sosu bulgoczącego na piecu, i wołał do Lottie, siedzącej przy długim, wąskim stole stojącym w pokoju śniadaniowym i jak zwykle zawalonym książkami oraz gazetami. Lottie czytałaby mu na głos jakiś list lub artykuł, on raz po raz dorzucałby swoje trzy grosze, a potem oboje zanosiliby się śmiechem.

Matt po raz kolejny poczuł ukłucie tęsknoty za tym znajomym miejscem. Podniósł leżący nieopodal telefon i przewinął listę kontaktów, aż trafił na numer Lottie. Pół godziny później był już w drodze.

Lottie znalazła Milo siedzącego w starym fotelu z trzciny na oszklonej werandzie, rozkoszującego się ciepłem lutowego słońca wpadającego przez okna. Z profilu wydatny nos Milo upodabniał go trochę do orła. Cała jego twarz wyrażała najwyższą koncentrację, a jego brwi były zmarszczone, kiedy wpatrywał się w czytaną przez siebie gazetę. Nogi, długie i chude, wyciągnął przed siebie i skrzyżował w kostkach; spod uniesionej lekko nogawki spodni wystawała czerwona skarpetka. Pod zajmowanym przez niego krzesłem zwinął się w kłębek zlotobrazowy spaniel.

- Matt jest w drodze - poinformowała go. - To takie miłe, nie uważasz? Zdąży akurat na kolację.

Milo opuścił gazetę na kolana.

- No, to *naprawdę* dobra wiadomość. Co u niego? Lottie skrzywiła się i zmarszczyła nos.



- Trudno powiedzieć. Raczej nic nowego. Nawet nie wspomniałam o książce, rzecz jasna.

Milo potrząsnął głową.

- Biedny chłopiec. Cały ten wczesny sukces się teraz na nim odbija. Ciężko przebić debiutancką powieść, która stała się międzynarodowym bestsellerem i w której ekranizację zainwestowało Hollywood. Wszyscy tylko czekają, żeby następna okazała się totalną klapą.

- Matt mówi, że przeraża go to, że nie potrafi nic wymyśleć. Uważa, że miał po prostu fuksa z tą pierwszą książką, a teraz już nigdy nic nie napisze. Przynajmniej o pieniądze nie musi się martwić, tyle dobrego. Ale jestem pewna, że, tak czy inaczej, natchnienie w końcu samo do niego przyjdzie. Właśnie robię herbatę. Przynieść ci ją tutaj? A kogo tu teraz diabli niosą?

Podeszła bliżej do okna, osłaniając oczy przed oślepiającymi promieniami świecącego nisko nad horyzontem słońca i wyjrzała na długą drogę wiodącą od strony wioski, wijącą się w górę pomiędzy nieogrodzonymi polami. Samochód zwolnił kilka razy, by przepuścić owce przechodzące przez szosę, a później ruszył dalej, podskakując na wertepach, by wreszcie zniknąć im z oczu za załomem domu.

- To Venetia - westchnęła Lottie, lekko rozczarowana.

- Pójdę się przywitać.

Trudno byłoby się dopatrzeć jakiegokolwiek większej radości ze strony Mila na wieść o jej wizycie.

- Nie pozwól, żeby zobaczyła ciasto - poradził Lottie.

- Znasz ją. Nic nie zostanie, ani pół okruszka. W życiu nie znałem kobiety, która mogłaby wpakować w siebie tyle węglowodanów co Venetia.

- I nadal być chudą jak tyczka - dodała Lottie z zazdrością. - To takie denerwujące, prawda?

Ruszyła z powrotem w labirynt pokojów, który doprowadził ją do hallu, i tam przywitała Venetię, która weszła do domu od strony tylnego ganku. Elegancka i chuda niczym wiekowy chart, starsza kobieta pochyliła się, by objąć Lottie, i dotknęła przelotnie jej policzka, uważając, by nie zepsuć przy tym perfekcyjnego makijażu.

- Przebiśniegi są wprost przepiękne, Lottie - powiedziała. - Nie tylko tutaj, w Rezydencji, ale wszędzie. I żonkile już zaczynają się rozwijać. Wszystko nagle wydaje się o niebo weselsze, nieprawdaż?

Lottie się uśmiechnęła.

- Idzie wiosna - przytaknęła. - Właśnie miałam podać herbatę, może też byś się napiła? Milo siedzi na werandzie, zaraz tam wszystko przyniosę.

- Och, złotko, jesteś kochana. Masz może ciasto? Albo chociaż jakiś czekoladowy biszkopcik? Dosyć zgłodniałam. Dlaczego spełnianie dobrych uczynków sprawia, że człowiek robi się taki głodny? Wracam właśnie od Clary. Biedactwo. Zupełnie jej już odbiło, niestety, a ciągle odpowiadanie na te same pytania po pewnym czasie robi się nużące. Dzisiaj, wyobraź sobie, nie potrafiła sobie nawet przypomnieć, kim jestem. A taka z niej była ładna dziewczyna. Och, Lottie, to wszystko jest takie przygnębiające, nieprawdaż?

W głębi jej wciąż pięknych ciemnoniebieskich, głęboko osadzonych oczu Lottie ujrzała cień strachu i przerażenia.

- Ale idzie wiosna - przypomniała starszej kobiecie. - I ciasto do herbaty też się znajdzie.

- Och, złotko - głos Venetii był przepełniony wdzięcznością - zawsze wiesz, jak pocieszyć człowieka. Naprawdę.

- Dołącz do Mila - powiedziała Lottie. - Matt przyjeżdża z wizytą na kilka dni, więc jest w wyjątkowo dobrym nastroju.

Venetia skierowała kroki w kierunku werandy i Lottie usłyszała, jak wita się ze spanielem, który po chwili zawędrował do kuchni. Był ładnym psem, krzyżówką cocker-spaniela i Sussex spaniela, o bardzo łagodnym usposobieniu, chociaż, jak zgryźliwie zauważył Milo, głupim jak but. Jego sierść miała kolor puddingu toffi, który był jednym z ulubionych deserów Mila, więc uroczym pulchny szczeniak dostał imię „Pud”.

- Wszystkie te nowe krzyżówki - stwierdził Milo. - Labradoodle i sprollie, i sprockery. Cóż, jeśli krzyżówka springer spaniela i cocker-spaniela daje ckliwego sprockera, to Sussex spaniel i cocker-spaniel dają frajera, a to całkiem dobrze podsumowuje Puda.

Spaniel siedział teraz, patrząc z nadzieją na przygotowującą podwieczorek Lottie.

- Mogłeś sobie usłyszeć, jak mówiłam „ciasto” - powiedziała - ale to nie znaczy, że cokolwiek dostaniesz.

Jej myśli zbłądziły w stronę rychłego przyjazdu Matta, który napełniał ją zarówno radością, jak i niepokojem. Od momentu śmierci matki Matta, kilka tygodni wcześniej, nie opuszczało jej silne przeczucie, że oto miało się zdarzyć coś doniosłego. Tylko co to mogło być? Imogen i Matt już od dawna nie polegali na Helen, a jej śmierć w żadnym wypadku nie przysła nieoczekiwania. Jej życie było pasmem smutnych wydarzeń. Została wdową w bardzo młodym wieku, z dwójką małych dzieci, którym należało zapewnić

odpowiednie wychowanie. Nie było w tym jednak nic nadzwyczajnego - wiele innych kobiet, które znalazły się w takiej sytuacji, podołało jej bez konieczności uciekania w alkohol. Helen, rzecz jasna, była zdruzgotana tym, w jaki sposób zginął Tom, osaczony w środku krwawej rozgrywki pomiędzy zwalczającymi się nawzajem frakcjami w Afganistanie, kiedy próbował relacjonować dla mediów przebieg wojny, ale początki jej depresji sięgały wcześniejszych czasów.

Lottie pamiętała ten jeden jedyny raz, kiedy próbowała porozmawiać o tym z Tomem. Było to jakiś czas po tym, jak jego niewielka rodzina powróciła z Afganistanu po raz pierwszy, ale on próbował unikać tematu i jakiegokolwiek dyskusji, sugerując, że to вина poronienia, po którym Helen się załamała, gdy mieszkali jeszcze w Kabulu, wstrząsu, z którego nigdy całkowicie się nie otrząsnęła. Lottie nie naciskała, już wtedy kochała ich wszystkich, Toma, Helen i ich dzieci, mimo że najbliższy jej sercu pozostawał Tom. Nigdy się tego nie domyślił. Nigdy, podczas tych długich godzin, które spędzili, ślęcząc nad poprawkami w jego książce o wojnie w Kongo Belgijskim, nie powstało mu choćby na moment w głowie, jak bardzo go kochała.

Lottie zaparzyła herbatę, postawiła na tacy talerzyki i widelczyki, po czym ukroiła ciasta i, w towarzystwie Puda płaczącego jej się pod nogami, wyniosła podwieczorek na werandę. Zawahała się dopiero przy drzwiach. Venetia przysunęła sobie krzesło i siedziała tak blisko Milo, że ich kolana się stykały, a on trzymał jej delikatną, szczupłą dłoń pomiędzy swoimi rękami, dużymi i ciepłymi. Oczy Venetii były zamknięte.

- Biedna Clara - lamentowała. - To taka beznadziejna sytuacja, Milo, nieprawdaż?

Obserwował ją z czułym, zamyślonym wyrazem twarzy i Lottie wiedziała, że przed oczyma miał tak naprawdę tę młodą, piękną Venetię, którą ujrzał po raz pierwszy na balu w Sandhurst. Była wtedy żoną jego przełożonego, starszego stopniem oficera Bernarda Warrena, do którego wszyscy zawsze mówili „Biinny”. Przez jeden krótki moment Lottie również mogła ich zobaczyć, Venetię w jej olśniewającej sukni, która podkreślała jej seksapil, i Mila, wysokiego i zabójczo przystojnego w galowym mundurze, ich uścisk dłoni i elektryzującą wymianę spojrzeń; mogła usłyszeć przytłumiony śmiech i szepty wokoło, brzęk szkła i dźwięki muzyki dobiegające z oddali.

- Starość nie jest dla słabych, kochanie - powiedział Milo, przerywając ten zawieszony w czasie moment. Obejrzał się przez ramię, po czym ukradkiem puścił oko do Lottie. - Jest już herbata.

Venetia otworzyła oczy, a Lottie postawiła tacę na okrągłym, szklanym blacie stołu, rozmyślając nad tym, czy Milo poprosi Venetię, żeby została na kolację. Wiedziała, że Matt nie miałby nic przeciwko temu. Mimo że doceniał odosobnienie i chronił swoją prywatność, kiedy pracował, kochał otwartą atmosferę panującą w Rezydencji, kiedy miał czas na odpoczynek. Poza tym całkiem lubił Venetię. Lottie próbowała być dla niej wyrozumiała, kiedy nachodziły ją momenty wszechogarniającej samotności i depresji, zdarzające się coraz częściej odkąd owdowiała, ale Milo, mimo że darzył ją szczerym uczuciem, w głębi pozostawał instynktownie nieufny.

- Masz za miękkie serce - mawiał, kiedy Lottie wyglądała, jakby lada chwila miała się ugiąć pod wpływem jednej z niezliczonych delikatnych sugestii Yenetii. - Ani byś się

nie obejrzała, jakby się tu wprowadziła, zwłaszcza teraz, kiedy Bunnyego już nie ma. Venetia to twarda sztuka. Wie, czego chce, i nie zawaha się po to sięgnąć.

- A więc Matt przyjeżdża — stwierdziła Venetia. — Wam to dobrze, macie wychowanków na wyciągnięcie ręki. Imogen i Jules mieszkają zaraz po drugiej stronie doliny z tym ich słodkim dzieciaczkiem, Matt wpada co chwilę. W ich towarzystwie człowiek nie myśli tak często o złych rzeczach, nieprawdaż? Moje dzieci już w ogóle mnie nie odwiedzają...

Lottie spojrzała znad imbryka na Mila, który uniósł brew. Kiwnęła głową.

- Mogłabyś zostać na kolacji - zasugerował. - Chyba że masz inne plany?

Venetia spojrzała z nadzieją na Lottie.

- Nie chciałabym się narzucać... Matt nie będzie mieć nic przeciwko, prawda?

Lottie pokręciła głową.

- Oczywiście, że nie. Zostań.

Venetia odetchnęła głęboko, jak gdyby strach i niepewność wreszcie ją opuściły, po czym zapadła się z powrotem w fotel.

- Z miłą chęcią.

Po podwieczorku Lottie zostawiła ich na werandzie i wyszła do ogrodu, by nazbierać przebiśniegów. Ostatnie wieczorne promienie słońca rzucały na trawnik długie cienie. Kępki złocistożółtych i purpurowych krokusów wyrastały pomiędzy korzeniami sędziwych buków. Ponad jej głową zanurkował kos, wołając ku przestrodze. Jego krzyk

zmącił panującą dookoła ciszę. Ogród zamieszkiwały duchy - duchy ludzi i psów, ale ona się ich nie obawiała. Znała je wszystkie i mogła wyczuć, kiedy znajdowały się w pobliżu, a niektóre z nich były jej tak samo bliskie jak ta dwójka, którą pozostawiła samym sobie na werandzie. Od zawsze czuła obecność innych światów próbujących przeniknąć do jej rzeczywistości. Jako dziecko, chcąc to sobie wytłumaczyć, wymyślała historie: fakty przemieszane z fikcją, opowieści, którymi zabawiała - a czasem nawet straszyla - koleżanki i kolegów ze szkoły. Raz, kiedy miała siedem lat, ojciec jednej z jej koleżanek oskarżył ją o to, że naopowiadała jego córce kłamstw. Wstrząśnięta i zaskoczona bezskutecznie próbowała udowodnić mu, że istnieje cienka linia pomiędzy prawdą absolutną a realiami wyobraźni i coś jeszcze, pewien rodzaj szóstego zmysłu. Później jej nawyk zabawnego lub dramatycznego ubarwiania w gruncie rzeczy zwyczajnych opowieści bawił jej przyjaciół i znajomych z pracy i odrywał uwagę od jej zdolności do, jak to określił kiedyś Tom, „widzenia przez ścianę dalej niż inni”. Mimo to zyskała reputację, która narosła wokół niej niczym głóg wokół Śpiącej Królewny, trzymając wszystkich na dystans.

Tylko Tom zdołał do niej dotrzeć. Trochę ją to dziwiło, że to akurat ten mężczyzna, który zajmował się faktami w swoim twardym dziennikarskim światku, jako jedyny tak naprawdę ją rozumiał. Ale Tom był w końcu potomkiem Celtów, a jego babka miała dar widzenia. Wydawało się, że musiał ją rozpoznać na jakiejś głęboko duchowej płaszczyźnie i to, że znalazła uznanie w jego oczach, przepeliło ją poczuciem ulgi, jak gdyby wreszcie przestała być niewidzialna. Po raz pierwszy w całym swoim życiu nie czuła się samotna. Podczas wspólnej pracy nad jego książką

i lunchów, które jadalili razem od czasu do czasu, bardzo się do siebie zbliżyli i szybko połączyło ich głębokie wzajemne zrozumienie, które jej dało radość, a jemu pociechę.

Milo z kolei okazywał swoją akceptację w zupełnie inny sposób. Dla niego była po prostu Charlotte, o wiele młodszą siostrą jego byłej żony, do której odnosił się w braterski sposób - ich relacja była nieskomplikowana i krzepiąca. To on ochrzcił ją zdrobnieniem „Lottie”.

Kochała Mila od pierwszej chwili, od dnia, w którym Sara przyprowadziła go do domu, by przedstawić rodzinie. Sara ostrzegła ją wcześniej, by się nie narzucała, ale Lottie była zbyt zafascynowana wzrostem Mila i jego zaraźliwym, głośnym śmiechem, by posłuchać siostry. Ściągnięta w grymasie twarz Sary straciła jakąkolwiek moc - Milo miał w sobie ciepło, które przyciągnęło do niego Charlotte, i był dla niej niezwykle miły mimo dużej różnicy wieku.

Bardzo szybko zorientowała się, jak bardzo Milo i Sara do siebie nie pasują.

- Dlaczego chcesz za niego wyjść? - zapytała, zdeorientowana przez ich demonstracyjne okazywanie sobie uczuć i jednocześnie pełne napięcia milczenie, które wisiało w powietrzu. Sara spojrzała na nią ze wzdrganiem.

- Może byś tak pilnowała swojego nosa, co? - odwarknęła.

Nie miały ze sobą dobrych relacji. Sara usilnie próbowała obarczyć Lottie winą za śmierć ich matki sześć miesięcy po tym, jak Charlotte przyszła na świat („Nigdy już nie była taka sama po tym, jak się urodziłaś!”), a fakt, że rodzice Mila woleli czarującą młodszą siostrę od drażliwej, zaborczej i wygadanej starszej również nie pomógł w ich wzajemnych stosunkach. Matka Mila praktycznie zaadoptowała



dziesięcioletnią Lottie, która regularnie była zapraszana do Rezydencji w trakcie wakacji i w niedługim czasie dorobiła się nawet własnego pokoju. Jej ojciec, powściągliwy pan w podeszłym wieku, odczuł wtedy przede wszystkim ulgę, ale Sara zareagowała irytacją i pogardą. Nazywała zachowanie siostry lizusostwem, lecz Lottie była zbyt szczęśliwa, mogąc wreszcie przekonać się, co znaczy prawdziwa miłość i rodzina, by z tego zrezygnować tylko po to, aby zadowolić zmienną Sarę, która teraz mieszkała z Milem w okolicach Westminsteru.

Kiedy zmarł jej ojciec, przeprowadzka Lottie na stałe do Rezydencji stanowiła naturalną kolej rzeczy. Cieszyła się, kiedy Milo i Sara odwiedzali ich z małym Nicholasem i, choć wstydziała się do tego przyznać, jeszcze bardziej cieszyła się, kiedy po nieuniknionym rozwodzie Milo zaczął przyjeżdżać sam lub z Nickiem. Kiedy wreszcie odziedziczył Rezydencję, Lottie stanowiła już taką nieodłączną jej część, że bez większego zastanowienia po prostu stworzyli tam wspólnie dom. Milo dopiero co wyszedł z wojska ze stopniem dowódcy brygady, a Lottie odpoczywała tam w weekendy po całym tygodniu pracy w londyńskim wydawnictwie. Mniej więcej w tym też czasie Imogen i Matt zaczęli przyjeżdżać regularnie w odwiedziny.

Teraz, gdy przechadzała się po ogrodzie z bukietem przebiśniegów w rękach, myśli Lottie zboczyły w stronę Matta. Był niesamowicie podobny do ojca. Jedno spojrzenie jego brązowych oczu lub to, w jaki sposób jego włosy sterczały we wszystkich kierunkach, kiedy przeczesywał je palcami, wszystko to sprawiało, że Lottie mogła przenieść się w czasie o trzydzieści lat i przypomnieć sobie to dziwne uczucie — na poły radość, na poły smutek — które

towarzyszyło jej jedynie w obecności Toma. Ukrywanie głębokiej żałoby, gdy zginął, było niewyobrażalnie trudne; zamiast tego oczekiwano od niej, że będzie wsparciem i pociechą dla Helen, podczas gdy jej ból po stracie Toma musiał pozostać schowany przed światem. Dzieci nauczyły się polegać na niej, podczas gdy Helen pograżała się coraz głębiej i głębiej w rozpacz, niedowierzaniu i ciszy. Lottie zabierała ich oboje do Rezydencji najczęściej, jak tylko mogła, po to, by dać wytchnienie Helen i zapewnić Mat-towi i Imogen możliwość zabawy: mogli biegać i śmiać się, i krzyczeć do woli. Była też głęboko wdzięczna Milowi za jego bezgraniczną życzliwość, którą okazał nowo przybyłym małym gościom. Nawet Nick lubił ich wizyty, choć starał się pozostać czujny i słuchać ostrzeżeń matki, która utrzymywała, że ci mali uzurpatorzy mogliby podstępnie odebrać należną mu spuściznę albo wkraść się w łaski jego ojca. Lottie zawróciła w stronę domu. Była niespokojna

o Matta, czuła, że jakaś katastrofa czai się tuż za rogiem, a jednocześnie nie była w stanie przewidzieć żadnej tragedii, nie towarzyszył jej ten prawdziwy lęk, który odczuwała, kiedy Tom wrócił do Afganistanu. Matt był trudnym dzieckiem, często miewał koszmary i bał się panicznie zostawania bez niczyjej opieki. Po śmierci Toma te stany lękowe jeszcze bardziej się nasiliły i dopiero połączone siły Lottie i Helen pomogły mu je przezwyciężyć. Wtedy Helen zdecydowała się na sprzedaż domu w Finchley

i przenieśli się do apartamentu z ogrodem w Blackheath, z Lottie w charakterze lokatorki. Mieszkały w ten sposób przez jakiś czas i zdawało to egzamin, ale nawet Lottie nie była w stanie powstrzymać Helen od pograżania się w coraz głębszej depresji i ochronić jej przed dręczącą ją rozpaczą.

Pocieszała się tym, że mogła przynajmniej być dla Matta oparciem, pomóc mu zaaklimatyzować się w szkole i za troszczyć się o to, by Imogen nie zaraziła się od brata tą zbyt bujną wyobraźnią, która nie pozwalała mu spokojnie spać.

Kiedy dorósł, potrafił już sam - ze stoicką odwagą, która rozdzierała serce Lottie - walczyć ze swoimi demonami. Czasami w tym celu pisał krótkie historyjki. Opowiadały one najczęściej o zagubionym lub porzuconym dziecku, które musiało bronić się przed potworem lub dzikim zwierzęciem albo złym czarnoksiężnikiem. Za plecami dziecka stało jego *alter ego*: duch dziecka, który chronił bohatera. Opowieści te były dziwaczne i bardzo niepokojące, nauczyciele Matta wahali się zazwyczaj pomiędzy podziwem a zaniepokojeniem. Dla nikogo nie było zaskoczeniem, że Matt zaczął zbierać nagrody za swoje wypracowania, a później Oxford zaproponował mu stypendium. Studia ukończył z wyróżnieniem, po czym zaczął pracować w wydawnictwie, a rok lub dwa lata potem rozpoczął powolny proces pisania swojej debiutanckiej powieści fantasy, która przyniosła mu sławę i poważanie. Nikogo też specjalnie nie dziwiło, że po tak ogromnym sukcesie zapadł na niemoc twórczą, więc Lottie nie mogła pojąć, dlaczego jest tak bardzo zaniepokojona tym, co się z nim dzieje, skoro osiągnął już tak wiele. Nie potrafiła jednak pozbyć się tego dręczącego uczucia. Być może kiedy go zobaczy i porozmawia z nim, będzie wreszcie mogła lepiej zrozumieć, co leży u podstaw tego lęku.

## ***Rozdział drugi***

Zjeżdżając z ronda w Chiswick i kierując się na zachód w kierunku autostrady M4, Matt również pogrążony był we wspomnieniach o starych historiach z jego dzieciństwa i początkach kariery pisarskiej, która wyrosła z potrzeby uporania się ze śmiercią ojca oraz tego dziwnego, bolesnego poczucia, jakby czegoś w nim brakowało. Nawet teraz ten wewnętrzny niepokój i wszechogarniająca samotność nie chciały zostawić go w spokoju.

- Właśnie dlatego piszemy - powiedział mu raz jeden z kolegów po fachu. - Tworząc, czerpiemy z tej pustki, która się w nas znajduje. Musimy tworzyć inne światy, bo brak nam jakiegoś kluczowego elementu.

Gdy zostawił już Slough, a potem Reading daleko we wstecznym lusterku, wciąż szczęśliwie unikając korków w nadchodzących godzinach szczytu, Matt zaczął się zastanawiać, czy wszyscy pisarze czuli się właśnie w ten sposób. On sam miał poczucie, że żyje jedynie w tych momentach, kiedy spod jego palców wypływały słowa, które mógł do woli układać i przestawiać. Bezustanny zgiełk miasta był mu potrzebny, by tworzyć - w mieście przychodziły mu do głowy najlepsze pomysły, kiedy obserwował ludzi

spieszących w im tylko znanych kierunkach lub siedzących przy kawiarnianych stolikach czy w zadymionych pubach.

W przeciwieństwie do Imogen, nigdy nie przyzwyczał się do życia na prowincji. Oczywiście, kochał wizyty w Rezydencji, ale nawet jako dziecko nie interesował się jeździectwem, polowaniami czy hodowlą psów, którymi tak uwielbiała zajmować się jego siostra. Po skończeniu szkoły zajęła się końmi, więc prawie naturalną kolejną rzeczą było, że zakochała się i wyszła za weterynarza.

Matt lubił Julesa, który był bezpośrednim i prostym człowiekiem. On i Im pasowali do siebie idealnie, i nawet ich dziecko było nadzwyczaj spokojne. Mimo że widział, jak ogromne szczęście daje jego siostrze rodzina, nie czuł zazdrości. Matt obawiał się takiego zaangażowania, wiedząc, że jego demony mogłyby zniszczyć życie kogoś innego. Przed oczami natychmiast stanęła mu Annabel. Wysłał jej wcześniej wiadomość, jak ostatni tchórz, informując, że wyjeżdża na kilka dni. Nie chciał usłyszeć rozczarowania w jej głosie. Poza tym ich związek nie był jeszcze na tyle poważny, by Matt czuł się zobligowany uwzględnić ją w swoich planach; wciąż spotykali się raczej niezobowiązująco.

Był jednak świadom tego, że Annabel chciała czegoś znacznie poważniejszego i że nieuchronnie zbliżali się do momentu, w którym trzeba powiedzieć „wóz albo przewóz”.

Miał nadzieję, że tych kilka dni spędzonych z dala od niej da mu możliwość przemyślenia dokładnie całej sprawy.

Prychnął pogardliwie na myśl o własnej dwulicowości.

Jasne, Annabel była ładna i zabawna, a poza tym, ponieważ pracowała jako asystentka do spraw reklamy w dużym wydawnictwie, zdawała sobie sprawę z jego pozycji w świecie literatury na tyle dobrze, że pozostawała pełna podziwu

dlatego sukcesu, co mile łechtało jego ego. Ale jednocześnie w ich związku brakowało pasji i prawdziwego pożądania, które, jak wierzył Matt, powinny być nieodzownymi elementami zakochania.

- Próbujesz być zbyt obiektywny - mówili mu koledzy.

- Za dużo analizujesz, za dużo myślisz. Strzel sobie drinka albo dwa, rozluźnij się trochę, ona załatwi resztę.

Może mieli rację i Matt oczekiwał zbyt wiele, może powinien spełnić oczekiwania Annabel, a potem czekać, aż miłość sama przyjdzie z czasem. Pytanie tylko, co zrobić, jeśli nie przyjdzie?

W Leigh Delamere zrobił krótką przerwę na kawę

- w kafejce roiło się od ludzi, ale udało mu się znaleźć wolne miejsce w kącie, po czym przystąpił do obserwacji przewalającego się przez lokal tłumy. Przy jednym ze stolików siedziała para w średnim wieku, prowadząca poważną rozmowę; młoda dziewczyna, odczytująca wiadomości w telefonie, spojrzała na niego przelotnie, uśmiechnęła się lekko i odwróciła wzrok; siedzący za nią mężczyzna prawie całkowicie ukrył się za czytaną przez niego gazetą. Matt byłby w stanie każdemu z nich dopisać jakąś historię, ale zanim mógł się do tego zabrać, kobieta w średnim wieku załamała dramatycznie rękę.

- I co teraz zrobimy? - zapytała z rozpaczą w głosie. Jej towarzysz nerwowo poprawił się na krześle, przygryzając dolną wargę.

Matt upił kilka łyków kawy, jednocześnie wymyślając kilka wersji zdarzeń: być może byli kochankami, spotykającymi się w tajemnicy, ale ona miała już dość przemykania się za plecami wszystkich i chciała, by on wreszcie podjął ostateczną decyzję. Spojrzał na nich raz jeszcze. Żadne

z nich nie było elegancko ubrane i nie włożyło zbyt wiele wysiłku, aby wyglądać atrakcyjnie. Więc może jednak nie kochankowie. Być może mieli dorosłe dziecko, które przechodziło przez trudny okres, rozwód powiedzmy, i martwili się o swoje wnuki. Albo może jedno z ich rodziców, w bardzo podeszłym wieku, wymagało specjalnej opieki. Natychmiast przed oczami stanęła mu jego własna matka i przypomniał sobie, jak smutek niszczył ją powoli przez całe życie. Trudno było uwierzyć, że już nie żyła, a jednocześnie jej życie naznaczone było tak wszechogarniającym poczuciem beznadziei, że ciężko było powiedzieć, by kiedykolwiek naprawdę żyła. Czasami ogarniało go poczucie winy, że potrafił się śmiać i być szczęśliwy, podczas gdy ona żyła w ciągłej melancholii.

- Ale właściwie dlaczego mamy się czuć winni? - pytała Im. - Byłam za mała, żeby pamiętać tatę, a ty miałeś cztery lata, kiedy zginął. To bez sensu żądać, żebyśmy spędzili całe życie na umartwianiu się. Wiesz, jak Lottie o nim mówi. Dłate go wiem, że na pewno chciałby, żebyśmy cieszyli się tym, co mamy. Gdyby tylko mama przestała zagłuszać ból wódką, też by to zrozumiała.

Matt wiedział, że Im miała rację, ale w kontaktach z matką opuszczała go cała stanowczość. Jego własna samotność pozwalała mu lepiej zrozumieć jej nieszczęście, dlatego często przesiadywał z nią przez długie chwile w całkowitym milczeniu, zwłaszcza po tym, jak zaczęła chorować.

- Ale czemu? - zapytał kiedyś Lottie, kiedy był jeszcze mały.  
- Czemu mama już z nami nie rozmawia?

Lottie tylko potrząsnęła głową. Matt wiedział, że ona też nie potrafi znaleźć odpowiedzi na to pytanie, ona też nie wie, dlaczego żal jego matki przerodził się w narzucone

sobie samej milczenie, jak gdyby bała się, że jeśli otworzy usta, powie coś, czego będzie żałować. Koniec końców, ulżyło mu, kiedy się wyprowadził i zostawił matkę pod opieką Lottie, ale jednocześnie nie opuszczało go poczucie winy. Chwilami naprawdę zazdrościł Im jej beztroski.

- Lottie wcale nie musi z nią zostawać - powtarzała mu.

- Nikt jej do tego nie zmusza, a ona sama mówi, że obecna sytuacja jej odpowiada. Poza tym zawsze może pojechać do Mila. Przestań się wreszcie zamartwiać, Matt.

Para w średnim wieku zaczęła się zbierać do wyjścia. Matt skończył swoją kawę i wrócił do samochodu. Mżawka nareszcie ustała. Na zachodzie niebo wciąż spowite było złotem, ale już niedługo miały nadejść ciemności. Włączył radio, które towarzyszyło mu już do końca podróży, zajmując jego myśli.

Dochodziła ósma wieczorem, kiedy wreszcie zjechał z autostrady w Allerford i przejechał wąskim pasem w kierunku Bossington. Przejeżdżając mostkiem nad niewielkim strumyczkiem, mógł już dojrzeć światła rozświetlające okna Rezydencji stojącej na wyrastającym przed nim wzgórzu.

- Lottie dzwoniła, mówiła, że Matt już przyjechał

- oznajmiła Imogen, stając w drzwiach salonu. - Cieszę się, że do niego zadzwoniłam, chociaż naprawdę nie przypuszczałam, że po prostu wsiądzie do auta i przyjedzie. Za dużo czasu spędza na ponurych rozmyśleniach, zmiana dobrze mu zrobi. Lottie mówi, że dobrze wygląda. Venetia zostaje u nich dzisiaj na kolacji. Byłoby tak miło, gdybyśmy mogli też tam być, prawda?



- Nie - odparł Jules, który skończył układać grube kloce drewna w wielkim, otwartym kominku, po czym podążył za żoną do kuchni, by umyć ręce. - Jestem zmęczony i głodny i chcę obejrzeć *Zycie na Marsie*. To nie tak, że mi na nich nie zależy, ale dzisiaj naprawdę mogę się bez nich obejść. Dzięki Bogu, nie mam dzisiaj dyżuru, więc mogę się napić. Nalać ci też, Im?

Wyciągnął w jej stronę butelkę wina i Imogen kiwnęła głową. Podał jej kieliszek, po czym nalał drugi dla siebie.

- Nic nowego w kwestii domu?

- Nic, na co by nas było stać. - Rozłożyła makaron na talerze i położyła je na szerokim blacie z sosnowego drewna, który oddzielał część, w której się gotowało, od reszty przestronnej, jasnej kuchni. - Nie umiem się zdecydować, czy powinniśmy już zacząć pakowanie. Chciałabym tu zostać, ale Pierś mówi, że od Wielkanocy wszystko jest zarezerwowane. Szczerze mówiąc, myślałam, że dostaniemy trochę więcej w spadku po mamie. Nie miałam pojęcia, że opieka pielęgniarstwa jest taka droga. Naprawdę, trochę mnie to zszokowało.

- Nieważne. - Postawił talerze na stole. - Jest mały domek w Exford, który byłby w porządku, jeśli nie mielibyśmy innych opcji. Wiem, że to nie dom naszych marzeń, ale chcieliśmy żyć w Exmoor, prawda? Udało nam się, to najważniejsze. Musimy czasem pójść na kompromis. No i zawsze zostaje jeszcze ta zaadaptowana na dom stodoła w Goat Hill. Stamtąd jest blisko do Simonsbath, miałbym niecałe dziesięć minut samochodem do pracy, poza tym w okolicy jest jeden sklep w Challacombe i drugi w Exford. Billy Webster mówi, że możemy go wynająć, jak tylko jego syn wprowadzi się do nowego domu, co powinno nastąpić

dość szybko. Biedny Billy ma dość krótkoterminowych najemców i chciałby wreszcie wynająć dom na dłuższy czas.

- Wiem. - Usiadła naprzeciwko niego. - Chciałabym go obejrzeć, jeśli jego syn nie ma nic przeciwko. Ale wolałabym coś kupić, jeśli tylko będzie nas stać.

- Ceny domów spadają. - Jules sięgnął po pesto. - Może powinniśmy trochę poczekać, ale z drugiej strony chciałbym kupić coś jak najbliżej gabinetu. Nocne dyżury cztery razy w tygodniu już teraz są wykańczające. Nie chciałbym mieszkać jeszcze dalej.

Imogen zagarnęła opadające kosmyki włosów za uszy i oparła brodę na splecionych dłoniach.

- Masz rację, dobrze byłoby mieszkać bliżej Simonsbath. - Uśmiechnęła się. - Ale i tak mamy szczęście. I to było takie miłe ze strony Mila, że pozwolił nam zostawić część gratów w Rezydencji. To zdecydowanie zmniejsza stres, no nie?

Jules poczuł wszechogarniającą falę uczucia: energia i ciepło, którym emanowała Imogen, sprawiały, że czuł się, jakby wszystko było możliwe tak długo, jak długo ona stała u jego boku. Im przypatrywała mu się teraz z lekkim uśmiechem.

- To co ze szczeniaczkami? Wybuchnął śmiechem.

- Mówisz poważnie? Słuchaj, mieszkamy teraz w umeblowanym, wynajętym domu z dziewięciomiesięcznym niemowlakiem i nie mamy pojęcia, gdzie wylądujemy za miesiąc...

- Jakiś powód zawsze się znajdzie. Rozmawiałam już o tym z Piersem i powiedział, że...

- Rozmawiałaś z Piersem? - przerwał jej. - Naprawdę, Im...

- I tak musiałabym to zrobić, prawda? To jego dom. Nie jestem zupełnie nieodpowiedzialna, Jules. Pierś powiedział, że mieszkał tutaj, kiedy był mały, zanim przeprowadzili się do Michaelgarth, a potem znowu, zaraz po ślubie, i zawsze były tutaj psy, więc jeden mały szczeniak nie zrobi różnicy. Uwielbiam Piersa, naprawdę, jest kochany.

Jules przewrócił oczami, wzdychając ciężko.

- Więc to już koniec dyskusji, jak rozumiem?

- Dobrze rozumiesz. Zapytasz gospodarza, czy mogę obejrzeć szczeniaki?

- Może.

- Powiedziałaś, że ci się podobały. Ze były śliczne i słodkie.

- Wiem, co powiedziałem. Głupek ze mnie, mogłem trzymać gębę na kłódkę. Pamiętaj tylko, nie mamy pojęcia, kto jest ojcem.

- To żaden problem. Krzyżówka collie jest idealna. Takie psy są inteligentne, nie wybrzydzą przy jedzeniu i nie są nie wiadomo jak superrasowe. Nie mogę się doczekać, żeby je zobaczyć. Mogłabym się tam jutro wybrać z Rosie. Może Matt też chciałby się przyłączyć?

- Dobrze. Zadzwoń do nich rano z gabinetu i dam ci znać co i jak.

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Chcesz trochę placka z jabłkami? - Wstała, by pozbierać talerze. - Och, i nie wiem, czy już o tym wspomniałam, ale ja też cię kocham.

- Szczenięcą miłością? - zaśmiał się, a Imogen mu zawtórowała.

- Tak, troszeczkę.

Przyciągnął ją do siebie, kiedy przechodziła obok jego krzesła.

- Wszystko będzie dobrze, prawda? Spojrzała na niego zdezorientowana.

- To znaczy? Masz na myśli szczeniaka?

- Nie. To znaczy, tak, też. Wszystko, tak naprawdę. Dziecko i szczeniaka, i to, że możemy zostać bez dachu nad głową. Zbliża się Wielkanoc.

Odłożyła talerze i objęła go, kołysząc lekko, jakby trzymała w ramionach Rosie.

- Jeśli nie uda nam się nic znaleźć, możemy zawsze przenieść się do Rezydencji. Dlatego się nie pakuję. Milo i Lottie nie mają nic przeciwko temu. Jest tam wystarczająco dużo miejsca, żebyśmy się wszyscy pomieścili. Wiem, że tego nie chcesz, ja też nie. Kocham ich, ale mieszkanie razem mogłoby wszystko skomplikować, jestem tego świadoma. Ale przynajmniej nie zostaniemy bez dachu nad głową. Dalibyśmy radę, gdyby to było tylko na kilka tygodni. No i zawsze jest jeszcze stodoła. Coś się znajdzie, nie martw się. Wszystko będzie w porządku.

Jules odetchnął głęboko. Praca asystenta właściciela niewielkiej, ale prężnie rozwijającej się praktyki weterynaryjnej stanowiła nie tylko duży krok naprzód, ale była też dla niego niesamowicie ważna. Musiał poświęcić jej całą swoją uwagę. Wymagania zarówno właścicieli mniejszych zwierząt, jak i rolników stanowiły dla niego ekscytujące wyzwanie, a presja była ogromna - tak samo jak liczba samobójstw wśród weterynarzy. Jeden z jego kolegów, z którym razem odbywali praktykę, zabił się kilka miesięcy wcześniej zastrzykiem z Euthasolu. W ramionach Im, cała pewność

siebie i odwaga Julesa powróciły jednak na nowo. Pocałował żonę.

- Wiem - powiedział lekkim tonem. - Która godzina? Nie chcę przegapić *Życia na Marsie*. I chciałbym trochę placka. Jest może budyń?

Imogen miała rację, coś się znajdzie.

Imogen załadowała zmywarkę i zaparzyła kawę. W salonie Jules rozpałił już w kominku i stał teraz z pilotem w ręku, skacząc po kanałach.

- Będiesz oglądać? - zapytał, kiedy postawiła kubek kawy na stoliku stojącym obok dużej, wygodnej kanapy.

- Już, moment, tylko sprawdzę co u Rosie.

Wbiegła po schodach i zatrzymała się przed drzwiami najmniejszej sypialni. Lampa paląca się na półpiętrze dawała wystarczająco światła, by Im mogła dostrzec śpiącą spokojnie Rosie. Imogen stała przez moment w ciszy, przepelniona tym znajomym uczuciem - na poły czułością, na poły przerażeniem — które zawsze ogarniało ją, gdy patrzyła na córkę. Wiedziała, że pomimo swojej kruchości, ta mała istotka potrafi być niezwykle zdeterminowana, jeśli czegoś chce, przy okazji przyprawiając rodziców o rosnącą frustrację i całkowicie ich wyczerpując, ale mimo to zazwyczaj była nadspodziewanie łagodnym dzieckiem. Imogen miała nadzieję, że jej córka nie dostanie w rodzinnym spadku tego niepokoju, który rządził życiem jej wujka Matta i przyniósł mu koszmary, ani skłonności Julesa do przejmowania się wszystkim, ale że, zamiast tego, odziedziczyła nie tylko jej jasne włosy i niebieskie oczy, lecz także radosne usposobienie.

Od kiedy Imogen wyszła za mąż i urodziła dziecko, chciała, aby Matt mógł zaznać tego samego: radości dzielenia życia z kimś, komu może ufać, bycia z kimś wyjątkowym. Zwierzyła się z tego kiedyś Lottie.

- Ale czy Matt tego chce? - zapytała Lottie. - Dla niego spełnienie może oznaczać coś zupełnie innego.

Zastanowiła się nad tym przez moment.

- Ale przecież nawet cały ten jego ogromny sukces nie przyniósł mu spokoju, prawda? - spierała się. - Więc *czego* on chce?

Lottie pokręciła głową.

- Wiesz, jaki on jest skomplikowany Te jego koszmary. Na pewno czegoś szuka, ale czego? Nie mam pojęcia. Mam za to przecucie, że niedługo się dowiemy...

Jej oczy nagle się rozszerzyły, a wzrok utkwiał w czymś, co tylko ona była w stanie zobaczyć. Wyglądało to tak, jak gdyby nagle przeszła do innego wymiaru, innego świata. Nawet po tych wszystkich latach, kiedy Imogen mogła obserwować ten szczególnie nawyk Lottie, nadal sprawiał on, że czuła się dość nieswojo.

- Co się dzieje? - zapytała niemal ze strachem, ale Lottie tylko uśmiechnęła się uspokajająco i nic nie odpowiedziała.

Imogen zostawiła śpiącą córkę i zeszła na dół. Jules rozłożył się wygodnie na sofie. Usiadła obok niego, kładąc nogi na kanapie i opierając się policzkiem o ramię męża. Jego ciepło i stałość działały kojąco.

- W porządku? - zapytał, nie odrywając oczu od ekranu. - Jak najbardziej.

### ***Rozdział trzeci***

Tego ranka Matt obudził się późno. Lottie ugotowała owsiankę i siedziała właśnie przy stole, rozwiązując krzyżówkę, ale nie potrafiła się na niej skupić. Planowała wybrać się niedługo do Porlock po zakupy, więc sięgnęła po notes, który trzymała - wraz z glinianym kubeczkiem pełnym długopisów i ołówków - na szafce stojącej obok stołu i zaczęła robić listę. Imogen ulepiła ten kubek na zajęciach plastycznych, kiedy miała osiem lat. *Herbata*, napisała Lottie. *Jedzenie dla psa. Apteka*. Milo wszedł do pokoju. Uniósł brwi, uśmiechnął się lekko i pokiwał głową. To byłoby na tyle, jeśli chodziło o jego umiejętność komunikowania się z innymi ludźmi, zanim nie wypił swoich zwyczajowych dwóch kubków porannej kawy. Przechodząc, poklepał od niechcienia witającego go z entuzjazmem Puda, który później wrócił na miejsce pod nogami swojej pani. Milo tymczasem wszedł do kuchni, postawił garnek na kuchence i spojrzął na Lottie.

- Tak, poproszę - odparła automatycznie, nie odrywając wzroku od przygotowywanej listy zakupów. *Warzywa. Płyn do mycia naczyń. Rzeźnik*. Będzie musiała zapytać Mila, co w kwestii mięsa.

- Ser żółty - powiedział, stając za nią i spoglądając jej przez ramię. Dodała ser do listy.

- Mieliśmy wczoraj taką miłą kolację - rzuciła.

Milo wyprostował się lekko i uniósł głowę, jakby dziękował jej za komplement. Lottie zachichotała.

- Ale tak na poważnie - powiedziała. - Biedna Venetia. Wiesz, że tak strasznie chciała zapytać, czy mogłaby zostać na noc. Matt był zdania, że postąpiłeś jak ostatni gbur, wysyłając ją do domu samą w tych ciemnościach.

Milo był do niej odwrócony plecami, robiąc kawę, ale jego ramiona napięły się, jakby w oczekiwaniu na sprzeczkę. Widząc to, Lottie wybuchnęła śmiechem.

Venetia miło spędziła wieczór - uwielbiała Matta, a po kolacji niechętnie i opieszale zbierała się do wyjścia, licząc na zaproszenie do spędzenia nocy w Rezydencji.

- Która to już godzina? - zapytała, spoglądając na swój niewielki zegarek. - To był taki miły wieczór. Ojej, czy już naprawdę zrobiło się tak późno?

- Jest jeszcze wcześniej - odparł Milo z energią w głosie. Przyniósł jej płaszcz i teraz pomagał się jej ubrać. - Ani się obejrzyj, jak będziesz w domu.

Wyszedł z nią do samochodu. Matt przyglądał się całej scenie i było oczywiste, że żał mu było Venetii.

- Myślisz, że nic się jej nie stanie? - zapytał z wahaniem. - Trochę jednak wypła...

- Nie było to znów aż tak wiele. Poza tym nie możemy dać się jej emocjonalnie szantażować - odpowiedziała Lottie, broniąc Milo. - Venetia siedzi tutaj prawie bezustannie, od kiedy Bunny odszedł.

Matt zmarszczył brwi.



- To dość dziwne ze strony Mila, biorąc pod uwagę, że byli... tak blisko. - Lottie zauważyła z rozbawieniem, że wzdragał się nazwać to po imieniu: byli kochankami.

- A Milo był zawsze taki dobry dla nas wszystkich. Ma takie miękkie serce. - Urwał na chwilę. - Nieprawdaż? - dodał z wahaniem.

- Ludzie, którzy mają miękkie serca, nie zostają dowódcami brygady - odrzekła wtedy lekkim tonem.

Milo postawił kubek obok jej notesu i usiadł u szczytu stołu. Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało. Milo dolał sobie kawy.

- Chłopak dobrze wygląda - zauważył.

Lottie, która powróciła do napoczętej krzyżówki, odłożyła ołówek. Kiedy Matt wszedł do domu zeszłego wieczoru, ogarnęło ją dziwne poczucie, że nie był sam. To wrażenie było tak silne, że kiedy ściskali się na powitanie, wpatrywała się w przestrzeń za nim tak intensywnie, że w końcu Matt obejrzał się przez ramię i zapytał:

- O co chodzi?

By ukryć swoje zmieszanie, musiała wtedy wymyślić naprędce jakąś historyjkę o tym, jak to zauważyła, że Pud właśnie wybiegł do ogrodu. Wyglądało to prawie tak, jak gdyby to duchowe *alter ego*, które Matt wymyślił dla swojego fikcyjnego „ja”, nagle zaistniało w rzeczywistości.

- To prawda, wygląda całkiem nieźle - zgodziła się.

- Wyobrażałam sobie, że przyjedzie wymizerowany i znerwicowany, ale wygląda naprawdę dobrze. Zapytam, czy chciałby się ze mną wybrać do Porlock. Moglibyśmy odwiedzić Imogen i Rosie.

- Mogłabyś je zaprosić na lunch - zasugerował Milo.

- Znaleźli już jakiś dom?

Lottie pokręciła głową.

- Chcieliby się osiedlić gdzieś w pobliżu Simonsbath, ale ze względu na to, że to tereny parku narodowego, wszystkie domki, nawet te najmniejsze, są dość drogie. Im ma nadzieję, że uda im się kupić coś z ogrodem, ze względu na Rosie, ale póki co, nie ma prawie żadnych ofert. Za te pieniądze dostaliby coś o wiele lepszego gdzieś w mieście, choćby w Minehead albo Barnstaple, ale Im liczy na to, że zdarzy się cud.

- Zastanawiałem się nad Letnim Domkiem. Mówiłem ci przecież, że Moretonowie wyprowadzają się pod koniec marca i wyjeżdżają na północ, żeby być bliżej dzieci i wnuków.

Lottie wyglądała na zaskoczoną.

- Myślisz, że wynajęliby go na jakiś czas? W sumie... mogliby. Im byłaby zachwycona, zawsze powtarzała, jak bardzo uwielbia Letni Domek. To taki ładny, niewielki dom, ale wydaje mi się, że mimo wszystko woleliby coś kupić.

- Wiem, że by woleli. Ale dlaczego nie mogliby kupić Letniego Domku?

- Zwariowałeś? Po pierwsze, w życiu nie byłoby ich na to stać, a po drugie, nawet gdyby go kupili, Sara wpadłaby w furję. Pamiętasz, jaka była wściekła, kiedy jej powiedziałaś, że nikt nie ma prawa mnie stąd wyrzucić, nawet jeśli umrzesz przede mną?

- Ta klauzula wciąż obowiązuje. Nick nie ma nic przeciwko.

- Wiem. - Uśmiechnęła się do niego. - Nie rozmawiajmy już o tym, dobrze?

- Wiem, że ten plan ci nie odpowiada. Właśnie dlatego myślałem, że dobrze by było, gdyby Im i Jules kupili Letni Domek. Gdyby cokolwiek mi się stało, mogłabyś zamieszkać z nimi.

- Milo, skarbie, pozabijalibyśmy się tam prędzej czy później. Ten dom jest za mały dla tylu osób. Poza tym, nie chcę mieszkać z Im i Julesem w Letnim Domku. I wciąż uważam, że nie stać ich na to, żeby kupić go po rynkowej cenie, a przecież nie możesz im go po prostu dać. Słuchaj, Matt może zejść w każdej chwili. Porozmawiamy o tym kiedy indziej. Tylko, proszę, nie rób żadnych głupstw. Już dość dla nas wszystkich zrobiłeś. Przestań o tym przez chwilę myśleć i powiedz mi lepiej, co jeszcze powinnam kupić.

®

Matt uklęknął przy niskim mansardowym oknie w swojej sypialni na poddaszu, chłonąc rozciągający się przed nim krajobraz. Po drugiej stronie doliny zbocza Dunkery Hill kąpały się w blasku słońca, mieniając się paletą kolorów: były tam rdzawoczerwone paprocie i blade skały, wyblakła od słońca, zbrązowiała trawa i połyskująca srebrzyście woda. Dalej na zachód można było dostrzec chmury wiszące nisko nad Kanałem Bristolskim, gęste i ciemne niczym stalowo-szara zasłona. Owce, należące do miejscowej rasy, plątały się po podjeździe i ocierały o pnie wielkich buków, wciąż ogołoconych z liści. Nawet na najbliższym z drzew Matt nie był teraz w stanie odnaleźć nasion zamkniętych w kolczastych łupinach, przypominających głowę smoka. Kiedy był dzieckiem, zawsze zauważał je jako pierwsze - gałązka wyginała się niczym giętka szyja, pokryte wyrostkami

łupiny formowały głowę, dwie gałązki odchodzące na boki przypominały uszy, a niewielka przerwa pomiędzy liśćmi, przez którą przebierała ciemna kora, stawała się okrągłym, hipnotyzującym okiem. Szczęki smoka kłapały złowieszczo, kiedy zawiął wiatr, a jedna z zielonych gałązek wyglądała jak język ognia.

Ten obrazek pojawiał się często w historiach, które układał jako dziecko, a później pojawił się w jego książce. Był na tyle przywiązany do owego smoka, przyjaciela z dzieciństwa, że nie potrafił uczynić go potworem, wrogiem swojego fikcyjnego „ja” - wręcz przeciwnie, smok stał się obrońcą chłopca, przywoływanym przez jego duchowe *alter ego*, które otrzymało imię „David”.

- Dlaczego akurat David? - zapytała jego matka gniewnym tonem. Jej wybuch kompletnie go zaskoczył, póki nie przypomniał sobie, że tak właśnie miał na drugie imię jego ojciec, a poza tym jej reakcje zazwyczaj były irracjonalne i wyolbrzymione.

- A czemu nie? - odparł spokojnie. - Dopiero teraz uświadomiłem sobie, że tak się nazywa.

Pokręciła głową; jej twarz wykrzywiona była tikiem, który od zawsze łamał mu serce.

- Powiedziałeś, że jest duchem - wymamrotała. - To takie głupie imię dla ducha.

To nie była jedyna tego rodzaju rozmowa - wiele z nich przebiegało właśnie w taki sposób, w atmosferze pełnej krytycyzmu i negatywnych uczuć - choć Matt pragnął tylko tego, by jego matka potrafiła być z niego dumna. Ich złe wzajemne relacje nauczyły go, by być ostrożnym w kontaktach z płcią przeciwną i nigdy nie dawać z siebie zbyt wiele; jakaś jego część podświadomie spodziewała się

identycznych reakcji ze strony kobiet, dlatego trzymał się na dystans.

Odszedł od okna i narzucił na siebie pulower, kierując myśli w stronę nadchodzącego dnia. Być może Imogen była już w drodze. Włączył komórkę, by sprawdzić, czy nie zostawiła mu jakichś wiadomości.

Nic od Im, za to w skrzynce czekała na niego jedna wiadomość od Annabel: *brzmi super, chętnie bym zobaczyła xmoor. mogłabym przyj, w weekend.*

- Cholera - zaklął pod nosem, po czym włożył telefon do kieszeni. Zamknął za sobą drzwi pokoju i zszedł stromymi, wąskimi schodami na dół. Kochał ten stary dom, którego najstarsze skrzydła liczyły sobie dwieście lat i który był istnym labiryntem niewielkich, przytulnych pokoi. Przeszedł przez salon, gdzie w kominku wciąż żarzył się na czerwono popiół, pozostałości po ogniu, jaki rozpalono tam zeszłej nocy. Pokój śniadaniowy był pusty, ale z kuchni dochodził głos Mila.

- Nie nabierzesz mnie, słyszysz? Już dostałeś śniadanie i na więcej nie masz co liczyć. Myślisz, że jestem taki naiwny, co?

- Dzień dobry - przywitał się Matt.

Przez chwilę panowała cisza, po czym z kuchni wyłonił się Milo, a zaraz za nim Pud.

- Wybacz, chłopcze. To nie było do ciebie.

Matt zaśmiał się i pochylił, by pogłaskać Puda i szarpnąć go delikatnie za uszy koloru płynnego toffi.

- Domyśliłem się. Mógłbym sobie zrobić kawy?

- No pewnie. Lottie zastanawiała się, czy nie chciałbyś się z nią przejechać do Porlock. Musi zrobić zakupy, a potem chciałyby wpaść do Imogen. Właśnie do niej dzwoni.

- Jasne, oczywiście, że bym chciał.

Matt rozmyślał, czy nie powiedzieć czegoś na temat Annabel, ale zdecydował, że najpierw porozmawia z Lottie. Nie ma pośpiechu, powiedział sobie w duchu. Póki co, postanowił się zrelaksować i poczekać z podejmowaniem jakichkolwiek decyzji.

## ***Rozdział czwarty***

Sara zadzwoniła kilka dni później w porze lunchu.

- Dzień dobry, Charlotte. Jak tam życie w Nibylandii? Lottie westchnęła. Wiedziała, że Sara postrzegła ten

wielki gest Mila - zapewnienie Lottie solidnego dachu nad głową już na zawsze - jako niedojrzały i niedorzeczny uczynek domorosłego filantropa, coś, z czego można było drwić i co było jej zdaniem po prostu śmiechu warte, jak gdyby oni oboje byli tylko głupiutkimi dziećmi żyjącymi w krainie fantazji. Za jej pogardliwymi docinkami kryła się jednak prawdziwa obawa o to, że Nick może zostać pozbawiony części należnego mu majątku.

- U nas wszystko dobrze. A co u ciebie, Saro?

- Dotarły do mnie dość niepokojące wieści. Czy Nick się ostatnio z wami kontaktował?

- Ostatnio nie. Coś się stało?

- Wygląda na to, że mają z Alice jakieś problemy. Lottie wciągnęła ze świstem powietrze.

- O nie! Tak mi przykro. Nie miałam pojęcia. Wydawało mi się, że są tacy... - zawahała się. Chciała powiedzieć „szczęśliwi”, ale to nie było właściwe słowo. Im i Jules byli ze sobą szczęśliwi. Nick i Alice tolerowali się nawzajem

i byli sobie życzliwi. - Wydawało mi się, że tak do siebie pasują.

- Też tak sądziłam. - Sądząc po głosie, Sara musiała być bardzo zirytowana. - Oczywiście Alice nie chce ze mną rozmawiać, a Nick wykręca się od odpowiedzi, jak tylko może, więc nie wiem dokładnie, o co w tym wszystkim chodzi. Pomyślałam tylko, że trzeba was ostrzec, w razie gdyby któreś z nich się z wami skontaktowało.

- Dać Mila do telefonu?

- Nie kłopotz się.

- Saro, tak mi przykro. Co z dziećmi?

- A co ma być? Nick powiedział, że Alice zabrała je do Hampshire, do swoich rodziców na czas przerwy wiosennej. Nick nie został zaproszony. Ma dzisiaj wpaść do mnie na lunch.

- Uściskaj go ode mnie, dobrze? Matt wpadł do nas na kilka dni i...

- Och? - wtrąciła Sara ostrym tonem.

Lottie musiała powstrzymać się, by nie zacząć od razu wyjaśniać powodów przyjazdu Matta i przeproszać za jego obecność w Rezydencji. Nawet po tych wszystkich latach Sara kurczowo trzymała się praw należnych pani domu, kiedy chodziło o sprawy Rezydencji, i zażarcie broniła wszelkich ewentualnych pretensji Nicka.

- Ona nie ma już żadnych praw - wyjaśniał zawzięcie Milo, kiedy sytuacja stawała się zbyt napięta. - Mogę robić z moim majątkiem, co mi się podoba. Poza tym do tego czasu musiała się już zorientować, że zadbam o przyszłość Nicka.

- Tak - odpowiedziała Lottie na niezadane pytanie Sary spokojnym tonem. - Tak miło było znowu go zobaczyć.



- Jak tam jego książka? Trochę już minęło od czasów jego wielkiego sukcesu, nieprawdaż?

Lottie przygryzła dolną wargę i przełknęła palący ją w gardle gniew.

- Pisanie wymaga *czasu*. Matt jest w dobrej formie, a możliwość spędzenia czasu z Im na pewno dobrze mu zrobi.

- Znaleźli już jakiś dom?

- Nie, wciąż szukają.

- Cóż, mam tylko nadzieję, że Milo nie ubzdura sobie po raz kolejny, że zrobienie z Rezydencji sierocińca to dobry pomysł. Raz wystarczy.

Lottie rzuciła słuchawkę. Sama była zszokowana, że odważyła się na zrobienie czegoś tak stanowczego i niegrzecznego. To Milo kiedyś doradził jej, żeby postąpiła w ten sposób, po wysłuchaniu zbyt wielu rozmów, które przeradzały się w kłótnie, protesty i nieustanne źródło frustracji Lottie.

- To jedyny sposób na Sarę - powiedział. - Inaczej ona zawsze będzie mieć ostatnie słowo, a ty będziesz się czuć okropnie. Spróbuj!

Milo miał rację - rozłączenie się w pół zdania podziałało nadspodziewanie dobrze. Sara nigdy nie wspomniała o tym ani słowem, ale Lottie mimo wszystko czuła się dziwnie.

Matt wszedł do pokoju. Widząc ją, przystanął na moment w miejscu i uniósł brwi. Uśmiechnęła się do niego smutno.

- Sara - oznajmiła. - Złe wiadomości. Mówi, że Nick i Alice mają problemy.

- Przykro mi. Powiedziała dlaczego?

- Nie, właściwie to nie. Chciała nas tylko ostrzec na wypadek, gdyby Nick zadzwonił. Widziałeś się może z nimi ostatnio?

- Ostatnio nie. Wpadają od czasu do czasu na przyjęcia i świetnie się bawili na premierze filmu, rzecz jasna. Poza tym niekiedy zapraszają mnie na kolację. Oboje są tak bardzo zajęci, oboje niezwykle ciężko pracują, a ich dzieci mają niesamowite życie towarzyskie, biorąc pod uwagę to, że dopiero co skończyły przedszkole.

- Może to tylko kwestia napięć w pracy i wszystko jakoś się ułoży. Chwilowy dołek małżeński, jak to zwykła mawiać matka Mila. Ale, ale... Co tam masz?

Matt trzymał w ręku dużą brązową kopertę, złożoną na pół. Podeszedł do stołu i położył na blacie fotografię.

- Pomyślałem, że chciałabyś to zobaczyć. Przesunął zdjęcie w jej stronę, a Charlotte wyciągnęła

rękę i podniosła je, żeby mu się lepiej przyjrzeć. Z fotografii uśmiechała się do niej młodsza Lottie, z roześmianym Tomem u boku. Tom ze zdjęcia obejmował ją ramieniem i oboje mieli zmrużone oczy, dla ochrony przed oślepiającym słońcem.

- Och - powiedziała tylko. - Och. Spróbowała się opanować. Matt obserwował ją z lekkim

uśmiechem błędzącym na ustach, jak gdyby rozumiał. Ale jak to było możliwe?

- Pamiętam, kiedy zrobiono to zdjęcie - odezwała się ponownie, z trudem panując nad uczuciami. - Złożyliśmy mu akurat propozycję wydania jego książki i zaprosiłam go na lunch, żeby omówić szczegóły. Mieliśmy wielkie nadzieje. Nasze wydawnictwo było małe, zajmowaliśmy się głównie publikacjami naukowymi, drukowaliśmy kilku

poetów. Tom był poważanym dziennikarzem, więc byłam niesamowicie podekscytowana tym, że mogłam go spotkać i że podpisał z nim umowę na wydanie *Leopoldville*. Namówił mnie, żebym wróciła z nim do domu, żeby poznać Helen. To były lata siedemdziesiąte, zaraz po tym, jak wróciliście z Afganistanu i Helen nie czuła się najlepiej, cierpiała na depresję poporodową po tym, jak urodziła się Imogen. Tom miał nadzieję, że publikacja jego książki ją ucieszy, pomoże jej wyjść z tego marazmu.

- I pomogła?

Lottie zawahała się przez moment.

- Nie bardzo. Nie na dłuższą metę. Ale spędziliśmy razem bardzo miłe popołudnie. To Helen zrobiła to zdjęcie.

- Zastanawiałem się, czy nie chciałabyś go na własność. Chyba że masz odbitkę?

- Nie, nie mam.

Wciąż trzymała zdjęcie w palcach, przyglądając mu się uważnie. Pamiętała lejący się z nieba żar, zapach bzu w ogrodzie i ciężar ręki Toma na jej ramionach. Ktoś w jednym z okolicznych domów grał na fortepianie - to był Chopin, *Sonata fortepianowa c-moll*, jej dźwięki wpadające do ogrodu przez otwarte okno. Od tamtego popołudnia ten utwór już na zawsze kojarzył się Lottie z Tomem. Serce ścisnęło jej się boleśnie na samo wspomnienie.

- Byłabym bardzo wdzięczna, gdybym mogła je zatrzymać. Dziękuję, Matt.

- Znalazłem je w szkatułce mamy. Były tam też te wszystkie zdjęcia. - Wyjął pozostałe fotografie, które rozsypały się po stole. Lottie pochyliła się nad nimi. - Zauważyłaś może coś dziwnego?

Przejrzała je pośpiesznie, szukając wskazówek.

- Wszystkie twoje i żadnego zdjęcia Im? - zasugerowała.

- To dziwne, prawda? - Podniósł jedno ze zdjęć. - Ale jest w tym coś więcej. - Zmarszczył brwi. - Wiem, że to dziwnie zabrzmiało, ale nie jestem w stanie się z nimi identyfikować, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi.

Lottie sięgnęła po kolejną fotografię.

- To znaczy?

Potrząsnął głową, jakby chciał się pozbyć jakiegoś dziwnego przekonania.

- Na przykład, nie przypominam sobie, żebym kiedyś miał taki sweter. Ile mam lat na tym zdjęciu? Sześć? Siedem? Po prostu nie pamiętam tego swetra. Na pewno nie miałem nigdy żadnego w takie jasne paski. Albo popatrz na tło na tym zdjęciu. Czyj to samochód?

Lottie przyjrzała się uważnie.

- Nie mam pojęcia. O czym myślisz?

- Nie wiem. Ale nie mogę się oprzeć temu wrażeniu zupełnej dezorientacji, kiedy na nie patrzę.

- Pokazałeś je Imogen?

- Nie. Nie chcę jej powiedzieć, że matka nie zachowała ani jednego jej zdjęcia.

- Ale przecież w albumach jest pełno waszych zdjęć. Poza tym Imogen wie, jak zdziwaczała była Helen, zwłaszcza pod koniec. Myślę, że trochę przesadzasz.

- Być może.

Zebrał zdjęcia w jeden plik i odłożył je na bok.

Przypatrywała mu się z uwagą, po raz kolejny świadoma tego dziwnego uczucia, którego zaznała zaraz po tym, jak przyjechał - jak gdyby w krok za nim postępował cień.

- Co się dzieje? - zapytał gwałtownie.

- Nic takiego. - Unikała jego spojrzenia. - Myślałam o różnych rzeczach. O tym, gdzie podzieją się Im i Jules. i o Nicku.

Wyglądał, jakby poczuł ulgę.

- Ach, rozumiem. To dość niepokojące, nie sądzisz?

- Co jest niepokojące? - zapytał Milo zza ich pleców. Matt zrobił minę i taktownie zostawił ich samych.

- Dzwoniła Sara - powiedziała Lottie. - Podobno między Nickiem i Alice się nie układa. Wygląda to dość poważnie, przynajmniej tak wynika z tego, co mówiła.

Milo zgarbił się lekko, a jego ponura mina sprawiła, że Lottie poczuła ukłucie współczucia. Zastanawiała się, czy rozwiedzionym ludziom jest szczególnie trudno rozmawiać o małżeńskich problemach innych. Co Sara i Milo musieli teraz czuć i co musieli sobie przypominać?

- Może to tylko zły okres - przekonywała go bez większego zaangażowania. - W każdym małżeństwie się zdarzają.

- Czy są w to zamieszane osoby trzecie?

- Sara nic o tym nie mówiła. Sama chyba do końca nie wie. Alice zabrała dzieci i pojechała do matki na przerwę wiosenną, a Nick nie został zaproszony. Miał właśnie wpaść do Sary na lunch. Podejrzewam, że powie jej więcej, kiedy będą mogli porozmawiać twarzą w twarz.

- Co jeszcze mówiła?

Lottie postanowiła odwrócić jego myśli od obawy o Nicka.

- Powiedziała, że ma nadzieję, że nie będziesz się już więcej zabawiać w filantropa i nie zaproponujesz Im i Julesowi dachu nad głową.

Milo zaśmiał się mimowolnie.

- Na litość boską! Ta kobieta ma jakąś obsesję. Albo dar przewidywania.

- Prawda? Sama się nad tym zastanawiałam, zwłaszcza po naszej rozmowie o Letnim Domku. Rzuciłam słuchawką.

- I bardzo dobrze. Może się czegoś napijemy? Lunch będzie gotowy lada chwila. I gdzie się znowu podział Matt?

- Myślę, że chciał być taktowny. Powiedziałam mu o Nicku.

- Zawołaj go. - Milo zniknął w kuchni. - Nie powinniśmy się zamartwiać, zanim nie poznamy całej historii.

## *Rozdział piąty*

Po zjedzeniu lunchu Milo rozsiadł się na werandzie, na krzesła z wikliny, które jego zdaniem było wygodniejsze niż tapicerowane fotele czy kanapy. Kochał ten rozświetlony słońcem pokój, gdzie na parapetach stały doniczki geranium, a krzesła wciąż pokryte były tkaniną - wyblakłą już teraz - która tak podobała się jego matce. Pośrodku stał niski, okrągły, dębowy stół. Pod nim zawsze leżały stosy książek i można go było z łatwością przesunąć tak, by Milo mógł go dosięgnąć, nie wstając z krzesła. Na ławie przysuniętej do ściany, w sporych wiklinowych koszach leżały robótki ręczne Lottie. Często pracowała ona nad kilkoma ubraniami równocześnie, dlatego koszyki zawsze były pełne różnokolorowych motków wełny o różnej fakturze.

Popołudniowe słońce grzało przyjemnie i Milo zamknął oczy, oddychając głęboko i próbując się rozluźnić. Z zaskoczeniem odkrył, jak bardzo był spięty. Nie należał przecież do ludzi, którzy analizowali wszystko i wszystkich. Nie miał w zwyczaju rozmyślać nad przyszłością i martwić się tym, co może nadejść - w jego opinii zwykle marnotrawstwo czasu - ale w tej chwili czuł się bezradny. Od czasu tamtej nieszczęsnej operacji płuca był mniej odporny.

Problem leżał w tym, przyznał się przed samym sobą, że martwił się teraz o nich wszystkich, tych ludzi, którzy byli najbliżsi jego sercu.

Im i Jules, na przykład. Nie wiedzieli nawet, gdzie niedługo się podzieją. Był święcie przekonany, że Letni Domek stanowił odpowiedź na ich problemy, ale wiedział też, że Lottie ma rację - Sara byłaby wściekła, poza tym musiał myśleć o Nicku. Chociaż, szczerze mówiąc, nie był przekonany, czy którekolwiek z nich chciałoby w ogóle zamieszkać w Rezydencji. Sary nie powinno obchodzić, za ile sprzedałby Letni Domek - te pieniądze i tak trafiłyby do majątku zapisanego w testamencie Nickowi, który pewnie sprzedałby wszystko najszybciej, jak by się tylko dało. I co stałoby się wtedy z Lottie?

Milo zaczął się niespokojnie kręcić - bo *co* stałoby się z Lottie, gdyby coś mu się, nie daj, Boże, przydarzyło? Wiedział, że nie zostałyby tu bez niego, ale gdzie w takim razie by poszła?

- Byłam jedną z tych nieroztropnych panien - powiedziała mu kiedyś. - Nie zachowałam żadnej oliwy w lampie na ciemną, ponurą przyszłość.

Powiedziała to lekkim, pogodnym tonem, nie próbując wzbudzić współczucia, ale Milo wiedział, że pomagała finansowo Helen i jej dzieciom, kiedy mieszkali w Blackheath. Spadek po Tomie wystarczył, żeby kupić mieszkanie i niewiele więcej, więc Lottie dokładała się nie tylko do czynszu.

- Za bardzo ich kocham - odparła, kiedy powiedział coś o tym, że chociaż raz powinna pomyśleć o sobie. - Helen nie może pracować, nie można w tym względzie na niej polegać, a nie mogę przecież zostawić jej i dzieci na pastwę losu.



Wymamrotał coś jeszcze o tym, że jego dom jest zawsze dla niej otwarty - Lottie wstała wtedy gwałtownie, objęła go ramionami i przytuliła. Mała Lottie, kochana mała Lottie. Była taką niezwykłą dziewczyną, z tą jej burzą ciemnych włosów i tymi prawie nieziemskimi, szarymi oczami w czarnej oprawie. Jej włosy przybrały srebrzystoszary kolor, zanim doszła do trzydziestki, ale nigdy nie zdecydowała się, by je ufarbować. Milowi się to podobało - jej wygląd przykuwał uwagę, była tak odmienna od wszystkich innych ludzi; pasowało to do niej.

Helen, rzecz jasna, zostawiła jej niewielką sumkę w spadku, ale opieka pielęgnarska w domu, a potem miejsce w ośrodku kosztowały tak dużo, że, koniec końców, nie zostało im zbyt wiele do podziału.

W głębi ducha cieszył się samolubnie z tego faktu. Sam się zdziwił, jak bardzo mu ulżyło, kiedy Lottie zgodziła się zamieszkać w Rezydencji po tym, jak przeszła na wczesną emeryturę rok temu. Mogła z pewnością zostać w Londynie, wśród przyjaciół, ale tutaj też miała przecież przyjaciół, powiedziała, a poza tym wolała mieszkać w Rezydencji niż gdziekolwiek indziej. Oboje wiedzieli jednak, jaki był główny powód jej decyzji - Milo musiał wreszcie poddać się operacji, a ona chciała być na miejscu, żeby się nim opiekować. Sara, rzecz jasna, nie mogła się z tym pogodzić. Przewidziała od razu tysiąc możliwych komplikacji i nie omieszkała mu powiedzieć, co o tym wszystkim sądzi.

- Pomyślałeś kiedyś o kimś innym niż o sobie? - zapytała. - Co się stanie z Lottie, kiedy umrzesz? Pamiętaj, o ile jesteś od niej starszy. Lepiej będzie, jak wreszcie sama stanie na własnych nogach. Zawsze ją rozpuszczałeś i chroniłeś. Nadszedł czas, żeby zaczęła żyć w prawdziwym świecie.

Zaśmiała się jej w twarz. Sara, która przez całe życie była rozpieszczana i nie musiała nawet palcem kiwnąć, nie miała absolutnie żadnego prawa krytykować Lottie, która pracowała na pełny etat i dodatkowo poświęcała swój czas na opiekę nad Helen oraz jej dziećmi.

- Zrobię wszystko, żeby zapewnić jej możliwość pozostania w Rezydencji tak długo, jak będzie chciała - oświadczył Sarze, która na te słowa dostała szału, więc Milo po prostu rzucił słuchawką. A przecież kiedyś ją kochał.

Ogarnął go niespodziewany, ogromny smutek. Sara była taka piękna, urocza i zabawna - i tak bardzo w nim zakochana. A przynajmniej tak się wydawało. Był, rzecz jasna, niesamowicie naiwny, zbyt młody, w wieku dwudziestu kilku lat, żeby wiedzieć coś o miłości. Nie minęło wiele czasu, nim zorientował się, że czułości, którymi Sara obsypywała go w towarzystwie, stanowiły przykry kontrast dla pełnego ostrego krytycyzmu zachowania, które prezentowała, kiedy zostawali sami. Tylko raz poruszył ten temat i został przez nią natychmiast stłamszony. Byli już po ślubie, gdy zaczęło do niego docierać, że dla Sary był niczym więcej jak tylko ucieczką od nudy życia, chłodnego ojca i irytującej młodszej siostry.

Biedactwo, pomyślał teraz. Biedna, biedna Sara.

Rozwiodła się z nim, żeby wyjść za bogatego maklera. Ten zdradzał ją z kochankami, które zmieniał jak rękawiczki, aż wreszcie zostawił z niewielkim domkiem w Sussex, całkiem korzystnym podziałem majątku po rozwodzie i ogromnym poczuciem upokorzenia, jakie musiała jakoś znieść. Biedna Sara. Wyciągnęła wtedy rękę do Mila i chciała namówić go, żeby dali sobie jeszcze jedną szansę.

Milo pokręcił głową. Żadnych szans. Poza tym już wtedy był zakochany w Venetii, a ona odwzajemniała jego uczucie. Na początku oboje starali się z nim walczyć, usiłowali udawać, że nic między nimi nie ma. Żadne z nich nie chciało sprawić Bunnyemu przykrości, był w końcu dobrym, mimo że nudnym, mężem i wzorem oficera. Później Bunny został ciężko ranny w Irlandii Północnej, został przykuty do wózka inwalidzkiego i Venetia zdecydowała, że musi z nim zostać.

Bunny, rzecz jasna, zdawał sobie sprawę z prawdziwej natury ich znajomości. Posunął się nawet do tego, że próbował subtelnie sugerować, że cieszy go ten obrót spraw: był zdania, że Venetia potrzebuje normalnej fizycznej zażyłości, i wolał, żeby mogła zaspokajać swoje potrzeby z kimś, kogo znał i komu ufał. Zachowywał przy tym najwyższą dyskrecję. Poczuł ukłucie winy, kiedy Lottie wspomniała, jak Matta zszokowało jego szorstkie obejście w stosunku do Venetii, ale nie było nigdy powodu, żeby robić się sentymentalnym na stare lata. Małżeństwo z Venetią nie wchodziło w grę - było już dla nich obojga o wiele za późno. On pozostał zbyt długo samotny, a ona była zbyt uparta, by chcieć się zmienić. Venetia, koniec końców, była przecież o dobre kilka lat starsza od niego. Nie, w momencie, kiedy umarł Bunny, było już o wiele za późno. Najlepiej było zostawić całą tę sprawę w spokoju, podtrzymywać romantyczne uczucia poprzez utrzymywanie zdrowego dystansu. Przy tym wszystkim, Milo nadal chciał się nią opiekować i dać jej poczucie, że, tak czy inaczej, należy do tej rodziny.

A jednak, mimo najszczęśliwszych chęci, to wszystko nie miało najmniejszego sensu. Boże, cóż to była za okropna

sytuacja, taka cholernie beznadziejna sytuacja bez wyjścia. I teraz wydawało się, że Nick podąża dokładnie tą samą ścieżką.

Milo zgarbił się nieco - czuł się stary i zmęczony, i zniechęcony. Wszyscy jego najbliżsi mieli problemy: biedny Matt i jego bolesny brak natchnienia, kochana Im i Jules, i to ich słodkie dzieciątko, którzy lada chwila mieli się znaleźć bez dachu nad głową, a teraz jeszcze Nick i ten wiszący w powietrzu rozwód.

Usłyszał za sobą kroki i poczuł ciepłą dłoń na ramieniu. Odwrócił się i spojrzał w górę, prosto w oczy Lottie, te wspaniałe, piękne oczy, i jego samopoczucie od razu nieco się poprawiło. Jakimś cudem Lottie zawsze wiedziała, kiedy jego odwaga słabła; jej dotyk sprawiał, że na nowo chciało mu się żyć.

- Matt wybiera się do Imogen i Julesa - powiedziała. - Właśnie zadzwonił i Im zaprosiła go na podwieczorek. Pomyślałam, że wezmę Puda na spacer w górę Crawler Hill. Może zahaczmy o Pool Bridge i przejdziemy się koło pastwisk Wilmersham. Przyłączysz się?

Wiedziała, że była to jedna z jego ulubionych tras. Spacer dobrze mu robi.

- Jesteś kochana - odparł z wdzięcznością. - Chętnie się z wami przejdę.

®

Wyjeżdżając z Bossington, Matt starał się uciszyć wyrzuty sumienia. Powiedział Annabel, że będzie zajęty przez cały weekend i dlatego jej wizyta w Exmoor byłaby mu teraz wyjątkowo nie na rękę. Nawet do niej zadzwonił, żeby poprawić sobie samopoczucie - z tego, co jej powiedział,

wynikało, że cały weekend zejdzie mu na spełnianiu rozmaitych zobowiązań względem rodziny i spotkaniach, z których nie będzie w stanie się wykręcić, ale zgodził się z nią, że koniecznie musi kiedyś wpaść z wizytą. Potem obiecał jej jeszcze, że zadzwoni, jak tylko będzie z powrotem w Londynie. Annabel była bardzo wyrozumiała i to sprawiło, że poczuł się jeszcze bardziej podle, ale nie zmienił swojego postanowienia. Miał zdecydowanie zbyt dużo na głowie, żeby jeszcze bawić się w gospodarza, a poza tym to była nieodpowiednia pora roku na wizyty. Może gdzieś koło Wielkanocy albo późną wiosną... Annabel była dzieckiem wielkiego miasta i Matt podejrzewał, że jedynie krajobraz Exmoor w swojej pełnej krasie byłby w stanie ją zachwycić.

Kierując się wzdłuż Bossington Lane w stronę Porlock, które w to chłodne niedzielne popołudnie wydawało się prawie całkowicie opustoszałe, wyjechał na płatną autostradę wiodącą przez AUerpark Combę - Matt kochał widok ogromnych, starych drzew przytulonych do poboczy drogi i szum wody uderzającej o wybrzeże, dobiegający z dołu. Zwolnił nieco, by obserwować stado szpaków spadające niczym postrzępiona, szara chmura na nagie, bezlistne gałęzie drzew, i spostrzegł delikatne kępki przebi-śniegów wyrastających pomiędzy dywanu szeleszczących opadłych liści. Zapomniał już zupełnie o Annabel, a jego myśli zaprzętała teraz Lottie i coś, co powiedziała do niego, kiedy sprząтали ze stołu po wspólnym lunchu. Matt opowiadał o podróżach, jakie odbył w ciągu ostatnich dwóch lat, i o całkowitym braku natchnienia, które nie pozwalało mu zacząć kolejnej powieści, chociaż był w stanie wykorzystać pewne doświadczenia ze swoich wojaży w artykułach

i nowelach. Co gorsza, jak zwierzył się Lottie, ciągle bycie w podróży tylko zaostrzyło jego nieustanne uczucie niepokoju i poczucie niekompletności.

Lottie ładowała właśnie naczynia do zmywarki, opłukując je wcześniej bieżącą wodą. Kuchnia była długa i wąska i poruszali się jak gdyby w tańcu, przystając w oczekiwaniu na przejście partnera, w tę i z powrotem, mijając się w drzwiach do pokoju śniadaniowego.

- Myślałeś o tym, żeby tu zostać na dłużej? - zapytała. - Niekoniecznie tutaj, w Rezydencji. Ale może gdzieś w okolicy, gdzie będziesz mieć do nas bliżej? Wiesz, Matt, mam takie przeczucie, że ta odpowiedź, której szukasz, kryje się gdzieś pośród nas. Nie wiem, dlaczego jestem taka tego pewna, ale czuję, że coś poprowadzi cię tam, gdzie będziesz mógł znaleźć odpowiedź na twoje wątpliwości i gdzie znajdziesz temat na następną książkę. I wiem, że to wszystko się jakoś łączy.

Przystanął na moment z kieliszkami do wina w obu dłoniach, by na nią spojrzeć, pragnąc z całej siły uwierzyć w to, co mówiła. Zawsze pokładał w Lottie wielką wiarę.

- Ale jak to? - Brzmiał trochę jak dziecko, które chciało, żeby ktoś je przekonał do swojej racji.

Lottie zmarszczyła brwi, po czym wyjęła mu z rąk kieliszki i włożyła je do zmywarki. Matt wiedział, że Milo i tak przyjdzie później i jeszcze raz wszystko w niej poukłada. Zawsze był w stanie zmieścić tam trzy razy więcej naczyń niż ktokolwiek inny.

- To tylko takie przeczucie - odparła. - Mam wrażenie, że te dwie sprawy są ze sobą połączone i że teraz musisz zrobić kilka kroków w tył, zdystansować się i czekać.

- I myślisz, że nie dałbym rady zrobić tego w Londynie?

- Tak myślę. Za dużo się wokół ciebie dzieje, nawet twoje podróże mają ukryte pobudki. To nie są zwykłe wakacje, mam rację? Zawsze wszystko notujesz, badasz swoje odczucia w poszukiwaniu pomysłów. Zostaw to za sobą chociaż na kilka miesięcy.

- A jeśli chodzi o rodzinę i bycie z wami?

Lottie wytarła ręce i odwróciła się, by na niego spojrzeć.

- Matt, twoja matka dopiero co odeszła. Śmierć kogoś tak bliskiego zawsze pociąga za sobą wiele konsekwencji, nagle odkrywasz głęboko w sobie pokłady panicznego strachu i bólu. Myślę, że nigdy tak do końca nie pogodziłeś się ze śmiercią Toma, chociaż na pewno sporo z tych uczuć przelałeś przez te wszystkie lata na papier. Ostatnie, czego ci teraz trzeba, to próby wypełnienia życia jeszcze większą ilością zgiełku, ciągłego zabiegania i podróży, tylko po to, żeby zagłuszyć strach i zapomnieć o żałobie. Musisz pozwolić, żeby te wszystkie myśli i wspomnienia wróciły do ciebie z pełną mocą. Nie chodzi mi o to, żebyś bez ustanku analizował sam siebie, próbował zmusić mózg do przypomnienia sobie tych rzeczy. Daj sobie chwilę na wzięcie oddechu, pobądź trochę w ciszy i spokoju, otocz się ludźmi, którzy cię kochają, na wypadek, gdybyś potrzebował towarzystwa albo rozmowy. Wszyscy tak strasznie boimy się ciszy, nie sądzisz? Włączamy telewizor, sięgamy po książkę, dzwoniemy do kogoś. Wszystko, byle tylko nie siedzieć w ciszy. Zawsze myślimy, że życie zacznie się jutro albo gdzieś indziej. Ale czasami, kiedy czekamy cierpliwie w ciszy, nagle znajdujemy odpowiedzi...

Potarła palcami zmęczone oczy.

- Ale słuchaj, co ja tam wiem, prawda? Po prostu... takie myśli mnie nachodziły przez tych ostatnich kilka dni. A potem jeszcze twój przyjazd i te zdjęcia...

- Jest w nich coś dziwnego, prawda? - Matt podłapał entuzjastycznie temat, ucieszony, że Lottie się z nim zgadza. - Tak jakby mama wiodła jakieś sekretne życie, którego nie pamiętam.

Lottie wpatrywała się w niego z szokiem wymalowanym na twarzy.

- Pokaż je Imogen - powiedziała, po czym szybko dodała: - Przepraszam, Matt. Naprawdę, nie próbuję wywierać na tobie presji ani dyktować ci, co masz robić.

- Wiem o tym - odparł. - I podoba mi się pomysł spędzenia trochę czasu w ciszy. Mógłbym teraz załatwić wszystkie niecierpiące zwłoki sprawy, przyjechać na Wielkanoc i zostać na kilka miesięcy. To naprawdę dobry pomysł. Wolałbym tylko znaleźć sobie jakiś własny kąt.

- Oczywiście, to zrozumiałe. Ale twój pokój będzie zawsze na ciebie czekać. Wiesz o tym, prawda?

Teraz, przejeżdżając przez most w Birchanger i kierując się w stronę punktu poboru opłat, zdał sobie sprawę z tego, jak stawał się z minuty na minutę coraz bardziej podekscytowany tą perspektywą. Lottie miała rację - od zawsze starał się poukładać sobie i zrozumieć świat poprzez pisanie o nim, poprzez przekładanie rzeczywistości na słowa, ubieranie jej w formę opowieści, która miałaby logiczny ciąg zdarzeń. Nawet jego żal po śmierci matki został ubrany w formę dość osobliwej, wciągającej noweli, która została opublikowana przez „Times” w kolumnie literackiej. Wyglądało to trochę tak, jak gdyby nie był w stanie opłakiwać swojej straty jak każdy inny człowiek - on musiał zmienić



swój ból w coś innego, a i tak nie potrafił uwolnić się od tego znajomego uczucia bezustannej samotności. To było znacznie gorsze niż zwykła samotność; ta męczarnia, udreka niewypowiedzianej straty i prawdziwej rozłąki z kimś bliskim sercu i niemożliwym do zastąpienia - ale dla kogo?

W budce nie było żywej duszy, więc Matt wysiadł, żeby zostawić należne pieniądze, i ruszył dalej, w kierunku domku na wzgórzu.

## ***Rozdział szósty***

Niewielki domek z kamienia stał przytulony do zbocza wzgórza, frontem skierowany w stronę Hurlstone Point, mającego po drugiej stronie zatoki. Przed domem stała terenówka Julesa i samochód Imogen, zajmując całe miejsce parkingowe. Matt zjechał na pobocze, zaparkował i wyszedł z auta. Z miejsca, w którym stał, rozciągał się szeroki widok na okolicę i w oddali mógł dostrzec Bossing-ton oraz górującą nad wioską Rezydencję z jej wysokimi kominami, a poniżej, na brzegu strumienia wijącego się pomiędzy drzewami widoczny był czerwony mansardowy dach Letniego Domku. Perłowoszara tafla morza była gładka niczym lód; kontenerowiec zdawał się ślizgać po jego powierzchni, kierując się od strony Bristolu ku otwartemu morzu.

Odwrócił się, kiedy Imogen stanęła w otwartych drzwiach domu.

- Rosie śpi - powiedziała szeptem, przykładając palec do ust.  
- Będziemy mogli spokojnie porozmawiać. Wchodź, wchodź.  
Jules też zasnął przed telewizorem. Co z Nickiem, opowiadaj.

Usiadł na jednym z drewnianych stołków stojących przy kuchennym blacie i patrzył, jak Imogen nastawia wodę na herbatę.

- Nie wiem nic więcej poza tym, co ci powiedziałem przez telefon. Mają problemy i Alice zabrała dzieci do swoich rodziców.

- Zastanawiam się, czy Nick nie miał kogoś na boku. Matt wzruszył ramionami. Czuł się niezręcznie w obliczu takich spekulacji. Im uśmiechnęła się szeroko.

- Okej, wiem, że nie znosisz plotkowania. Słuchaj, teraz z innej beczki. Jesteśmy potencjalnie zainteresowani domkiem w Dulverton. Chciałbyś się ze mną jutro wybrać, żeby go obejrzeć?

Kiwnął głową. Przy okazji mógłby się zorientować, czy nie znalazłoby się coś do wynajęcia na kilka miesięcy. Było to mało prawdopodobne - większość domków w okolicy została już pewnie wynajęta na wiosnę i lato, a właściciele tych, które nie były jeszcze zajęte, na pewno słono sobie liczyli za wynajem. Zastanawiał się, czy wspomnieć Im o swoich planach, ale zdecydował, że najpierw pokaże jej zdjęcia, korzystając z tego, że Jules jeszcze się nie obudził.

- Chciałbym ci coś pokazać. Znalazłem je w szkatułce mamy.  
- Wyciągnął z kieszeni złożoną wpół brązową kopertę i wyłożył zdjęcia na blat. Im pochyliła się nad nimi z ciekawością.

- Och, jakie to słodkie. Zdjęcia z twojego dzieciństwa. O, późniejsze też tu są. Ciekawe, czemu trzymała je osobno?

Poczuł ulgę, kiedy zobaczył, że Im nie wyglądała na zazdrosną z powodu tego, że nie było tam ani jednego jej zdjęcia.

- Popatrz na to - powiedziała, śmiejąc się z niedowierzaniem.  
- Rany, ale byłeś wtedy wystrzyżony. Hej, a popatrz na to...

Nie odezwał się, oczekując jakiejś reakcji. Imogen popatrzyła na niego pytająco.

- O co chodzi? Martwisz się tym, że matka trzymała je osobno, czy tym, że nie ma tu ani jednego mojego zdjęcia?

Uśmiechnął się, a potem wzruszył ramionami.

- Przyznaj, to *jest* dość dziwne. Ale nie tylko o to chodzi. Nie zauważyłaś w nich niczego dziwnego?

Spojrzała jeszcze raz na rozłożone fotografie, marszcząc brwi.

- Dziwnego? Co masz na myśli?

- Sam dokładnie nie wiem. Po pierwsze, myślę, że to dziwne, że nie ma tu żadnych twoich zdjęć. Ale popatrz, na przykład to zdjęcie. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek miał taki sweter. Albo taką czapkę. I czy na pewno byłem aż tak krótko ostrzyżony? No i w ogóle nie poznaję tego auta. A ty?

Przez długą chwilę wpatrywała się w niego bez słowa, po czym spojrzała jeszcze raz na fotografie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie wiem - odpowiedział poirytowany. - Po prostu wiem, że coś jest nie tak.

Po drugiej stronie korytarza Jules zaczął się kręcić, po czym wreszcie otworzył oczy. Usłyszeli, jak otwierają się drzwi salonu. Matt jednym ruchem zebrał zdjęcia i wsunął je z powrotem do brązowej koperty; potrząsnął stanowczo głową i Im odwróciła się, by zacząć przygotowywać herbatę.

- Hej - powiedziała, kiedy Jules stanął w progu. - Obudziliśmy cię? Właśnie robię herbatę.

- Nie - odparł. - Cześć, Matt. I nie, nie spałem.

- Oczywiście, że nie - przytaknęła Imogen bez zastanowienia. - Co w takim razie oglądałeś? Zawody w chrapaniu?

Zanim Jules mógł otworzyć usta, by coś powiedzieć, usłyszeli rozdzierający płacz. Imogen jęknęła.

- I to by było na tyle, jeśli chodzi o naszą kulturalną herbatkę. Rosie się obudziła. Idź po nią, Jules, dobrze? Na pewno się ucieszy na widok wujka Matta. - Kiedy Jules wyszedł, Imogen zwróciła się do brata: - Dlaczego nie chcesz, żeby zobaczył te zdjęcia? Nie przejmujesz się tym chyba aż tak bardzo, no nie? Nikt nie pamięta dokładnie wszystkich swoich ciuchów z młodości. Oglądanie starych rodzinnych zdjęć zawsze jest trochę szokujące, prawda?

- Może to i racja - odparł po namyśle. - To chyba przez to, że tak się na nie niespodziewanie natknąłem w szkatułce mamy, wiesz?

- To zrozumiałe - zapewniła go szybko. - Oczywiście, rozumiem. Miałbyś coś przeciwko, żebyśmy wypili herbatę tutaj? Rosie jest zawsze prostsza do upilnowania, kiedy siedzi w kojcu. Zaraz ci pokażę szczegółową ofertę tego domku. Julesowi całkiem się podoba, ale mieszkalibyśmy wtedy trochę dalej od Simonsbath, niż byśmy chcieli.

Uśmiechnął się i pokiwał głową. Musiał się przygotować mentalnie na bycie miłym wujkiem. Jules wrócił do kuchni, niosąc w ramionach Rosie, która natychmiast wyciągnęła w stronę Matta pulchną piastkę. Jej szeroki uśmiech był rozbijający i Matt wziął ją na ręce, podczas gdy Jules i Imogen patrzyli na nich z mieszaniną czułości i dumy wymalowaną na twarzach.

®

Venetia przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze - inspekcja wypadła pomyślnie i kobieta uśmiechnęła się lekko, jak gdyby składała samej sobie gratulacje. Odwróciła lekko głowę i uniosła brodę, sprawdzając, czy twarz nie traci wyraźnych konturów. Koniec końców, wyglądała całkiem nieźle.

Mój Boże, myślała, jak to dobrze, że natura obdarzyła ją blond włosami i jasną, nieskazitelną cerą. Zapinane pod szyję bluzki z niewielkimi kołnierzykami lub stójkami, które często nosiła, ukrywały dość już pomarszczoną szyję i sprawiały, że wyglądała młodo, trochę jak księżna Diana. Na szczęście była też zawsze szczupła. Wszystkie ubrania dobrze na niej leżały, a jej kostki wciąż mogły być obiektem zazdrości. Wyciągnęła przed siebie jedną nogę, by móc podziwiać elegancką krzywiznę łydki i kostki. Lubiła nosić cienkie, cieliste rajstopy i szpilki - w przeciwieństwie do kochanej Lottie, która zawsze miała na sobie długie spódnice, wygodne, ocieplane buty i robione na drutach swetry. Milo zawsze oszczędzał na rachunkach za ogrzewanie. Wciąż stosował się do starych wojskowych przepisów: nigdy nie zaczynał grzać przed pierwszym października - a czasem nawet jeszcze później, jeśli wciąż było w miarę ciepło - i zakręcał kaloryfery dokładnie pierwszego kwietnia, nawet jeśli za oknami wciąż jeszcze leżał śnieg. Lottie nigdy nie poskarżyła się ani jednym słowem, po prostu wkładała na siebie jeszcze jeden sweter i oboje z Milem spędzali całe dnie w pokoju śniadaniowym, siedząc tak blisko kuchennego pieca, jak tylko się dało, bez konieczności przenoszenia się bezpośrednio do kuchni. Venetia wzdrygnęła się na samą myśl. Mimo że uwielbiała Rezydencję, nie mogłaby

tego znieść za żadną cenę - za bardzo nienawidziła zimna. Poza tym życie w Dunster jej odpowiadało - jej niewielki domek był zawsze przytulny i w każdej chwili mogła wsiąść do samochodu i pojechać do Bossington.

Venetia sięgnęła po słoiczek z jasnym podkładem w kremie, nabrała nieco na palec i rozprowadziła dokładnie po twarzy. Biedna Lottie, z tą jej śniadą cerą.

- Skarbie - powiedziała jej kiedyś - wyglądasz, jakbyś zardzewiała. Ale nie martw się, mogę ci polecić idealny krem nawilżający. Pamiętaj, żeby nakładać krem z filtrem?

Lottie tylko się zaśmiała.

- Obawiam się, że trochę już dla mnie za późno. Zawsze byłam taką śniadą cyganką, wiesz o tym.

Miała rację - Lottie od zawsze była drobna, miała ciemną, ogorzałą cerę i przypominała zmierzwionego kucyka. Tak czy inaczej... Venetia skrzywiła się nieznacznie. Nie cierpiała, kiedy kobiety o sobie nie dbały. To dlatego kochany Milo wciąż był nią zauroczony, rzecz jasna. Uwielbiał jej kobiecość, mimo że nie zdawał sobie sprawy, jakie okrutne zabiegi się za nią kryły. Nawet lepiej, że się nie pobrali. Wtedy wszystkie jej sekrety wyszłyby na jaw.

Zadrzała lekko na samą myśl o tym, że Milo miałby ją zobaczyć nago - tak było o wiele lepiej, oboje grali w tę niewinną grę, nigdy nie wykluczając możliwości wznowienia fizycznej zażyłości i jednocześnie zawsze od niej uciekając. Kochała go, oczywiście, że go kochała. Milo był kiedyś taki przystojny i to nadal się nie zmieniło. Wciąż był szczupły i elegancki, a jego sylwetka nienaganna. Venetia nie mogłaby kochać mężczyzny, który by o sobie nie dbał. Oboje mieli to szczęście, że nieważne, ile by zjedli, nigdy nie przybywało im ani pół grama - poza tym wszystkie te lata opiekowania

się starym dobrym Bunnym sprawiły, że wciąż pozostawała w dobrej kondycji. Bunny był zawsze taki cierpliwy, tak niesamowicie wielkoduszny. Nigdy nie miał jej niczego za złe, zawsze nakłaniał ją, żeby w pełni korzystała z życia. Nie, żeby nie odplaciła mu za jego dobroć z nawiązką. Bóg świadkiem, że zrobiła wszystko, co w jej mocy, żeby uczynić jego ostatnie dni tak znośnymi, jak to tylko było możliwe.

Venetia osuszyła łzy chusteczką. Och, jakże go uwielbiała - rzecz jasna, jej uczucia względem Bunny ego różniły się diametralnie od tej namiętnej miłości, jaką darzyła Milo, ale zawsze pozostawał on bliski jej sercu. Milo zawsze traktował go niezwykle serdecznie: przesiadywali razem przez niezliczone godziny, a czasem nawet wybierali się do pobliskiego pubu na piwo i wtedy Milo pchał przed sobą ten przeklęty wózek przez całą drogę. Do wojska również wstąpili razem - ich jednostka, Trzynasty Pułk Piechoty Lekkiej, był w tamtych czasach jedną wielką rodziną. Och, co to były za piękne, czasy! Venetia wróciła myślami do ostatniej wizyty u biednej Clary, która całkiem już sfiksowała i sprawiała problemy swoim opiekunkom; wciąż na nie krzyczała i szarpała się za każdym razem, kiedy chciały obciąć jej paznokcie albo umyć włosy. Smutne, takie smutne, doprawdy.

Venetia spojrzała na swoje odbicie w lustrze, starając się powstrzymać napływające łzy; ramiona wyprostowane, głowa do góry. Znalazła zdjęcie Clary, zrobione za tamtych starych, dobrych czasów. Była wtedy tak niesamowicie piękna - miała na sobie wieczorową suknię z głębokim dekoltem i śmiała się do aparatu. Wyglądała zarazem władczo i frywolnie i Venetia miała zamiar zabrać to zdjęcie ze sobą do domu opieki, by pokazać je pielęgniarce i powiedzieć: „Spójrzcie. To jest prawdziwa Clara. To jest ta kobieta, którą się opiekujecie. Bądźcie dla niej dobre”.



Na samą myśl o tym, że mogłaby stać się taka jak Clara, wstrząsnął ją dreszcz - nie mogłaby znieść tego, jak szybko stałaby się bezwolna i zależna od innych ludzi. Co by wtedy zrobiła? Nigdy nie dogadywała się zbyt dobrze ze swoimi synowymi, a jej synowie do niczego się nie nadawali. Co by się stało, gdyby nagle zachorowała? W takich chwilach myślała, że lepiej byłoby, gdyby się jednak pobrali z Milem po tym, jak odszedł Bunny; byłaby wtedy bezpieczna (mimo że nieco przemarznięta) w Rezydencji i oboje mogliby polegać na Lottie, która była przecież o tyle młodsza i która na pewno by się nimi zajęła.

Czy Milo właściwie kiedykolwiek zasugerował, że dobrze byłoby, gdyby się pobrali? Na pewno mu się to zdarzyło, być może w żartach, na co ona odpowiedziała równie żartobliwie i na tym się skończyło. Może rozsądnie byłoby pomyśleć o tym bardziej na poważnie, przekonać Mila, że małżeństwo nie byłoby takim złym wyjściem? Byłaby to zwykła formalność, rzecz jasna, i oboje zachowaliby absolutną uprzejmość względem siebie, a ona byłaby otoczona ludźmi, którzy mogliby się nią opiekować. Czy jej niezależność była tego warta? Podobne myśli przebiegały jej od czasu do czasu przez głowę, ale nigdy nie zdołała przekonać samej siebie, że był to konieczny krok. Nie miała powodu, by narzekać na obecną sytuację.

Venetia skończyła nakładać makijaż, upewniła się, że wygląda nieskazitelnie, i wstała od toaletki. Nie powinna się tak denerwować, od takiego zamartwiania się dostawało się tylko zmarszczek. Pochyliła się, by jeszcze raz spojrzeć w lustro, i mrugnęła do swojego odbicia. Nie miała jeszcze powodów, by panikować.

## *Rozdział siódmy*

Lottie, trzymając w rękach plastikowy pojemnik, wymknęła się tylnymi drzwiami, z Pudem depczącym jej po piętach. Obszedłszy dom dookoła, stanęła na wprost okien pokoju śniadaniowego, w miejscu, gdzie stał karmnik dla ptaków i, uważając, by nic nie rozsypać, zajęła się jego napełnianiem - okruszki chleba, trochę rodzynek dla kosów, kilka kawałeczków ciasta. Pud plątał się pod karmnikiem z nosem przy ziemi, licząc na to, że i on dostanie coś dobrego, ale w końcu porzucił to zajęcie i pognał w kierunku drzew rosnących po przeciwległej stronie trawnika, tropiąc najprawdopodobniej ślady niechcianego nocnego gościa, jakiegoś lisa albo borsuka. Lottie przystanęła na moment bez ruchu, wpatrzona w półksiężyc wiszący nad wybrzeżem, widmowo blady na porannym niebie rozciągającym się ponad Culbone Wood.

Milo obserwował ją z okna swojej sypialni. Przed oczyma miał obraz swojej matki wykonującej tę samą czynność z małą Lottie u boku, niosącą jedzenie dla ptaków z niemal wzruszającą mieszaniną namaszczenia i obawy. Pod nogami plątały im się wtedy jeden z przodków Puda, czekając w nadziei na najmniejszy choćby kąsek, tak samo jak jeden

z przodków tego kosa, który właśnie przyleciał, by ukraść kawałek chleba, po czym odleciał, by ukryć się bezpiecznie w gęstwinie krzewów, również wyczekiwałby na odpowiedni moment wiele lat wcześniej.

Świadomość istnienia swoistej ciągłości przynosiła mu ulgę i Milo był wdzięczny Lottie za wszystko, co robiła, by tę ciągłość utrzymać - mimo że jego matka nigdy nie wy-szłaby poza dom ubrana tak jak Lottie teraz, mając na sobie długi, dziany płaszcz narzucony na piżamę i gumowce na nogach. Jego matka wstałaby wcześniej, wykąpała się, ubrała i uczesała starannie. Była twardą kobietą o silnym charakterze, ale i tak kochała małą Lottie.

- Jest dla mnie jak córka, której nigdy nie miałam - mówiła niemal przeproszającym tonem, mając nadzieję, że Milo zrozumie.

W wieku dwudziestu trzech lat był już zbyt dojrzały, by odczuwać dziecienną zazdrość, poza tym podzielał uczucia matki względem Lottie. Jej wizyty w Rezydencji sprawiały, że nie czuł się, jakby zaniedbywał swoje obowiązki, nie przyjeżdżając do domu, kiedy był w stanie, albo zapominając, by częściej pisać i dzwonić. Niektórzy ludzie byli święcie przekonani, że Lottie jest naprawdę jego siostrą, podczas gdy inni, którzy zwykli robić niedwuznaczne uwagi i aluzje, zazwyczaj byli ignorowani. Milo podejrzewał, że Lottie kochała Toma. Nigdy się do tego nie przyznała, a on nigdy nie zapytał, ale kilka razy, kiedy o nim opowiadała, na jej twarzy pojawił się wyraz, który sprawiał, że Milowi krajało się serce. On, rzecz jasna, nigdy nie poznał Toma, ale zawsze darzył korespondentów wojennych wielkim szacunkiem i zgadzał się całym sercem z tym, że jego rodzina w pełni zasługiwała na wsparcie, którego udzielała im Lottie. Milo

doszedł w końcu do wniosku, że Lottie musiała poznać Toma gdzieś w latach siedemdziesiątych, kiedy redagowała jego książkę, a po jego śmierci poprosiła o pozwolenie na sprowadzenie jego dzieci do Rezydencji, by dać ich matce choć chwilę wytchnienia. Matt musiał mieć wtedy jakieś pięć lat, a Imogen mniej więcej dwa. Kochane maleństwa, tak bardzo kochały wolność, jaką zapewniały im rozległe otwarte tereny przylegające do domu, na których mogły się bawić do woli, i przestronne poddasze. Milo uśmiechnął się na samo wspomnienie. Jego matka uwielbiała zarówno Matta, jak i Imogen, tak samo jak uwielbiała również małą Lottie.

Biedna Lottie, tak lojalna względem tej małej, na wpół osieroconej rodziny. Przypomniawszy sobie, jak kiedyś słuchał płyty z nokturnami i sonatami Chopina, gdy nagle, w trakcie *Sonaty fortepianowej c-moll*, Lottie zaczęła bezgłośnie, rozpaczliwie łkać, dlatego po chwili przysunął się bliżej i objął ją ramieniem. Wtuliła się wtedy w niego, wciąż płacząc, i siedzieli tak, aż wreszcie się uspokoili.

- To przez tę muzykę - powiedziała cicho. - To takie niemądre, prawda? Już w porządku, już mi lepiej. Przepraszam.

Domyślił się wtedy, że ta sonata przypominała jej o Tomie i przez moment zastanawiał się, czy aby nie zostali kiedyś kochankami. Nie sądził, by tak było. Ale nawet w takich chwilach, kiedy mógł narodzić się pomiędzy nimi zupełnie inny rodzaj zażyłości, okazywało się, że ich bratersko-siostrzana relacja była zbudowana na zbyt silnych fundamentach, by runąć. Z biegiem czasu ich przyjaciele i znajomi pogodzili się z naturą ich związku, a Wenecja jeszcze ułatwiła całą sprawę - jej romans z Milem był tak

naprawdę tajemnicą poliszynela. Na dodatek Milo stał się w ten sposób obiektem zazdrości innych mężczyzn.

- Cholerny farciarz - mówili. - Jedna śliczna dziewczyna się tobą zajmuje i prowadzi ci dom, a druga piękność za tobą szaleje. Jak ty to robisz?

Tylko Sara nie potrafiła pohamować swojej złości, patrząc na to, jak szczęśliwie potoczyło się jego życie.

Milo zmarszczył brwi, kiedy, przypomniawszy sobie o Sarze, uzmysłowił sobie jednocześnie, że Nick ma przyjechać później tego samego dnia. Sara zadzwoniła wcześniej, żeby go o tym przedzić.

- Nick chce cię odwiedzić - powiedziała agresywnym tonem, zupełnie jakby się spodziewała, że własny ojciec odmówi mu prawa do wizyty. - I nie wierć mu dziury w brzuchu, Milo. Biedny chłopiec tak się martwi. Bądź dla niego miły.

Poczuł znajome ukłucie oburzenia, wręcz gniewu. Dlaczego Sara zawsze zakładała, że Milo będzie niemiły

i trudny w pożyciu? Może chciała wierzyć, że tylko ona jest w stanie zrozumieć ich syna? Milo pokręcił głową. To nieprawda. Kiedy Nick jeszcze dorastał, spędzili całą rodziną wiele wspaniałych chwil w Rezydencji, ale i tylko we dwojkę świetnie się dogadywali i latem zwykli wyjeżdżać na niezapomniane wyprawy na żagle. Poza tym Milo zawsze dokładał starań, by być obecnym na najważniejszych szkolnych imprezach, mimo że służba w armii niczego nie ułatwiała. To, że Sara tak często go w ten sposób krytykowała, sprawiało, że z czystej przekory niemal *chciał* utrudniać Nickowi życie, ale jego miłość do syna, a także nonszalancka postawa Nicka względem stronniczości matki sprawiały, że nie był w stanie zachowywać się w ten sposób. Mimo to

podejrzewał, że ta wizyta będzie mieć bardziej skomplikowany charakter.

Koło karmnika pojawił się kolejny kos i oba toczyły teraz walkę o terytorium. Lottie zawołała Puda i zniknęła mu z oczu. Milo odwrócił się od okna i ruszył do łazienki, by wziąć prysznic.

©

Na dole, w salonie, Lottie otworzyła drzwiczki piecyka i ostrożnie położyła niewielki kawałek drewna na wciąż gorącym popiele. Ona również myślała o Nicku i zastanawiała się, czego mogła dotyczyć jego wizyta. Sara za wszelką cenę próbowała uniknąć odpowiedzi na to pytanie.

- Nick będzie dzwonić - powiedziała tym głosem nie-znoszącym sprzeciwu, który dawał do zrozumienia, że to ona wciąż jest panią domu w Rezydencji. - Chce przyjechać w odwiedziny do ojca. Mam nadzieję, że Matt już się wyniósł.

- Matt już wyjechał - odpowiedziała łagodnym tonem Lottie - ale nawet gdyby wciąż tu był, znalazłoby się mnóstwo miejsca dla Nicka. Jego wizyty zawsze sprawiają nam ogromną przyjemność. Wiesz o tym.

- Nie o to chodzi, Charlotte. Rzecz w tym, że od czasu do czasu Nick chciałby się spotkać z ojcem bez dodatkowego towarzystwa. To w końcu jego dom.

- Oczywiście. A poza tym, jak już powiedziałam, Matt wyjechał i obiecuję, że zrobię, co mogę, żeby im nie przeszkadzać. - Zawahała się przez moment. - Mam nadzieję, że to nic poważnego?

- Nie - odpowiedziała nieco zbyt pośpiesznie, by zabrzmiało to szczerze. - A Alice przesadza, rzecz jasna. Zawołaj Mila do telefonu.

Lottie zamknęła drzwiczki piecyka i wstała, otrzepując dłonie, po czym opatulila się mocniej wełnianym płaszczem. Sara nigdy nie próbowała ukrywać, że nie żywi zbyt ciepłych uczuć względem Alice, nawet w jej obecności. Jej niechęć wobec synowej na pewno nie pomagała w żaden sposób w obecnej sytuacji.

Lottie przystanąła na moment, by popatrzeć na ptaki kłębiące się w okolicach karmnika - były tam sikorki, rudzik i całe stado wróbli. Nagle pojawił się znacznie większy ptak - przez oszklone drzwi wychodzące na ogród można było dostrzec bażanta przechadzającego się po tarasie. Jego barwne upierzenie mieniło się wieloma odcieniami miedzi, zieleni i czerwieni. Stał w miejscu z opuszczoną głową i wyciągniętą szyją, wpatrując się w szybę, w której zobaczył rywala, pięknego, agresywnego samca, który patrzył wprost na niego. Podszedł bliżej, a jego odbicie poruszało się wraz z nim; bażant kroczył dumnie, napierał z całej siły na szybę i dziobał szkło, aż wreszcie Pud wszedł do pokoju, zawahał się przez moment zaskoczony, po czym rzucił się na przeszklone drzwi, szcękając. Bażant wycofał się pospiesznie ze zdławionym, przenikliwym okrzykiem i uciekł na sztywnych nogach, kierując się w stronę krzewów.

Lottie zaczęła się śmiać.

- Odejdź, Pud. Już sobie poszedł. Chodź, zjemy śniadanie.

Jej myśli zaprzątnięte były ostatnimi niezbędnymi przygotowaniem do wizyty Nicka, który miał się zjawić po południu. Jego pokój był przygotowany, zapiekanka rybna czekała tylko na włożenie do pieca, tak naprawdę pozostawało im tylko oczekiwanie na jego przyjazd. Podała Pudowi jego śniadanie, przystając na chwilę, by pogłaskać go po

głowie, po czym przygotowała sobie owsiankę i ukroiła chleba na tosty. Krzątała się pomiędzy kuchnią a pokojem śniadaniowym, nakrywając do stołu, czekając, aż tosty wyskoczą z opiekacza, i zdziwiła się, kiedy Milo pojawił się znacznie wcześniej niż zwykle. Jej zdziwienie jeszcze się pogłębiło, kiedy uśmiechnął się do niej, położył jej dłoń na ramieniu i zapytał, czy miałyby ochotę na kawę.

Nagle zdała sobie sprawę z tego, że jego niezwykła gotowość do obcowania z innymi ludźmi o tak wczesnej porze była wynikiem niecierpliwości i niepokoju - zamartwiania się o Nicka. Lottie posypała swoją owsiankę brązowym cukrem i czekała.

- Widziałem, jak karmiłaś ptaki - powiedział. - Musiałaś nieźle zmarznąć.

- Trochę - przytaknęła. - Wieje wiatr z północnego wschodu. W sypialni Nicka jest jak w lodówce, odkręciłam tam kaloryfer. Możliwe, że będzie potrzebował termoforu.

Mina Mila wyrażała najgłębszy niesmak, ale powstrzymał się od komentarza. Lottie uśmiechnęła się szeroko.

- Nie wszyscy jesteśmy tak zahartowani jak ty - powiedziała.

- I jesteśmy normalnymi ludźmi, którzy odczuwają zimno.

- Jest młodym chłopakiem - zaprotestował Milo.-Termofor! Dobrze sobie!

- Ma prawie czterdzieści lat - sprostowała cierpliwie Lottie. - Nie jest już taki młody. Poza tym nie jest przyzwyczajony do naszych spartańskich warunków życia.

Milo parsknął śmiechem.

- W ich domu jest zawsze jak w piekarniku. Nic dziwnego, że ich dzieci są takie chorowite. Ciągłe łapią jakiś kaszel albo katar i non stop pociągają nosem.



Zmarszczył brwi, jakby znów przypomniał sobie o tajemniczym problemie Nicka. Przez chwilę pił swoją kawę w ciszy, podczas gdy Lottie posmarowała swój tost marmoladą.

- Nie wyobrażam sobie, żeby Alice naprawdę mogła go zostawić - powiedziała, odważnie poruszając ten drażliwy temat. - Musiałby zrobić coś naprawdę okropnego. Myślę, że trochę za szybko stawiamy na ich małżeństwie kreskę.

Milo patrzył na nią z wyrazem rozpaczony na twarzy.

- Ale co by to mogło być.

Lottie spojrzała na niego ze współczuciem. Wzruszyła ramionami, zaciskając usta w wąską linię i zastanawiając się nad tym, co też mógł zrobić Nick, by sprowadzić na siebie te kłopoty.

- Moim zdaniem w grę wchodzi seks albo pieniądze

- odezwała się wreszcie.

- To brzmi jak żywcem wyjęte z powieści Jane Austen

- odparł ze złością.

- Przepraszam - powiedziała - ale to są dwa najczęstsze powody w tego typu przypadkach, nieprawdaż? Przepraszam - powtórzyła pośpiesznie, widząc jego wyraz twarzy.

- To było niegrzeczne, przepraszam, Milo.

- Ale to prawda. - Dolał sobie kawy. - Tylko że... Wiesz, co mówią o dzieciach rozwiedzionych rodziców, o tym, że są bardziej zagrożone rozpadem ich własnych małżeństw. Boże, Lottie, czasem po prostu mam takie okropne poczucie winy.

- Myślę, że bardziej chodzi tu o to, jakimi są ludźmi

- odparła spokojnie. - Nick jest bardzo przystojny i bardzo miły, a jego żyłka hazardzisty sprawia, że jest dobry w swoim fachu, ale też bardzo niepewny siebie, prawda?

Nie może się powstrzymać przed flirtowaniem, bo uwaga ze strony kobiet karmi jego poczucie własnej wartości, więc raz czy dwa mógł posunąć się za daleko i przez to wpadł w kłopoty. Z drugiej strony, oboje wydają o wiele za dużo. Możemy tylko zgadywać, o co chodzi. Poza tym nadal jest trochę za wcześnie, żeby mówić o rozwodzie. Powinniśmy się wszystkiego niedługo dowiedzieć.

- Nienawidzę takich sytuacji - powiedział opryskliwie Milo. - Nie wiem, co mu powiedzieć. Mam przeczucie, że tylko się zirytuję i będę chciał nim mocno potrząsnąć, powiedzieć mu, żeby się wreszcie wziął w garść.

Lottie się zaśmiała.

- Bzdury - powiedziała. - Zawsze tak mówisz. A potem on przyjedzie, będzie wyglądał jak skruszony, smutny szczeniak albo Hugh Grant, w sumie na jedno wychodzi, a ty go tylko przytulisz z całej siły i nalejesz szklaneczkę whisky.

Milo wyglądał na zawstydzonego.

- Mam słabość do tego chłopca - mruknął pod nosem.

- Oczywiście, że masz. Powiedziałam Mattowi, że ludzie, którzy mają miękkie serce, nie zostają dowódcami brygady, ale zastanawiam się, czy aby nie jesteś wyjątkiem. Mimo że potrafisz być stanowczy, jeśli chodzi o Wenetę.

Zagwizdał przeciągle przez zęby i potrząsnął głową.

- Venetia to niebezpieczna kobieta - powiedział. - Trzeba na nią uważać.

Lottie upiła łyk kawy.

- Jest wspaniała - odparła. - Wiesz, jak ciężko mi uwierzyć, że ma aż siedemdziesiąt lat.

Milo zaśmiał się posepnie.

- Nie jesteś jedyna. Ona też nie potrafi przyjąć tego do wiadomości. Widziałaś te szpilki, które miała na sobie w zeszłym tygodniu? Kołysała się na nich jak kaczka na szczydłach. Kiedyś w końcu złamie sobie nogę w kostce.

Lottie zachichotała mimowolnie.

- Zmieniłam zdanie. Jesteś bardzo okrutny.

- Bzdury. W życiu bym jej tego nie powiedział prosto w twarz.

Lottie potrząsnęła głową, ale się już nie odezwała. Pomyślała, że to jedna z zalet niebycia małżeństwem. Nie musiała się przejmować charakterem Mila, nie miała obowiązku go strofować czy czuć się zakłopotaną, cokolwiek by nie powiedział czy zrobił. W końcu wystawiał tym świadectwo jedynie sobie. W tym związku zawsze mogli być wolni - ich sprzeczki i dąsy nie wynikały nigdy z wzajemnego powątpiewania w siłę ich miłości i przywiązania.

Wstała od stołu.

- Pójdę się ubrać - powiedziała i wyszła z pokoju. Milo siedział jeszcze przez kilka chwil, dopijając kawę.

Czuł się o wiele bardziej odprężony. Być może problemy Nicka okazały się jednak mniej poważne, niż na to wyglądało. W końcu wstał i zaczął sprzątać ze stołu po śniadaniu.

## ***Rozdział ósmy***

Imogen rzuciła się do drzwi, mając nadzieję, że głośny dzwonek nie obudził Rosie. Ku jej ogromnemu zdziwieniu, na progu stał Nick.

- Nick! - wykrzyknęła, po czym automatycznie podniosła palec do ust. - Rosie śpi. Wchodź, wchodź. Co tu robisz? Kiedy przyjechałeś, wczoraj wieczorem?

- Nie, jeszcze nawet nie zjrzałem do domu. - Przeszedł za nią do salonu, rozglądając się wokół z błędzącym na ustach uśmiechem. - Chciałem się najpierw zobaczyć z tobą.

- Och? - Podeszła do bufetu i nastawiła wodę na herbatę, po czym odwróciła się i spojrzała na niego podejrzliwie.

- Dlaczego?

Wzruszył ramionami, wciąż się uśmiechając.

- Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, nieprawdaż?

- Oczywiście. - Zajęła się przygotowywaniem herbaty. Wyciągnęła kubki i włożyła do nich torebki. Jego tajemniczy uśmiech i wzrok zawsze sprawiał, że czuła się nieswojo.

- Ale mimo wszystko...

Wspiął się na jeden z wysokich stołków.

- W tym momencie potrzebuję wsparcia wszystkich moich przyjaciół.

- Na litość, Nick - powiedziała poirytowanym głosem.

- Co się stało tym razem? Alice odeszła na dobre czy to tylko trudny okres?

Pochylił się, opierając się na łokciach. Unikał jej wzroku.

- Tym razem sprawa jest nieco poważniejsza, Im. Przeszył ją dreszcz niepokoju.

- Boże, Nick. Co się stało? Zrobiłeś jakiś skok w bok?

- Nie, nie w tym sensie. To nie ma żadnego związku z kobietą.

Spojrzał na nią. Imogen wiedziała, że zauważył ulgę w jej oczach, nie była tylko pewna, dlaczego, po tych wszystkich latach, nadal miało to dla niej jakiegokolwiek znaczenie. Odwzajemniła jego spojrzenie. Z nerwów bolał ją brzuch, a jej dłonie były lodowato zimne.

- O tyle dobrze - powiedziała lekkim tonem. - Alice na pewno się ucieszy.

Ze sposobu, w jaki się do niej uśmiechał, wywnioskowała, że musiał wiedzieć, że ją również to ucieszyło. Odwróciła się, zmieszana, by z ulgą zająć się robieniem herbaty.

- Chodzi o pieniądze. Spieprzyłem wręcz pokazowo

- przyznał. - Pożyczyłem trochę forsy z klubu golfowego, gdzie jestem skarbnikiem.

- O mój Boże... - Odwróciła się, by na niego spojrzeć. Nick chwycił ją za rękę, a Imogen nie próbowała wyrwać się z jego uścisku. - Co masz dokładnie na myśli?

Zaśmiał się nerwowo.

-Jakie to ma znaczenie? Naprawdę chcesz poznać szczegóły? Podjąłem kilka ryzykownych decyzji, dysponując cudzymi pieniędzmi. Cholernie się przeliczyłem.

Miałem nadzieję, że oddam to ze świątecznej premii, ale sytuacja w Londynie jest taka, jaka jest, i dostałem tylko ćwierć tego, czego się spodziewałem. Nie wiem, jak, do cholery, mam to wytłumaczyć ojcu, ale potrzebuję trochę kasy. I to szybko.

Imogen cofnęła rękę, poczuła ukłucie winy i wyciągnęła ją ponownie. Nick chwycił ją mocno.

- Tak mi przykro, Nick. Naprawdę. Ale nie wiem, co mogłabym zrobić, żeby ci jakoś pomóc.

- Przynajmniej nie odsunęłaś się ode mnie z odrazą i nie wykopałaś mnie za drzwi. Myślę, że potrzebowałem po prostu trochę... sam nie wiem, czułości? Przyjaźni? Wiesz, zanim stanę twarzą w twarz z tatą. - Podniósł jej dłoń do ust, ucałował ją lekko i puścił. - Zawsze byłaś wyjątkowa, Im. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

- To było dawno temu - odrzekła cicho, przesuwając kubek z herbatą w jego stronę.

- Ale później już nic nie było takie samo, nieprawdaż?

- zapytał.

- Mieliśmy umowę - odparła wymijająco. - Przyznaliśmy, że byliśmy zbyt blisko, prawie jak brat i siostra. Mieliśmy *umowę* - powtórzyła bardziej stanowczo. - Byliśmy bardziej jak Milo i Lottie.

- Nie byliśmy ani trochę jak Milo i Lottie - odpowiedział. - Nie łączyły nas żadne więzy rodzinne.

- Wychowaliśmy się razem, praktycznie jak rodzeństwo

- zaprotestowała. - Albo przynajmniej jak kuzyni.

Przyjrzał jej się z uwagą.

- Ale mam rację, prawda? Nic już później nie było takie samo. Nigdy wcześniej i później nie byłem tak szczęśliwy jak wtedy z tobą, Im.

Zaczerwieniła się.

- To już przeszłość, Nick. To było dziesięć lat temu. I co to ma wspólnego z tym, co się dzieje teraz? Co powiesz Milo?

Westchnął, po czym wziął głęboki oddech.

- Obawiam się, że będę musiał powiedzieć prawdę. - Uśmiechnął się, widząc wyraz jej twarzy. - Zdziwiona? Nie łudź się, miałem zamiar przygotować sobie kilka historyjek, które mógłbym mu wcisnąć, ale nawet ja nie jestem w stanie wymyślić czegoś prawdopodobnego. Mam tylko nadzieję, że nie wyrzuci mnie za drzwi.

- Wiesz, że Milo nigdy by tego nie zrobił.

Nick wyglądał na tak zdesperowanego, że na samą myśl o nim krajało jej się serce, tak bardzo go żałowała. Nie było sensu uświadamiać mu, jakim był idiotą, sam już o tym wiedział najlepiej.

- Jak bardzo Alice jest wściekła? - Nigdy tak naprawdę jej nie lubiła.

- Brzydzi się mną - wymamrotał. - Powiedziała, że nie jest w stanie na mnie patrzeć. Nie, żebym ją za to winił.

- Ale co cię do tego podkusiło? - zapytała łagodnym tonem. Zdała sobie sprawę z tego, że czuła się lepsza, bardziej wyrozumiała dla jego słabości od surowej, z łatwością ferującej wyroki Alice. Rzecz jasna, Imogen znała go od zawsze, znała jego wady i jego zalety.

Nick upił łyk herbaty.

- Nie masz zielonego pojęcia, Im, jak to jest żyć w tak nastawionym na komercję społeczeństwie, gdzie nawet w szkole wszyscy oceniają cię po tym, jakie nosisz buty, a twoje dzieci staną się pośmiewiskiem, jeśli będą miały nie takie piórniki albo jeśli zimą nie spędzasz urlopu

w najmłodniejszym w tym sezonie kurorcie narciarskim. Presja jest niewyobrażalna. Każde przyjęcie urządzone dla dzieci to koszmar, jeden wielki wyścig i rywalizacja. Wykorzystałem wszystkie środki na kartach kredytowych, musiałem przestać spłacać hipotekę i potrzebowałem trochę dodatkowej forsy. Tyle. Niestety, zawsze masz poczucie, że nie możesz zostać w tyle za znajomymi.

- Więc się przeprowadź. Zamieszkał gdzieś indziej, gdzieś, gdzie ludzie nie zwracają na takie rzeczy uwagi.

Zaśmiał się gorzko.

- Może chcesz w takim razie oznajmić Alice, że musi zmienić swoje przyzwyczajenia? Ona żyła w ten sposób od dziecka, przywykła do takiego stylu życia i byłem tego w pełni świadomy, kiedy braliśmy ślub. Myślałem, że uda mi się przebić. To nie jej wina, że nie do końca mi się to udało. Gdybym tylko mógł pożyczyć w tym momencie trochę pieniędzy, byłbym w stanie mniej więcej wyjść z tego dołka i myśleć, że może, *może* Alice byłaby skłonna tym razem przymknąć oko.

- Ile, Nick? Skrzywił się.

- Jakież dwadzieścia trzy kawałki?

- Jezu!

- Wiem, wiem. Ale gdzie się nie obróczę, tam ściana. Nie jestem w stanie od nikogo nic pożyczyć, a hipoteka już więcej nie wytrzyma. Ojciec to dla mnie ostatnia deska ratunku.

- Myślisz, że Milo będzie miał aż tyle oszczędności? Ma tylko swoją emeryturę, no nie?

Nick odwrócił wzrok.



- Ma jeszcze Letni Domek - odparł z ociąganiem. - A mama mówi, że lokatorzy niedługo będą się wyprowadzać.

- Chcesz, żeby go sprzedał? - Poczowała ukłucie żalu.

- Och, Nick, to by było takie smutne. Letni Domek zawsze był przecież częścią Rezydencji.

Wzruszył ramionami.

- Masz jakiś lepszy pomysł? - Odstawił kubek na blat.

- Muszę lecieć. Będą się zastanawiać, czy nic mi się nie stało.

Wpadnę jeszcze później, okej?

- Jasne. Daj mi potem znać, jak poszło.

- Dzięki, Im. Naprawdę, wielkie dzięki.

Obeszła kontuar, by go uściskać, jednocześnie pełna współczucia i przerażona. Nick objął ją i mocno przytulił.

- Powodzenia - powiedziała, odsuwając się szybko.

Odprowadziła go do drzwi, zamknęła je za nim i stała przez chwilę, wpatrując się w miejsce, gdzie jeszcze stał przed chwilą. Ku jej uldze, Rosie zaczęła płakać, więc odwróciła się na pięcie i wbiegła szybko po schodach na piętro.

®

Nick jechał powoli - obawiał się nadchodzącej konfrontacji i po drodze do Rezydencji ćwiczył przemowę, którą zamierzał wygłosić, kiedy znajdzie się już twarzą w twarz z ojcem. W głębi ducha był wdzięczny Im za jej stronniczość - nigdy nie pozwolił, by jego matka się dowiedziała, jak wielkim uczuciem darzył Imogen. Nawet kiedy wszyscy byli małymi dziećmi, Sara robiła wszystko, co w jej mocy, by Nick uważał Matta i Im za uzurpatorów, i Nick udawał, że tak właśnie myśli, żeby ją zadowolić. Ale Im zawsze była taka kochana i wyrosła na piękną dziewczynę. To, że nikt w ich rodzinie nie wiedział o tej czułości,

która ich łączyła, sprawiało, że ich potajemny związek był jeszcze bardziej ekscytujący. Nawet Matt się niczego nie domyślił. Nick niemal się uśmiechnął. Świetnie się bawił, wyprowadzając ich wszystkich w pole. Zawsze miał jednak podejrzania względem Lottie, która czasem patrzyła na niego z taką przenikliwością, że nie był w stanie spojrzeć jej w oczy. Ciotka Lottie była niezwykłą osobą - zupełnie inną niż typowa ciotka. Zastanawiał się, czy mógł liczyć na jej wsparcie. Może powinien się zwierzyć najpierw jej, a później pozwolić, by przekazała wieści ojcu.

Nick uderzył pięścią w kierownicę i potrząsnął głową, brzydząc się samego siebie i swoich myśli. Ale jego żołądek wiązał się w ciasny supeł, ilekroć pomyślał o nadchodzącej rozmowie. Jego ojciec był taki staromodny, taki porządny, nawet jeśli zawsze go wspierał i zawsze brał jego stronę. Nick się skrzywił. W przeszłości kilka razy zdarzyło mu się przynieść rodzinie wstyd - choćby ten wybryk z kradzieżą w sklepie, kiedy był w szkole z internatem, albo jego problemy z narkotykami na uniwerku, ale nigdy nie zdarzyło mu się nic tak strasznego, tak poważnego. Nie tak, jak teraz.

Jęknął, zrozpaczony. Oddałby wszystko, dosłownie wszystko, byleby móc zawrócić czas. Zwolnił, kiedy podjechał do stanowiska poboru opłat, ale w budce nikogo nie było. Nie zdziwiło go to zbyt - było zbyt zimno, żeby sterczeć na tym chłodzie, i zdecydowanie zbyt zimno, żeby wysiąść z samochodu i zostawić pieniądze, a poza tym i tak nie miał drobnych. Zapłaci podwójnie następnym razem. Odjechał tymczasem, machając uspokajająco ręką, na wypadek, gdyby ktoś go obserwował z okna pobliskiego domku. Może go rozpoznają i rozumieją.

Przez całą drogę, od Allerpark Combę aż do Porlock, jego myśli błądziły wokół Alice i dzieci.

- Powiesz swoim rodzicom? - zapytał ją nieśmiało. Obrzuciła go zimnym, pełnym pogardy spojrzeniem,

które w ostatnim czasie na stałe zagościło na jej twarzy, kiedy się do niego zwracała.

- Nie - odparła. - Nie mogłabym znieść myśli, że wiedzą, jakim jesteś głupim, niemoralnym idiotą. Jeśli uda ci się to odkręcić, to tylko my dwoje będziemy o tym wiedzieć. Nie potrafiłabym spojrzeć ludziom w oczy, gdyby wszyscy się o tym dowiedzieli.

Upokorzony dostosował się do wszystkiego, czego zażądała. I tak nie miał innego wyjścia.

- Tyle w tym dobrego, że przynajmniej wybrałaś sobie odpowiedni czas na zrobienie czegoś tak podłego. Moi rodzice od dawna wiedzieli, że przyjadę podczas przerwy wiosennej, więc nie będą nic podejrzewać. Tyle że miałaś nas jak najczęściej odwiedzać. Obawiam się, że teraz możesz sobie tylko o tym pomarzyć. Coś wymyślę, jakiś kryzys, który nie pozwoli ci przyjechać. Daj mi znać SMS-em, jak tylko dowiesz się czegoś od Mila.

- Nie zapominaj, naieo wydaliśmy te pieniądze - chciał powiedzieć w swojej obronie. - Na przykład ten dwutygodniowy urlop, który spędziliśmy na nartach w Verbier, kiedy koniecznie musiałaś mieszkać w alpejskim domku i zaprosić sześcioro przyjaciół w ramach rewanżu za ich gościnność. Nie wspomnę już nawet o twoim nowym mercedesie, który najwyraźniej był ci niezbędny do życia.

W rzeczywistości nie odezwał się ani słowem, nie było tam miejsca na wymówki. Kierując się wzdłuż Bossington Lane i wjeżdżając do wioski, Nick zwolnił jeszcze bardziej, próbując wziąć się w garść. Przynajmniej Im była po jego stronie. Spojrzał na stojącą na wzgórzu Rezydencję i, z narastającą obawą, wjechał na podjazd.

## *Rozdział dziewiąty*

Milo wyszedł mu na spotkanie. Od razu dostrzegł, że Nick jest spięty - zaciskał z całej siły zęby i wydawał się bardzo blady. Cała irytacja starszego mężczyzny gdzieś się nagle ulotniła, a jej miejsce zajęła obawa. Milo objął syna i uściskał mocno na powitanie.

- Jak tam droga, w porządku? - Głupie pytanie. Wiedział, że ta podróż musiała być prawdziwym koszmarem. - Lottie wyszła z Pudem na spacer, ale powinna wrócić za jakiś czas. Herbaty?

Wyczuł, że Nickowi wyraźnie ulżyło. To Lottie zaproponowała, że nie będzie im przeszkadzać, kiedy Nick wreszcie przyjedzie.

- Pewnie będzie chciał to wszystko od razu z siebie wyrzucić - powiedziała. - Zawsze taki był, pamiętasz? Inaczej będzie siedzieć jak na szpilkach, okropnie zdenerwowany, starając się zachowywać jak najuprzejmiej, kiedy my będziemy sobie urządzać pogaduszki nad popołudniową herbatką. Wezmę Puda na długi spacer i postaram się, żebyście mieli chociaż trochę czasu dla siebie.

Wchodząc do domu, Milo czuł, że ogarnia go niemożliwe do zniesienia zdenerwowanie. Był zbyt stary, tłumaczył

sobie, by borykać się z tego typu problemami. Czuł się bezbronny, podatny na zranienie. Podczas gdy Nick raczył go dość bezcelową opowieścią o podróży z Londynu i starał się zbytnio nie przeszkadzać, jego ojciec zajął się robieniem herbaty. Milo pozwolił mu zwlekać jeszcze przez chwilę, ale kiedy wreszcie wręczył synowi jego kubek, przeszedł od razu do zasadniczego tematu.

- Co się dzieje? - zapytał. Wiedział, że musi wyglądać surowo, a jego ton był obcesowy, ale tylko w ten sposób mógł być pewien, że zapanuje nad własnymi nerwami. - Siadaj i mów, co się stało.

Nick odstawił swój kubek na blat - zbyt trzęsły mu się ręce, by mógł go utrzymać - usiadł przy stole i zaczął mówić. To wystąpienie ewidentnie zostało wcześniej przećwiczone, ale i tak z trudem udało mu się przez nie przebrnąć - lista wydatków, obawa o to, czy uda mu się spłacić hipotekę, chesne w szkole. Oczywiście, zamierzał spłacić wszystko z premii świątecznej... Mówił niewyraźnie, potykając się o słowa. Z początku Milo obserwował go ze współczuciem, które później przerodziło się w niedowierzanie i przerażenie.

- *Ile?* - wykrzyknął, kiedy Nick wymienił wreszcie sumę, po czym, kiedy usłyszał ją jeszcze raz, dodał niemal beznamytnie: - Ty cholerny idioto.

- Wiem - odparł Nick. - Wiem, tato, naprawdę. Ale nie mam już nikogo, do kogo mógłbym się zwrócić o pomoc.

Milo pomyślał o wszystkich tych kosztownych wakacjach, wysokim chesnym w najlepszych szkołach, o górach zabawek dla dzieci i ubrań dla Alice.

- A pomyślałeś kiedyś, żeby od czasu do czasu powiedzieć „dość” i nie spełniać wszystkich możliwych zachcianek Alice i dzieci?

Nick wydawał się autentycznie zaskoczony tym pytaniem. Rozważał je przez chwilę, po czym potrząsnął głową.

- To była część umowy. Mieliśmy żyć na wysokiej stopie  
- odparł. - Naprawdę wydawało mi się, że będę mógł jej to zapewnić.

- Część umowy? - powtórzył Milo z niedowierzaniem.

- Masz może na myśli waszą przysięgę małżeńską?

Na twarzy Nicka pojawił się cień uśmiechu.

- Można to tak ująć. Alice zawsze miała wysokie wymagania, wiedziałem o tym, kiedy się z nią żeniłem.

- I Alice, jak rozumiem, nie dokłada się w żaden sposób do tego życia na wysokiej stopie? Nie mogłaby pójść do pracy?

Nick parsknął śmiechem.

- Alice? Do pracy? Gdzie?

- Zawsze mogłaby pójść na jakiś kurs. Jest jeszcze młoda. Możesz mi podać jeden dobry powód, dla którego ja, będąc w moim wieku, powinienem ruszyć moje ciężko zarobione pieniądze, żeby zapłacić za jej ekstrawagancki styl życia, podczas gdy ona nie ruszy nawet palcem? A co z jej rodzicami? Oni są o wiele bogatsi ode mnie.

- Mówi, że nie chce, żeby wiedzieli, jakim jestem głupim, niemoralnym idiotą. Tak to, mam wrażenie, ubrała w słowa. Muszę to jakoś rozwiązać, inaczej moje małżeństwo się posypie.

- Więc mam sponsorować wasz kosztowny styl życia, nieróbstwo, ekstrawagancje Alice i twoje przestępcze ciągotki? Bo zdajesz sobie sprawę z tego, że to, co zrobiłeś, jest przestępstwem?

Nick przygryzł dolną wargę, widocznie upokorzony.

- Obiecuję, postaram się oddać jak najszybciej. Problem w tym, że nie mam zbyt dużo czasu.

-Ile?

- Dwa tygodnie - odparł po chwili milczenia Nick.

- Rozliczenie jest za dwa tygodnie.

Milo przymknął na moment oczy.

- Mój Boże, Nick.

- Wiem - odpowiedział żalonym tonem. - Próbowałem już wszystkiego, co tylko możliwe, nim przyszedłem z tym do ciebie... Na litość, tato! - Uderzył pięścią w stół.

- Nie chciałem, żeby to się tak skończyło.

Milo pozostał niewzruszony, wiedział, że Nick ma skłonność do dramatyzowania, kiedy wymaga tego sytuacja. Wstał, podszedł do barku i nalał mu nieco szkockiej. Stojąc za jego plecami, podczas gdy Nick pił, Milo wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w jasne, gęste włosy syna. Jak mógłby mu pomóc? Wyczuwając jego cierpienie i upokorzenie, położył mu dłoń na ramieniu w uspokajającym geście.

- Co na to twojarnatka?

Poczuł, jak Nick wzrusza ramionami.

- Jest na mnie wściekła, ale obwinia za to Alice. To nie w porządku. Masz rację, powinienem być odważniejszy i umieć czasem jej się postawić. Problem w tym, że czuję się jak totalne zero, kiedy nie potrafię dać jej czegoś, czego oczekuje, rozumiesz?

Milo ścisnął mocniej jego ramię, bo zalała go fala jego własnego poczucia klęski. Popełnił podobne błędy, kiedy był w związku z Sarą, błędy, które doprowadziły do rozpadu jego małżeństwa, wyrządzając przy tym Nickowi Bóg wie jakie szkody. Nagle rozgrywająca się przed nim scena

rozmyła mu się przed oczami i miał wrażenie, że oto cofnął się w przeszłość o czterdzieści lat - tym razem to jego ojciec siedział przy stole, patrząc na niego z szokiem i niedowierzaniem wymalowanym na twarzy.

- Rozwód? - powtarzał raz za razem. - Chcecie się rozwieść z Sarą? A co z dzieckiem? I co powie twoja matka?

Jego matka okazała się być wzburzona, rozwścieczona i pełna potępienia. Nawet teraz żołądek podchodził Milowi do gardła na samo wspomnienie tego, jak bardzo czuł się bezradny i upokorzony.

- Jakoś sobie poradzimy - powiedział i momentalnie poczuł, że Nick nieco się rozluźnia, przepełniony ulgą. - Muszę to przemyśleć, a ty masz mi obiecać, że wykorzystasz to doświadczenie, żeby ustalić z Alice nowe zasady. Jeśli chce więcej, niż możesz jej zapewnić, musisz jej powiedzieć, żeby sama sobie na to zapracowała.

Nick solennie przytakiwał, wyglądając, jakby lada chwila miał zasłabnąć, tak bardzo mu ulżyło. Milo jednak wiedział, że gotowość Nicka do wprowadzenia zmian wypływała jedynie z jego wdzięczności i było to nic innego, jak tylko słomiany zapał - i tak nic się tak naprawdę nie zmieni. Westchnął ciężko.

- Lottie powinna niedługo wrócić - powiedział. - Chcesz, żeby to zostało tylko między nami?

Nick pokręcił głową.

- Powiedziałem już Im - odpowiedział. - Nie przeszkadza mi, że Lottie się dowie, jakim jestem głupim, niemoralnym idiotą. To nie będzie w końcu dla niej żadna nowość.

Serce Mila ścisnęło się boleśnie, kiedy usłyszał gorycz w jego głosie, ten nacisk położony na tę krótką frazę, której



już wcześniej użył. Jednocześnie czuł się poirytowany niefrasobliwością Nicka i pełen niepokoju, niepewny tego, jak mógłby mu pomóc.

- Może powinienem wrócić do Londynu? - zapytał z wahaniem Nick, po czym uśmiechnął się z trudem. Jego uśmiech bardziej przypominał grymas niż cokolwiek innego. - W mojej obecności nie będziesz nawet mógł powiedzieć Lottie, co naprawdę o mnie myślisz...

Milo również się uśmiechnął, przypominając sobie uwagę Lottie na temat Hugh Granta, a potem szklaneczkę szkockiej.

- Nie rozumiem, dlaczego miałoby mnie to powstrzymać. To nigdy nie była dla mnie żadna przeszkoda. Poza tym Lottie jest twoją ciotką.

Nick spojrział na niego z wdzięcznością.

- Dzięki, tato. Naprawdę, ogromne dzięki. Ratuszujesz mi życie.  
- Wstał od stołu. - Pójdę się rozpakować. Mogę wziąć prysznic?

Milo patrzył w ślad za odchodzącym Nickiem, po czym, kiedy już zniknął mu z oczu, podszedł do barku, by zrobić sobie drinka. Usiadł potem przy stole i zaczął się zastanawiać, jak mógłby pomóc synowi. W takim właśnie stanie znalazła go Lottie, kiedy wróciła ze spaceru z Pudem. Uniosła brwi, a on kiwnął głową, po czym wskazał na sufit.

- Dwadzieścia trzy tysiące - powiedział cicho. Lottie, przerażona, zrobiła wielkie oczy. - Wiem - odparł. - Tym razem sytuacja wydaje się beznadziejna.

- Za to ty jesteś bardzo spokojny - rzuciła Lottie przyciszonym głosem. - Jak, u licha, zamierzasz sobie z tym poradzić?

Wzruszył lekko ramionami.

- Zastanawiałem się nad tym, o czym rozmawialiśmy wcześniej. O tym, że mógłbym sprzedać Letni Domek Im i Julesowi. W tej sytuacji ani Sara, ani Nick nie mogliby mieć żadnych obiekcji, gdybym sprzedał im go po konkurencyjnej cenie, prawda?

Lottie nie wyglądała na przekonaną.

- Ale co z *tobą*, Milo? Letni Domek to przecież w pewnym sensie takie zabezpieczenie, nieprawdaż? Tak zawsze twierdziłeś. Zabezpieczenie na wypadek, gdyby dopadła cię starość albo choroba.

- Ciężko byłoby wynająć teraz Letni Domek bez zrobienia generalnego remontu. Gdyby udało mi się go sprzedać, mógłbym kupić dwie mniejsze nieruchomości pod wynajem w Minehead albo Dulverton. To byłoby znacznie rozsądniejsze, a Im i Jules mieliby gdzie mieszkać. Poza tym nie będzie im przeszkadzać, że dom jest w nie najlepszym stanie, a ja będę miał dodatkowe pieniądze z opłat za wynajem jako dodatek do emerytury.

Lottie zmarszczyła brwi.

- Faktycznie, to brzmi dość rozsądnie - przyznała z lekkim wahaniem.

Usłyszeli w korytarzu kroki Nicka i spojrzeli na siebie przelotnie.

- Wszystko w porządku - zapewnił Milo. - Nick chce, żebyś wiedziała.

Lottie odwróciła się, by przywitać się z siostrzeńcem. Uścisnęła go, świadoma tego, że mimo poczucia ulgi, wciąż spoczywały w nim głęboko pokłady strachu i rozpacz. W jego pełnym zawstydzenia spojrzeniu wyczuwała pytanie: czy Lottie już wie? Czy go za to potępi?

- Dobrze cię widzieć, Nick - powiedziała.

Uśmiechnął się do niej.

- Dzięki, Lottie. Dobrze być w domu. Myślę, że przejdę się na krótki spacer. Nawdycham się trochę świeżego powietrza i rozprostuję nogi.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Lottie usiadła przy stole naprzeciwko Mila.

- To bardzo taktowne z jego strony - przyznała. - Zrób mi też drinka, Milo, a później zacznij od początku.

Nick szedł poboczem drogi prowadzącej w dół wzgórza z głową pochyloną dla ochrony przed wiatrem i dłońmi wciśniętymi w kieszenie kurtki.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniał siebie raz po raz, ale wciąż czuł się podle, bez nadziei na poprawę nastroju.

Oddałby wszystko, by znów znaleźć się w tym momencie życia, kiedy jeszcze nie rządził nim strach - by znów znaleźć się w tym momencie życia i zrobić wszystko zupełnie inaczej. Wciąż czuł przemożny wstyd i żal, mimo że żołądek nie podchodził mu już do gardła w obawie przed tym, że ktoś go nakryje i wyda.

Przez całą drogę sprzeczał się z samym sobą, usiłując usprawiedliwić swoje poczynania. Łatwo mu było teraz sobie wyobrazić, myślał z rozpaczą, że miałby odwagę powiedzieć Alice, że wydawali zdecydowanie za dużo na dosłownie wszystko, że nie mogli nadal żyć na dotychczasowej stopie i że musieli wspólnie zacząć oszczędzać. Na samą myśl o takiej konfrontacji zrobiło mu się niedobrze, a sama wizja pogardy Alice na wieść o jego porażce napawała go lękiem. W tym właśnie tkwiło sedno problemu - to nie *ona* była wszystkiemu winna, nie jej szalone wydatki

i snobizm stanowiły przyczynę ich problemów, ale fakt, że *on* nie potrafił zarobić odpowiednio dużo, żeby za nie zapłacić. Był mgliście świadom tego, że zbyt często się przejmował zachowaniem twarzy przed rodziną i znajomymi, a każda krytyka powodowała, że stawał się coraz mniej pewny siebie. Starając się usilnie wszystkim dogodzić i nieustannie zadowalać oczekiwania otaczających go ludzi, pozwolił sobie na podjęcie kilku złych decyzji - wszystko w imię usilnej potrzeby zaspokajania zachcianek i uszczęśliwiania czy to jednego z przyjaciół, czy to jakiegoś członka rodziny. To wszystko spowodowało, że nieuchronnie zaczął czuć do nich urazę, a mimo to nie potrafił się przeciwstawić temu impulsowi.

Kiedy wyszedł na główną uliczkę wiodącą przez wioskę, zaczął sobie przypominać rozmaite okazje, kiedy jego chęć bycia popularnym, kochanym i podziwianym brała górę nad pragnieniem pozostania sobą. Był bardzo podatny na wpływy, zbyt niepewny siebie, by porwać się na posiadanie własnych opinii. Och, oczywiście, potrafił czasem nadrabiać bezczelnością, zgrywając kozaka i maskując w ten sposób własną niepewność, dając pozory bycia pewnym siebie i beztroskim. Jego zmienność, godna doktora Jekylla i pana Hyde'a, tak do niego przyłgnęła, że czasami zastanawiał się, czy aby nie choruje na schizofrenię. Bycie radosnym zgrywusem dobrze mu wychodziło, a Alice lubiła tę osobowość.

- Potrafisz sprawić, że się uśmiecham - powiedziała mu kiedyś, niedługo po tym, jak zaczęli się spotykać. - Podoba mi się to.

Schlebiało mu to i motywowało do pielęgnowania tego wizerunku - traktował go jako sposób na utrzymanie aprobaty i miłości Alice.

Kiedy tak przechadzał się po wiosce, mijając urocze domki o wysokich kominach z kamienia i kierując się w stronę Allerford, zrozumiał wreszcie, dlaczego jego krótki związek z Im był tak cudowny. Imogen akceptowała go takiego, jakim był, poza tym z ich niemal pokrewieństwa wpływało też większe wzajemne zaufanie.

Im powiedziała, że byli praktycznie kuzynami - i to prawda, ale ta pełna głębokiego uczucia bliskość, której doświadczyli podczas ich przelotnego romansu, była mu niezwykle droga i niemożliwa do porównania z niczym innym. Ona miała wtedy osiemnaście lat i właśnie znalazła pierwszą pracę w stajniach wyścigowych w okolicach New-bury, on - niedojrzały trzydziestolatek - pracował na rynku kontraktów terminowych i szło mu całkiem nieźle, pomimo kilku niefortunnych decyzji, jakie podjął na samym początku kariery. W każdy weekend przyjeżdżał specjalnie do niej z Londyfur.

To była kolejna rzecz, którą chciałby zmienić, gdyby tylko mógł cofnąć się w przeszłość: dać sobie kolejną szansę na zrobienie czegoś, z czego zrezygnował, kierowany strachem.

- Nikt się nie może dowiedzieć - przekonywała go nerwowo Im. - Co by powiedziała twoja matka, gdyby się dowiedziała?

Jej strach był zaraźliwy niczym zakaźna choroba i nawet teraz Nick doskonale pamiętał swoje przerażenie na myśl o tym, że miałby powiedzieć matce o tym, że jest zakochany w Imogen. Przez całe życie jego matka wciąż, aż do znudzenia, powtarzała dosadnie, co sądzi o tych „uzurpatorach”. Jako dziecko balansował niebezpiecznie na linii pomiędzy potencjalnym gniewem matki i nieskomplikowaną,

naturalną miłością, jaką darzył ojca i Lottie, a także Matta i Imogen. Jednocześnie jednak nieustannie pragnął miłości i uznania ze strony matki, pełen obaw o to, że pewnego dnia mogłaby po prostu przestać go kochać, tak jak przestała kochać ojca.

- To moja wina, prawda? - pytał mały Nick z niepokojem. - To przeze mnie ty i tatuś już nie chcecie być razem?

Żadne z nich nie potrafiło wymyślić jakiegokolwiek prawdopodobnego wytłumaczenia, które zaprzeczyłoby tym obawom, mimo że jego ojciec nadal kochał go tak samo i nigdy się od niego nie odwrócił. I to ojciec okazał się tym bardziej opanowanym i solidnym rodzicem - nie tak jak matka, która w pierwszych latach po rozwodzie bezustannie wygłaszała pełne jadu tyrady pod adresem byłego męża.

Patrząc na to z perspektywy czasu, Nick doszedł do wniosku, że stało się tak, ponieważ to jego matka odeszła i nie potrafiła się pozbyć poczucia winy - ponadto usiłowała się usprawiedliwić przed synem, ale miał też świadomość, że był wtedy o wiele za mały, by zrozumieć zawilości związków pomiędzy dorosłymi ludźmi. Przez całe życie ciężko pracował, by utrzymać ten kruchy związek, jaki pozostał pomiędzy jego rodzicami.

Minąwszy West Lynch Farm, odbił w bok, by przejść przez niewielką drewnianą bramę skleconą ze sztachet. Podążył ścieżką, która prowadziła ku małej kaplicy z kamienia. Wszedł do środka, po czym, siedząc w ławce z tyłu, zapatrzył się na znajomą scenerię. Jako dziecko siadywał w tym miejscu z ojcem w czasie Bożego Narodzenia i Wielkanocy, kiedy wracał na wakacje ze szkoły z internatem, a później z jego własnymi dziećmi.

Panująca w środku cisza oraz skłaniająca do refleksji i modlitwy atmosfera przyniosły mu nieoczekiwane pocieszenie i z lękiem zaczął wyczekiwać momentu, w którym będzie musiał wstać i wrócić do smutnej rzeczywistości. Pochylił głowę, starając się znaleźć jakieś słowa, jakąś modlitwę, z którą mógłby zwrócić się do Boga, ale jedynym słowem, które kołatało mu w głowie, było „pomocy”. Lepsze to niż nic.

- Proszę, pomóż mi - wyszeptał, po czym, po krótkiej chwili, wstał i wyszedł na chłodny marcowy wieczór.

## ***Rozdział dziesiąty***

Nocą temperatura spadła poniżej zera i rankiem narcyzy rosnące po obu stronach podjazdu pochylały się pod ciężarem szronu, pokryte kryształkami lodu, przypominając wymyślny pudding cytrynowy. W mroźnym powietrzu bazy zwisały z gałęzi niczym szare stalaktyty.

Lottie stała przy oknie w swojej sypialni, owijając się szczelnie grubym, wełnianym szlafrokiem. Nocą na pastwisku poniżej domu urodziło się jagnię - niewielki białoszary kształt przypominający kamień leżący na ziemi; ponad nim stały dwie owce. Przez moment pokazało się małe ucho przypominające kształtem uchwyt dzbanka, po czym ponownie schowało się pomiędzy fałdki skóry, pod którą odznaczały się kości. Nieopodal wylądowała sroka, zwracając uwagę owiec. Kiedy przyskoczyła bliżej, Lottie wychyliła się z okna, machając szalem i starając się ją odgo-nić. Gdy wreszcie odleciała, owce poczęły trącać delikatnie nieruchome jagnię - wtedy w pobliżu pojawił się kruk, który wylądował w pobliżu tej niewielkiej grupki i ruszył w jej kierunku. Owce jeszcze raz stanęły w obronie młodego, jedna z nich podbiegła w stronę kruka, ale ten się nie ruszył. Lottie ponownie otworzyła okno i klasnęła w dłonie, chcąc



go przestraszyć. Jagnię tymczasem stanęło o własnych siłach, ledwo trzymając się na cienkich nóżkach, żałośnie słabe. Owce osłoniły jego trzęsące się ciało i pochyliły głowy, przytulając się do niego. Sroka powróciła - widać było tylko jednobarwny błysk, a ułamek sekundy później już trzymała przekrwione łożysko w dziobie i odciągała je na bok, podczas gdy zawiedziony kruk obserwował całą scenę z nisko zawieszanej, bezlistnej gałęzi.

Lottie stała jeszcze przez chwilę, wyglądając przez okno, aż upewniła się, że jagnięciu nic już nie grozi, po czym wyszła z pokoju. Zatrzymała się na moment na podeście, by spojrzeć w górę na schody, które wiodły do pokoju Matta na poddaszu, teraz znów opustoszałego. Dziwnym trafem, już przy okazji pierwszej wizyty Matt przejął poddasze dla siebie. Nawet jako mały chłopiec czuł się dobrze w odosobnieniu i lubił prywatność, jaką zapewniało mu jego orle gniazdo, a jednocześnie cieszył się, mając świadomość tego, że ludzie, na których mu zależało, znajdowali się niedaleko, tuż na wyciągnięcie ręki. Lottie i Imogen mieszkały w tym samym skrzydle, podczas gdy sypialnia Mila znajdowała się po przeciwnej stronie domu, tak samo jak pokój Nicka i dodatkowa gościnna sypialnia.

Schodząc po schodach i przechodząc przez salon do pokoju śniadaniowego, zastanawiała się nad dzisiejszym samopoczuciem Nicka. Podczas kolacji atmosfera była raczej zwarzona: Milo siedział cichy i nieskory do rozmowy, podczas gdy Nick dwoił się i troił, żeby podtrzymać konwersację, wdzięczny za każdy możliwy punkt zaczepienia.

Problem w tym, pomyślała Lottie, pochylając się, by przywitać się z Pudem, że w takich sytuacjach praktycznie każdy temat prędzej czy później ma szansę zboczyć na

niebezpieczne tory. Usilnie próbowała znaleźć jakiś temat, który nie zszedłby w końcu na pracę lub sytuację rodzinną Nicka, aż wreszcie zdecydowała się poświęcić dumę Matta na ołtarzu wymogów życia towarzyskiego. Rozmawiali zatem o trudności sprostania wyśrubowanym oczekiwaniom, zwłaszcza po tak ogromnym sukcesie debiutanckiej powieści i jej ekranizacji, i o tym, jak ciężko jest napisać w takiej sytuacji coś równie dobrego, jeśli nie lepszego. Nick szczerze mu współczuł i zgodził się z Lottie, że Mattowi dobrze zrobi chwila odpoczynku od Londynu, gdzie wszystko na każdym kroku przypominało mu o tym, że nadal nie potrafi nic z siebie wykrzesać.

- Przyjedzie z powrotem na Wielkanoc - powiedziała. - Na razie nie może znaleźć nic do wynajęcia, więc chwilowo zostanie tutaj. Chciałby zrobić sobie kilka miesięcy przerwy.

Uśmiechnęła się do niego. Jego zgoda nie była jej co prawda do niczego potrzebna, ale Lottie miała nadzieję, że Nick nie będzie się czuć w żaden sposób pokrzywdzony i pozbawiony należnych mu praw przez tak długą obecność Matta w Rezydencji.

- Myślę, że to świetny pomysł - odparł bez chwili namysłu. - Może znajdzie tutaj źródło natchnienia, kiedy wreszcie wyrwie się z tej stagnacji. *Objawienie* niesamowicie mi się podobało. To taka genialna książka, nie sądzisz? Coś pomiędzy *Władcą Pierścieni* a *Harrym Potterem*. Pełno tam świetnych pomysłów i akcji, i do tego jest taka obrazowa. Myślę, że lata by mu zajęło, zanim by napisał znów coś tak dobrego. A może chce teraz pójść w innym kierunku?

Lottie pokręciła głową.

- Myślę, że on sam nie ma pojęcia, co chce napisać. Za bardzo się stara, żeby coś wymyślić. Powinien spędzić trochę czasu z Im i Rosie, zasmakować normalnego rodzinnego życia.

- No i jeszcze śmierć jego matki... Musi sobie z tym jakoś poradzić. Biedna Helen. Matt i Im muszą chyba najbardziej żałować tego, że miała takie okropne, niespokojne życie.

Jego intuicyjność niebywale ją ujęła. Lottie uśmiechnęła się do Nicka z czułością, a on odwzajemnił jej uśmiech, był jednak przy tym tak szczerze zatroskany i niepewny siebie, że Lottie nie pragnęła niczego więcej, jak tylko wstać od stołu i mocno go przytulić. W tym momencie Milo ocknął się, dolał im wina i zaczął opowiadać o planach sprzedania Letniego Domku. Lottie zamarła na moment, przepełniona obawą, ale okazało się, że ten pomysł nie zaskoczył Nicka i kiedy Milo zasirgerował, że chciałby go sprzedać Im i Julesowi za tyle, na ile ich będzie stać, zauważyła, że Nick zareagował bardzo entuzjastycznie.

Lottie od razu zauważyła, że żarliwa gotowość Nicka do pomocy Imogen wprawiła Mila w dość ponure rozbawienie. Zawsze potrafiła bez trudu odczytywać jego myśli; w tym wypadku tak naprawdę jedyną osobą, która by na tym straciła, był Milo. Nick jednak był tak przepełniony ulgą i tak usilnie starał się udowodnić, że uważa sprzedanie Letniego Domku Imogen i Julesowi za dobry pomysł, że nawet nie przyszło mu do głowy, by współczuć ojcu jego finansowej straty. Obserwowała, jak po drugiej stronie stołu Milo toczy walkę sam ze sobą, starając się pamiętać o tym, że tak wyglądał jego pierwotny zamiar, na długo przed tym, jak dowiedział się o problemie Nicka, i próbując

powstrzymać się od sarkastycznych komentarzy, które jeszcze bardziej upokorzyłyby jego syna. Lottie uniosła wtedy kieliszek, bez słowa dając mu znać, że widzi jego wewnętrzną walkę. Milo bez trudu zrozumiał ten gest i uśmiechnął się w odpowiedzi, po czym puścił do niej oko z wyrazem zawstydzenia na twarzy, jakby przyznając się do nękającej go pokusy.

Podążając wraz z Pudem do karmnika, jak co rano, Lottie poczuła, że poprawia jej się nastrój. Najgorsze było już za nimi, Nick nie znajdował się w niebezpieczeństwie. Zastanawiała się, jak Milo poruszy kwestię sprzedaży Letniego Domku w rozmowie z Im i próbowała sobie wyobrazić jej zachwyty. Chłodny podmuch wiatru poruszył sztywnymi liśćmi krzewów rododendronu i musnął jej policzek. Lottie poprawiła kołnierz długiego, dzianego szlafroka, opatulając nim szczelniej szyję, po czym pospieszyła z powrotem do domu.

®

Ku wielkiej uldze wszystkich, Nick wyjechał późnym rankiem tego samego dnia. Wcześniej Milo zadzwonił do banku i wypisał czek, który Nick przyjął z nieskładnym potokiem podziękowań i solenną obietnicą, że to się nie powtórzy nigdy więcej. Cała trójka była dość zakłopotana i żadne z nich nie wiedziało, jak się normalnie pożegnać. Nick ewidentnie chciał wyjechać jak najszybciej, chociaż próbował ich przekonywać, że to tylko i wyłącznie dlatego, że musiał możliwie szybko zrealizować czek i skończyć rozliczenie. Milo, po tym, jak wreszcie wręczył mu czek, poczuł, że ponownie zalewa go fala złości na głupotę Nicka i kazał mu przyrzec, że ustąpi ze stanowiska skarbnika

w klubie golfowym. Nick, który wyglądał na nieco urażonego, oświadczył, że sam już dawno podjął tę decyzję i czekał tylko na odpowiedni moment.

Lottie, będąca świadkiem sceny, która rozegrała się w pokoju śniadaniowym, próbowała rozładować napięcie, więc zaproponowała, że zrobi jeszcze Nickowi kanapkę albo kawę, zanim odjedzie, ale on tylko potrząsnął głową, patrząc na nią z uśmiechem, po czym wyszedł, by pójść po niewielką torbę podróżną, którą przywiózł ze sobą.

Milo wyglądał na zakłopotanego, jakby żałował swojego wcześniejszego wybuchu, a jednocześnie był urażony samym pomysłem, że miałby odczuwać skruchę. Lottie uśmiechnęła się do niego szeroko.

- „Bo najwspanialsze dary tracą wartość, gdy w tym, kto daje, odmienia się serce”\* - odezwała się łagodnym tonem.

- Cicho bądź - mruknął w odpowiedzi, ale kiedy Nick ponownie wszedł do pokoju, oboje mieli uśmiechy na twarzy.

Spojrzał na nich z poczuciem wszechogarniającej ulgi, po czym wszyscy wyszli przed dom, gdzie stał jego samochód.

- Słowo daję - powiedział Milo, wciąż rozgoryczony, kiedy machali do znikającego w oddali Nicka - w głowie mi się nie mieści, że mój syn mógł się zachować tak... cóż, tak *niehonorowo*, cholera jasna. Wciąż nie mogę w to uwierzyć.

- On naprawdę chciał oddać te pieniądze - powiedziała Lottie ze spokojem. - Powiedział mi, że kiedy zobaczył, ile dostał premii, zrobiło mu się niedobrze. Spróbuj na to popatrzeć z jego perspektywy. Myślał, że po prostu pożycza

\* William Shakespeare, *Hamlet, książę Danii*, przeł. Stanisław Barańczak.

te pieniądze na kilka tygodni. Był tego pewny. Nie, żebym pochwalala jego zachowanie, Milo, co to, to nie, ale twój syn nie jest przestępcą. Wszyscy od czasu do czasu musieliśmy się opierać pokusom, nieprawdaż? I czasem robiliśmy rzeczy, które inni ludzie uznaliby za haniebne.

Milo otworzył usta, by powiedzieć, że nigdy w życiu nie znalazł się w takiej sytuacji, ale zaraz na powrót je zamknął, bo nagle zastanowiło go, jak wielu z jego znajomych widziało jego związek z Venetią w tym samym świetle, w jakim on go postrzegał. Być może niektórzy z nich sądzili, że romansowanie z żoną przyjaciela-inwalidy również było niehonorowe.

Ale to była zupełnie inna sytuacja, bronił się w myślach. Zauważył, że Lottie obserwuje go bacznie zmrużonymi oczyma, jakby siłą woli chciała sprawić, że Milo doda dwa do dwóch.

- Chyba wezmę Puda na spacer - odezwał się znienacka. - Pójdę na pocztę i odbiorę emeryturę. Potrzebujesz czegoś?

Pokręciła głową.

- Nie, chyba nie. Zawahał się na moment.

- Powiesz Im o Letnim Domku? Czyja mam to zrobić?

- Och! - Rozważała to przez chwilę. - Myślałam, że ty będziesz chciał to zrobić. Jak wolisz.

- Ty to zrób - odparł. - Pójdź do niej i powiedz, że dom jest ich. Orientujesz się pewnie, ile mogą za niego dać.

- To miło z twojej strony - powiedziała. - A teraz pozwól, że zawołam Puda, a ty w tym czasie znajdź swój płaszcz. Potem zadzwonię do Im.

## *Rozdział jedenasty*

Imogen siedziała na kanapie w restauracji hotelu Dunster Castle. Przed nią na stoliku stała filiżanka kawy, a Rosie leżała tuż obok w wózku spacerowym.

- Moglibyśmy się spotkać, zanim wyjadę? - zapytał Nick poprzedniego wieczoru, kiedy niespodziewanie do niej zadzwonił. - Tak, wszystko jest w porządku i wygląda na to, że wszystko dzięki Bbgti się ułoży. Ale bardzo chciałbym się jeszcze z tobą zobaczyć, jeśli masz czas. Dunster? Świetnie. Tak koło jedenastej w Dunster Castle? W takim razie do zobaczenia.

Obserwowała z uwagą wejście do restauracji, jednocześnie zagadując Rosie, która zrobiła się śpiąca i odprężona po spacerze w górę Conygar Tower i późniejszej przechadzce po mieście - powietrze tego ranka było chłodne i orzeźwiające, a kiedy Im pchała przed sobą wózek, jego koła podskakiwały na nierównym bruku, ku uciesze Rosie. Imogen uśmiechnęła się do stojącego za barem Greyama, zastanawiając się, dlaczego jej spotkania z Nickiem zawsze wywoływały w niej poczucie winy. Znali się przecież od dziecka i nic nie stało na przeszkodzie, by spotkali się od czasu do czasu przy kawie albo drinku, a mimo to nadal

odczuwała za każdym razem lekkie zdenerwowanie i miała motylki w brzuchu, zupełnie jak wtedy, podczas tamtych krótkich, szalonych chwil, które spędzili razem. Jules nic nie wiedział o ich spotkaniu, a na dodatek ociągała się z wyjaśnieniem mężowi, co się tak naprawdę stało. Powiedziała mu tylko, że Nick zalega ze spłacaniem hipoteki, a Alice męczy go o pieniądze. Jules i tak nie był zbyt zainteresowany - jego nowa praca była bardzo wyczerpująca, więc nie miał dużo czasu na rozmyślanie o Nicku.

Imogen zaczęła się niespokojnie kręcić, obserwując, jak trzy kobiety weszły do restauracji i usiadły przy stoliku w rogu pomieszczenia. Zastanawiała się, czy Venetia również przychodziła czasem do tego lokalu ze swoimi znajomymi i instynktownie odwróciła się w stronę Rosie, a plecami do nich.

- Cześć - powiedział Nick, zachodząc ją od tyłu. - Cześć, Rosie.

Wyciągnął w jej stronę niewielką zabawkę, mięciutkiego pluszowego królika. Rosie chwyciła ją natychmiast, wydając z siebie pełne zadowolenia dźwięki. Imogen się uśmiechnęła.

- Popatrz, kochanie - powiedziała do niej - jaką śliczną zabaweczkę dostałaś. Powiedz: „dziękuję, Nick”. A może powinniśmy mówić do ciebie „wujku”? - zapytała, spoglądając na niego. Poczowała nagłe zażenowanie. Teraz, kiedy już znajdowali się twarzą w twarz, chciała przede wszystkim podkreślić, że byli, praktycznie rzecz biorąc, rodziną.

- Nie jestem pewien, czy nadaję się na wujka - powiedział, siadając na wolnej kanapie, która była ustawiona pod idealnym kątem, osłaniając Imogen przed wzrokiem



innych ludzi. - Jak myślisz, Rosie, nadaję się? Podoba ci się pan królik?

Zamachał jej pluszakiem przed oczami, udając, że królik tańczy. Rosie zaczęła się śmiać. Imogen naląła mu kawy.

- Więc jak, wszystko w porządku? - zapytała przyciszonym głosem. - Boże, co za ulga. Naprawdę, tak mi ulżyło. Milo nie usiłował odgrywać roli surowego ojca?

Nick wzruszył ramionami.

- Trochę. Ale miał przecież powód, prawda? A tak serio, zachował się wspaniale. - Odetchnął głęboko i powoli wypuścił powietrze. - Uratował mi życie.

- Kochany Milo. Co teraz zrobisz?

- Wracam właśnie do domu. Muszę wszystko jak najszybciej odkręcić, poza tym nie bardzo mógłbym tam teraz zostać. Wiesz jak to jest - wszyscy są głównie zażenowani... Przyjadę niedługo i mam nadzieję, że do tego czasu wszystko wróci już jako tako do normy.

- Co na to Alice?

Nick nieco się odsunął. Jego twarz niespodziewanie nabrała żywszych kolorów i Imogen obserwowała go z zaciekawieniem.

- Nic jeszcze nie wie - przyznał wreszcie z ociąganiem. Po raz kolejny Imogen opanowały sprzeczne uczucia

-jednocześnie czuła dumę i szok, miała satysfakcję, że wiedziała więcej od Alice, że pozostawała przez cały czas po jego stronie.

- Czemu jej nic nie powiedziałaś? - zapytała, udając oburzenie. - Naprawdę, Nick, pomyśl, jaka musi być zdenerwowana.

Nick wyglądał na zażenowanego, niemal naburmuszonego.

- Po prostu ciężko mi się zebrać, żeby z nią porozmawiać. Ona na pewno nie będzie zadowolona, nie tak jak ty. Ja jej wcale nie obchodzę, będzie tylko wdzięczna, że jakoś się wywinęliśmy i tyle. Tak samo nie obejdzie jej to, co zrobił ojciec, a ja się jeszcze dodatkowo nasłucham. Dalej mi się dziwisz?

- Och, Nick.

Położyła mu dłoń na kolanie, po czym cofnęła ją jak oparzona, kiedy tylko wyciągnął w jej kierunku swoją rękę. Sięgnęła po dzbanek. Rosie przysypiała w wózku, z główką opadającą na ramię, trzymając kurczowo przy sobie pluszowego królika. Imogen spojrzała na nią z czułością. Poczucie winy zżerało ją od środka.

- Ale przecież i tak będziesz musiał jej powiedzieć, prawda? - zapytała dziarskim tonem, dolewając Nickowi kawy.

- Następne dwa tygodnie będzie siedzieć u matki - powiedział, jakby to wszystko wyjaśniało. - Cóż, jasne, oczywiście, że jej powiem. Nie, żeby to zrobiło jakąś różnicę. Zastanawiałem się, czy nie wpaść w przyszłym tygodniu na kilka dni. Miałem zamiar wziąć trochę urlopu, żeby zobaczyć się z dziećmi, ale nie sądzę, żeby Alice zmieniła zdanie, a poza tym nie mam specjalnej ochoty na spotkanie z teściami.

Nie spojrzała na niego, zamiast tego sięgnęła po kocyk Rosie i otuliła nim szczelniej jej nogi.

- Milo na pewno się ucieszy.

- Nie chciałbym, żeby myślał, że odwiedzam go tylko wtedy, kiedy czegoś potrzebuję. Myślisz, że to byłoby

w porządku? Czy to jednak za szybko i nadal byłby zażenowany?

- Oczywiście, że nie będzie zażenowany - odparła stanowczo. - To zupełnie nie w stylu Mila. Ani Lottie. Przywieź mu jakiś prezent i weź go na piwo.

Nick pokiwał głową.

- Tak zrobię. A co z tobą? Tobie też mam przywieźć prezent i wziąć cię na piwo?

Zaśmiała się.

- Czemu by nie?

Uśmiechnęli się do siebie szczerze, z uczuciem. Nick patrzył na nią z podekscytowaniem, jakby skrywał jakąś tajemnicę, i zastanawiał się, czy powinien jej powiedzieć. Odwzajemniła jego spojrzenie, marszcząc brwi.

- Co? - zapytała wreszcie. - Co jest?

- Pamiętasz, jak ci mówiłem, że tata być może będzie musiał sprzedać Letni Domek? - odparł. Imogen przytaknęła. - Cóż, zamierza to zrobić.

- Och, Nick. - Nagle posmutniała. - Tak mi przykro.

- Nie, posłuchaj. Tata wcale tego nie żałuje, ja też nie. Wiesz, komu chce go sprzedać? Wam, tobie i Julesowi. Za tyle, na ile będzie was stać. Tak postanowił i naprawdę tego chce, Im.

- Ale przecież nie może tego zrobić - wykrztusiła Imogen. - Nie wolno mu. To znaczy, owszem, oczywiście, że wolno mu go sprzedać, w końcu to jego dom, ale powinien go sprzedać po odpowiedniej cenie. Nie nam.

- Ale on tego właśnie chce - powtórzył Nick. - I ty, i Matt jesteście dla niego częścią rodziny i w ten sposób ma wrażenie, że może wam wreszcie coś podarować, tak jakbyś była jego córką.

- Nawet jeśli. Nie powinien. - Im wciąż nie mogła otrząsnąć się z szoku. - Nie mogę w to uwierzyć.

- Nie powinienem był ci tego mówić. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że jestem absolutnie zachwycony tym pomysłem, w razie gdybyś myślała, że... sama wiesz.

- Twoja matka dostanie szału. Wpadnie w furję. Poza tym miałeś go odziedziczyć, prawda?

- Dlatego chciałem cię zapewnić, że całkowicie zgadzam się z tatą. Mam nadzieję, że jesteś dobrą aktorką, Im. Będziesz musiała udawać, że nic nie wiesz, kiedy tata albo Lottie przyjdą ci o tym powiedzieć.

- Masz rację. Nie powinienem był mi nic mówić. Wyglądał na zawiedzionego. Imogen wiedziała, że

chciał mieć choć częściowy udział w wielkoduszności Mila, by zatrzeć złe wrażenie i udowodnić, że z jego głupoty mogło koniec końców wyniknąć coś dobrego. Jak zwykle, nie mogła patrzeć obojętnie na jego smutek, więc wyciągnęła do niego rękę i uśmiechnęła się łagodnie.

- Nie uwierzę w to, dopóki nie usłyszę tego od Mila - oświadczyła. - To zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Wiesz, jak bardzo kocham Letni Domek.

- Wiem. - Trzymał jej dłoń w mocnym uścisku i uśmiechał się do niej. Nagle Rosie wybudziła się z drzemki, szukając po omacku upuszczonej zabawki. Kiedy jej nie znalazła, rozplakała się głośno. Czar prysł.

®

Wyjeżdżając z Dunster i kierując się w stronę Alcombe, Imogen nie mogła pozbyć się dręczących ją wątpliwości. Nawet jeśli Milo zamierzał sprzedać im Letni Domek, wołałaby, aby Nick jej o tym nie wspomniał. Zdawała sobie

sprawę z tego, że nie jest dobrą aktorką, i zastanawiała się, jak, u licha, będzie w stanie udawać, że jest zaskoczona i zszokowana jego dobrocią. Pocieszała się, że Milo pożałuje pewnie tak pochopnie podjętej decyzji i nikt nie wspomni już o całej sprawie i natychmiast poczuła się zawiedziona na myśl, że może mieć rację.

- Pamiętaj - ostrzegł ją Nick, kiedy żegnali się na parkingu przed hotelem - o niczym nie wiesz. Nie było żadnego spotkania. Tak będzie najlepiej.

Uścisnęła go mocno. Nick wsiadł do samochodu i odjechał, pozostawiając Imogen lekko poirytowaną faktem, że teraz będzie musiała grać i kryć się ze swoją wiedzą. Przejeżdżając przez Tivington, a potem mijając kościół Wszystkich Świętych w Selworthy, oślepiająco biały w blasku słońca, podjęła wreszcie decyzję. Skręciła w stronę Allerford i przejechała aż do/Bossington, po czym wjechała na podjazd prowadzący do Rezydencji. Nigdzie nie było widać samochodu Milla, ale Lottie wyszła jej na spotkanie. Starsza kobieta pochyliła się, by przywitać się z Rosie, która patrzyła na nią z powagą, a później uniosła pluszowego królika na powitanie.

Patrząc na zabawkę, Imogen poczuła, jak uginają się pod nią nogi.

Dzięki Bogu, że Rosie jeszcze nie mówi, pomyślała. Ta myśl sprawiła jednak, że ogarnęło ją jeszcze większe poczucie winy, więc odwróciła się szybko w stronę Lottie, zabawiając ją rozmową o błahostkach, opowiadając o wizycie w Dunster, spacerze na szczyt Conygar Tower, przerwie na kawę w Dunster Castle i spontanicznej decyzji, by wpaść do Rezydencji i zobaczyć, jak się wszyscy mają... Nagle zamilkła, przypominając sobie o tych wszystkich rzeczach,

o których nie wolno jej było wspomnieć, o tym, że musiała udawać, że nie wie, czy Nick już wrócił do domu.

Lottie objęła ją ramieniem i pocałowała w policzek.

- Nick już pojechał - powiedziała - i wszystko jest w porządku. Zostaniecie na lunch? Wyjmij Rosie, ja wezmę torbę z jej rzeczami. Masz dla niej mleko, prawda? Milo wyskoczył na moment do Porlock, ale powinien niedługo wrócić.

Imogen rozpięła pasy i wyciągnęła Rosie z jej fotelika. Miała wrażenie, iż Lottie wie o tym, że Nick się z nią skontaktował, pewnie wiedziała również o ich spotkaniu i to sprawiło, że poczuła się niezręcznie. Kiedy weszły do środka, Lottie przyniosła składany kojec, który trzymali tam specjalnie dla małej, i rozłożyła go na posadzce w pobliżu kominka. Imogen włożyła Rosie do środka, a ta usiadła na wyłożonej dywanem podłodze i zaczęła uważnie oglądać królika - przepelnionej poczuciem winy Im wydawało się teraz, że wygląda jak żywy - mruczając coś do niego w jej tylko znanym języku.

- Ba - powiedziała Rosie. - Ba, bu, da.

Przytuliła się na moment do królika, po czym rzuciła go z całej siły o ściankę kojca. Następnie przesunęła się

i zaczęła na wpół pełznąć, na wpół sunąć po dywanie w kierunku książeczki dla dzieci znajdującej się w zasięgu jej rąk.

- Mleko już wypila. - Im zajęła się grzebaniem w torbie pełnej pieluch, soków i zabawek, bo wiedziała, że nie byłaby w stanie spojrzeć na Lottie i utrzymać kamienny wyraz twarzy. - Ale zabrałam też dla niej lekki lunch, na wszelki wypadek.

- Nick się zapewne już z tobą spotkał - powiedziała spokojnie Lottie. — Zawsze byłeś dla niego oparciem

w trudnych chwilach, prawda? Wie, że zawsze może na ciebie liczyć.

Imogen milczała, zastygła bez ruchu, a w jej głowie przewijały się dziesiątki możliwych odpowiedzi, z których żadna nie była odpowiednia.

- Tak czy inaczej - kontynuowała Lottie, nie czekając na jej reakcję. - Milo znalazł wyjście z sytuacji. Wiąże się to ze sprzedażą Letniego Domku.

- Och! - wykrzyknęła Imogen, wciąż pochylona nad otwartą torbę. - Biedny Milo. - Nie była w stanie spojrzeć na Lottie. Przeklinała w myślach Nicka za to, że postawił ją w tej sytuacji. - Tak mi przykro.

- *Cóż, jemu* nie jest przykro. - Lottie wyglądała na rozbawioną. - Próbował wymyślić, jak mógłby sprzedać wam Letni Domek po rozsądnej cenie i nie wykorzystać przy tym Nicka albo sprawić, że Sara wpadnie w szal, a teraz, w związku z całą tą aferą, nadarzyła się idealna okazja.

Imogen uniosła głowę i spojrzała na Lottie. Jej policzki płonęły. Starsza kobieta się roześmiała.

- Biedna Im - powiedziała. - Nigdy nie byłaś dobra w udawaniu. Nawet jako dziecko, nawet kiedy Matt groził, że cię zamorduje, i tak wszystko zaraz wygadałaś. Więc Nick ci już o tym powiedział, w porządku. Może powinien poczekać, aż jego ojciec sam będzie mieć okazję, by to zrobić, ale biorąc pod uwagę, że Milo prosił, żebym ja ci to przekazała...

- Nick chciał tylko, żebym wiedziała, jak bardzo mu się ten pomysł podoba - odezwała się wreszcie. - Sama zresztą wiesz. Powiedział, że Sara pewnie dostanie szalu, ale on się niesamowicie cieszy. Chciał mi to tylko powiedzieć i się pożegnać... Jak się domyśliłaś?

- Twarz cię zdradza, skarbie. Wyglądałaś tak żałośnie, jakbyś miała straszne wyrzuty sumienia, więc od razu się domyśliłam. Biedactwo. Oczywiście Nick chciał, żebyś zachowała to w tajemnicy?

- Cóż, to prawda. Był tak zażenowany tym, co zrobił, i tak zawstydzony wielkodusznością Mila, ale uważał, że powinnam udawać zdziwioną, kiedy Milo mi o tym powie. Naprawdę, Lottie, nadal ciężko mi to pojąć. Nie mogę uwierzyć, że Milo byłby aż tak hojny i wspaniałomyślny. Przecież wcale nie musi tego robić.

- Ale chce, bo cię kocha. I ty, i Matt jesteście dla niego bardzo ważni. Nickowi zawsze ktoś pomagał, a na dodatek odziedziczy to wszystko. Matt nie musi się martwić

o pieniądze po sukcesie jego książki. Milo chciał wam jakoś pomóc, tylko tyle. Wie, jak bardzo kochasz Letni Domek

i że nadal nie macie gdzie mieszkać. I tak będziecie musieli spłacać hipotekę. Nie dostaniecie go za darmo.

- Oczywiście, że nie! - wykrzyknęła Imogen. - Nie moglibyśmy przyjąć takiej darowizny. To wszystko jest po prostu... niesamowite. Prawda, Rosie? - Schyliła się, by wyjąć ją z kojca i wzięła ją na ręce. - Chryste, ależ to dziecko okropnie pachnie. Pójdę ją przewinąć.

Zawahała się na moment, trzymając Rosie tak blisko, że prawie stykały się nosami.

- Dzięki, Lottie - powiedziała wreszcie. - Powinnam się była od razu domyślić, że przejrzysz mnie bez najmniejszego trudu, prawda?

- Zawsze kochałaś Nicka - odparła Lottie. - Poszczyło mu się. Wszyscy potrzebujemy kogoś, kto zawsze, bez względu na wszystko, będzie po naszej stronie. Ty zawsze stałaś murem za Nickiem.



Im spojrzała na nią zmieszana i zakłopotana, po czym otworzyła usta, by coś powiedzieć, jakoś się usprawiedliwić, ale wtedy Rosie zaczęła się wiercić w jej ramionach, aż w końcu się rozpłakała. Im uśmiechnęła się do Lottie z wdzięcznością, chwyciła torbę i szybko udała się na górę.

## *Rozdział dwunasty*

Przez całą drogę do domu Imogen zastanawiała się, jak przekazać Julesowi tę radosną wiadomość.

- Jules nie zna Letniego Domku zbyt dobrze - powiedziała do Lottie. - Widział go tylko kilka razy z daleka. Myślisz, że Moretonowie pozwoliliby nam rzucić na niego okiem? Skoro i tak się wyprowadzają, to chyba nie zrobi im to większej różnicy, prawda?

Przy rozwidleniu drogi, której jedna odnoga wiodła do Letniego Domku, Imogen zwolniła nieco i spojrzała w okno, chcąc chociaż przelotnie ujrzeć niewielki, bielony domek o czerwonym dachu i ładnej werandzie. Znała jego historię - wiedziała, że został zbudowany, by zaspokoić kaprys praprababki Mila, która chciała posiadać atelier, odosobnione miejsce, gdzie mogłaby w niezmaconym spokoju malować swoje akwarele. Następne pokolenie traktowało go jako domek letniskowy, w którym dzieci mogłyby się bawić i gdzie mogłyby urządzać sobie pikniki. Zaraz po wojnie ojciec Mila przerobił go na uroczy niewielki dom, w którym zamieszkało pracujące dla niego małżeństwo. Imogen nadal pamiętała rozkład pomieszczeń: na dole mieściły się dwa przestronne pokoje, które teraz służyły

jako salon i jadalnia, przedzielone przez hall wychodzący bezpośrednio na werandę. Znacznie później dobudowano piętro, na którym znajdowały się dwie sporej wielkości sypialnie, jeden mniejszy pokój (idealny dla Rosie) i łazienka.

Wciąż w stanie wszechogarniającej ekscytacji wjechała do Porlock i pomachała do Richarda, właściciela sklepu zoologicznego, po czym zahamowała gwałtownie i zjechała na bok, zatrzymując się przy poboczu.

- Będziemy mieć szczeniaka! - zawołała do niego. - Jedziemy po niego za kilka tygodni. Wpadnę niedługo, żeby kupić mu trochę rzeczy.

Spojrzała we wsteczne lusterko i zauważyła, że stoi za nią kolejny samochód, nie mogąc przejechać.

- Cholera. Muszę lecieć...

Ruszyła ponownie, nadal rozentuzjasmowana, zagadując do Rosie. Kiedy wjechała na autostradę i podjechała do punktu poboru opłat, Ray wyszedł z budki i, rozpoznawszy samochód, pomachał do niej. Imogen uśmiechnęła się do niego, z całej siły opierając się pokusie, by nie zatrzymać się i nie podzielić z nim radosnymi nowinami, ale nie, Jules powinien się dowiedzieć pierwszy. Zastanawiała się, jak przekaże mu tę wiadomość.

- Nigdy nie zgadniesz, co się stało! Albo:

- Mam wspaniałe wieści! Albo:

- Milo chce nam sprzedać Letni Domek! Wjechała na podjazd i spojrzała na zegarek. Prawie

wpół do trzeciej. Rosie zasnęła na tylnym siedzeniu i Imogen zdecydowała, że nie będzie jej budzić, tylko pozwoli jej pospać w ciepłe promieni słońca wpadających przez okno

jeszcze przez dziesięć minut. Sama wyszła z auta i zamknęła za sobą po cichu drzwi, po czym stała przez chwilę bez ruchu, wdychając rześkie, chłodne powietrze. Tego dnia ostro zarysowane wybrzeże Walii, odcinające się wyraźnie na horyzoncie, wydawało się znajdować na wyciągnięcie ręki, oddzielone od niej jedynie wąskim pasem lśniącego błękitu, po którym niewielka motorówka mknęła niczym błyszcząca strzała spuszczonej z cięciwy, pozostawiając za sobą spieniony ślad mieniący się w promieniach popołudniowego słońca. Samotna mewa zanurkowała na niebie ponad głową Imogen.

Westchnęła z zadowoleniem. Weszła do domu, zastanawiając się, co ugotować na kolację - miała jeszcze jakieś kotlety jagnięce w lodówce - i upewniła się, że mają butelkę wina, którą mogliby świętować dobre wieści. Zdecydowała, że zaczeka, aż Rosie będzie już w łóżku - w czasie kąpieli w domu panował chaos, a chciała porozmawiać z Julesem na spokojnie - i wtedy napiją się wina, a Im podzieli się z nim nowinami. Przy odrobinie szczęścia Jules nie wróci do domu zbyt wcześnie i kiedy wreszcie przyjedzie, będzie miał tylko czas, by przeczytać Rosie bajkę i pocałować ją na dobranoc. Przynajmniej nie będzie jej kusić, by oznajmić mu to, zanim przekroczy próg domu, kiedy Rosie wciąż będzie na nogach. Aż pisnęła z radości, a w tym momencie jej telefon oznajmił głośno, że dostała nową wiadomość. Chwyciła szybko telefon, by sprawdzić, kto to. Nick. *w domu. wszystko ok? powiedział ci już? :\** Odpisała mu szybko: *lottie mi powiedziała, czekam na julesa, nie mogę się doczekać.*

Zawahała się przez moment, czy powinna jeszcze coś dodać, ale w końcu dopisała :\* i przycisnęła „wyślij”.

Odpowiedź przyszła prawie natychmiast.

*super, odezwiw sie czasem, kocham cie :\**

Im wpatrywała się w wiadomość, próbując zignorować narastający w niej niepokój. Nick zawsze wysyłał bardzo czułe SMS-y i nie było w tym nic podejrzanego. To dziwne, jak w ciągu tych ostatnich kilku dni nagle stała się bardzo wyczulona na wszystko, co dotyczyło Nicka. Zachowywała się niemądrze. Odpisała mu szybko, nie dając sobie czasu do namysłu, i wysłała wiadomość:

*odezwę sie później, tez cie kocham.*

Spojrzała na zegarek. Najwyższy czas obudzić Rosie albo wieczorem nie będzie w stanie jej uspić. Imogen wyszła, by przenieść ją do domu. Rosie spała tymczasem głębokim snem i za nic nie chciała się obudzić. Marudziła i uparcie się kręciła, usiłując dosięgnąć pluszowego królika, a kiedy nie mogła do niego dostać, zaczęła rozdzierająco płakać.

- Przestań marudzić. - Imogen posadziła ją sobie na biodrze. - Masz królika. No już. Napijemy się herbatki.

Chwyciła leżącą na tylnym siedzeniu torbę, zamknęła samochód i weszła z Rosie na rękach do domu.

©

- Ale ja nie chcę kupić Letniego Domku - powiedział Jules. Odwrócił się, by na nią spojrzeć. Siedział na skraju wysokiego stołka przy blacie z sosnowego drewna, opierając się na łokciu. - Nie chcę mieszkać w Bossington.

Imogen znieruchomiała, klęcząc na podłodze. W rękach wciąż trzymała zabawki Rosie. Była właśnie w trakcie zbierania ich na jedno miejsce w kojcu, ale teraz przerwała i spojrzała na męża, kompletnie zszokowana, nie będąc się w stanie poruszyć. Jej wyraz twarzy i jej poza - jakby

blagała go na kolanach - tylko jeszcze bardziej go zirytowały i poczuł wyrzuty sumienia. Czuł się, jakby się nad nią znęcał. To było bardzo nie w porządku.

- Im, pomyśl. Rozmawialiśmy już o tym ze sto razy. Chcemy się przeprowadzić w okolice Simonsbath. Zawsze mówiłaś, że chciałaś tam mieszkać. Nie chodziło tylko

O moje zachcianki.

- *Wiem*, że chciałam - jęknęła. Chciała, żeby zrozumiał, jak bardzo to było dla niej ważne. - Ale to było wcześniej. Nigdy, nawet przez moment, nie przeszło mi przez myśl, że mielibyśmy szansę kupić Letni Domek. Zwłaszcza za tak korzystną cenę. Ten dom jest wart dwa razy tyle, Jules. Pomijając już wszystko inne, nie dociera do ciebie, jaka to niesamowita okazja?

- To jest okazja, bo ty tego chcesz. Ja nie chcę mieszkać w Letnim Domku.

Cisnęła ostatnie zabawki do kojca, po czym wstała. Jules podświadomie przygotował się na wybuch. Jej policzki były czerwone ze złości, co powodowało, że jej oczy wydawały się jeszcze bardziej niebieskie niż zazwyczaj. W dzinsach

i pomiętej koszulce wyglądała bardzo młodo i bardzo ładnie. Jules chciał ją objąć i przytulić, ale jej spojrzenie do tego nie zachęcało.

- A co ze mną? - zapytała.

Spojrzał na nią przeciągle. Nagle zupełnie odeszła mu ochota, by ją przytulić. Poczuł przemożną urazę.

- Nie biorę cię pod uwagę - oznajmił jej bez ogródek - a przynajmniej nie bezpośrednio.

Odwrócił się, by nie stracić jej z oczu, kiedy przeszła na drugą stronę blatu, kierując się w głąb kuchni.

- Przedyskutowaliśmy kwestię odległości stąd do gabinetu - kontynuował - i powtarzaliśmy do znudzenia, że dojazd jest straszny, zwłaszcza kiedy wzywają mnie w nocy. Oboje na tym cierpimy, nie tylko ja. Jasne, mogę dość szybko wyjechać na autostradę, ale tak czy inaczej jest daleko, a droga jest wąska. Wiesz, że mamy pod opieką farmy i stajnie nawet w okolicach Twitchen i Molland i to ty zawsze narzekasz, kiedy muszę wyjeżdżać o drugiej nad ranem, nieważne, czy jest mgła czy sypie śnieg. I nienawidzisz, kiedy zostaję na noc w mieszkaniu nad gabinetem. To niewielka praktyka, Im, jest nas tylko dwóch i to ja jestem asystentem, który ma dyżur cztery noce w tygodniu i nie może sobie pozwolić na najmniejszy błąd.

- Ale to się zmieni z czasem, kiedy praktyka się rozwinie - przekonywała. Przygryzła dolną wargę, starając się nie zdradzić, jak gorzko była rozczarowana. Jules sprawił, że poczuła się jak egoistka, ale jej tęsknota za Letnim Domkiem była tak wielka, że nie potrafiła myśleć racjonalnie.

Jules obserwował ją, głęboko zraniony jej odpowiedzią.

- Więc twoim zdaniem Letni Domek jest ważniejszy niż moje bezpieczeństwo. O to tu właśnie chodzi, Im. Kiedy pogoda jest ładna, można sobie jeździć po Exmoor do upojenia, ale spróbuj prowadzić we mgle, spiesząc się do chorego zwierzęcia, a później jeszcze musisz wrócić do domu, wykończona, z perspektywą kolejnego długiego dnia spędzonego w pracy. Gdybyśmy się przeprowadzili do Bossington, doszłyby mi kolejne trzy mile, a wiesz, jak wyglądają tamte drogi.

Oparła się o suszarkę i założyła ręce. Chciała się jednocześnie buntować i bronić. Wiedziała, że Jules ma rację, ale nie mieściło jej się w głowie, że ani przez chwilę nie

pomyślał, co to znaczy dla niej - mogłaby mieć swój ukochany Letni Domek na własność i mieszkać blisko Mila i Lottie. Matt i Nick również byliby w pobliżu i Rosie mogłaby dorastać otoczona rodziną z prawdziwego zdarzenia. Poza tym - jej serce ścisnęło się lekko - gdyby nie zdecydowali się na kupno, czy Milo nadal byłby w stanie pomóc Nickowi? Milo wiedział, że ona i Jules mieli wystarczająco dużo oszczędności gotowych do wypłacenia w każdej chwili i załatwione wszystkie formalności. Jeśli nie kupiliby Letniego Domku, znalezienie kupca mogłoby potrwać wieki. I jak wtedy Milo zebrałby potrzebne pieniądze? Nie mogła o tym wspomnieć przy Julesie, z pewnością wydałoby mu się to podejrzanym, że tak bardzo martwi się o Nicka. Już i tak pluszowy królik niemal ją zdradził. Rosie za nic nie chciała bez niego zasnąć i Jules, przyjrzawszy mu się, zapytał:

- Nowy?

- Tak, kupiłam go dzisiaj w Dunster - odparła pośpiesznie. Nie było to całkowite kłamstwo, ale nie była to także prawda. Nie chciała po prostu, by jej spotkanie z Nickiem wyszło na jaw. Teraz czuła się jednocześnie zawiedziona, zszokowana i zdenerwowana.

- Spójrz na mapę - powiedział Jules. Zeskoczył ze stołka i sięgnął po atlas stojący na półce. - Patrz. - Palcem wskazywał na kręte linie dróg, pochylając się przy tym tak mocno, że Imogen mogła dostrzec zaczątki łysiny na czubku jego głowy. Jeszcze nigdy dotąd nie czuła do niego tak wielkiej niechęci. - Popatrz na ten odcinek wiodący przez wrzosowiska, stąd do Simonsbath. Przejechanie go zajmuje mi prawie pół godziny. A to tylko droga do gabinetu. Co, jeśli będę musiał pojechać do stajni w Molland albo Twitchen?



Spojrzał na nią, ale jej oczy utkwione były w mapie. Uparcie nie podnosiła na niego wzroku. Jules zamknął z hukiem atlas i odłożył go z powrotem na półkę.

- Ciebie to w ogóle nie obchodzi, no nie?

- Chciałabym po prostu, żebyśmy to mogli spokojnie przedyskutować — odparła ze złością.

Przez długą chwilę mierzyli się wzrokiem i żadne nie miało zamiaru poddać się pierwsze. Wieczór był już zupełnie zrujnowany. Jules wstał i wyszedł do hallu, podczas gdy Im nadal stała bez ruchu, nasłuchując. Przecież nie wyjdzie tak po prostu... Gdzie by poszedł? Kiedy wrócił, miał na sobie kurtkę, a na jego twarzy malowała się zawziętość.

- Mam dzisiaj nocny dyżur - oznajmił - i prawie na pewno będę musiał pojechać do Molland. Prześlę się w mieszkaniu nad gabinetem i zjem coś w pubie. - Urwał na moment, czekając, aż Imogen zaprotestuje, zrobi cokolwiek, ale kiedy nie doczekał się reakcji, wzruszył ramionami i powiedział: - Dobranoc.

Po czym wyszedł.

Im nie mogła uwierzyć, że tak po prostu sobie poszedł. Była pewna, że blefuje i wróci, mimo że usłyszała, jak zapala silnik samochodu, a potem czekała, aż jego miarowy dźwięk ucichnie w oddali. Rozżalenie i zawód przyćmiły jakiegokolwiek rodzące się wyrzuty sumienia i żal, chociaż Imogen w głębi duszy zdawała sobie sprawę z tego, że Jules miał święte prawo, by jej to wszystko wygarnąć.

Ale tak czy inaczej... Im zrobiła kilka kroków naprzód, nie wiedząc, co ze sobą począć. Wiązała z tym wieczorem tak wielkie nadzieje i była taka szczęśliwa. Nie mogła jednak z nikim o tym porozmawiać, na to było jeszcze za wcześnie. Jej najbliżsi przyjaciele zrozumieliby to, na pewno, ale

trudno byłoby jej przedstawić punkt widzenia Julesa bez wywierania na nich wrażenia, że była egoistką. Z drugiej strony, oni na pewno by zrozumieli, dlaczego tak bardzo zależało jej na Letnim Domku. Na samą myśl o tym chciało jej się płakać. Im napełniła kieliszek winem i schowała jedzenie, które przygotowała na kolację. Straciła apetyt. W hallu przystanąła na moment, nasłuchując, czy aby nic się nie dzieje na górze, po czym przeszła do salonu. Zapaliła w kominku, włączyła telewizor i usiadła, dochodząc do wniosku, że nie odważyłaby się teraz zadzwonić do Nicka. Po chwili uświadomiła sobie dlaczego - nie zniosłaby, gdyby okazało się, że jego obawa o pieniądze wzięłaby górę nad współczuciem dla niej.

Upiła kilka łyków wina, po czym sięgnęła po telefon leżący na oparciu krzesła i wybrała numer Matta. Odebrał po krótkiej chwili.

- Cześć, Im. - Brzmiał jak zwykle, nieco obojętnie, ale pokrzepiająco znajomo. - Jak leci?

- Och, Matt - odparła zdławionym głosem. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jak mi okropnie źle.

- Prawdopodobnie nie. - Jego głos wydawał się teraz bardziej uważny i zaniepokojony. - Co się dzieje?

- Masz chwilę? Nie spieszysz się nigdzie?

- Nie. Masz moją niepodzielną uwagę.

- Cóż...

Im usadowiła się wygodniej w rogu kanapy i zaczęła mówić.

## ***Rozdział trzynasty***

Matt odłożył telefon i przysiadł na chwilę, wracając myślami do swojej rozmowy z Im. Sytuacja była nad wyraz kłopotliwa i nie wiedział, co o tym wszystkim sądzić, komu przyznać rację. Potrafił zrozumieć punkt widzenia Julesa, zarówno to, że martwił się o dojazd do pracy, jak i to, że niekoniecznie chciał mieszkać tak blisko Mila i Lottie.

- Pomyśl - powiedział do Im. - Chciałabyś mieszkać tak blisko rodziców Julesa? Wiem, że oni mieszkają w Szkocji, więc to tylko takie gdybanie, ale pomyśl o tym, Im.

- Milo i Lottie nie są moimi rodzicami - odparła z uporem w głosie. - To zupełnie inna sytuacja.

- Nieprawda - odpowiedział. - Bądź ze sobą szczerą przez moment. Lottie zawsze zastępowała nam matkę na jej własny, niepowtarzalny, hipisowski sposób. Milo był dla nas jak ojciec. I tak postrzega ich teraz Jules. Ale wiem też, że kochasz Letni Domek i bardzo byś chciała być blisko Lottie i Mila...

Chciał być uczciwy, uświadomić jej, że obie strony mają swoje racje, ale tak naprawdę było mu jej żal - musiała być zaszokowana tym, jak uparcie Jules obstawiał przy

swoim, nie biorąc pod uwagę jej pragnień. Do tego jeszcze dochodziła kwestia Nicka i pieniędzy. Cóż, przynajmniej nie chodziło o kochankę, chociaż, znając Alice, Matt mógł przypuszczać, że znacznie łatwiej wybaczyłaby Nickowi romans niż wpędzenie ich w kłopoty finansowe. Utrata jej statusu społecznego nie wchodziła w grę.

Oczywiście, był świadom, że gdyby Jules zdecydował się kupić Letni Domek, rozwiązałyby to wszystkie problemy, ale ostatecznie dlaczego Jules miałby się poświęcać dla Nicka?

- Jak mam im teraz spojrzeć w oczy? - jęknęła rozpaczliwie Im. - Milo myśli, że spełni moje najskrytsze marzenia i będzie w stanie pomóc Nickowi, a Lottie poczuje się głęboko urażona, że Jules nie chce mieszkać w tak bliskim sąsiedztwie.

- Hej, spokojnie - odparł. - Pomyśl przez chwilę racjonalnie. Ani Milo, ani Lottie nie będą zaskoczeni tym, że Jules martwi się o dojazd do pracy. To długa droga, zwłaszcza przy złej pogodzie i w dużym pośpiechu. Mogą być trochę zawiedzeni, ale rozumieją. Nie wiem, co wtedy z pieniędzmi dla Nicka, ale to już nie twoje zmartwienie. To sprawa między Milem i Nickiem. A poza tym nie sądzę, żeby bank robił Milowi jakieś trudności, biorąc pod uwagę, na jakiej forsie siedzi. I zawsze może przecież sprzedać Letni Domek komuś innemu.

- To takie okrutne - powiedziała cicho. - To byłoby spełnienie moich marzeń. Nie mogłam uwierzyć własnym uszom, kiedy Jules tak kategorycznie odmówił. Nawet się nie zastanowił, ile to by znaczyło dla mnie i dla Rosie, gdybyśmy mogły być tak blisko rodziny.

W tym cały problem, pomyślał Matt. Im czuje się zraniona, bo Jules nie bierze pod uwagę jej uczuć, a Jules jest zdenerwowany, bo wydaje mu się, że Im nie obchodzi jego zdanie. Chryste, co za bałagan... Wszystkie te żale i wyrzuty wylewające się na wszystkie strony, cały ten emocjonalny szantaż typowy dla związków. Dobrze, że rennie to nie dotyczy.

Przed oczami stanęła mu matka. Przypomniał sobie, że zawsze miał opory przed przyprowadzaniem kolegów do domu, bo Helen, nawet jeśli nie była całkiem pijana, nigdy nie była też całkiem trzeźwa. Cała ta skomplikowana relacja w znacznym stopniu przyczyniła się do jego niechęci do tworzenia poważnych związków. Czasami wydawało mu się, że pełen czułości związek byłby w stanie zaspokoić trawiący go głód i oddalić od niego tę niedającą spokoju samotność, jednak nigdy się tak nie stało. Wręcz przeciwnie, jego poczucie niekompletności zawsze powodowało, że nie potrafił bezgranicznie kochać i oddać się całkowicie innej osobie, a kobiety, z którymi się spotykał, po pewnym czasie miały już dość jego pozornej samowystarczalności. Za każdym razem powtarzał sobie, że teraz będzie inaczej, że teraz wreszcie przestanie być tak skryty i będzie mówić otwarcie o tych dziwnych, kłębiących się w nim uczuciach i nawiedzających go koszmarach, ale jak do tej pory żadnej kobiecie nie udało się podejść wystarczająco blisko. Nigdy nie czuł się na tyle bezpieczny, gdy w grę wchodziły emocje, by zaryzykować, a potem patrzeć, jak pełne czułości spojrzenie zmienia się we wzrok pełen pogardy, poza tym nie chciałby zaczynać żadnego poważnego związku od przyznania się do takiej słabości. Pewnego dnia, jeśli będzie mieć na tyle szczęścia, pozna kobietę, przy której będzie się czuć

tak swobodnie, że będzie mógł wyjawic jej swój sekret bez najmniejszego trudu. Póki co, nikogo takiego nie spotkał.

Jakby na zawołanie rozległ się dzwonek telefonu. Matt podniósł go i spojrzał na wyświetlacz. Annabel. Wydał z siebie krótki jęk, zawahał się przez moment, po czym odebrał.

- Cześć - powiedział, starając się, by jego głos brzmiał spokojnie. Nie chciał, by Annabel pomyślała, że jest bardzo zainteresowany tym, co ma mu do powiedzenia, ale nie chciał też brzmieć, jakby zupełnie go to nie obchodziło.

- Jak tam impreza?

- Szkoda, że cię tam nie było - powiedziała na poły z entuzjazmem, na poły z wyrzutem. - Na pewno byś się świetnie bawił. Było super.

- Świetnie. - Jego ton dawał jej do zrozumienia, że cieszy się jej szczęściem, ale nie ma zamiaru niczego żałować.

- Miło to słyszeć.

- Najgorsze w takich przyjęciach jest to, że kończą się wcześniej i sprawiają, że czujesz się, jakby uszło z ciebie powietrze, wiesz? Nadal masz ochotę, żeby coś zrobić, ale nie masz gdzie pójść.

Nie daj się jej, powiedział sobie Matt. Nie daj się.

- Wszyscy inni już poszli? - Sprawiał wrażenie zainteresowanego, a przy tym niezbyt zatroskanego. Pogratulował sobie w duchu, że potrafi tak dobrze pokierować rozmową, utrzymując ją w tonie przyjacielskiej pogaduszki.

- No, nie wszyscy - przyznała z ociąganiem. Wyglądało na to, że była zirytowana tym, że nie połknął jej haczyka i nie zaprosił jej do siebie ani nie zasugerował, że mogliby się gdzieś spotkać. - Kilka osób wybiera się chyba, żeby coś zjeść.

- Brzmi zachęcająco - powiedział entuzjastycznym tonem. - Myślę, że powinnaś z nimi pójść.

- Może byś się do nas przyłączył? - Starła się brzmieć nonszalancko i próbowała nie dać po sobie poznać, jak bardzo chciała, żeby się zgodził. - Byłoby miło.

- Ja? - udał zaskoczenie. - Dałaś mi trochę za późno znać. Jestem właśnie w trakcie pisania artykułu dla kolumny podróżniczej w „Timesie” i muszę go skończyć. Już i tak przekroczyłem termin.

- Dlaczego mnie to nie dziwi? - odparła. Była teraz wściekła i wcale nie próbowała tego ukryć. - Dzwoniłam do ciebie wcześniej, ale ciągle byłeś zajęty.

- Moja siostra, Imogen - odpowiedział krótko, rozzłoszczony na samą myśl o tym, że musi to wyjaśniać Annabel. - Niewielki problem, nic więcej. Dlatego miałem tak mało czasu.

- Och, w takim razie nie będę cię już zatrzymywać. ~ W jej głosie brzmiała uraza. - Do zobaczenia w sobotę.

Nawet to, że była na niego zła, nie przeszkodziło jej w przypomnieniu Mattowi o ich zaplanowanym spotkaniu. Czuł się jednocześnie winny i poirytowany.

- Jasne, do zobaczenia - powiedział z udawaną wesołością. - Miłego wieczoru. Cześć!

Odłożył telefon. Bardzo możliwe, że gdyby Annabel zadzwoniła do niego przed rozmową z Im, spotkałby się z nią jeszcze tego wieczoru, ale problemy Imogen tylko umocniły jego głęboko zakorzenione obawy przed zbytnim zaangażowaniem w związek i dlatego zareagował w ten sposób. Annabel zawsze wydawała się nieco nadgorliwa, mimo że usiłowała postępować z nim ostrożnie, i to sprawiało, że Matt był nieufny, wolał trzymać się na dystans. A ponieważ zgodził się przyjechać do Exmoor na Wielkanoc i zostać tam na dłużej, mógł jej unikać jeszcze przez jakiś czas. Matt

naprawdę ją lubił, po prostu nie chciał się spieszyć z zaangażowaniem w poważny związek. Mimo że nadal nie znalazł żadnego mieszkania, które mógłby wynająć, cieszył się na myśl o tym, że spędzi trochę czasu w Rezydencji. Może będzie mógł się tam nawet na coś przydać, zwłaszcza w świetle ostatnich wydarzeń. Będzie mógł wesprzeć Imogen i może uda mu się jakoś poprawić Julesowi nastrój.

Matt westchnął z frustracją. Tym, czego naprawdę potrzebował, było natchnienie, świeże pomysły, które mógłby wykorzystać w nowej powieści. To uczucie bycia jedynie na wpół żywym, umysłowo okaleczonym, skutecznie go paraliżowało i wpływało niszcząco na wszystkie aspekty jego życia. To dlatego nie chciał wziąć udziału w imprezie promocyjnej ani spotkać się później z Annabel. Spotkałby tam zbyt wielu znajomych i kolegów po fachu, którzy zadawaliby mu wciąż to samo pytanie - lub też milczeli taktownie - odnośnie do postępów w pracy. Tylu ludzi czekało z niecierpliwością, by przekonać się, czy będzie w stanie powtórzyć swój sukces czy też ogromne powodzenie jego pierwszej powieści było niczym innym jak tylko jednorazowym szczęśliwym trafem.

Lottie miała rację, sugerując zmianę otoczenia. Być może miała też rację, kiedy mówiła, że śmierć kogoś bliskiego zawsze sprawia, że potwory trzymane głęboko pod łóżkiem wychodzą naienne światło. Ostatnio znów zaczęły nawiedzać go koszmary i powróciło z mocą to wszechogarniające uczucie samotności i straty, które towarzyszyło mu od zawsze, a które udało mu się utrzymać na dystans podczas pisania *Objawienia* i później, kiedy powieść osiągnęła sukces.



Przed oczami stanęła mu matka - przypomniał sobie, jak *ona* została okaleczona przez ból - i ogarnął go ogromny smutek.

- Musiała niesamowicie kochać ojca - powiedział kiedyś do Lottie, niemal z rozgoryczeniem.

Było dla niego jasne, że ani on, ani Im, nie mogli jej w żaden sposób wynagrodzić tej obezwładniającej straty.

- Tak - odparła. - Tak, Matt, to prawda. Ale pamiętaj, że cierpiała już na depresję poporodową po tym, jak urodziła się Imogen, a później spadła na nią jeszcze śmierć Toma i wydawało się, że już nigdy nie dojdzie do siebie. Podwójny cios. Ale musimy mieć nadzieję, że pewnego dnia jej się poprawi.

Nigdy się tego nie doczekali, ale dopóki Helen żyła, wciąż nie tracili nadziei. Teraz było już za późno. Smutek, zazwyczaj spychany głęboko, powrócił wielką falą, sprawiając, że ogarnęła go rozpacz. To było takie marnotrawstwo, jej całe życie było jednym wielkim cholernym marnotrawstwem. Nawet kiedy urodziła się jej wnuczka, żadne uczucia nie zdołały przebić się przez zamroczenie alkoholem i bólem. Helen wydawała się obojętna, niemal zupełnie apatyczna. Matt był wtedy taki zawiedziony („Być może to ją jakoś wybudzi ze stuporu” - powiedział z nadzieją do Lottie) i czuł się zraniony w imieniu Imogen, która, jak zwykle, pozostawała niewzruszona.

- Nigdy nie będzie matką z prawdziwego zdarzenia - przypomniała mu. - Ona nad tym nie panuje, a ja się już przyzwyczyłam. Rodzice Julesa są zachwyceni, a Lottie i Milo uwielbiają małą. - Wzruszyła ramionami. - Mamy więcej szczęścia niż wielu innych ludzi, Matt.

Wiedział, że ma rację, ale w dalszym ciągu walczyły w nim ze sobą sprzeczne uczucia. Matt nadal pamiętał, niezbyt wyraźnie, ale jednak, zupełnie inną Helen, taką, która śmiała się i śpiewała im piosenki, która brała ich na ręce. Wydawało mu się, że tuż poza zasięgiem pamięci znajduje się cały fragment jego życia, który usilnie starał się przywołać - życia, w którym jego matka była wesoła, pełna radości, w którym przytulała ich i całowała, i grała z nimi w rozmaite gry. Te mgliste wspomnienia sprawiały, że czuł się zdezorientowany, bo wiedział, że po narodzinach Im matka wpadła w depresję, a później zginął ich ojciec. Mimo to jednak te wspomnienia stale go nawiedzały - przebłyski, w których widział szczęśliwą kobietę bawiącą się z dziećmi. Całe dzieciństwo i młodość spędził, pragnąc, by ta kobieta powróciła.

- Dorośnij - powiedział do samego siebie ostrym tonem. - Dorośnij wreszcie i zacznij żyć jak normalny człowiek.

Wstał gwałtownie, potrącając książki i papiery leżące na niewielkim stoliku znajdującym się tuż obok. Pochylił się, by je zebrać, i wtedy jego wzrok padł na trzymane w dłoni koperty. Wciąż nie otworzył porannej poczty. Wszystkie trzy listy były zaadresowane do jego matki, na adres mieszkania w Blackheath. Urząd pocztowy musiał mu je pewnie przesłać. Spojrzał na nie bez większego zainteresowania. Pierwsza przesyłka była w sprawie wprawienia podwójnych szyb, druga została wysłana przez jakąś instytucję charytatywną. Trzecią kopertę ktoś zaadresował ręcznie. Otworzył ją. W środku znalazł kolejną kopertę, wysłaną do matki z agencji prasowej, w której pracował jego ojciec, z dopiskiem „Proszę przekazać dalej”. Otworzył ją, zaintrygowany, ale wewnątrz znajdowało się tylko pojedyncze zdjęcie.

Z fotogram uśmiechała się do niego jego własna twarz i Matt poczuł, jak jego żołądek zwija się w ciasny supeł, a serce przyspiesza. Odwrócił zdjęcie, ale na drogiej stronie nic nie było napisane. Sprawdził jeszcze raz kopertę, potrząsając nią, ale nic więcej nie wypadło. Na dodatek znaczek był zagraniczny, a stempel rozmazany na tyle, że Matt nie był w stanie nic odcyfrować. Przyjrzał się jeszcze raz zdjęciu. Zostało zrobione zza jego pleców - miał na nim odwróconą do tyłu głowę, podbródkiem dotykał ramienia i uśmiechał się do właściciela aparatu.

Matt usiłował sobie przypomnieć, kiedy to zdjęcie mogło zostać zrobione, gdzie to mogło być - gdzieś za granicą? - i kto stał po drugiej stronie obiektywu. Zastanawiało go, dlaczego zostało wysłane do jego matki bez żadnej dodatkowej wiadomości. Im dłużej nad tym rozmyślał, tym większy ogarniał go strach. Nie wiedział już, co ma myśleć.

Kiedy telefon oznajmił mu, że otrzymał nową wiadomość, chwycił go pospiesznie, pełen ulgi. Okazało się, że czeka na niego krótka wiadomość od Lottie.

*Wszystko w porządku?*

Jego wzrok utkwiony był w wyświetlaczu. Nie po raz pierwszy Lottie udowodniła, że naprawdę ma jakiś szósty zmysł. On i Im często się z nią droczyli na ten temat. Ten SMS nieco go uspokoił, potwierdzając tylko, że podjął dobrą decyzję, kiedy zdecydował się wyjechać na trochę z Londynu i spędzić nieco czasu z rodziną. Włożył zdjęcie z powrotem do koperty, przyglądając się uważnie znaczkowi i pieczęcie, ale wciąż nie był w stanie nic odszyfrować, następnie odpisał Lottie.

Był zdecydowany. Pojedzie do Exmoor w przyszłym tygodniu.

## *Rozdział czternasty*

W marcu przez Exmoor przeszła zamieć, a po niej gwałtowna burza gradowa. Na wysokich, nagich wzgórzach oraz wykrzywionych gałęziach bezlistnych drzew leżały białe czapy. Śnieg tworzył wysokie zaspę w wąskich dolinach i wypełnił rozległe kotliny. Nawet w Bossington utrzymał się przez kilka godzin.

Wyglądając ze swojego okna w pokoju na poddaszu, Matt nie mógł się nadziwić, jak wielka zmiana zaszła w okolicy, jak wiele śnieg potrafi ukryć, tworząc magiczny krajobraz. Exmoor przypominało teraz królestwo Królowej Śniegu. Wilki mogłyby krążyć po wysokich, osrebrzonych zboczach Dunkery Hill i czuć się jak u siebie w domu, w pokrytych lodem jaskiniach Culbone Woods mogłyby kryć się trolle, a w ogrodzie Rezydencji Gerda i Kaj mogliby toczyć bitwę na śnieżki. Nawet niewielka ośmiokątna pagoda Lottie o spiczastym daszku wyglądała niczym domek z bajki, a ponad nią zwisały ciężkie od śniegu gałęzie otaczających ją drzew. Wydawało się, że lada moment na progu pojawi się jakaś postać z baśni Andersena, opatulona w ciepły płaszcz, ubrana w drewniane chodaki. Ponad stłoczonymi dachami Bossington, po drugiej stronie srebrnego lustra

nieruchomej wody, walijskie góry lśniły w popołudniowym słońcu, rozbłyskując bielą i rzucając cienie w kolorze indygo.

Kos wyleciał z zarośli z przenikliwym krzykiem i przysiadł na jednym z buków, poruszając gałęzią tak, że śnieg opadł na dach pagody z głuchym łupnięciem. Matt obserwował, jak Pud wychynął zza krzewów rododendronu, wyglądając niczym złocisty pocisk na tle wszechobecnej bieli. To on z pewnością wypłoszył kosa z krzaków, a teraz wracał z powrotem do ciepłego domu, z nadzieją na ciasteczko. Pozostawione przez niego w śniegu ślady przecięły się, kiedy zszedł na chwilę z obranej ścieżki, by rzucić okiem na udeptaną ziemię w pobliżu karmnika, po czym ruszył z powrotem w stronę kuchni, aż wreszcie zniknął Mattowi z oczu.

Matt wstał, drżąc na całym ciele. Lottie przyniosła mu dodatkowy grzejnik, z nadzieją, że będzie w stanie ogrzać oba przylegające do siebie pomieszczenia na poddaszu, ale na tej wysokości, w dodatku pod samym dachem, wciąż było przenikliwie zimno. Zszedł stromymi schodami na pierwsze piętro, a później jeszcze niżej, by po przejściu przez labirynt pokoi dotrzeć do salonu, gdzie w kominku płonął wysoki ogień. W środku natknął się na Mila i Venetię.

- Dzień dobry - przywitał się Matt. - Widziałem wcześniej, jak przyjechałaś. Podziwiam odwagę.

Venetia nadstawiła policzek do pocałowania.

- Drogi są dosyć przejezdne - powiedziała. - Chociaż, muszę przyznać, nie zaryzykowałabym teraz przejazdu przez Allerford. Przyjechałam od strony Bossington Lane. W wiosce cały śnieg już prawie stopniał. Tu u was jest zdecydowanie wyżej, więc wciąż leży. Dobry Boże, Matt, jesteś zimny jak śmierć. Chodź tu, usiądź przy mnie.

Venetia odłożyła na bok całą stertę robótek ręcznych Lottie i przesunęła się tak, by Matt mógł usiąść jak najbliżej ognia, uśmiechając się szeroko na widok wyrazu twarzy Mila.

- Zimno! - obruszył się stary wojak, jak na zawołanie. - Wy nie wiecie, co to znaczy zimno. Catterick, *tam* to dopiero było zimno! Szron po wewnętrznych stronach szyb co rano. Woda zamarznięta w rurach. Ziemia twarda jak skała. A dzisiaj? Ledwo trochę popada, a wy już grzejecie całymi dniami i śpicie z termoforem.

Prychnął z pogardą. Venetia położyła dłoń na kolanie Matta.

- Kochany Milo oczywiście nie jest istotą ludzką, ale to przecież nie jego wina, biedactwo - powiedziała z udawanym żalem. - Lottie właśnie robi herbatę, to cię trochę rozgrzeje. O, jest i Pud.

Pud wszedł do pokoju, machając ogonem i sprawiając wrażenie psa, który został porządnie wytarty miękkim ręcznikiem, a później dostał niewielki smakołyk, po czym podszedł prosto do Venetii, wyczuwając, że ma do czynienia z kimś o miękkim sercu. Wiedział, że jeśli podadzą ciasto, na pewno coś od niej dostanie. Usiadł tuż przy jej nogach, pozwalając jej się głaskać i szeptać mu czułe słówka. Położył po sobie uszy i rzucił okiem na Mila, który przypatrywał się całej scenie z ironicznym wyrazem twarzy.

- Nie wolno go karmić - ostrzegł Venetię. - Nie ma mowy.

Matt uśmiechnął się, widząc, że twarz Venetii przybrała wyraz urażonej niewinności. Nadal nie przestała głaskać Puda po głowie.

Kiedy Lottie weszła do pokoju z tacą, Matt wstał, by jej pomóc. Spoglądała na niego tym dziwnym, przenikliwym wzrokiem, więc uśmiechnął się do niej uspokajająco. Po przyjeździe pokazał jej znalezione zdjęcie, nad którym spędzili długie chwile, starając się rozwikłać zagadkę. Lottie jednak była tak samo zdumiona i nie zbliżyli się do rozwiązania tej tajemnicy ani o krok.

- Jest takie samo jak tamte zdjęcia - upierał się. - Kto je zrobił i po co? Jest w nich wszystkich coś dziwnego.

Lottie wyczuła jego strach, ale nie potrafiła udzielić mu żadnej odpowiedzi. Matt zadzwonił wcześniej do agencji prasowej, ale nie dało mu to nic poza informacją, że zobowiązali się przesyłać dalej wszystkie przesyłki.

-Już samo to jest zastanawiające - powiedział do Lottie. - Ojciec nie żyje od ponad dwudziestu pięciu lat. Dlaczego ktokolwiek miałby do niego pisać? Poza tym ten list zaadresowano do mamy.

- Może ludzie, którzy przeczytali jego książkę albo reportaże, próbowali się z nim w ten sposób skontaktować. Z nim albo z rodziną. Ale masz rację, że po tak długim czasie jest to co najmniej zastanawiające - przyznała.

Zdecydowali wreszcie, że - biorąc pod uwagę całe to zamieszanie z Im, Julesem i Letnim Domkiem - na razie będą to trzymać w tajemnicy. Matt był wdzięczny za odwrócenie uwagi od jego własnych problemów. Podał Venetii jej filiżankę, po czym sięgnął po swoją herbatę i ponownie usiadł.

- Nie mam tego Julesowi *za złe* - powtarzał po raz tysięczny Milo - ale jest mi bardzo przykro z powodu Im. Tak bardzo chciałaby tam zamieszkać. Cóż, wszyscy byśmy chcieli, żeby tam zamieszkała. Ale jest, jak jest. Wygląda na to, że Jules podjął ostateczną decyzję.

Przez moment Mattowi wydawało się, że wyraz twarzy Mila dobitnie świadczy o tym, iż uważa on Julesa za jednego z tych mięczaków, którzy potrzebowali ogrzewania i ciepłych łóżek w czasie mrozów. Bez wątpienia, Milo byłby gotów jeździć po Exmoor w tę i z powrotem bez względu na pogodę, nawet w środku nocy, nigdy się nad tym głębiej nie zastanawiając. Tym razem Matt postanowił grać adwokata diabła.

- Musi być jej strasznie ciężko - odezwał się. - Na pewno targają nią sprzeczne emocje. Z jednej strony rozumie stanowisko Julesa, bo sama nie cierpi tego, że musi tak daleko dojeżdżać, ale z drugiej strony bardzo chce zamieszkać w Letnim Domku. W wojsku pewnie musi być podobnie, prawda, Milo? Niektóre żony nie chcą mieszkać na terenie bazy albo zaczynają mieć dość ciągłych przeprowadzek, chcą się wreszcie gdzieś na stałe osiedlić, a wtedy zaczynają się problemy i nieporozumienia.

Milo nie odpowiedział, zamiast tego upił łyk herbaty, krzywiąc się lekko. Venetia spojrzała kątem oka na Matta i mrugnęła do niego porozumiewawczo.

- Masz rację - powiedziała, patrząc z rozbawieniem na Mila. - Oczekiwano od nas, że będziemy się trzymać blisko pułku, wspierając naszych dzielnych chłopców, i że zgodzimy się mieszkać w nawet najbardziej ohydnych kwaterach. Poza tym żony starszych oficerów patrzyły z góry na te z nas, które nie były w stanie tego znieść. Biedna Sara, tak strasznie tego nie cierpiała, prawda, Milo? W ogóle sobie nie radziła, zwłaszcza po tym, jak urodził się Nick. Chciała zamieszkać w małym domku na wsi. Mój tato zawsze mnie łajał, kiedy zaczynałam narzekać. Mówił, że wychodząc za mężczyznę, wychodzi się też za jego pracę i nie



i.....

ma co później jęczeć. Widziały gały, co brały. Nie, żeby Im narzekała. Znosi to bardzo cierpliwie i myślę, że Jules ma straszne wyrzuty sumienia, że tak się jej postawił.

- Już powiedziałem, że nie mam żalu do Julesa... - powtórzył po raz kolejny zniecierpliwiony Milo.

Wsadziwszy kij w mrowisko, Matt oparł się wygodnie i popijał herbatkę. Był zdania, że nikt nie powinien opowiadać się po żadnej ze stron - Im i Jules powinni sami dojść do zgody. Odebrał od Lottie talerzyk z ciastem i udawał, że nie widzi błagalnego wzroku Puda. Nie miał ochoty narazić się Milowi jeszcze bardziej.

- Powinniśmy byli wcześniej pomyśleć o ewentualnych trudnościach - zauważyła Lottie. - Muszę przyznać, że sama byłam zdania, że to świetny pomysł, ale teraz widzę jego wady. Stąd do Simonsbath jest naprawdę daleko i nie można oczekiwać od Julesa, że tak po prostu się przeprowadzi. Obawiam się, że tylko pogorszyliśmy sprawę.

- Masz zamiar sprzedać go tak czy inaczej? - zapytała Venetia. Matt zauważył, że nawet ona była świadoma złego humoru Mila i nie odważyła się rzucić Pudowi choćby okruszka. - Biorąc pod uwagę, że Moretonowie się wyprowadzają?

Milo poprawił się na krześle i przyciągnął do siebie wyprostowane dotąd nogi.

- Nie chciałem go wystawić na sprzedaż na wolnym rynku - przyznał. - Pomijając już fakt, że odnowienie go kosztowałoby fortunę, Letni Domek zawsze należał do rodziny, a poza tym dzieli z Rezydencją część ogrodu. Ciężko by było podzielić grunt tak, żeby uzyskać sensownej wielkości działkę. Na szczęście Moretonom nie zależało na ogrodzie, a po tych wszystkich latach i tak byliśmy już do siebie przyzwyczajeni. Gdybym go sprzedał obcym,

wszystko by się zmieniło. Poza tym boję się, że dostaliby się nam sąsiedzi z piekła rodem, ale to pewnie tylko mój wewnętrzny zgryźliwy tetryk przemawia przeze mnie.

Matt spojrzał na niego ze współczuciem. Rozumiał, z jakim trudem przyszłoby Milowi oddanie Letniego Domku w ręce obcych ludzi, a ponadto nie mógłby oczekiwać, że uda mu się wypracować z nowymi właścicielami tak bezproblemowe porozumienie, jakie łączyło go z Moretonami przez ponad dwadzieścia lat - w tym czasie dzielili bez najmniejszych nieporozumień ogródek warzywny i niektóre pomieszczenia gospodarcze. Obserwując Mila, Matt wpadł nagle na niesamowity pomysł. Przemyślał go gruntownie, przysłuchując się rozmowie, i doszedł do wniosku, że z każdą chwilą coraz bardziej mu się ten pomysł podoba.

Dlaczego *on* nie miałby kupić Letniego Domku? Za powieść i film otrzymał dużo pieniędzy i wciąż na niego zarabiał. Wcześniej zainwestował ostrożnie w kilka rzeczy, ale zastanawiał się, jak sensownie ulokować część pozostałych środków. Dlaczego by nie kupić Letniego Domku? Mógłby sam w nim zamieszkać i zapraszać do niego znajomych, Im i Jules mogliby spędzać tam wakacje, a Lottie miałyby się gdzie podziać, gdyby zabrakło wcześniej Mila. Matt spojrzał na nią i uśmiechnął się, czując nagły przypływ radości na samą myśl o tym, że mógłby jej jakoś odpłacić za miłość i troskę, jaką otoczyła ich oboje, jego i Imogen. Poza tym wiedział, że Milo z pewnością odczułby wtedy ulgę. Alice i Nick i tak nigdy nie zamieszkaliby w Letnim Domku, tylko od razu by go sprzedali, a gdzie wtedy zamieszkałaby Lottie? Oczywiście, Milo dołożył wszelkich starań, by mogła zostać w Rezydencji tak długo, jak tylko zechce, ale było oczywiste, że Lottie niechętnie odnosiła się

do tego pomysłu. Gdyby Letni Domek pozostał w rękach kogoś z rodziny, miałyby pewne zabezpieczenie.

Matt dopił herbatę. W takich momentach szczerze się cieszył, że ma na tyle oszczędności, by swobodnie nimi dysponować. Od momentu, kiedy odniósł sukces, nie wiedział, jak powinien zachowywać się przy znajomych, nie chcąc być uważanym za protekcyjnie hojnego, ale nie chciał też zyskać reputacji sknery. Wydawało mu się, że co by nie zrobił, i tak byłoby źle. Oczywiście, lubił mieć pieniądze, ale nie był z natury ekstrawagancki. Nawet jego największa pasja, podróże, nie wymagała aż tak wielkich nakładów finansowych. Wielkie luksusowe hotele i największe atrakcje takich miejsc, jak Dubaj, nigdy go nie pociągały. Był pod tym względem jak kot, spacerujący po cichych, wąskich uliczkach ukrytych przed światem i wzrokiem turystów w nadziei na znalezienie tego czegoś, co pozwoliłoby mu wypełnić wewnętrzną pustkę.

Lottie przyglądała mu się z zaciekawieniem i Matt uśmiechnął się do niej szeroko. Nawet tajemnicze, niepokojące zdjęcia nie mogły mu zepsuć w tamtej chwili humoru. Chciał się odezwać, zaskoczyć ich wszystkich, ale podejrzewał, że Milo nie chciałby, aby Matt rozgłaszał swoje zamiary wszem i wobec. Nigdy nie był pewien, na ile Milo ufał Venetii - czy wiedziała, na przykład, o wyskoku Nicka? - i miał wrażenie, że lepiej będzie, jeśli poczeka, aż zostaną sami.

Nie mogąc opanować swojego podekscytowania, podniósł się z kanapy.

- Chyba się przejdę - oznajmił. - Pójdę na krótki spacer, zanim śnieg zupełnie stopnieje. Chodź, Pud. Zostaw ciacho w spokoju i chodź, przechadzka dobrze ci zrobi.

## ***Rozdział piętnasty***

Po tym, jak Matt opuścił pokój, a Lottie sprzątnęła ze stołu, Milo siedział jeszcze przez jakiś czas w głębokim zamyśleniu. Czuł się poirytowany i nie miał najmniejszej ochoty rozmawiać z Venetią, która opowiadała teraz

o biednej Clarze. Cała ta sprawa z Letnim Domkiem wprawiała go w przygnębienie, a uwagi Matta jeszcze bardziej pogorszyły jego nastrój. Chłopak miał, rzecz jasna, rację - Milo zdawał sobie sprawę z tego, że gdyby Imogen chciała za wszelką cenę postawić na swoim i przeprowadzić się do Bossington, mogłoby się to niekorzystnie odbić na jej małżeństwie - ale to nie zmieniało faktu, że Milo wciąż był nieco przybity. Wcześniej cieszył się, że uda mu się upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu i, jeśli miałyby być ze sobą szczery, pochlebiało mu, że miałyby przyczynić się do szczęścia Im i zyskać jej wdzięczność - byłby jak dobra wróżka spełniająca najskrytsze marzenia - a jednocześnie udałoby mu się rozwiązać problem Nicka. Chciał, żeby to Lottie przekazała Imogen radosne wieści, ale był pewien, że Im

i tak od razu by ich odwiedziła, przeszczęśliwa i w nastroju do świętowania. W lodówce chłodziła się nawet butelka szampana.

W rzeczywistości Imogen zadzwoniła do niego zakłopotana, i powiedziała, że Jules martwi się o dojazd do pracy, więc wygląda na to, że niestety nie mogą przyjąć tej wspaniałej oferty. Dziękowała mu stokrotnie w imieniu swoim i Julesa za pamięć, hojność i tak dalej, ale jedno pozostawało jasne: to nie wypali. Milo był zdruzgotany i nie potrafił się przemóc, by zmienić swoje początkowe zdanie: uważał, że Jules jest mięczakiem, jeśli problemem dla niego jest jeżdżenie po Exmoor w wygodnym, bardzo porządnym samochodzie z napędem na cztery koła. Dobry Boże, chłopak był ledwo po trzydziestce! Będąc w tym wieku, Milo walczył w Irlandii Północnej... Wzruszył w myślach ramionami. Nie ma sensu tego dalej roztrząsać.

Poza tym, pomyślał, nie był zadowolony z takiego obrotu spraw jedynie dlatego, że wiedział, jak bardzo Im kocha Letni Domek, ale też dlatego, że w ten sposób mógłby zabezpieczyć przyszłość Lottie, nawet gdyby dalej miała się upierać, że nie będzie z nimi mieszkać. Zrobił dla niej wszystko, co tylko było w jego mocy.

Poprawił się z irytacją na krzesło, usiłując skupić na tym, co mówiła do niego Venetia. Zwróciło to jej uwagę i umilkła na moment.

- W ogóle mnie nie słuchasz - powiedziała z wyrzutem. - Chodź, Milo, usiądź tu przy mnie.

Wstał ze swojego krzesła, po czym usiadł obok Venetii i objął ją, patrząc na nią z mieszaniną czułości i zniecierpliwienia. Dlaczego, dajmy na to, malowała rzęsy? Czarne i grube od grudek tuszu, wyglądały jak pajęczne nogi i obciążały jej cienkie powieki tak bardzo, że Milo najchętniej sięgnąłby po jedną z tych nasączanych chusteczek, których używała Imogen do wycierania twarzy Rosie, i usunąłby

cały tusz, pozwalając, by cienkie, naturalnie jasne rzęsy okalały jej oczy.

- Co robisz, kiedy budzisz się nad ranem z nocnego koszmaru? - zapytała. Wstrząsnął nią dreszcz i Milo objął ją mocniej ramieniem. - Wiesz, o czym mówię, prawda? Strach nocny i zaraza skradająca się w mroku. To chyba z jakiegoś hymnu albo modlitwy? Tak czy inaczej, to święta prawda. Nocą ciężko jest zachować spokój, wszystko wydaje się takie czarne i sprawia, że ogarnia mnie rozpacz. Jak ty sobie z tym radzisz?

W jej głosie czaiła się bezbronność i Milo wyczuł, że pragnie, by ktoś ją pocieszył, więc odpowiedział zgodnie z prawdą:

- Odmawiam psalm.

Venetia wyprostowała się i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- *Psalm*} - Wyglądała, jakby lada chwila miała wybuchnąć śmiechem. - To do ciebie dość niepodobne, skarbie.

- To prawda - zgodził się - a jednak... To działa. Tak poradził mi lata temu wojskowy kapelan, kiedy stacjonowałem w Irlandii Północnej i dwóch moich najbliższych przyjaciół na moich oczach rozszarpało na strzępy. „Kiedy ogarnie cię strach”, powiedział mi, „wyrecytuj kilka linijek psalmu. Zobaczysz, jak cię to uspokoi”. Byłem wtedy młodym szczylem i podchodziłem do takich spraw sceptycznie, ale postanowiłem, że dla świętego spokoju się zgodzę. Zapytałem, który psalm, a on bez chwili namysłu odpowiedział, że sto dwudziesty pierwszy. Gapiłem się na niego bezmyślnie, więc mi go wyrecytował i muszę przyznać, że bardzo mnie wtedy poruszył. Może dlatego, że to były straszne czasy, a ja właśnie straciłem dwóch przyjaciół, ale uderzył

w jakąś strunę. Później go odszukałem. „Pan jest stróżem twoim; Pan jest cieniem twoim po prawej ręce twojej. We dnie słońce nie uderzy na cię, ani miesiąc w nocy. Pan cię strzec będzie od wszystkiego złego; on duszy twojej strzec będzie”. Nauczyłem się go na pamięć.

Veneria wciąż patrzyła na niego z niedowierzaniem. Milo za wszelką cenę starał się poprawić atmosferę.

- Cóż, sama pytałaś - powiedział lekkim tonem. - A ty jak sobie z tym radzisz? Niech zgadnę, proszki nasenne?

Zaśmiała się niepewnie.

- Czasami - przyznała.

Wyciągnął ramię, którym ją obejmował, i spojrzał na zegarek.

- Czas się czegoś napić - powiedział, starając się ją wyprowadzić z melancholijnego nastroju. - Zostaniesz na kolację?

- Och, z przyjemnością. Ale jesteś pewien? Wystarczy dla wszystkich? - Zdążyła już zapomnieć o strachu, tak jak się spodziewała. - Może powinniśmy zapytać Lottie?

Milo parsknął śmiechem.

- Lottie nie ma nic do gadania. Ja będę dzisiaj szefem kuchni. Gdybym pozwolił jej gotować, ta przepyszna jagnięcina, którą mam przygotowaną, smakowałaby jak padlina. Zostań, jeśli chcesz.

To był taki nieznaczący gest, o wiele mniejszy dowód życzliwości niż ten, do którego robiła aluzje Venetia. Tak przynajmniej przypuszczał Milo. Sprawdzała go, testowała, jak daleko może się posunąć, i próbowała wybadać, jak mogłaby wyglądać ich przyszłość. Instynkt podpowiadał mu, by się nie wychylać.

Lottie wróciła i Milo spojrział na nią z ulgą. Nie czas teraz na wyznania.

- Mówiłam ci już, że Nick niedługo znowu przyjedzie na kilka dni? - zapytała Venetię. Usiadła w swoim fotelu i sięgnęła po robótkę. - A jak twoje dzieci?

Rozmowa zeszła na dzieci i wnuki, więc Milo usadowił się na powrót wygodnie w rogu kanapy i podniósł gazetę, zastanawiając się, jak wytłumaczy kierownikowi banku, że jednak nie uda mu się w najbliższym czasie sprzedać Letniego Domku.

®

- Matt wpadł dzisiaj z wizytą - powiedziała Julesowi Im. - Lottie zajęła się Rosie, a my pojechaliśmy do Porlock Weir i zjedliśmy razem lunch.

-Ijak?

Widać było, że Jules stara się usilnie wyglądać na zainteresowanego i Imogen naszała nieodparta chęć, by go uderzyć. Najlepiej czymś ciężkim. Ona starała się zachować rozsądek w kwestii Letniego Domku, pomimo tego, że czuła się nieszczęśliwa. Nie próbowała marudzić i ciągle o nim wspominać, za to skupiła się na przywróceniu dobrych stosunków pomiędzy nimi. Jules natomiast, zamiast być wdzięczny za jej starania, pozostawał obojętny - grzeczny, lecz chłodny.

- Lunch był *bardzo* dobry - odparła ze złością, po czym rozłożyła deskę do prasowania z większym impetem, niż było potrzeba, i podłączyła żelazko do kontaktu. Spojrzała ze wstrętem na kosz pełen prania, zastanawiając się, czy Jules zaoferuje się pomóc. Zawsze prasował swoje koszule, ale stanowczo odmawiał prasowania ubrań Imogen i Rosie.



Teraz tylko obrzucił pranie wzrokiem i wsadził ręce do kieszeni.

- Pójdę chyba pooglądać telewizję - oznajmił i wyszedł.

Prasowała z furją, raz po raz trzaskając żelazkiem. Czowała się nieszczęśliwa i rozzalona. To Jules powinien się czuć winny, że uniemożliwił jej zamieszkanie w Letnim Domku, a nie zachowywać się, jakby to *on* został pokrzywdzony.

- Zachowuje się totalnie irracjonalnie - zwierzyła się wcześniej Mattowi, kiedy siedzieli w pubie. - Jakby to jego spotkał największy zawód w życiu, a nie mnie. Ja się nie odzywam na ten temat ani słowem.

Matt był już po kilku piwach i sprawiał wrażenie głęboko zamyślonego.

- To znaczy? *Co* robisz zamiast tego? - zapytał wreszcie po długiej chwili milczenia.

- Nie bardzo rozumiem - powiedziała z oburzeniem. - Uważam, że zachowuję się w tej sytuacji bardzo dojrzałe.

Matt odstawił kufel i wciągnął głęboko powietrze przez nos.

- Czyżby gdzieś tu palili na stosie męczennika? - zapytał, udając, że tylko głośno się zastanawia. Imogen kopnęła go w pizszel, zupełnie jak za dawnych czasów, kiedy oboje byli jeszcze dziećmi.

Im wyjęła z kosza kolejne ubranie, wzięła do ręki żelazko i wróciła do zaciętego wygładzania prasowanej tkaniny. Jediną pociechą była dla niej perspektywa przyjazdu Nicka, który dał jej znać, że wróci w piątek. Zadzwoiła do niego następnego ranka po tym, jak rozmawiała przez telefon z Mattem, i powiedziała mu prawdę na temat Letniego Domku. Nick był pełen współczucia i nic nie dał po sobie poznać, nawet jeśli czuł się zaniepokojony w związku z jego

własną sytuacją. Podświadomie wiedziała, że tak naprawdę Nick nie ma powodu do niepokoju - czek został już zapewne zrealizowany i jeśli ktoś miałby mieć powód do zmartwienia, to byłby to Milo, ale za bardzo cieszyło ją jego zrozumienie i współczucie, by głębiej się nad tym zastanawiać. Nie mogła się doczekać, aż go zobaczy.

Im poskładała koszulę Julesa, świadoma jego milczącej obecności po drugiej stronie hallu, przypominając sobie, jak kiedyś miała zamiar przedstawić mu swój pomysł założenia przedsiębiorstwa internetowego, które specjalizowałoby się w organizowaniu rodzinnego wypoczynku na terenach Exmoor, ze szczególnym uwzględnieniem jazdy konnej. A potem Jules wrócił do domu późno, z zaciętym wyrazem twarzy, i Imogen puściły nerwy. Zachowywali się później jak obcy sobie ludzie. Im wzruszyła ramionami i sięgnęła do kosza po jedną z sukienek Rosie. Jules powinien przestać się wreszcie dąsać, a zacząć zachowywać jak odpowiedzialny, dorosły człowiek. Ona zrobiła już wszystko, co w jej mocy, i teraz to od niego zależy, czy się pogodzą.

®

Po drugiej stronie korytarza Jules wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w telewizor. Czuł się winny, co więcej, czuł się, jakby sprawiał wszystkim zawód. Przecież Milo nie zaoferowałby im, by kupili Letni Domek, gdyby nie uważał, że dojazd stamtąd do gabinetu nie będzie stanowić problemu. Trudno było konkurować z Milem, który był twardym żołnierzem starej daty i jednym stanowczym spojrzeniem potrafił sprawić, że człowiek czuł się jak mięczak. Oczywiście, że Jules zdawał sobie sprawę z rozczarowania Im i że chciałby jej kupić dom jej marzeń, ale musiał się

pilnować, inaczej złamałby swoje postanowienie i zgodził się na wszystko, a miał przeczucie, że gdyby zamieszkali w Bossington, ich problemy nie zniknęłyby, a wręcz przeciwnie.

Tak czy inaczej, wszystko byłoby lepsze od tej zimnej wojny, którą prowadzili. Im była powściągliwa, ale w jej zachowaniu było coś protekcyjnego, jakby cierpiała w wyniosłym milczeniu, co go niesamowicie irytowało. Zachowywała się, jak gdyby nie doszli w tej sprawie do porozumienia i teraz ona musiała znosić konsekwencje jego egoizmu.

Zastanawiał się, co cała reszta miała na ten temat do powiedzenia: Milo i Matt, i Lottie. Jakaś jego część chciała po prostu wstać, objąć ją i powiedzieć: „Dobrze, zrobmy to. Kupmy Letni Domek”. Ale później przed oczami stanęły mu długie jazdy w środku nocy, w gęstej jak mleko mgle, w czasie ulewy albo zamieci, albo gradobicia, podczas gdy na miejscu czekał na niego zmartwiony rolnik i chore zwierzę, i zdrowy rozsądek kazał mu siedzieć w miejscu. Poza tym Im nie cierpiała, kiedy musiał wyjeżdżać w środku nocy, nie cierpiała, kiedy przerywano im sen, i nie cierpiała tych długich, pełnych niepokoju godzin. Oboje stanowczo chcieli zamieszkać możliwie jak najbliżej gabinetu. Teraz wyglądało to tak, jakby to on nalegał na coś, czego ona nie chciała, i Jules miał wrażenie, że Letni Domek znaczył dla niej więcej niż jej własny mąż.

Nie miał pojęcia, jak przełamać ten impas pomiędzy nimi. Zapowiadał się boleśnie długi wieczór.

## ***Rozdział szesnasty***

Matt znalazł trochę czasu, by porozmawiać z Milo w cztery oczy dopiero następnego dnia późnym rankiem, kiedy Lottie wybrała się do Dunster na lunch ze znajomą.

Milo siedział w wąskiej kuchni, przygotowując jedno z jego ulubionych popisowych dań: terynę. Matt oparł się o framugę, starając się stłumić śmiech. Starszy mężczyzna wyglądał niczym wielki artysta przygotowujący płótno pod najnowsze arcydzieło. Wysoki i szczupły, ubrany jedynie w bladożółte sztruksy i miękką koszulę w kratę, gdyż szczerze nienawidził fartuchów, górował nad swoją paletą składników. Szałwia, czosnek i skórka cytrynowa, dodane do podduszonej cebuli, czekały na swoją kolej, stygnąc na talerzu, podczas gdy Milo kroił wieprzowinę, bekon i mięso bażanta, po czym dodał to wszystko do roztrzepanego jajka w głębokiej misce. Żeby umilić sobie czas, recytował poezję, cokolwiek go akurat zainspirowało. Tym razem padło na *Wyprawę na żmirlacza*.

— „Jako pieczeń jest kruchszy od ostrygi dwudniowej, nad barana i jajko słodki; jedni radzą go trzymać w cebrze z kości słoniowej, inni wolą barylkę z czeczotki. Z trocinami obsmażaj, gdy będziesz go żarł z kim; by ukisić tasiemca

włóż metr i garść dojrzałej szarańczy; pekłuj w kleju stolarskim; tylko dbaj, by nie popsuć symetrii"1.

- Przyrządzasz dziubdziuba? - zapytał Matt. - Myślałem, że to bażant.

Milo dodał posiekane kasztany i spojrzał na niego kątem oka.

- Założę się, że żadne z was i tak nie zauważyłoby różnicy. - Przełożył masę na blachę i przykrył ją folią. - Nikt w tym domu nie docenia moich talentów. Lottie nie robi żadnej różnicy, czy je fasolkę w sosie pomidorowym, czy moją terynę, z tobą jest niewiele lepiej. Przynajmniej Nick będzie mógł spróbować, kiedy przyjedzie na weekend. Chociaż on ceni sobie dobre jedzenie, chwala Bogu.

- Ja też doceniam dobrą kuchnię - zachnął się Matt. - Po prostu nie chce mi się gotować tylko dla siebie. Łatwiej jest zamówić coś na wynos.

Milo pokręcił głową i wyjął z piekarnika na wpół wypełnioną gotującą się wodą brytfannę.

- Straciłem już wszelką nadzieję.

Matt odetchnął głęboko, nadspodziewanie zdenerwowany.

- Mam pomysł, Milo. I chciałbym go z tobą obgadać.

- Obgadać - powtórzył Milo z pogardą. - Co to w ogóle znaczy, obgadać? Dobry Boże! Widziałeś kiedyś to, co pisali żołnierze w okopach? Wszystkie te przepiękne listy i poezję pisaną przez zwyczajnych żołnierzy, przepelnione uczuciami i obrazami? Wyobrazasz sobie, co dostajemy w dzisiejszych czasach z Iraku albo Afganistanu? Pod

---

1 Lewis Carroll, *Wyprawa na żmirlacza*, przeł. Robert Stiller.

warunkiem, oczywiście, że ci ludzie w ogóle potrafią czytać i pisać.

- Maile i SMS-y - odpowiedział Matt, uśmiechając się szeroko. - Nikt już nie pisze listów, Milo, wiesz o tym.

- Nie ma się czym chwalić. - Milo ułożył swoją terynę w specjalnym naczyniu, włożył je do piekarnika i rzucił okiem na zegar. - Półtorej godziny - wymruczał pod nosem. - No więc? Co to za genialny pomysł? Masz zamiar nauczyć się gotować?

- Chciałbym kupić Letni Domek. - Matt wyprostował się, podświadomie przygotowując się na to, że jego oferta zostanie odrzucona. - Skoro Im i Jules go nie chcą, to ja bym go kupił. Jeśli byś się zgodził.

Milo przyglądał mu się ze zmarszczonym czołem, nie wypuszczając z dłoni rękawic kuchennych, po czym potrząsnął lekko głową, jakby starał się odpędzić od siebie zaskoczenie, i ściągnął usta w wąską linijkę.

- Jeśli już zdecydowałeś się go sprzedać - kontynuował w pośpiechu Matt - to dlaczego nie miałbyś go sprzedać mnie? W ten sposób zostanie w rodzinie. Ja będę mieć dom z daleka od Londynu, gdzie będę mógł w spokoju pracować i zapraszać znajomych, Jules i Im mogą z niego korzystać w weekendy, a w przyszłości Lottie...

Urwał zakłopotany, nie chcąc wspominać o śmierci Mila, który zrozumiał go bez słów i kiwnął głową na znak, że nie muszą już więcej o tym wspominać.

- *Jeśli* już zdecydowałeś - powtórzył Matt, nie chcąc sprawiać wrażenia, że przyjmuje to za pewnik, udając, że nic nie wie o problemie Nicka. Nic nie mogło go przygotować na tę nagłą falę niepewności. Najchętniej cofnąłby swoje „w ten sposób zostanie w rodzinie”, bo wyglądało to trochę

tak, jakby sugerował, że Milo sprawił im zawód, nie będąc w stanie utrzymać Letniego Domku w rękach krewnych i jakby Matt przybył, by wybawić ich z opresji, zjednoczyć całą rodzinę i wziąć przyszłość Lottie w swoje ręce. Matt ogromnie kochał i poważał Mila i zaczynał powoli czuć się bardzo niezręcznie. Wpatrywał się w starszego mężczyznę, pragnąc, by ten zrozumiał jego intencje, ale Milo odwrócił się, sięgnął po minutnik i zaczął naciskać guziki.

- Widzisz - próbował wyjaśnić plecom Mila Matt - od jakiegoś czasu rozglądałem się za jakimś miejscem, które mógłbym kupić. Chciałem zainwestować trochę pieniędzy w nieruchomości, ale nie potrafiłem się zdecydować gdzie. Kupiłem to mieszkanie w Chiswick, bo idealnie nadawało się dla moich potrzeb, mogłem w nim spokojnie pracować i w każdej chwili mogłem wyjechać, o nic się nie martwić, bo i tak wszystko było wysprzątane, kiedy wróciłem. Ale zastanawiałem się też nad kupnem czegoś, co mógłbym potem wynajmować, tyle że nie wiem, jak bym sobie dał radę z lokatorami i całym związanym z tym bałaganem, a to rozwiązanie byłoby idealne. Kiedy mnie nie będzie, ty i Lottie moglibyście pilnować...

Urwał, mając wrażenie, że posuwa się za daleko, robiąc z Mila dozorcę, ale Milo odwrócił się do niego z mieszaniną zachwyty i ulgi na twarzy.

- To naprawdę genialny pomysł, Matt. Tylko czy jesteś pewien, że chcesz kupić dom tak daleko od Londynu? Oczywiście z przyjemnością ci go sprzedam. To rozwiąże wszystkie problemy. Jeśli tylko jesteś pewien...

Matt niemal zaniemówił z ulgi i radości na myśl o tym, że po tych wszystkich latach, kiedy Milo nieustannie

otaczał ich opieką i miłością, wreszcie będzie mógł mu się chociaż trochę odwdzięczyć.

- Jestem całkowicie pewien - odparł w końcu. - To rozwiąże również moje problemy. Naprawdę. Ogromne dzięki, Milo.

Czuł się nieswojo, jakby właśnie zdarzyło się coś bardzo ważnego, zszokowany teraz, kiedy już doszli do porozumienia.

- Ale pewnie nie widziałeś tego miejsca od wieków - powiedział Milo. - Musimy zapytać Moretonów, czy pozwoliliby ci rzucić okiem. Tak czy inaczej, to wspaniałe wieści. Nie mogę się doczekać, aż powiem Lottie. Chciałbym zobaczyć jej minę. Chodź, musimy to uczcić. W lodówce chłodzi się butelka dobrego szampana, nada się w sam raz.

- Jesteś pewien... To znaczy, nie powinniśmy poczekać na Lottie? - zapytał z wahaniem Matt. - Wiesz, może się poczuć pominięta. Może powinniśmy poczekać, aż wróci?

- Nie ma mowy - odpowiedział Milo głosem, w którym pobrzmiwały tony jego żołnierskiej dowódczej przeszłości. - Bóg jeden raczy wiedzieć, o której wróci. Chodź, chłopcze. Wyciągnij kieliszki i wzniesiemy toast na cześć twojego wspaniałego pomysłu.

©

Dużo później Matt klęczał przy oknie na poddaszu, wpatrując się w czerwony dach Letniego Domku. Wciąż nie wyszedł jeszcze z szoku. Milo zadzwonił do Moretonów, którzy powiedzieli, że Matt *jak najbardziej* może przyjść i się porozglądać, ale akurat mieli gości, więc może lepiej byłoby następnego dnia? Chyba że Matt bardzo się spieszy...?



Milo przekazał ich słowa Mattowi, który powiedział, że oczywiście jutro mu pasuje i nie, wcale mu się nie spieszy. W głębi ducha był wdzięczny za tę chwilę wytchnienia. Milo był tak szczęśliwy, że nie mógł się doczekać, by oprowadzić Matta po jego nowym domu.

- Nigdy w życiu nie byłem na piętrze - zwierzył się Milo. - Ale pani Moreton zapraszała mnie czasem z Im do kuchni na lemoniadę i ciastka. Ten dom zawsze wydawał mi się taki ciepły i przyjazny. Weranda i ten niewielki trawnik przy strumyku są urocze.

- W ten sposób będziemy nadal mogli dzielić pomieszczenia gospodarcze - powiedział Milo z ulgą. - I nie będzie trzeba parcelować ogrodów. Tak naprawdę, im mniej masz ziemi, tym lepiej dla ciebie. Będziemy mieć na wszystko oko, nie martw się.

Milo był tak przepelniony entuzjazmem i różnymi pomysłami, że ani się obejrzeni, a cały szampan zniknął. Kiedy Lottie wróciła, rzuciła tylko okiem na pustą butelkę i uniosła brew.

- Świątowaliście? - zapytała bez urazy. - Mogliście poczekać. Co to za okazja?

Matt postanowił się nie odzywać, dając Milowi okazję do przekazania radosnych wieści. Od razu spostrzegł, że Lottie ma wątpliwości. Jej oczy spoglądały w dal, jak gdyby widziała coś poza jego radością.

- O co chodzi? - zapytał pospiesznie Matt. - Nie jesteś zadowolona, Lottie.

- Och - odparła - ależ jestem. To naprawdę dobry pomysł, tylko... Cóż, zastanawiam się, jak Imogen będzie się z tym czuć.

Matt pochylił się, oparłszy łokcie o parapet, zastanawiając się nad tym, jak Im zareaguje na tę wiadomość. Nie przyszło mu do głowy, że mogłaby się czuć zazdrosna albo rozzłoszczona, ale teraz dotarło do niego, że tak mogłoby być. Za bardzo skupił się na swoim wspaniałym pomysle, na tym, że wymyślił wyjście z tego impasu, by zdać sobie sprawę z tego, jak ciężko byłoby Imogen patrzeć na to, jak Matt staje się właścicielem domu, o którym zawsze marzyła.

- Więc co powinienem zrobić? - zapytał niepewnie Lottie, jakby znów miał tylko kilka lat. Spojrzał na Mila, na którego twarzy malowała się irytacja.

- Skoro Im i Jules zdecydowali, że tam nie zamieszkają, to nie widzę powodu, dlaczego Matt by nie mógł. I tak na tym skorzysta - wtrącił Milo. - Matt powiedział, że ona i Jules będą mieli dom do swojej dyspozycji. Myślę, że to dobre wyjście z sytuacji. Myślę, że za bardzo się przejmujesz.

- Chciałam tylko powiedzieć, że może minąć trochę czasu, nim Imogen przywyknie do tej myśli - odparła Lottie obronnym tonem. - Musisz pamiętać, że jest teraz bardzo zawiedziona. Wszystko zależy od tego, w jaki sposób Matt przekaże jej tę wiadomość. Na pewno bardzo się ucieszy, kiedy już to wszystko przetrawi.

Matt widział, że Milo był zniecierpliwiony i poirytowany tym obchodzeniem się z Im, jakby była zrobiona ze szkła, ale zgodził się, by wstrzymać się z powiadomieniem jej, dopóki Matt nie wybierze się, by zobaczyć Letni Domek na własne oczy.

Odwrócił się plecami do okna i twarzą do wnętrza niskiego pokoju, którego ściany obite były panelami i pomalowane na kremowy kolor. Po raz kolejny poczuł przypływ ekscytacji. Rozejrzał się dookoła i jego wzrok padł na

dwuosobowy materac, który wraz z Milem wtargali po stromych schodach na górę i wcisnęli przez wąskie drzwi, na półki z książkami, które zajmowały całą długość jednej ze ścian, na ręcznie malowaną komodę i zabawki leżące w wiklinowym koszu stojącym w rogu. Podniósł pluszowego misia, który wyglądał, jakby był po ciężkich przejściach, wymęczony pocałunkami i uściskami, po czym odetchnął głęboko, wdychając nieco zatechły zapach przeszłości, zapach dzieciństwa. Jego zmysły na jeden krótki, ale intensywny moment przeniosły go do innego świata: czuł lejący się z nieba żar, słyszał okrzyki surowych, obcych głosów, wdychał mocne zapachy. Zobaczył siebie jako małe dziecko, jak gdyby podziwiał odbicie w lustrze, a później przyszło to przenikliwe, znajome uczucie straty, jakaś niewidzialna siła uniosła go i porwała z zastraszającą prędkością.

Matt stał bez ruchu, wciąż trzymając w dłoniach misia, próbując zwalczyć obezwładniającą falę samotności i to bolesne poczucie rozłąki z czymś wspaniałym. Nie było to nowe uczucie, wiedział, że niedługo minie. Delikatnie odłożył przytulankę na miejsce, po czym zszedł na dół.

## ***Rozdział siedemnasty***

Rosie siedziała w swoim kojcu, przeglądając składaną książkę. Kilka z rozkładanych elementów zostało wyrwanych z książki, dokładnie obślinionych, po czym odrzuconych na bok. Czasami zdarzało się, że cała książka lądowała na drugim końcu kojca, rzucona z największą siłą, na jaką było stać Rosie. Teraz jednak siedziała, z najwyższym skupieniem przyglądając się rysunkowi królika prowadzącego samochód. Jej głowa była pochylona, a ona sama zupełnie zaabsorbowana. Od czasu do czasu wydawała z siebie pełne aprobaty dźwięki.

- Mmmm - mruzczała do siebie. - Kju, ju, ju.

- Znalazłaś króliczka? - zapytała Im, wiedząc, że jej córka tak właśnie je określała. Od kiedy dostała od Nicka tego pluszaka, króliki stały się obsesją Rosie. Każda historyjka musiała zawierać królika, królik musiał być na każdym obrazku. Jeśli w książeczce nie było królików, Rosie najpierw zaczynała płakać, a później wypowiadała książce wendetę.

Imogen spojrzała na córkę, na pasma blond włosów kręcące się tuż przy delikatnej, jasnej szyi, na pulchne, okrągłe policzki, na niewielkie rączki trzymające książkę. W sercu Im wzbierała fala miłości, strachu i nieopisanej czułości.

Wyobraziła sobie wszystkie te straszliwe rzeczy, które mogłyby się przydarzyć tej malutkiej, wrażliwej, bezbronnej i najbardziej przez nią ukochanej istotce, po czym pochyliła się, by wyjąć Rosie z kojca i przytulić z całej siły.

- Kju! - zawołała Rosie, wiercąc się w ramionach matki, oburzona, że tak bezceremonialnie jej przerwano. Wyciągnęła rękę w stronę kojca, w którym leżał, pozostawiony sam sobie, prezent od Nicka. Długie łapki i nogi pluszowego królika były całe splątane. Im pochyliła się, by go podnieść.

- Masz - powiedziała. - Masz swojego Kju. Jest śliczny, prawda?

Przyglądały mu się we dwójkę: patrzyły na proszący wyraz jego ogromnych oczu, na niepewny, lekki uśmiech, na elegancką muszkę odznaczającą się na białym brzuszku. Nagle Imogen uzmysłowiła sobie, że Kju przypominał jej nieco samego Nicka. Ta myśl wytrąciła ją z równowagi, więc próbowała o niej jak najszybciej zapomnieć.

- Chcesz pójść na spacer? - zapytała córkę. - Hm? Tylko do drogi? Co ty na to?

Podrzuciła ją lekko kilka razy, po czym zakreśliła się dookoła i Rosie zaczęła się śmiać. Rzuciła książkę na podłogę, przytuliła mocno Kju i wydała z siebie dźwięk pełen aprobaty.

- No to chodź. Płaszczyk. I ciepłe buty. No już, ubieramy się. Dobra dziewczynka.

Kiedy wyszły na zewnątrz, Rosie siedziała w swoim wózku, wciąż trzymając kurczowo pluszaka. Imogen włożyła rękawiczki, upewniła się, czy na pewno ma klucz, po czym spojrzała w niebo, sprawdzając, czy aby nie idzie deszcz. Niebo było krystalicznie czyste i lazurowoniebieskie, tylko

gdzieniegdzie przemykały po nim ciemnofioletowe chmury, złociste promienie słońca oświetlały burzącą się zielonkawą wodę kanału, a zarysy walijskich wzgórz rysowały się za przezroczystą, migoczącą zasłoną, odległe i nierealne. Ścieżka prowadziła w górę, po czym zniknęła z oczu za załomem i Imogen przystanąła na chwilę, spoglądając na pola uprawne, które ciągnęły się w dół zboczy aż do wybrzeża. Krzewy głogu, uformowane przez wiatr, pokrywały się młodymi liśćmi, a na jesionie zawiązywały się czarne pączki. W oddali bieleły pierwsze gwiazdziste kwiaty tarniny, a gdziekolwiek Im by nie spojrzała, tam złociła się forsycja.

Imogen przyspieszyła kroku, prowadząc bardzo jednostronną rozmowę z Rosie, wdychając głęboko chłodne, rześkie powietrze. Promienie słońca padały teraz na zbocze wzgórza, a ścieżka wreszcie nieco się wyrównała. Gałęzie buków, niektóre nadal pokryte zbrązowiałymi, uschniętymi liśćmi, przesłaniały Imogen morze. Im minęła bramę prowadzącą do Eastcott Farm i przystanąła na chwilę, by przyjrzeć się niewielkiemu ptaszкови skaczącemu po pokrytym mchem dachu małej drewnianej budki znajdującej się po drugiej stronie ogrodzenia, dziobiącemu raz po raz miękkie poszycie w poszukiwaniu owadów. Rozpoznała, że to strzyżyk, i przypatrywała mu się jeszcze przez chwilę, jak skakał i podrygiwał, aż wreszcie zniknął jej z oczu, zanurkowszy w kierunku żywopłotu.

Ruszyła wtedy dalej, pomimo zimnego wiatru wiejącego jej prosto w twarz. Ścieżka znów wychodziła teraz na morze, a wzdłuż szlaku, przy skraju zbocza, ciągnęły się słupki, pomiędzy którymi rozciągnięto drut kolczasty. Już niedługo, pośrodku mchu, zakwitną tu fiołki i pierwiosnki, a kiedy przyjdzie lato, ciągnące się na południe wrzosowiska

pokryją fioletowe wrzosa o słodkim jak miód zapachu; teraz można było dostrzec jedynie ich pociemniałe, kruche gałązki - delikatne, powykręcane kępki rosnące pośród morza kolcolistu. Rosie podśpiewywała sobie cicho, raz po raz uderzając królikiem o bok wózka. Im pochyliła się do przodu, by zwrócić jej uwagę.

Nagle, zupełnie znienacka, z lazuruwonebieskiego, prawie bezchmurnego nieba spadł grad, odbijając się i roztrzaskując na ziemi, smagając policzki Im. Oddychając gwałtownie, Imogen pospiesznie naciągnęła Rosie kaptur na głowę i pochyliła się, by ją osłonić, podczas gdy grad chłostał jej plecy, a Rosie płakała, przestraszona. Im starała się zawrócić wózek, wciąż zgięta w pół, ochraniając córkę, kiedy nagle obok nich z piskiem opon zahamował samochód. Imogen podniosła wzrok, starając się odgarnąć lepiące się do twarzy włosy; drzwi samochodu zamknęły się z hukiem, a później usłyszała chrzęst czyichś kroków.

- Nick - wykrztusiła z niedowierzaniem. - *Nick?* Co ty tu robisz?

- Wybieram się z wizytą do moich dwóch ulubionych osób - odparł lekkim tonem. - Chodź, podwiozę was z powrotem do domu. Wypnij ją, Im, i wsiadajcie do samochodu. Ja się zajmę wózkiem.

Trzymając Rosie w ramionach, Im wyprostowała się, na w pół ze śmiechem, na w pół z niedowierzaniem.

- Dlaczego nie dałeś znać, że przyjeżdżasz? - zapytała bez tchu, podczas gdy wokół nich wiatr miotał grad na wszystkie strony.

- Niespodzianka - odparł, całując ją na powitanie. - Cześć, Rosie. Cześć, króliku. No, wsiadajcie. Zawiozę was do domu.

®

- Tata wiedział, że przyjeżdżam - powiedział jej później, kiedy siedzieli, grzejąc ręce nad kubkami gorącej kawy, podczas gdy Rosie przysypiała, wyłożona na poduszkach, które Im włożyła do kojca. - Ale zdecydowałem się trochę zboczyć z trasy i złożyć wam wizytę.

Imogen piła kawę, przyglądając się Nickowi znad krawędzi kubka. Jej policzki płonęły, ale przekonywała sama siebie, że to wszystko przez lodowaty wiatr i grad - dopiero teraz powoli się ogrzewała i jej skórze wracał kolor. Próbowała ignorować uporczywe ściskanie w żołądku i narastające poczucie ekscytacji.

- Jak tam Alice? - zapytała.

Jego twarz przybrała poważny wyraz i Imogen przygryzła wargę, zła na siebie. Biedny Nick, to było takie nietaktowne z jej strony, zwłaszcza że był dla niej taki miły.

- W każdym razie - dodała szybko, zanim mógł cokolwiek odpowiedzieć - miło cię widzieć.

- Było mi tak przykro, kiedy usłyszałem o Letnim Domku - powiedział. To była jego wymówka, powód, dla którego chciał ją odwiedzić, zanim uda się do Rezydencji. - Co za cholerny pech. Nie, żebym nie rozumiał obaw Julesa, rzecz jasna, ale wiem, jak bardzo jesteś przywiązana do tego domu. - Zrobił pełną współczucia minę. - Biedactwo.

- Och, nie martw się, jakoś przeżyję - odparła. - Ale przyznaję, jestem zdruzgotana. Co teraz robi Milo? Wiesz może?

Nick wzruszył ramionami.

- Wiem, że nie chce go dalej wynajmować. Musiałby go całkowicie odnowić, a to by pochłonęło fortunę. Szkoda



tylko, że nie zostanie w rękach kogoś z rodziny. Czuję się, jakby to była moja wina.

- I tak musiałby z nim coś zrobić, biorąc pod uwagę, że Moretonowie się wyprowadzają - pospieszyła z zapewnieniem, chcąc go jakoś pocieszyć. - Tak jak mówiłeś, nie chce go dłużej wynajmować, więc i tak musiał rozważyć sprzedanie go. - Och - westchnęła, po czym zrobiła skwaszoną minę. - Jules ma klienta w okolicach Simonsbath, który mógłby nam wynająć zaadaptowaną na dom stodołę. Jego syn mieszkał tam na czas budowy własnego ekologicznego bungalowu, ale wyprowadza się w przyszłym tygodniu i facet zaproponował nam długoterminowy wynajem. Uwielbiają Julesa i nie chcą wynajmować ludziom na krótki czas. Nawet nie widziałam tego domu na oczy, póki co. Szczerze mówiąc, myślałam, że zdarzy się cud i uda nam się coś kupić. - Wzruszyła ramionami. - No i tyle.

Milczeli przez krótką chwilę.

- Z Alice wszystko w porządku - odezwał się wreszcie Nick, jakby Im dopiero co zadała to pytanie. - Jeśli definicja „w porządku” obejmuje lodowatą, pełną wyższości wzgardę. A jak Jules?

Kolejna chwila ciszy.

- Z Julesem wszystko w porządku - odparła Im, parodiując odpowiedź Nicka. - Jeśli definicja „w porządku” obejmuje pełną dąsów i przekonania o własnej racji niechęć.

Spojrzeli na siebie, na wpół pytająco, na wpół z obawą, po czym Imogen odłożyła kubek i wstała, by ułożyć wygodniej na poduszkach śpiącą kamiennym snem Rosie.

To niezwykle, pomyślała Im, jaką jej dziecko stanowiło ochronę przed tym, co proponował jej Nick. Nie wstała

z klęczek, pozostając na podłodze przy kojcu, odwrócona plecami w stronę Nicka.

- Nie powinieneś był przyjeżdżać - powiedziała.

- Wiem - odparł, nie próbując nawet udawać, że nie zrozumiał. - Ale tęsknię za tobą, Im. Boże, moje życie jest teraz takie beznadziejne. Nie mogę przestać o tobie myśleć.

- Musisz przestać. - Tylko ona wiedziała, jak wiele kosztowały ją te słowa. Nade wszystko chciała teraz wstać i objąć Nicka.

Właściwie czemu nie? - spytała się w duchu ze złością. Julesa i tak by to nie obeszło. Nie teraz, nie w tym stanie.

Rosie zaczęła się kręcić i włożyła kciuk do ust; Imogen nie ruszyła się z miejsca, klęcząc obok kojca i głaszcząc ją delikatnie po ręce.

- Myślę, że powinieneś wyjść - powiedziała z żalem w głosie. - Naprawdę, Nick. Nie możemy.

- Ale przyznaj, że ty też tego chcesz. - Ukląkł przy niej, jego usta niemal dotykały jej ucha i Imogen zadrżała, po czym kiwnęła prawie niezauważalnie głową. Pocałował ją wtedy, przylgnął policzkiem do jej policzka. - Wiesz, że cię kocham. Boże, ależ byliśmy głupi, Im...

Usłyszała cichy trzask zamykanych drzwi, ale nie ruszyła się z miejsca, wciąż dotykając dłonią śpiącej córki, jak gdyby była talizmanem chroniącym ją przed złem.

## *Rozdział osiemnasty*

Matt minął Nicka na skraju lasu przy Allerpark, rozpoznał samochód i zwolnił. Wycofał kilka metrów, by wrócić do miejsca, w którym zatrzymał się Nick, i obaj otworzyli okna, po czym wychylili się na zewnątrz.

- Właśnie wracam od Im - powiedział Nick, nie dając Mattowi szansy się odezwać. - Dobrze się stało. Była z Rosie na spacerze i zaskoczył je grad. Podwiozłem je do domu. Jedziesz się z nimi zobaczyć?

- Tak - odparł lekko skonsternowany Matt. - Pomyślałem, że dam wam spędzić trochę czasu tylko we trójkę przy lunchu. Mam nadzieję, że Imogen zrobi mi kanapkę. To co, widzimy się później?

- Jasne. Właśnie jadę do Rezydencji.

Pomachał do niego entuzjastycznie i odjechał. Matt ruszył dalej, zastanawiając się, skąd wzięło się w nim to poczucie niepokoju.

®

Imogen otworzyła drzwi prawie natychmiast, a zaskoczenie malujące się na jej twarzy było zgoła komiczne.

- Usłyszałam samochód - powiedziała. - Nie miałam pojęcia...

- Nie dostałaś mojego SMS-a? - Wszedł w głąb hallu. Imogen gestem zaprosiła go do salonu, po czym zamknęła drzwi.

- Przejdźmy tutaj - zaproponowała. - Rosie śpi w kojcu i nie chcę jej przeszkadzać. Nie, nie dostałam SMS-a. Musiałam być akurat na spacerze z Rosie. W drodze złapał nas grad.

- Wiem, Nick mi powiedział. - Matt zauważył, że jej policzki nabrały intensywnych kolorów. - Mam ci coś do powiedzenia, więc skorzystałem z okazji.

Im zadrzała, po czym objęła się ramionami.

- Jest tak strasznie zimno - jęknęła. - Zimniej niż w styczniu. Chyba zapalę w kominku. Ale nic się nie stało, prawda? Z Milem i Lottie wszystko w porządku?

- Wszystko dobrze. - Matt przysiadł na oparciu kanapy, przyglądając się siostrze. - Chodzi o Letni Domek.

Imogen gwałtownie wykręciła do tyłu głowę.

- Co? - zapytała. - Co się stało? O Boże, Milo znalazł innego kupca, prawda?

- Tak - potwierdził Matt. - Poczekaj, nie denerwuj się. Milo znalazł kupca, ale on nie zrobi nic, co by się tobie nie spodobało. To ja. Zaproponowałem, że kupię Letni Domek, żeby wszystko zostało w rękach rodziny. W ten sposób wszyscy będziemy mogli z niego korzystać. Będzie należeć do nas wszystkich, nie tylko do mnie. - Mówił szybko, zauważając, jak zmienia się twarz Imogen: szok, konsternacja, gniew. Wiedział, że Lottie miała rację, ostrzegając go przed tym. - I tak by go komuś sprzedał, Im - powiedział łagodnym tonem. - Nie sądzisz, że lepiej byłoby, gdyby sprzedał

go mnie zamiast komuś obcemu? Wiem, że to dla ciebie wstrząs i może nawet wolałabyś, żeby dom kupił ktoś obcy...

Matt urwał, mając nadzieję, że Imogen zaprzeczy, ale kiedy nadal panowała całkowita cisza, zorientował się, że jego siostra jest jeszcze bardziej zdenerwowana, niż by przypuszczał.

-Nie, nie wolałabym - powiedziała wreszcie, odwracając się do niego plecami, a twarzą w stronę kominka, i zaczęła układać patyki na palenisku, po czym dorzuciła kilka sporych kłód i sięgnęła po zapalki. - Oczywiście, że bym tego nie chciała. Przepraszam, Matt. To po prostu... Cóż, masz rację, to dla mnie wielki szok. Nigdy nie pomyślałam nawet, że mógłbyś go kupić, chociaż teraz widzę, że to jedyne logiczne rozwiązanie, biorąc pod uwagę, że ja i Jules... Ze Jules...

Pochyliła się w przód tak mocno, że głową niemal dotykała kolan, po czym zaczęła płakać, ukrywając twarz w czarnych od sadzy dłoniach.

- Im. - Matt ukląkł przy niej, czując się jak zdrajca. - Tak mi przykro, słońce, nie sądziłem, że aż tak cię to zdenerwuje. A powinienem. Lottie miała rację.

- Lottie? - Imogen spojrzała na brata, ocierając łzy nadgarstkiem. - Co powiedziała Lottie?

Matt ukucnął i wyjął chusteczkę z kieszeni dzinsów.

- Lottie ostrzegała, że możesz się zdenerwować. Powiedziała, że to normalne, że poczujesz się, cóż, dotknięta, widząc, że ja dostaję to, czego ty tak bardzo chciałaś, a nie mogłaś mieć. Może jednak ktoś obcy *byłby* lepszy?

- Nie. - Potrząsnęła stanowczo głową, osuszyła oczy jego chusteczką, po czym uśmiechnęła się do niego. - Nie, to nieprawda. Zachowuję się jak rozpuszczony bachor.

Upierdliwa mała siostra. Przepraszam, Matt. To wspaniały pomysł. Tyle że to wszystko jest teraz takie ostateczne, wiesz? Nic już nie można zrobić. Zawsze masz nadzieję, że zdarzy się cud, prawda? Ale Jules nie zmieni zdania, a w chwilach, kiedy rozsądek dochodzi do głosu, wiem, że ma rację. Po prostu chciałabym, żeby nie był taki szorstki, tylko tyle. No, ale nieważne. - Wstała. - Założę się, że Milo nie posiada się ze szczęścia?

- To fakt. - Matt również się podniósł. - Nie mógł znieść myśli, że w Letnim Domku zamieszkaliby obcy ludzie, poza tym Lottie mogłaby tam zamieszkać, kiedy... wiesz. Kiedy... Jeśli coś by się stało Milowi.

Im spojrzała na niego z poważną miną, a na jej twarzy malowało się zdumienie.

- W ogóle o tym nie pomyślałam - przyznała. - Nie potrafię sobie wyobrazić, że którekolwiek z nich mogłoby mieszkać gdzieś indziej niż w Rezydencji, ale podejrzewam, że Lottie nie chciałaby tam zostać bez Mila. A wtedy mogłaby zamieszkać w Letnim Domku. Och, Matt. To wspaniały pomysł.

- Wydawało mi się to rozsądne - wtrącił szybko, pragnąc uniknąć kolejnej emocjonalnej reakcji. - Możemy go dzielić. Ja mogę zapraszać tam swoich znajomych, a ty i Jules moglibyście pomieszkiwać tam w weekendy albo w trakcie wakacji, gdybyście akurat nie wyjeżdżali. Moglibyście go nawet teraz wynająć, jeśli nie uda wam się nic znaleźć.

- Nie - powiedziała stanowczo, ale jej uśmiech był uspokajający. - Tak jest w porządku. Wolę tę sytuację, gdzie jest albo wszystko, albo nic. Godzę się powoli z myślą, że nie będę mogła tam zamieszkać, i gdybyśmy go teraz wynajęli,

wróciłabym do punktu wyjścia. Ale cieszę się, Matt. Naprawdę się cieszę. No i będziemy cię częściej widywać. Będzie super.

- Pójdiesz go ze mną obejrzeć? - zapytał z wahaniem.

- Przydałyby mi się jakieś porady dotyczące dekoracji wewnątrz. Co ty na to? Czy to by było... zbyt bolesne?

Położyła mu dłoń na ramieniu.

- Jesteś takim kochanym bratem - powiedziała lekkim tonem.

- Ale nie musisz się o mnie martwić. Chętnie ci pomogę.

- Och. Cóż. - Był zaskoczony tym, jak wielką odczuł ulgę. - To świetnie. Oblewaliśmy to z Milem szampanem. Co ty masz do zaproponowania?

- Obawiam się, że nie przebiję Mila - powiedziała.

- Ale mam gdzieś dobre wytrawne czerwone wino. Chodź, pójdziemy po kieliszki i korkociąg, tylko bądź cicho, żeby nie obudzić Rosie. Możesz zostać na trochę i coś zjeść czy musisz już wracać?

Matt pokręcił głową.

- Pomyślałem, że zniknę na trochę, żeby mogli sami cieszyć się Nickiem. - Zawahał się przez moment. - Czego on tu szukał, Im?

Znów się zaczerwieniła w odpowiedzi na bardzo niewinne pytanie.

- A musi mieć jakiś powód? Często do nas wpada po drodze do Rezydencji.

- Nie powiedziałbym, że to tak bardzo po drodze. Imogen spojrzała na niego zirytowana.

- Co to, przesłuchanie?

- Przepraszam. Po prostu mnie zaskoczył. To co, pijemy?

®

W drodze do domu towarzyszyło mu lekkie uczucie niepokoju: spotkanie z Nickiem naprawdę go zaskoczyło, a kiedy o tym wspomniał, Imogen zareagowała dziwnie, prawie jakby zżerało ją poczucie winy. Nagle przypomniał sobie, jak całe lata temu Lottie zapytała go, czy zauważył, jak często Im i Nick się spotykają. To było zaraz po tym, jak Imogen zaczęła pracować w stajniach koło Newbury, ale nic nie wskazywało na to, by jego siostra i Nick byli razem, więc nie poświęcił tej myśli wiele uwagi. Teraz zastanawiał się, czy aby Lottie nie miała racji: Im zachowywała się, jakby ten temat uderzał w jej czuły punkt.

Matt zjechał na pobocze i przez chwilę siedział bez ruchu, wpatrzony w rozciągający się przed nim krajobraz. Przyptyw właśnie się wycofywał, pozostawiając za sobą migoczące w słońcu kałuże rozsiane po wyblakłych polach; rowy przecinające żyzną ziemię były pełne po brzegi, a stojąca w nich woda odbijała chłodny błękit nieba. Matt z łatwością mógł sobie wyobrazić niebezpieczeństwo tej sytuacji: Nick wciąż skłócony z Alice i Imogen, rozgoryczona i zła na Julesa. To razem wzięte pachniało kłopotami na milę. Zdawał sobie z tego sprawę, ale mimo to nie potrafił uwierzyć, że mogłoby to być prawdą. Nick i Im znali się od wieków, byli dla siebie niczym brat i siostra. Mogli szukać u siebie nawzajem pocieszenia i mogli nawzajem zżymać się na swoich współmałżonków, ale nic poza tym... A mimo to, na niewinne pytanie Matta Im odpowiedziała ostro: „A musi mieć jakiś powód?”. I jeszcze to, jak się zaczerwieniła, nawet nie raz, a dwa, kiedy tylko Matt wspomniał o Nicku.



Nick, rzecz jasna, był jak zwykle zupełnie beztroski, ale zawsze miał tę jedną słabość - potrzebę bycia kochanym i chwalonym. Czy tego właśnie chciał od Im - i czy ona była skłonna mu to dać? Matt zaklął pod nosem. Cholerne, skomplikowane związki! To z kolei przypomniało mu, że - zdecydowawszy się spędzić w Bossington co najmniej miesiąc - ugiął się w końcu i zaprosił Annabel do Rezydencji. Dzięki Bogu, Milo i Lottie nie dokuczali mu za bardzo z tego powodu; nie zauważył żadnych znaczących spojrzeń ani uśmiezków. W końcu Annabel nie była pierwszą dziewczyną, którą tam zaprosił, a on sam starał się nie robić wiele hałasu o nic, ale mimo to nadal czuł się podenerwowany na samą myśl o tym. Annabel była entuzjastyczna. Bardzo entuzjastyczna. Nie posiadała się ze szczęścia, kiedy Matt ją zaprosił, i chociaż wiedziała, że nie jest to typowa pierwsza wizyta u rodziców, to i tak właśnie w ten sposób ją odbierała. Im pomoże mu w zrobieniu wrażenia, jakby cała ta wizyta była bardzo niezobowiązująca; miała już w tym wprawę. Z niezwykłą łatwością potrafiła sprawić, że dziewczyny Matta czuły się mile widziane i jednocześnie potrafiła im delikatnie uświadomić, że są tylko jednymi z wielu, a jej brat to raczej beznadziejny przypadek. Czasami, już po wszystkim, bywała na niego zła, zwłaszcza jeśli dziewczyna przypadła jej do gustu, ale rozumiała jego niechęć do wiązania się na stałe, nawet jeśli bardzo chciała, żeby wreszcie naprawdę się zakochał.

Wiedział, że nie musi się martwić o Mila, który był wzorem idealnego gospodarza i którego zawsze cieszyła możliwość wyczarowania jakiegoś kulinarnego arcydzieła; całe to emocjonalne podłoże niezbyt go obchodziło i pozostawał jedynie bezstronnym obserwatorem. Co do Lottie...

Matt mimo woli parsknął śmiechem. Na szczęście dla niego, Lottie nie odziedziczyła nawet najmniejszej żyłki do swatania. Nieodmiennie była zachwycona jego dziewczynami - zawsze tak dobrze rozumiała młodych ludzi - ale nie naciskała na niego, by z którąś z nich związał się na stałe. Nie była ani zbyt praktyczna, ani zbyt matczyna, a jednak Matt nigdy nie wątpił w miłość, jaką darzyła jego i Imogen. Lottie i Milo niewątpliwie byli parą dziwaków, ale Matt był głęboko wdzięczny za ich przywiązanie.

Nagle dotarło do niego, że kiedy już kupi Letni Domek, zapraszanie do niego kobiet nabierze zupełnie innego wymiaru. Zdał sobie sprawę, że tak naprawdę nie chce, by Annabel zobaczyła Letni Domek. Jeszcze nie tym razem, jeszcze nie teraz. Dziwnie się czuł, idąc go obejrzeć z Milem - zadziwiająco podekscytowany. Kiedy tam dotarli, dom wyglądał, jakby przeszedł przez niego huragan i pani Moreton przeproszała ich usilnie za bałagan związany z przeprowadzką, ale Matt nawet go nie zauważył. Tym, co zwróciło jego uwagę, były idealne proporcje tego małego domku: eleganckie schody, obite panelami i pomalowane na kremowobiały kolor pokoje, zupełnie jak kajuty na statku. Wysokie krzewy rododendronu osłaniały niewielki trawnik, który rozciągał się aż do strumyka. Matt stał na werandzie, pomiędzy kręconymi filarami w kolorze karmelków, czując, jak przepelnia go radość na samą myśl o tym, że niedługo stanie się właścicielem tego domu. Nie czuł nic podobnego, kiedy myślał o swoim niewielkim mieszkaniu. Nie mógł się już doczekać, aż Moretonowie się wyprowadzą.

Obserwując klucz mew unoszących się ponad falami, zdecydował, że przywiezie tu Im najszybciej, jak tylko będzie mógł, pokaże jej Letni Domek i spróbuje zająć jej

myśli czymś innym niż Nick. Przypomniał sobie nagle, że wciąż nie pokazał jej zdjęcia ani nie powiedział jej o dziwnych okolicznościach, w których wszedł w jego posiadanie. Wcześniej wydawało mu się to niestosowne, a jej reakcja na przyniesione przez niego wieści sprawiła, że zupełnie wyleciało mu to z głowy. Zamiast tego, po konsultacji z Lottie, Matt pokazał wszystkie zdjęcia Milowi.

- Nie wiem, co prawda, jak mógłby się nam przydać - powiedział jej Matt - ale nie zaszkodzi spróbować, prawda? Spójrzy na nie świeżym okiem, może zobaczy coś, co my przeoczyliśmy.

Lottie zgodziła się bez wahania. Powinni to zrobić jak najszybciej.

Dlatego też po kolacji Matt wyjaśnił, na czym polega jego problem, a potem wyciągnął kopertę i wyłożył zdjęcia na stół. Milo od razu zorientował się, o co chodzi, bez zadawania zbędnych pytań - jego natychmiastowa, inteligentna reakcja ucieszyła Matta - po czym podniósł jedno zdjęcie, a później drugie.

- Nie chodzi tylko o to, że na żadnym z nich nie ma Im - odezwał się Matt, starając się wybadać, co oznacza milczenie Mila. W głębi duszy obawiał się, że starszy mężczyzna może pomyśleć, że całkiem mu odbiło. - Po prostu mam takie dziwne uczucie dezorientacji, kiedy na nie patrzę. Popatrz na to, na przykład. Miałaś kiedyś taki samochód, Milo? Ty albo twój ojciec?

Milo przyjrzał się bliżej zdjęciu.

- Ciężko powiedzieć. Nie za dobrze go widać. Ty nie miałaś samochodu w Londynie, prawda, Lottie? A co z Tomem?

- O ile mnie pamięć nie myli, Tom nigdy nie miał samochodu. - Lottie pochyliła się nad stołem, by spojrzeć na fotografię. - Ile masz tu mniej więcej lat? Cztery? Pięć?

Matt potrząsnął głową.

- Nie mam pojęcia, ale pewnie coś w tym stylu. Jestem prawie pewien, że to zdjęcie zostało zrobione już po śmierci taty. Dlatego się zastanawiałem, czy to przypadkiem nie mógł być samochód Mila. Mniej więcej wtedy zabrałaś nas po raz pierwszy do Rezydencji, prawda, Lottie?

Milo raz jeszcze spojrział z uwagą na samochód.

- Więc to zdjęcie nie zostało zrobione, kiedy wszyscy mieszkaliście w Afganistanie?

- Nie. - Tego jednego Matt był pewien. - Jedyne zdjęcie stamtąd to zdjęcie samego ojca, z czasów jego drugiego pobytu na Bliskim Wschodzie. Wysłał mi wtedy krótki list, a w środku załączone było to zdjęcie. Nie mieliśmy żadnej wspólnej, rodzinnej fotografii. A jeśli taka istniała, to nie widziałem jej na oczy.

- To samo w sobie jest dziwne, nie sądzisz? - zapytał Milo w zamyśleniu, sięgając po kolejne zdjęcie. - Wydawałoby się, że Tom, jako fotograf, chciałby uwiecznić wasz pobyt.

Lottie uśmiechnęła się lekko.

- Nie do końca - powiedziała. - Profesjonalny fotograf nie cyka zdjęć własnej rodzinie. To jego praca, nie hobby. Helen musiała je zrobić. Pamiętaj, że Matt miał tylko półtora roku, kiedy wrócili z Afganistanu, więc to zdjęcie musiało zostać zrobione już po powrocie do domu.

- Nie przypominasz sobie, żebyś robiła któreś z nich? - zapytał Matt z nadzieją w głosie, ale Lottie pokręciła głową.

- Zawsze miałam dwie lewe ręce, kiedy w grę wchodził aparat - powiedziała. - Pewnie zrobiłam kilka z nich, ale nie mam żadnej pewności. I na pewno nie z tak wczesnego okresu. Kiedy cię pierwszy raz zobaczyłam, miałeś cztery latka, a Im była malutkim dzieckiem.

- Mam rozumieć, że nie poznajesz swoich ubrań, tak? - zapytał cichym głosem Milo. - Ale naprawdę sądzisz, że pamiętałbyś je po tak długim czasie?

Sięgnął po najpóźniej wykonane zdjęcia, ale Matt był na nich widoczny tylko częściowo, ledwo można było dostrzec kołnierzyk koszuli, więc nie dało się z nich nic wywnioskować. Później podniósł najnowszą fotografię i studiował ją przez chwilę, podczas gdy Matt wyjaśnił, że przyszła pocztą z agencji i nie została do niej dołączona żadna wiadomość.

- Zastanawiałem się, czy nie zrobiono jej przypadkiem, kiedy byłem w trakcie trasy promocyjnej, ale dlaczego ktoś miałby ją wysyłać do agencji prasowej, w dodatku bez słowa wyjaśnienia? Dlaczego nie skontaktowano się ze mną przez wydawcę?

- Przyznaję, to bardzo dziwne. Nie rozpoznajesz znaczka ani pieczętki? Próbowałeś poszukać w Internecie?

Matt poczerwieniał.

- Znaczka prawie nie widać pod pieczętką, a tusz się cały rozmazał. Ciężko było cokolwiek odcyfrować.

Milo spojrzał na niego z dezaprobatą.

- Więc wyrzuciłeś kopertę?

Matt nie musiał nawet otwierać ust. Jego mina mówiła sama za siebie.

- Ty głupku - powiedział Milo, ale widać było, że nie jest zdenerwowany. - To była twoja jedyna wskazówka, prawda? Nieważne. Jakbyś pisał thrillery, to byś wiedział,

że takich rzeczy się nie wyrzuca. - Potrząsnął głową. - To takie dziwne, nieprawdaż? Żałuję, że nie mogę być bardziej pomocny.

Matt zaczął zbierać zdjęcia, w duchu podejrzewając, że tak naprawdę Milo wciąż zastanawia się, o co tyle hałasu. Prawie pożałował, że podzielił się swoimi niejasnymi przeczuciami z tym starym, pragmatycznym żołnierzem.

A mimo to, teraz, patrząc na mewy kołujące ponad spienionymi falami, cieszył się, że Milo zna jego tajemnicę.

## *Rozdział dziewiętnasty*

Nick i Lottie siedzieli we dwójkę w ciszy na przeszklonej werandzie. Lottie robiła na drutach, a Nick obserwował, jak coraz więcej dzianiny wychodzi spod jej zręcznych palców i jak miękka wełna zaczyna się kłębić na jej kolanach, jak wielki, różnokolorowy motek wełny turla się w tę i z powrotem, a druty pracują rytmicznie. Czuł się odprężony, zrelaksowany, zastanawiając się, dlaczego tylko w towarzystwie niektórych ludzi dało się siedzieć w takiej niewymuszonej ciszy. Jego ciotka skończyła robić lewym ścięgiem, odwróciła robótkę i zaczęła robić prawym. Mógł -to być szal albo może koc. Lottie robiła przepiękne ubranka dla dzieci - tak naprawdę większość z tego, co wydziergała, szła na cele dobroczynne i tylko od czasu do czasu robiła coś dla siebie, nigdy zaś dla Mila, Matta albo Im.

- Zrobiłabyś mi sweter, Lottie? - zapytał nagle, nie wiedząc do końca dlaczego. Może tylko dlatego, że wierzył, iż ubrania wykonane z miłością przez bliską osobę miały magiczne właściwości.

- Och, skarbie - odparła Lottie, rozbawiona tą sugestią. - Jesteś tego pewny? Nosiłbyś sweter zrobiony przez ciotkę na drutach?

Nick również się roześmiał.

- Dlaczego nie? Moi przyjaciele by mi uwierzyli, gdybym im powiedział, że to markowy sweter. Chciałbym coś surowego, męskiego. To by dobrze zrobiło mojemu wizerunkowi.

Lottie spojrzała na niego i wydawało mu się, że jej szare oczy przenikają go na wskroś, przez fasadę, którą utrzymywał dla świata. Mentalnie przygotował się na jakąś lekką, acz zgryźliwą uwagę o tym, jak to Nick potrzebowałby więcej niż jednego odpowiednio męskiego swetra, żeby wyglądać jak prawdziwy mężczyzna - tak właśnie zrobiłaby Alice - ale zamiast tego Lottie tylko pokiwała głową.

- Z przyjemnością - powiedziała. - Zrobię ci coś grubego, porządnego, jak sweter dla rybaka. Będiesz mógł go nosić, kiedy wybieriecie się z Milem na żagle. Granatowy. Wymierzę cię jeszcze, nim wrócisz do Londynu.

- Nie chcę wracać - przyznał, bujając się na ogromnym fotelu z rattanu. - Masz czasem taką chęć, żeby na moment wyrwać się z własnego życia?

Zrobiła cały rząd oczek, zanim podniosła oczy i odpowiedziała.

- Mam dokładnie odwrotny problem - przyznała w końcu. - Nigdy nie czułam się częścią życia. Wydaje mi się, że mam coś poprzestawiane w głowie, że brakuje mi czegoś, co pozwoliłoby mi znaleźć wspólny język z resztą ludzkości. To bardzo niezręczne uczucie, które sprawia, że jestem samotna. To tak, jakby wszyscy wokół mnie mówili językiem, którego nie rozumiem, i zachowywali się stosownie do zasad, których nigdy mi nie wyjaśniono. Miotam się na oślep, starając się uczyć na bieżąco, ale z niewielkim



sukcesem. Dlatego jestem tak wdzięczna Milowi. On udzielił mi schronienia, kiedy go potrzebowałam.

Nick milczał przez chwilę, zaskoczony, próbując znaleźć słowa, które mogłyby jej przynieść pocieszenie.

- Ale żyłaś przecież przez te wszystkie lata w Londynie, opiekując się Im i Mattem. Oboje zawsze powtarzali, że bez ciebie ich życie byłoby nieznośne.

- To zapewne prawda - odparła Lottie bez ogródek - biorąc pod uwagę, że biedna Helen cierpiała na głęboką depresję. Ale chodzi mi o to, że to życie było dla mnie ciężkie. Musiałam nauczyć się, jak należy się opiekować innymi ludźmi, to nie była wrodzona umiejętność. Nigdy nie znałam mojej matki, więc nie miałam żadnych doświadczeń, z których mogłabym czerpać. Biedactwa, nadal się zastanawiam, jak udało nam się przetrwać. Wtedy, cóż, wiódł ślepy kulawego, żadne z nas nie wiedziało, jak opiekować się innymi, i pomagaliśmy sobie nawzajem. To, że udało nam się wyjść z tego w miarę bez szwanku, zawdzięczam tylko temu, że tak bardzo ich kochałam. Zawsze patrzę na ludzi z fascynacją, zwłaszcza na młodych ludzi. Wydaje mi się, że zawsze wiedzą, co należy robić bez żadnych instrukcji, wszystko potrafią ogarnąć, a ich mądrość nieodmiennie mnie zadziwia. Ledwo mogę za nimi nadążyć.

- Cóż, nawet jeśli to prawda, to nadal masz wiele zalet, które odpłacają za to z nawiązką - odparł Nick. - Nie wiem, co ojciec by bez ciebie zrobił.

Lottie uśmiechnęła się do siebie, ale nie odpowiedziała. Nick usilnie starał się znaleźć coś innego, co mógłby jej powiedzieć. Oczywiście, jego matka zawsze odnosiła się protekcjonalnie w stosunku do młodszej siostry, ale Nick zrzucał to na karb rywalizacji pomiędzy rodzeństwem

- zwłaszcza biorąc pod uwagę, jak świetnie Lottie dogadywała się z Milem.

- Pracowałaś w wydawnictwie - przypomniał jej Nick.

- To musi robić wrażenie.

- To było bardzo małe, ezoteryczne wydawnictwo - odparła - ale faktycznie udawało mi się znaleźć wspólny język z tymi wszystkimi ekscentrycznymi pisarzami, których wydawaliśmy. Od razu zauważyłam, że większość z nich funkcjonuje w jakimś świecie równoległym, dokładnie tak jak ja, więc świetnie się z nimi dogadywałam. Byli marzycielami, którzy zamieszkiwali stworzone przez nich samych światy, a rzeczywistość uważali za nudną albo zgoła przerażającą. Jedyna różnica pomiędzy nami była taka, że mnie moją równoległą rzeczywistość narzucono, a oni stworzyli ją sami dla siebie. Jako dziecko byłam bardzo samotna i uciekałam w książki. Tak właśnie widziałam świat, filtrowany tym, co znalazłam na kartach książek dla dzieci. Świetnie, jeśli wiesz normalne, zdrowe życie, a oprócz tego namiętnie czytasz książki. Gorzej, kiedy książki stają się twoim życiem. Twoi dziadkowie byli dla mnie niezwykle mili, kiedy byłam małą dziewczynką. Ale ty już to przecież wiesz. Pozwalali mi tu przyjeżdżać i, jeśli się nad tym zastanowić, to moje życie było trochę jak z bajki. Nigdy nie miałam prawdziwej matki i nie wiedziałam, co znaczy normalna rodzina. A potem, kiedy zginął Tom, znalazła się i dla mnie rodzina. Niektórzy mogliby to uważać za dziwne, ale odpowiadało to moim przekonaniom. W końcu w bajkach zdarzają się cuda, Kopciuszek idzie na bal.

- Myślę, że dlatego tak dobrze dogadujesz się z Mattem, to znaczy, biorąc pod uwagę to, że jest pisarzem.

- Tak. - Lottie złożyła dłonie na podolku i spojrzała za okno. - Matt zawsze żył w innej rzeczywistości, byłam tego świadoma, ale w tym przypadku to on sam jest jej twórcą, nie inni ludzie.

- Dlatego, że pisze?

- Tak - odparła z wahaniem, marszcząc brwi. - Ale nie chodzi tylko o to. Jest jeszcze coś, coś dawniejszego, co leży u podłoża jego potrzeby pisania. Śmierć Toma, oczywiście. Depresja Helen... - Potrzęsnęła głową. - Tak czy inaczej, ten konkretny alternatywny świat z pewnością pociągnął za sobą olbrzymi sukces.

- Jak myślisz, co napisze teraz?

Lottie sięgnęła na powrót po robótkę, wygładzając ściegi.

- Na pewno coś zupełnie innego niż *Objawienie*. Nick uniósł brwi.

- Nie napisze drugiej części? Na pewno czuje olbrzymią presję ze strony ludzi, biorąc pod uwagę, jak wielki sukces odniosła pierwsza książka.

- Na pewno tak właśnie jest. Ale Matt nie chce popaść w schematy i nie robi tego tylko dlatego, że mógłby dużo zarobić. Nie, wydaje mi się, że coś czeka na Matta. Coś wyjątkowego i zupełnie innego.

Wciąż wyglądała przez okno, patrząc na geranium rosnące po drugiej stronie, a potem jeszcze dalej, w stronę zapadającego zmierzchu. Nick poczuł, jak jeżą mu się włoski na karku, i również spojrzał na rozciągający się za oknem ogród. Pomiedzy gałęziami drzew mógł dostrzec czerwony dach Letniego Domku.

- Tata nie posiada się ze szczęścia, że Matt chce kupić Letni Domek, prawda? - Zmienił nieco temat. - Powinniśmy mu być wdzięczni. To świetny pomysł.

- Jak sądzisz, co powie na ten temat Sara? - Lottie odwróciła się twarzą do Nicka. W jej oczach czaił się niepokój. - Nie będzie zadowolona.

Nick wzruszył ramionami, czując lekkie ukłucie wyrzutów sumienia mącających mu spokój.

- Przynajmniej zostanie w rodzinie - wymruczał pod nosem. Lottie się zaśmiała.

- Nie sądzę, żeby Sara uważała Matta i Im za członków rodziny.

- Ale ja ich uważam - odparł z gniewem. - Matt i Im są...

Urwał gwałtownie. Miał zamiar powiedzieć, że byli dla niego jak brat i siostra, ale w jego uczuciach względem Im nie było nic braterskiego, dlatego teraz nie był pewien, co powiedzieć.

- Co u Im, tak w ogóle? - zapytała Lottie, nie podnosząc głowy znad robótki.

- W porządku - odparł Nick w roztargnieniu, po czym przypomniał sobie, że nie wspominał nic o swojej wizycie u niej, i obrzucił Lottie zdumionym spojrzeniem.

- Nadal jest zdenerwowana - powiedziała Lottie, licząc ściegi. - Mattowi musiało być ciężko zakomunikować jej, że ma zamiar kupić Letni Domek, ale niedługo dojdzie do niej, że to najlepsze rozwiązanie. Dla wszystkich. Na razie przechodzi przez ciężki okres, jest bardzo rozemocjonowana. - Wróciła do dziergania, wciąż na niego nie patrząc. - Bądź ostrożny, skarbie, dobrze?

Nick czuł się zdezorientowany i zawstydzony, zastanawiając się, jak dużo Lottie podejrzewała.

- Tak, oczywiście - powiedział cicho, po czym zmienił temat:  
- Na pewno nie możesz się doczekać, żeby poznać Annabel? Myślisz, że jest tą jedyną?

- Cóż, wszyscy mamy nadzieję, że pewnego dnia Matt znajdzie tę jedyną, ale nie odniosłam wrażenia, by Annabel była dla niego bardziej wyjątkowa niż wszystkie inne dziewczyny, które tutaj przywiózł, żeby nam przedstawić. Uparcie twierdzi, że jest tylko koleżanką z wydawnictwa, nic więcej. Musimy poczekać, aż zobaczymy ich razem, może wtedy będzie się dało coś wywnioskować.

- Matt to taki ciekawy facet. Wydaje mi się, że czeka, aż przydarzy mu się coś, co dogłębnie wstrząśnie jego życiem - zaśmiał się Nick. - Nie licząc, rzecz jasna, jego ogromnego sukcesu. Coś osobistego.

- Myślę, że masz absolutną rację - odparła Lottie. Wyglądała tak poważnie, tak zupełnie serio, że Nick nie wiedział, co o tym myśleć. Spróbował więc zmienić temat.

- Myślisz, że ojciec przyjedzie wieczorem z Wenetią?

- Po brydżu? Boże, broń! - Lottie roześmiała się w głos na tę sugestię. — Biedny Milo wróci solidnie zdenerwowany, ostrzegam. Wenetia nigdy nie była specjalnie bystrą brydżystką, a teraz gra jeszcze gorzej, ale Milo nie ma serca porzucić jej dla innego partnera. Zamiast tego wróci i będzie niczym chodząca furia, po czym dostaniemy dokładną relację z całej partii, rozdanie po rozdaniu. - Skończyła jeden rząd oczek i złożyła robótkę, po czym włożyła ją do pojemnego wiklinowego kosza. - Może byśmy poszli z Pudem na spacer, co? - zapytała. - Zanim się ściemni? Co ty na to?

- Z miłą chęcią. - Wstał ze swojego fotela. - Przydałby mi się teraz ten sweter - zażartował. - Strasznie tam zimno. Powinnaś go jak najszybciej zacząć dziergać.

- Nie martw się, nie zajmie mi to dużo czasu - odparła promiennie. - Chodź, Pud. Wychodzimy.

W momencie, kiedy Milo skręcił w lewo, wyjeżdżając z podjazdu, Venetia wiedziała, że nie ma szans na zaproszenie na kolację do Rezydencji. Przygarbiła się lekko w fotelu, zawiedziona i trochę zła, ale kiedy Miło zapytał z irytacją, dlaczego, u licha, otworzyła treflami, zrozumiała, że nie ma nawet co próbować go przekonywać.

- Nonsens, skarbie - odparła lekkim tonem. - A niby co innego miałam zrobić?

Nigdy się nie poddawaj, powiedziała sama do siebie ponuro, spoglądając przez okno na zapadający zmierzch. Czuła się nieswojo na samą myśl o nadchodzącej reszcie wieczoru. Nie mogła zrozumieć, dlaczego ich dzisiejsi gospodarze nie mogli zakończyć rozgrywki jakąś małą kolacyjką. Kiedy to na nią wypadła kolej, zawsze przygotowywała niewielki poczęstunek: kanapki z wędzonym łososiem, kieliszek albo i dwa wina, a potem kawa. Cokolwiek, byle tylko nie zostać samej z perspektywą całego długiego, samotnego wieczoru przed sobą. Nie mogła powstrzymać drżenia, kiedy tak mknęli wzdłuż ciemnych, wąskich dróg, pomiędzy przyciętymi bukami stojącymi przy drodze, zwartymi i mocnymi niczym ściany. Mgła snuła się nad polami i pomiędzy gałęziami żywopłotów; nagle, tuż po tym, jak samochód wziął ostry zakręt, zobaczyli lisa, który przez kilka sekund stał dokładnie na wprost nich, oświetlony przez reflektory samochodu. Zatrzymali się na chwilę, podczas gdy silnik chodził na jałowym biegu; lis przystanął na moment z uniesioną

przednią łapą, rozglądając się dokoła czujnymi, zielonymi oczami, po czym zniknął w ciemnościach wieczoru.

- Och - westchnęła z zachwytem Venetia, kiedy Milo na powrót przyspieszył. - Czyż nie był słodki, złotko? - Odpnęła się nieco. Nagłe pojawienie się lisa sprawiło, że atmosfera w samochodzie nieco się ociepliła: irytacja Milo z powodu przegranej zaczynała już mijać. - Wstąpisz może na moment czy musisz wracać do domu?

- Powinienem się spieszyć. - Teraz to Milo musiał się bronić. - Mówiłem ci już, że Nick i Matt przyjechali w odwiedziny i mamy dużo spraw do obgadania. Wiesz, jak to jest.

Dawał jej delikatnie do zrozumienia, że zachowywała się niemądrze. Venetia zrobiła naburmuszoną minę, zadowolona, że skrywają ją panujące we wnętrzu samochodu ciemności.

Nie mam dzisiaj szczęścia, pomyślała. No trudno.

- Ależ oczywiście, złotko - powiedziała, uśmiechając się promiennie. - Doskonale to rozumiem. Ucałuj ode mnie chłopców...

Urwała na moment.

- Przyjedź na lunch w niedzielę - powiedział, skręcając w St. George Street, po czym przejechał drogą za klasztorem, kierując się w stronę domu Venetii. - Zjemy wszyscy razem.

Uśmiechnęła się do siebie triumfalnie: niczym niezmacona wesołość zawsze działała na Mila, sprawiała, że zaczynał czuć się winny i oferował jej jakąś niewielką rekompensatę.

- Świetnie! - wykrzyknęła, kiedy zatrzymał się przed jej niewielkim domem. - Będę miała na co czekać. Wprost

uwielbiam spotkania z naszymi kochanymi chłopcami. - Nachyliła się, by pocałować go lekko w policzek. - Dzięki, złotko. A teraz zmiataj, no już, migiem.

Zwinnie wyskoczyła z samochodu i zatrzasnęła za sobą drzwi, nie dając Milowi szansy, by się odezwać. Z niejaką satysfakcją obserwowała, jak na jego twarzy pojawia się rozczarowanie spowodowane tym gwałtownie przerwany pożegnaniem. Venetia wciąż uśmiechała się do siebie, otwierając frontowe drzwi i wchodząc do środka, ale jej zadowolenie nie trwało długo. Wystarczyło, że stanęła samotnie pośrodku niewielkiego hallu, zapaliła światło i wsłuchiwała się w ciszę, a uśmiech zniknął z jej twarzy. Zrzuciwszy płaszcz, przerzuciła go przez poręcz, po czym przeszła do kuchni, by zrobić sobie drinka.



## *Rozdział dwudziesty*

Imogen obudziła się wcześniej, po czym leżała przez chwilę bez ruchu, nasłuchując dźwięków dochodzących z łóżeczka Rosie, dotkliwie świadoma obecności Julesa zwiniętego w kłębek po drugiej stronie łóżka, śpiącego plecami do niej. Ogarnęło ją pragnienie, by dotknąć jego ramienia, poczuć, jak jego ramiona ją obejmują, poczuć zapach jego ciała i szorstki poranny zarost kłujący ją w policzek. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak samotnie by się czuła, gdyby nagle zabrano jej tę czułość i przyjaźń. Mimo to wiedziała, że oboje są jednakowo winni tej sytuacji. Żadne z nich nie zamierzało ustąpić, oboje byli zbyt dumni i urażeni.

Odwróciła lekko głowę, by na niego spojrzeć, by móc obserwować, jak jego klatka piersiowa podnosi się i opada rytmicznie. Gdyby teraz odwrócił się na plecy i wyciągnął ramię, by ją do siebie przyciągnąć, jak by zareagowała? Czy leżałaby sztywno, tak jak ostatnio, za każdym razem, kiedy próbował się w ten sposób z nią pogodzić, czy też wtuliłaby się w jego ramiona? Im utkwiała oczy w suficie. Chciała, by wszystko wróciło do normy, ale wewnątrz niej grasował mały, uparty demon, który szeptał jej do ucha,

że to nie w porządku, że Jules był samolubny i bezduszny i że zanim będą mogli się pogodzić, powinien wykazać się jakimś wielkim gestem, przyznać, że Imogen nie była egoistką. Dopiero wtedy wszystko mogłoby wrócić do naturalnego stanu rzeczy. Do tej pory Jules po prostu założył, że nie kupią Letniego Domku i nie okazywał skruchy ani zrozumienia dla uczuć Imogen. Nawet zeszłej nocy, kiedy powiedziała mu o tym, że Matt zamierza go kupić, Jules pozostał obojętny, jakby nie obchodziło go, że ta sytuacja, w której jej brat zostanie właścicielem domu jej marzeń, może być dla niej trudna. Nie. On tylko dał jej do zrozumienia, że w takim razie ich problem się rozwiązał, a ona powinna wprost nie posiadać się z radości. Później dodał jeszcze:

- To co, pojedziemy obejrzeć stodołę Billy ego Webstera czy nie? Bo wiesz, zaczyna nam się kończyć czas. Chyba że masz jakieś inne pomysły?

Jego głos był chłodny, niemal obojętny, jakby tak naprawdę wcale mu nie zależało, a chociaż Imogen w głębi duszy wiedziała, że to nieprawda, nie była w stanie tak pokierować rozmową, by udało im się doprowadzić do zgody.

- Nie mamy chyba wyboru - powiedziała lodowatym tonem. - Wybiorę się tam jutro rano. Jak rozumiem, ty już ją widziałeś? Mam nadzieję, że masz jego numer.

Na jej twarzy widoczny był zawód: Imogen wiedziała, że Jules miał nadzieję, że wspólnie pojedą obejrzeć ten dom, ale nie powiedział nic więcej, więc wstała od stołu i zaczęła miotać się po kuchni, sprzątajac po kolacji. Czowała się zła i sfrustrowana. Wiedziała, że nie zachowuje się racjonalnie i ma zbyt duże oczekiwania. W końcu Jules nigdy nie był specjalnie wrażliwym mężczyzną - zawsze

przyjemny, praktyczny i twardy. Nie jak Nick, dajmy na to, który był zdecydowanie bardziej łagodny, znacznie bardziej świadomy uczuć innych.

Wracając teraz myślami do Nicka, przypominając sobie, jak bardzo za nim tęskniła, zwłaszcza po wczorajszej wizycie, poczuła wyrzuty sumienia. Jeszcze raz spojrzała na Julesa, zwiniętego w kłębek, zawahała się na moment, po czym wyciągnęła w jego kierunku rękę. W tej samej chwili rozległ się rozdzierający krzyk, a później jeszcze jeden. Rosie już nie spała. Imogen odrzuciła kołdrę na bok i pospiesznie wysunęła się z łóżka.

®

Jules zaczekał, aż zamkną się za nią drzwi, po czym odwrócił się na plecy, odetchnął głęboko i przeciągnął się. Doszedł już do mistrzostwa w udawaniu snu; nienawidził tych chwil, kiedy leżeli sztywno obok siebie, niczym dwie kłody, oboje pogrążeni w milczeniu, oddzieleni od siebie tylko skrawkiem zimnej pościeli. Tak naprawdę nie wiedział, co zrobić. Nie miał najmniejszego zamiaru wziąć na siebie całej odpowiedzialności i błagać o wybaczenie za coś, co nie było jego winą. Poza tym oboje wiedzieli, że Bossington znajdowało się w zbyt dużej odległości od gabinetu, by mogli tam zamieszkać, i nie miał zamiaru się teraz przed nią płaszczyć dlatego, że podjął rozsądną decyzję. Imogen wiedziała, jak wymagająca jest jego praca. Spodziewał się, że Im zachowa się jak odpowiedzialny, dorosły człowiek i gładko przełknie rozczarowanie. A teraz, biorąc pod uwagę, że Letni Domek kupi Matt (och, z jakim triumfem oznajmiła mu, że dzięki Mattowi dom będzie mógł pozostać w rękach rodziny, jakby tylko Matt

był zdolny pojąć, jak bardzo było to ważne), Imogen będzie mogła tam wpadać tak często, jak tylko zechce. Kiedy jej to powiedział, wyobrażając sobie jej zadowolenie, spojrzała na niego, jakby był potworem.

- Dzięki - powiedziała. Jej głos ociekał sarkazmem i pogardą. „Dzięki” - nic więcej.

Ta sugestia, że jest jakimś niezdolnym do współczucia kretyńcem, jeszcze bardziej go oburzyła. Ponadto, kiedy kilka razy próbował przerwać ten impas pomiędzy nimi, Imogen go stanowczo odrzuciła, nie była skłonna do żadnej ugody i żadnych poświęceń. I jeszcze teraz ta cała sprawa ze stodołą, to, jak Imogen nalegała, by pojechać tam sama. W ten sposób udało się jej sprawić, że wyjdzie na idiotę. Billy Webster zacząłby się zastanawiać, o co, do cholery, chodzi, poza tym Jules musiałby zadzwonić, żeby poinformować go, że Im przyjedzie sama następnego dnia rano, bo on jest zbyt zajęty, by móc jej towarzyszyć, albo coś w tym stylu. Nie chciał, żeby Billy się domyślił, że coś jest nie tak, i miał szczerą nadzieję, że Imogen będzie miła dla niego i jego żony. Cała ta sprawa była krepująca i czuł żal do Im za to, że postawiła go w takiej sytuacji.

Leżał jeszcze przez chwilę w łóżku, przepelniony uczuciem niemocy i nieszczęśliwy, po czym spojrzał na stojący na stoliku nocnym zegar, odrzucił kołdrę na bok i udał się do łazienki.

®

Nick zadzwonił mniej więcej pół godziny po tym, jak Jules wyszedł do pracy. Jules przez cały ranek prawie się do niej nie odzywał i wyjechał wcześniej niż zwykle.

- Gdzie jesteś? - zapytała Im, zgadując, że Nick zapewne akurat nie ma towarzystwa. Niezgrabnie przetarła Rosie twarz chusteczką trzymaną w lewej ręce. - Rosie, nie kręć się. Miałam na myśli, że to trochę wczesna pora jak na ciebie.

- Jestem na spacerze z Pudem - odparł Nick. W jego głosie pobrzmiwała wesołość. - Nie masz pojęcia, jak przydatny może być pies. Stanowi wspaniałą wymówkę, żeby wyjść wcześniej z domu i zapewnić sobie trochę świętego spokoju. Zastanawiałem się, czy moglibyśmy się spotkać na lunch? Albo na kawę?

- To trochę skomplikowane. Poczekaj, tylko dam coś Rosie, żeby się zajęła. Masz, kochanie, króliczek i książeczka o króliczkach. Przepraszam, Nick. Słuchaj. Muszę pojechać do Simonsbath, żeby obejrzeć dom, który chcemy wynająć. Jules jest pewien, że albo gospodarz, albo jego żona będą się kręcić gdzieś w pobliżu, ale jeszcze zadzwoni, żeby mi dać znać. Chcę tam pojechać jeszcze dzisiaj rano, jeśli to będzie możliwe. Musimy podjąć ostateczną decyzję.

- Pojadę z tobą - odparł Nick bez chwili namysłu. - Spędzimy razem trochę czasu. Co ty na to?

Zawahała się przez moment. Ta oferta była nad wyraz kusząca.

- Myślę, że nie powinniśmy - odpowiedziała wreszcie z ociąganiem. - To bardzo blisko gabinetu i możliwe, że Jules wpadnie. To by było... cóż, byłaby to krępująca sytuacja.

- Jasne. - W jego głosie słychać było zawód. - Ale moglibyśmy się później gdzieś spotkać, prawda?

- Nie wiem. - Imogen była podenerwowana. Jedną ręką usiłowała zebrać talerze ze śniadania. - Co Matt ma na

dzisiaj w planach? To znaczy, nie będą trochę zaskoczeni, że znikasz zupełnie sam?

- On i Lottie jadą z wizytą do jakiegoś starego znajomego. To jakiś pisarz, który mieszka w okolicach Dulverton. Zaproсили mnie, żebym pojechał z nimi, ale i tak kompletnie nie znam faceta, więc się wykręciłem, a ojciec ma zamiar pracować w ogrodzie. Myślę, że Matt jest cały w nerwach z powodu wizyty tej dziewczyny, Annabel. Przyjeżdża w niedzielę. Ojciec i Lottie zastanawiają się, czy ma wobec niej jakieś poważne plany, mają nadzieję, że to ona okaże się tą jedyną. Tego typu rzeczy. Nie naciskają na niego, ale myślę, że chcą, żeby im powiedział, jak mają się w stosunku do niej zachowywać, czy powinni ją traktować jako kogoś wyjątkowego. Matt, rzecz jasna, upiera się, że to tylko dobra koleżanka. Jak zwykle.

- Wszyscy chcemy poznać dziewczynę, która sprawi, że Matt naprawdę się zakocha - zgodziła się Imogen. - Ale wydaje się, że nie jest w stanie znaleźć żadnej kobiety, z którą chciałby się związać na dłużej. My wszyscy, ty i Matt, i ja, nigdy nie mieliśmy specjalnie dobrych wzorów, jeśli chodzi o małżeństwa, prawda?

- Cóż, wydawało mi się, że tobie się udało - odparł lekkim tonem. - Właśnie, jak tam Jules?

To pytanie sprawiło, że zatrzymała się gwałtownie, po raz kolejny zalana falą pretensji.

- Wciąż naburmuszony - odpowiedziała. - Słowo daję, zachowuje się jak Kłapouchy.

Nick wybuchnął śmiechem.

- Biedactwo. Tak ci współczuję. Może on i Alice powinni się poznać? Znaleźlibyśmy im jakiś miły zakątek w Stumilowym Lesie, wybudowalibyśmy im śliczny mały

domek z drewna i mogliby sobie narzekać do woli w Chatce Puchatka. No, Im, nie daj się prosić. Co powiesz na lunch w Lynmouth?

- A co zrobię z Rosie? - odparła z wahaniem, przyglądając się, jak jej córka nuci sobie, pochylona nad pomiętymi kartkami książki. Jedną ręką przytulała do siebie królika.

- Wiesz, jak to jest w knajpach. Do niektórych nie można wejść z dziećmi, chyba że usiądzie się w jakiejś koszmarnej sali dla rodzin, a Rosie zawsze marudzi w restauracjach. I musiałabym wziąć pod uwagę jej porę lunchu.

- Zrobimy sobie piknik - powiedział Nick bez namysłu.

- Będzie idealnie. Ty przywieziesz coś dla Rosie, jak przywiozę nasz lunch i zjemy w twoim samochodzie. Co ty na to? Powiedz tylko, gdzie się spotkamy.

Imogen wybuchnęła śmiechem. Na samą myśl o pikniku z Nickiem poprawił jej się humor, a wisząca nad nią czarna chmura nieszczęścia oddaliła się nieznacznie.

- Dobra - zgodziła się. - Brendon Common? Co ty na to? Przy kamieniołomie pod Shilstone Hill jest taki jeden parking. Wiesz, gdzie to jest?

- Tak, wiem. Koło pierwszej?

- Nie, wcześniej. Rosie je swój lunch w południe. Mam nadzieję, że uda mi się szybko załatwić sprawę z domem, ale pewnie będę musiała zostać na kawie u Websterów. Mam tylko nadzieję, że dom jest tak ładny, jak twierdzi Jules. Zostawiliśmy to na ostatnią minutę, ale to moja wina. Wiedziałam, że w razie czego moglibyśmy przemieszkać trochę czasu w Rezydencji, i przestałam się tak bardzo spieszyć. A teraz Matt mówi, że moglibyśmy się zatrzymać w Letnim Domku, gdybyśmy chcieli.

- Ale ty bardzo tego nie chcesz, prawda? - W jego głosie pobrzmiwała troska. - To znaczy, tylko byś się gorzej czuła, mieszkając tam ze świadomością, że dom nie jest twój.

Raz jeszcze nie mogła się powstrzymać od podziwu, jaką ma intuicję.

- To prawda - przyznała. - Trzymaj kciuki, żeby stodoła mi się spodobała. Przy odrobinie szczęścia dostaniemy ją umeblowaną. Nigdy jeszcze nie mieliśmy żadnego mieszkania na własność i nie chciałabym kupować mebli, zanim nie kupię domu, w którym można by je postawić. Mamy kilka rzeczy, które trzymamy u Mila, ale nic wielkiego. Tak czy inaczej, później ci wszystko opowiem. A gdybym się spóźniła albo coś by poszło nie tak...

- Poczekam - zapewnił ją. - Tak długo, jak będzie trzeba. Do zobaczenia, Im.

Wyłączyła telefon, zmieszana i podenerwowana. Piknik z Nickiem był tylko niewinną rozrywką - ostatecznie, praktycznie rzecz biorąc, był dla Rosie niemal jak rodzony wujek. Mimo to Imogen wiedziała, że zatrzyma to dla siebie. Zastanawiała się, czy Nick powie Mattowi i Lottie, gdzie się wybiera, chociaż w głębi ducha wiedziała, że tego nie zrobi.



## ***Rozdział dwudziesty pierwszy***

Venetia na niedzielny lunch przyjechała zdecydowanie zbyt wcześnie, była tego całkowicie świadoma, ale mimo to nie mogła się powstrzymać. Nie ma nic gorszego, przekonywała samą siebie, niż przygotować się do wyjścia, a później siedzieć beczynnie, rzucając co chwilę okiem na zegar, czekając na odpowiedni moment. Poza tym miała przyjechać nowa dziewczyna Matta i Venetia chciała być na miejscu, by móc wszystko zobaczyć. Tak wiele rzeczy zawsze miało miejsce podczas tych pierwszych minut przy powitaniu, że Venetia nie chciała, by cokolwiek ją ominęło. Tak uwielbiała to podniecenie i poruszenie, które towarzyszyło poznawaniu nowych ludzi, ogromną przyjemność sprawiało jej obserwowanie ich reakcji i wyrabianie sobie o nich opinii.

- Ona nie jest jego dziewczyną - powiedziała Lottie, kiedy zadzwoniła z wiadomością, że Annabel dołączy do nich w niedzielę. - Zapytaliśmy go i był w tej kwestii bardzo stanowczy. To tylko jedna z koleżanek z wydawnictwa. Wiesz, co to oznacza.

Oczywiście, że wiedziała. Kochana Lottie ostrzegła ją, by nie palnęła przypadkiem jakiegoś głupstwa. Co więcej,

Venetia podejrzewała, że Lottie ma nadzieję, iż wymówi się od przyjazdu, utrzymując, że nie chce przeszkadzać w rodzinnym przyjęciu.

- *Oczywiście*, że wiem, złotko - odparła. - Ależ będzie zabawa. Wprost nie mogę się doczekać, żeby ją poznać.

Siedziała teraz przy kominku, ze szklanką dżinu z tomkiem w dłoni, rozmawiając z Nickiem, podczas gdy Lottie nakrywała do stołu w pokoju śniadaniowym, a Milo co jakiś czas wyrywał się na moment z kuchni, gdzie przygotowywał lunch.

- I nie zjedzcie wszystkich zakąsek - ostrzegł. - Zostawcie trochę dla Matta i Annabel.

Za jego plecami Venetia zrobiła nieszczęśliwą minę, spoglądając na Nicka błagalnie, chcąc, by przyznał się do współudziału. Nick uśmiechnął się do niej w odpowiedzi.

- Wszyscy nie możemy się doczekać, by poznać Annabel - powiedział. - Powinni tu być lada chwila.

- To dziwna pora na podróż z Londynu - zauważyła Venetia.  
- W porze lunchu w niedzielę.

- Wczoraj była rocznica ślubu jej rodziców, jedna z tych dużych, których nie można pominąć, więc wsiadła dzisiaj rano w pociąg. Jutro po południu musi już wracać.

- To wystarczająco dużo czasu, żebyśmy mogli zdecydować, czyją lubimy, czy nie - powiedziała Venetia, sięgając po kolejną garść chrupek. Były tak pyszne, że nie była w stanie im się oprzeć. Nigdy nie kupowała ich dla samej siebie, za bardzo kusiły. - Ja zawsze wiem od pierwszej chwili, ty nie?

Nick zastanowił się nad tym przez chwilę.

- Nie, nie do końca - odparł wreszcie. - Czasem tak mi się wydaje, ale potem okazuje się, że nie mam racji.

Obawiam się, że nie jestem zbyt dobry w sądzeniu ludzi po zachowaniu.

- To dlatego, że zawsze spodziewasz się, że będą mili  
- powiedziała. - Chcesz ich lubić. To wielki błąd, zawsze szukać w ludziach wszystkiego, co najlepsze. Można się tak rozczarować. Znacznie lepiej jest mieć o nich jak najgorszą opinię, a kiedy zdarzy się coś miłego, to taka przyjemna niespodzianka. Rozumiesz?

Nick wybuchnął śmiechem. Po krótkiej chwili Venetia do niego dołączyła.

- Jesteś taką cyniczką - powiedział, kręcąc głową. - Prawie taką, jak moja matka.

Zdusiła cisnącą jej się na usta odpowiedź („Twoja matka nie jest cyniczką, jest tylko źle wychowaną krową”), po czym sięgnęła po kilka oliwek, wypatrując czujnie, czy Milo akurat nie patrzy.

- Szkoda, że Im i Jules nie mogli przyjechać - dodała po chwili. - Prawdziwe rodzinne przyjęcie.

Kiedy Nick nie odpowiedział, rzuciła na niego okiem  
- przygryzł dolną wargę i zmarszczył brwi. Venetia wyprostowała się w fotelu, zastanawiając się, czy nie nadepnęła na jakiś odcisk, którego istnienia nie była świadoma.

- Nie uważasz, że to by trochę przytłoczyło Annabel?  
- Lottie wyszła z pokoju śniadaniowego i zajęła miejsce obok Nicka. - Myślę, że to i tak może być za dużo dla tego biedactwa. Mógłbyś mi zrobić drinka, Nick? Tak, może być dzin z tonikiem, dziękuję. A twoje dzieci, Venetia? Czy któreś z nich przyjeżdża może na święta?

Zanim mogła otworzyć usta, w pokoju znów pojawił się Milo  
- Venetia przyjęła to z ulgą, bo wstyd było jej się przyznać, że żaden z jej synów nie odwiedził jej już od

dawna. Oczywiście, mieszkała w bardzo niewielkim domu i ciężko byłoby ich pomieścić z całymi rodzinami, ale mimo wszystko...

Od odpowiedzi uratował ją ryk silnika i trzask zamykanych drzwi od samochodu. Później do domu wszedł Matt, prowadząc za sobą filigranową, ciemnowłosą dziewczynę, która uśmiechnęła się promiennie na widok Nicka i Lottie, czekających, by się przywitać.

Venetia obserwowała wszystko ze swojego miejsca. Doszła do wniosku, że dziewczyna była całkiem ładna, mimo że nigdy nie podobał jej się zbytnio ten smagły, drobny typ. Venetia nie cierpiała zbyt małych kobiet - przywodziły jej na myśl te kościste, niewielkie psy, które zawsze traktowano, jakby były najśłodszymi szczeniaczkami na świecie, mimo że w istocie były dorosłe i złośliwe. Zauważyła, że Annabel już zaczęła się wdzięczyć do Mila niczym jakiś podłotek, uśmiechając się słodko i starając się wyglądać nieśmiało, podczas gdy jedną nogą odsuwała od siebie psa. Teraz jeszcze Nick zaczął ją czarować, pochylając się lekko, by nie górować nad nią zbyt mocno, i Venetii zachciało się śmiać, kiedy zobaczyła, jak Annabel usiłuje mu przekazać, że uważa go za atrakcyjnego, a jednocześnie dać mu do zrozumienia, że niestety jest już zajęta, ale gdyby nie była, sytuacja wyglądałaby zgoła inaczej. Nick wyglądał, jakby mu to schlebiało - idealny przykład na jego niezdolność do właściwego oceniania ludzi - i wypytywał o jej podróż. Annabel odpowiadała mu, w tym samym czasie dyskretnie odpychając od siebie Puda. Matt podał jej kieliszek wina, a ona spojrzała na niego wzrokiem mówiącym, że jest tym wszystkim nieco przytłoczona i potrzebuje swojego rycerza w lśniącej zbroi. On jednak wydawał się tego nie zauważać.

Venetia westchnęła z satysfakcją. Jedno było pewne: Annabel nie była stworzona dla Matta. Starsza kobieta wiedziała już teraz dokładnie, jak powinna z nią postąpić.

W pewnym momencie zauważyła, że Lottie ją obserwuje - uśmiechała się kącikami ust, ale jej oczy były lekko zmrużone, jakby chciała ostrzec Venetię, by ta się odpowiednio zachowywała. Venetia odwzajemniła uśmiech

- oczywiście, że nic nigdy nie umykało uwadze Lottie - po czym podniosła się, kiedy Matt przyprowadził do niej Annabel, mówiąc:

- A to jest Venetia.

Matt widocznie uważał, że nie musi jej przedstawiać w żadnym kontekście, żeby uzmysłwić Annabel, jakie zależności łączyły ich z Venetią, jak gdyby nie potrzebowali żadnych ścisłych kategorii. Venetia była za to wdzięczna. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie opłacałoby się powiedzieć: „Jestem kochanką Mila”, choćby tylko po to, żeby zobaczyć reakcję Annabel, ale powstrzymała się, powodowana miłością do nich wszystkich, chociaż tak naprawdę tylko Nick mógłby się poczuć mocno skrepowany. Zamiast tego uścisnęła dłoń dziewczyny na powitanie. Dla Venetii było oczywiste, że ani trochę nie obchodziła Annabel

- mimo że ta potraktowała ją z uprzejmością i szacunkiem, jej wzrok prawie natychmiast powędrował w kierunku Nicka i Matta.

Venetii nie spodobało się, że potraktowano ją niczym niewidzialną starszą panią, a nie pełnowartościową osobę.

- A to jest Pud - powiedziała lekkim tonem. - Najważniejszy członek tej rodziny. Mam nadzieję, że lubisz psy?

Przez jedną wspaniałą sekundę na twarzy Annabel malowała się irytacja, którą szybko zamaskowała, schylając

się, by wyciągnąć rękę w kierunku podekscytowanego spaniela. Venetia obserwowała z triumfalnym uśmiechem, jak Annabel niechętnie głaszcze Puda, starając się wyglądać tak, jakby sprawiało jej to przyjemność.

- Chyba cię polubił - zauważyła Venetia. - Ani się obejrzysz, jak będzie spać z tobą w jednym łóżku.

W tym momencie wyszedł do nich Milo, oznajmiając, że lunch jest gotowy, więc Venetia dopiła swój dzin z tonikiem i ruszyła za resztą towarzystwa do pokoju śniadaniowego.

©

To Lottie przypadło w udziale zaprowadzenie Annabel do jej pokoju. Dziewczyna podziękowała jej wylewnie i rozpląnęła się nad widokiem z okna, ale kiedy Lottie wyszła, usiadła na łóżku i pozwoliła sobie odprężyć się na chwilę po raz pierwszy od momentu, w którym wysiadła z pociągu. Starania, których musiała cały czas dokładać, by sprawiać dobre wrażenie, kompletnie ją wyczerpały. Oczywiście, zdawała sobie sprawę z tego, że nie będzie łatwo - poza tym to ona nalegała tak długo, aż Matt wreszcie się ugiął i zaprosił ją, by poznała jego rodzinę. Ale mimo to, wydawało jej się, że kiedy już znajdą się tu razem, będzie... Jaki w zasadzie?

Annabel wstała i podeszła do okna. Rozciągający się z niego widok był naprawdę piękny, jeśli było się fanem wysokich, nagich wzgórz, niewielkich, kwadratowych pól i tego typu rzeczy. To zdecydowanie nie był jej żywioł. Mimo to miała zamiar nauczyć się kochać to wszystko, jeśli tylko Matt zdecyduje się dać jej szansę. W tym tkwił problem. Matt wciąż zachowywał się tak, jakby byli tylko parą znajomych, niczym więcej, i Annabel miała nadzieję,

że kiedy wreszcie przyjedzie, znajdzie się na jego terenie, jego przyjaźń przerodzi się w coś więcej. Kiedy wysiadła z pociągu, świadoma tego, jak dobrze wygląda, Matt stał na peronie, wyglądając bardzo pociągająco w ciemnoszarych dżinsach i na wpół rozpiętym swetrze narzuconym na sportową koszulkę. Przywitał ją pocałunkiem w policzek, wydając się niemal chłodny i opanowany, i nawet w samochodzie nie udało jej się wydusić z niego choć trochę czułości. Próbowwała wszystkich znanych jej sztuczek i teraz czuła się trochę jak idiotka, bo Matt po prostu nie chciał się angażować, a w Londynie wszyscy jej znajomi czekali na jakiegokolwiek wiadomości dotyczące ich związku ze wstrzymanym oddechem.

Uśmiechnęła się z satysfakcją na wspomnienie ich reakcji, kiedy oznajmiła im, że została zaproszona do Exmoor.

- Chyba sobie robisz jaja - powiedzieli zgodnie. - Matt *Llewellyn*? Jak ci się to udało?

Matt był znany z tego, że cenił sobie prywatność - jak kot chodzący własnymi drogami. Wszyscy wiedzieli, że jego ojciec był znanym dziennikarzem zabitym podczas wojny w Afganistanie. Jednak pomimo szaleńczego ogarnięcia media, kiedy wyszła debiutancka powieść Matta, a później również film, udało mu się zachować prywatność, trzymając swoje życie osobiste poza zasięgiem krytyków i innych pismaków. Annabel traktowała więc jako sukces, że udało jej się umówić z nim na kilka randek, zazwyczaj po imprezie z okazji wypuszczenia na rynek nowej książki albo podczas jakiegoś festiwalu literatury.

Annabel skrzywiła się z irytacją - tak naprawdę nie było się czym chwalić. Matt był zawsze wzorem dobrego wychowania i lubiła spędzać z nim czas, ale wciąż kurczowo trzymał się przyjaźni, mimo że zdecydowanie dała mu do zrozumienia, że chciałyby czegoś więcej. Była jednak pewna, że jeśli

odpowiednio nim pokieruje, w końcu się ugnie. Miała wrażenie, że nie czuł się zbyt komfortowo w towarzystwie kobiet, i żywiła przekonanie, że jest w stanie dopiąć swego przez sam fakt pozostawania w jego pobliżu. W końcu się do niej przyzwyczai i zacznie na niej polegać.

Tak naprawdę wołała mężczyzn w typie Nicka - uroczych flirciarzy, którym łatwo było zaimponować - ale Nick nie był sławnym autorem bestsellerów, który zarobił kupę forsy na swojej debiutanckiej powieści. Poza tym był też żonaty. Podczas lunchu Annabel dowiedziała się, że w Londynie czekała na niego żona i dwójka dzieci. Trochę ciężko było jej się zorientować w całej tej sytuacji. Stary żołnierz, Milo, był ojcem Nicka, a Lottie była jego ciotką, tyle zrozumiała, natomiast ich związki z Mattem pozostawały co najmniej niejasne, a nie chciała się zbytnio dopytywać, mimo że Matt bardzo pobieżnie nakreślił wzajemne zależności. No i jeszcze był ten stary nietoperz, który ją ośmieszył przy okazji całej tej sytuacji z psem. Boże, jakże nie cierpiała tych tyczkowatych, starych bab, które wyglądały jak podstarzałe charty. Kim ona w ogóle była? Bo na pewno nie jego matką, to było pewne.

Annabel wiedziała, że matka Matta zmarła jakiś czas temu, ale - mimo głębokich wyrazów żalu z jej strony - nie chciał o tym rozmawiać. Wszyscy wiedzieli, że jego matka była chodzącym wrakiem i w momencie, kiedy powieść Matta wspięła się na pierwsze miejsca list bestsellerów, przebywała już od dawna w domu opieki. Annabel wzruszyła ramionami. Przynajmniej nie miała na głowie zaślepionej miłością do synka matki, chociaż wiedziała, że



z siostrą może nie pójść tak łatwo. Z tego, co wywnioskowała, Matt i Imogen byli bardzo blisko. Możliwe, że ona i jej mąż mogą wpaść później - tak ktoś powiedział. I mieli dziecko - Ruby? Rosie? Nieważne, najważniejsze było to, że obecność dziecka pozwoliłaby jej wykazać się instynktem macierzyńskim, chociaż tak naprawdę wolała się trzymać z daleka od wrzeszczących bachorów. Tak czy inaczej, musiała znaleźć jakiś sposób na Matta, coś, co by sprawiło, że przejrzy na oczy i wreszcie naprawdę ją *zobaczy*.

Może mogłaby spróbować niewinnego flirtu z Nickiem, albo nawet z Milem. Stary brygadier wciąż był przystojnym mężczyzną w sile wieku, o wzroku skrzącym się figlarnymi iskierkami - ale było tam coś jeszcze, stalowy błysk, który kazał jej przypuszczać, że nie byłoby nim tak łatwo manipulować. Z Lottie było prosto, dzięki Bogu - mogła z nią rozmawiać o wydawnictwie. Ale nawet Lottie sprawiała wrażenie, że trudno by jej było zaimponować i przekonać ją do siebie.

Z rosnącą frustracją Annabel odwróciła się plecami do okna i zaczęła się rozpakowywać, pogrążona w myślach, planując i snując intrygi.

## ***Rozdział dwudziesty drugi***

Kiedy Annabel zeszła na dół, Nicka już nie było - musiał wracać z powrotem do Londynu - natomiast Matt zaproponował, że wezmą psa na spacer. Lottie odnalazła płaszcz Annabel, która przygotowywała się już do wyjścia, podobnie jak Matt i sam Pud. Venetia obserwowała to wszystko z sardonicznym uśmiechem.

- Bawcie się dobrze! - krzyknęła za nimi.

- To nie było zbyt uprzejme z twojej strony, złotko - powiedział Milo, kiedy za wychodzącymi zamknęły się drzwi. Usiadł przy kominku i podniósł leżącą na stoliku gazetę. Był zadowolony, że lunch tak się udał. Annabel była pełna uznania.

- Widziałaś, że wcale nie chciała wychodzić.

- Wiem - odparła Venetia z satysfakcją. - Nie lubię jej, a ty?

- Ładna z niej dziewczyna - odpowiedział Milo wymijająco. Owszem, Annabel *była* ładna, ale brakowało jej czegoś istotnego, czego nie potrafił nazwać. - Mimo że nie w moim typie. A co ty myślisz, Lottie?

Lottie siedziała ze wzrokiem utkwionym w buzującym na kominku ogniu.

- To dziwne - powiedziała. - Dziwne i rozczarowujące. Miałam nadzieję, że okaże się tą jedyną, ale Matt nie pali się do tego, żeby zaangażować się na poważnie, i właściwie nie rozumiem, po co ją tu zaprosił.

- Na pewno go do tego zmusiła - odparła pośpiesznie Veneria. - Powinniście ją mieć na oku.

- No doprawdy... - obruszył się Milo. - Dziewczyna wydaje się bardzo miła.

- Wydaje się — powtórzyła Venetia pogardliwie. — Mówię ci, ona chce go za wszelką cenę usidlić i nie spocznie, póki nie owinie go sobie wokół palca.

- Zgadzam się, że jej na pewno bardziej zależy na tym związku niż jemu - wtrąciła Lottie - ale Matt jest dużym chłopcem, który potrafi się sam o siebie zatroszczyć.

- Żaden mężczyzna nigdy nie jest dostatecznie dużym chłopcem, żeby umieć się o siebie zatroszczyć - zauważyła Venetia. - Nie, kiedy w grę wchodzi taka kobieta. Uwierz mi, wiem, co mówię.

©

Kiedy Imogen i Jules wreszcie pojawili się w Rezydencji, Lottie zauważyła, że Jules wyglądał, jakby był podenerwowany. Im z kolei, niosąc na rękach Rosie, rozglądała się na wprost z nadzieją, na wprost z obawą.

Lottie już wcześniej rozłożyła w kącie kojec Rosie i teraz wyciągnęła po nią rękę.

- Co za szkoda, że nie udało wam się spotkać z Nickiem - powiedziała, obserwując, jak dotychczasowy wyraz twarzy Imogen zmienia się, zastąpiony przez rozczarowanie pomieszane z ulgą. - Matt i Annabel wzięli Puda na spacer, ale powinni niedługo wrócić. Jules, co tam u ciebie słyhać?

Uśmiechnął się do niej niepewnie. Wyglądał na tak przemęczonego i wykończonego, że Lottie poczuła lekkie ukłucie w sercu.

- Wszystko w porządku - odpowiedział. - Mam dużo pracy. Owce rodzą teraz młode, sama rozumiesz.

- Rozumiem - odparła Lottie ze współczuciem.

Włożyła Rosie do kojca i oboje obserwowali przez chwilę, jak przyglądała się uważnie zabawkom, które trzymano specjalnie dla niej w Rezydencji. Im była właśnie pogrążona w rozmowie z Milem i Venetią. Jules, obrzuciwszy ich spojrzeniem, powiedział ściszym głosem:

- Chciałem tylko powiedzieć, że przykro mi z powodu Letniego Domku. Mam nadzieję, że uda mi się później porozmawiać z Milem. Na pewno myśli, że jestem mięczakiem i niewdzięcznikiem.

- Nic podobnego - zapewniła go pospiesznie Lottie. - Kto jak kto, ale on rozumie, że praca jest priorytetem, a kiedy trochę nad tym wszystkim pomyśleliśmy, nie mogliśmy się nie zgodzić z twoim punktem widzenia.

Jules spojrział na nią z wdzięcznością.

- Dzięki, Lottie. Im jest bardzo zawiedziona.

Urwał, niepewny, i wyglądał przy tym tak nieszczęśliwie, że Lottie nakryła swoją dłonią jego dłoń spoczywającą na barierce kojca.

- Im w końcu się z tym pogodzi - powiedziała łagodnym tonem. - Oczywiście, teraz jest zdruzgotana, ale w końcu jej przejdzie. Obejrzała już stodołę?

Rosie uniosła głowę, by na nich spojrzeć, w rękę trzymając zabawkę i wydając z siebie niezrozumiałe dźwięki w jej tylko znanym języku. Jules pochylił się, żeby wziąć od

niej zabawkę, a wtedy Lottie przelotnie ścisnęła jego dłoń i zwróciła się w stronę pozostałych.

- Mam nadzieję, że nie wieszasz psów na Annabel - powiedziała do Venetii - i nie starasz się przekonać Im do swojej racji?

Im odwróciła się w jej stronę ze śmiechem.

- Venetia mówi, że biedna dziewczyna ma poważne zamiary wobec Matta.

- Powiedziałam jej już, że Matt potrafi się sam o siebie zatroszczyć - odparła Lottie. - Cicho. Zdaje się, że wrócili.

©

- No więc? Co sądzisz? - zapytała Lottie przyciszonym głosem, kiedy Im weszła do kuchni, żeby pomóc przy podwieczorku.

- Modliszka - odparła Im. - Zdecydowanie fałszywa. Taka szkoda, prawda? Miałam nadzieję, że coś z tego wyjdzie. Bardzo jej zależy, to jasne. Matt nie wydaje się zbytnio zaangażowany.

Lottie uśmiechnęła się do siebie.

- Mówisz jak Venetia. Nie wydaje mi się, żeby Matt był bardzo zainteresowany, ale nigdy nic nie wiadomo.

- Porozmawiam z nim jak siostra z bratem - oznajmiła Im. - Nie pierwszy i pewnie nie ostatni raz.

Rozejrzała się po kuchni, przyglądając się wyczyszczonym na błysk blatom, półkom, na których stały rozpadające się ze starości i od używania książki kucharskie Mila i drewniany stojak, w który włożone były lśniące noże.

- Tu jest tak czysto - powiedziała. - To niesamowite. Nie wiem, jak Milo to robi.

Lottie podgrzała dzbanek i sięgnęła na półkę po pudełko z herbatą.

- Znasz to powiedzenie, marynarka chroni świat, a armia go sprząta? Nie powtarzaj go przy Milu. Wolno mi wchodzić do tej świątyni tylko po to, żeby robić kawę albo herbatę.

Im się zaśmiała.

- Dobrze, że ci to nie przeszkadza.

- Przeszkadza? Żartujesz? Absolutnie mi to nie przeszkadza, wręcz przeciwnie, pozwalam mu wierzyć, że ja plus kuchnia równa się katastrofa. Bardzo mi to odpowiada. Nie pozwala mi nawet kroić chleba, bo twierdzi, że nie potrafię ukroić prosto kromki.

- Ale przecież tak bezkonfliktowo ze sobą żyjecie...

- To dlatego, że nie wchodzimy sobie nawzajem w drogę, nie w sprawach, które są dla nas ważne. Jeśli on chce zarządzać posiłkami i kuchnią, niech mu będzie. Ja z kolei nie muszę mu się meldować za każdym razem, kiedy wychodzę gdzieś ze znajomymi, i nie muszę mu się spowiadać z tego, co robię. On za to gra w brydża i chodzi strzelać, kiedy mu się tylko zachce, i oboje spotykamy się gdzieś pośrodku. Nie maglujemy się nawzajem i nie krytykujemy wszystkiego, co się tylko da, w przeciwieństwie do niektórych małżeństw. Podejrzewam, że układa nam się tak dobrze, bo nigdy nie chodziło między nami o seks, więc uniknęliśmy wszystkich pułapek związanych z tym aspektem związków. - Im przyglądała jej się z szeroko otwartymi oczami i Lottie uśmiechnęła się na ten widok. - Dlaczego ty i Jules nadal nie możecie dojść do zgody w sprawie Letniego Domku? Oboje wiecie, że to nie było dobre rozwiązanie, ale i tak jesteście gotowi się nawzajem pozabijać. Dlaczego?

Im odwróciła wzrok.

- To nie jest takie proste - odpowiedziała.

- Dlaczego? - zapytała Lottie. Woda wreszcie się zagotowała, więc mogła zalać herbatę. - Dlatego, że robisz zamieszanie wokół zupełnie rozsądnej decyzji, by nie kupować Letniego Domku, i nie myślisz głową, a sercem? Może wydają ci się, że Jules powinien ci głęboko współczuć, a ponieważ tego nie okazuje, uważasz, że nic go to nie obchodzi? Może on myśli, że nie potrzebujesz, żeby ci współczuć, ponieważ jesteś w stanie zrozumieć, że to właściwa decyzja, zwłaszcza biorąc pod uwagę jego pracę, więc ma wrażenie, że go nie doceniasz... - urwała, a kiedy Im nie odezwała się ani słowem, dodała: - I gdzie w tym wszystkim jest Nick?

- Nick - odparła pośpiesznie Im. - Cóż, Nick jest...

- Przepraszam - odezwała się Annabel, stojąc w drzwiach kuchni. Ramieniem opierała się o ścianę, sprawiając wrażenie filigranowej i nieśmiałej. Imogen i Lottie odwróciły się gwałtownie, by na nią spojrzeć. - Może mogłabym pomóc?

- To miłe z twojej strony - zaczęła Lottie - ale, jak widzisz, nie ma tu zbyt dużo miejsca. Nawet we dwie osoby jest ciasno. Masz - podała Imogen zapełnioną tacę - ty weź to, a ja przyniosę dzbanek.

®

- Oczywiście, moja matka była niesamowitą kobietą - powiedziała Venetia do Matta.

Milo i Jules gdzieś zniknęli, a Matt siedział obok Venetii, trzymając Rosie na kolanach i pomagając jej podtrzymać imponujących rozmiarów książkę o grubych

kartach z tektury, usianą jaskrawymi plastikowymi guzikami. Za każdym razem, kiedy nacisnęła jeden z przycisków, rozlegała się melodia piosenki, i za każdym razem, kiedy Rosie wciskała guzik, uśmiechała się radośnie, a jej wzrok wędrował ku twarzy Matta, który posłusznie zaczynał śpiewać. Venetia obserwowała ich z rozbawieniem, pozostając jednocześnie pogrążona we własnych myślach.

- Opowiadałam właśnie Mattowi o mojej matce - poinformowała, podczas gdy Lottie i Imogen zajęły się nakrywaniem do stołu. - Posiadała tę niezwykłą umiejętność sprawiania, że ludzie czuli się wyjątkowo. To była po prostu kwestia dobrego wychowania, rzecz jasna, ale ludzie zawsze odnosili wrażenie, że naprawdę jest nimi głęboko zafascynowana. Wszyscy ją uwielbiali. Zazwyczaj uważała to za dość zabawne, ale czasem było to dla niej męczące. Mówiła, że powinna nosić ze sobą tabliczkę z napisem: „Chyba pomyliłeś mnie z kimś, kogo to obchodzi”.

Zaśmiali się wszyscy oprócz Annabel, która wyglądała na lekko zszokowaną.

- Gdzie się podział Jules? - zapytała Lottie. - I Milo? Czy ktoś może ich znaleźć i powiedzieć im, że herbata jest gotowa?

Im wyszła, żeby ich zawołać. Potrzebowała chwili spokoju, żeby móc się uspokoić po tym, jak Lottie zapytała o Nicka. Była pewna, że znajdzie ich na werandzie, ale postanowiła się nie spieszyć. Po drodze do Rezydencji Jules zwierzył się jej, że chciałby porozmawiać z Milem w cztery oczy.

- Nigdy mu nie podziękowałam za to, że zaoferował się sprzedać nam Letni Domek - powiedział. - Chciałbym



móc wreszcie to zrobić. Podejrzewam, że Milo się cieszy, że to Matt go kupi.

- To prawda - odparła Im. Spojrzała na niego kątem oka, czując niemal przytłaczającą falę czułości, i nagle chciała jeszcze coś dodać, coś, co dałoby mu do zrozumienia, że powoli zaczyna się godzić z sytuacją, ale później Julek dodał:

- Dzięki Bogu stodoła ci się spodobała. Wiedziałem, że tak będzie, kiedy się wreszcie zmobilizujesz i pojedziesz ją obejrzeć. Gdybyś pojechała wtedy, kiedy cię prosiłem pierwszy raz, moglibyśmy uniknąć tych kłopotów.

W jednej chwili cała miłość zmieniła się w oburzenie, więc Imogen tylko przypomniała mu, że Venetia nic nie wie o planach sprzedaży Letniego Domku, po czym zamilkła. Poza tym Im martwiła się, jak przebiegnie jej spotkanie z Nickiem i jak, u licha, będą w stanie zachowywać się na tyle naturalnie, by nie wzbudzić podejrzeń. Niemal odetchnęła z ulgą, kiedy Lottie powiedziała jej, że już wyjechał. Jakaś jej część odczuwała jednak głównie rozczarowanie. Tak dobrze bawiła się na pikniku, dodatkowo pozytywnie nastrojona przez fakt, że stodoła bardzo jej się podobała...

Usłyszała zbliżające się głosy, po czym zobaczyła Mila i Julesa, którzy wychodzili właśnie z werandy, więc zawołała do nich:

- Chodźcie, podwieczorek gotowy.

®

Annabel przyglądała się rytuałowi związanemu z podwieczorkiem z niedowierzaniem. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że wciąż istnieli ludzie, którzy pili herbatę parzoną w imbryku, używając do tego celu sitka, oraz jedli

ciasto dokładnie o wpół do piątej po południu. Rozumiała też, że nie było to tylko przedstawienie urządzone specjalnie na jej cześć. Wszyscy wyglądali, jakby to była zupełnie normalna część ich codziennej rutyny. Przyjęła zaoferowany jej kawałek ciasta z dobrze udawaną wdzięcznością, dodając w głowie kalorie i wzdrygając się mentalnie na samą myśl, po czym uśmiechnęła się do Lottie, gotowa chwalić jej wypieki pod niebiosami.

- To ty piekłaś? Wygląda przepysznie - powiedziała, czując się nieco skonsternowana, kiedy Lottie zaczęła się śmiać.

- Dobry Boże, nie - odparła z wesołością w głosie. - Nie musisz się obawiać.

- Ciasta Lottie doskonale nadają się na balast - zauważył Milo. - A ty, Annabel? Lubisz gotować?

- Och, tak. Bardzo. - Zmieszała się, pragnąc za wszelką cenę wyrzucić na niego dobre wrażenie, sprawić, by stanął po jej stronie, ale obawiała się również, że zacznie ją wtedy wypytywać o szczegóły. - Żałuję tylko, że nie mam więcej czasu, żeby to robić.

Rozejrzała się wokół, szukając czegoś, co odwróciłoby jej uwagę. Uśmiechnęła się do męża Im - jakże mu było na imię? James? Jeremy? - i odczuła ulgę, kiedy zobaczyła, że mężczyzna odwzajemnił jej uśmiech. Wyglądał na miłego faceta i zrobiło jej się miło, kiedy się do niej dosiadł. Przypomniała sobie, że jest weterynarzem, a tak się szczęśliwie składało, że brat jednego z jej znajomych również pracował jako weterynarz, więc prawdopodobnie mieliby o czym rozmawiać. Poza tym dobrze się bawiła, siedząc obok tego przystojnego mężczyzny i udając, że jest nim absolutnie zafascynowana, podczas gdy Matt przyglądał się im z boku.

Naprawdę, mógłby już dać sobie spokój z tym pokazywaniem, jakim to jest świetnym wujkiem. Już dawno zrobiło się to nudne, na dodatek dzieciak był o wiele za głośny i non stop czegoś chciał. Annabel uśmiechnęła się promiennie, by zatuszować, że zapomniała jego imię, po czym zapytała:

- Zajmujecie się głównie małymi zwierzętami czy również gospodarskimi?

Spojrzał na nią ze zdziwieniem, jakby był zdumiony tym, że wiedziała cokolwiek o jego pracy - wydawał się tym autentycznie mile zaskoczony, więc Annabel nachyliła się odrobinę w jego stronę, by sprawiać pozory zainteresowania. Zaczął jej to wyjaśniać, ale ona tak naprawdę nie słuchała go zbyt uważnie - tylko na tyle, żeby się nie zorientował, że ta rozmowa śmiertelnie ją nudzi. Kątem oka obserwowała Matta, czekając, aż będzie mogła coś wtrącić.

- To okropne, nie sądzisz? - zapytała, pozornie głęboko przejęta. - To okropne, że liczba samobójstw weterynarzy jest taka wysoka. Cała ta presja wywierana przez właścicieli zwierząt, męczące dojazdy, telefony w środku nocy. Brat mojego znajomego też jest weterynarzem. Jeden z jego współpracowników zabił się zaraz przed Bożym Narodzeniem. Oczywiście, mógł to zrobić bez problemu, miał przecież te wszystkie leki do dyspozycji. Zostawił po sobie wdowę i małe dzieci. To taka tragedia.

Rozejrzała się wokół, zaskoczona panującą dookoła ciszą. Z satysfakcją zauważyła, że wszyscy jej się przysłuchują. Odwróciła się z powrotem do - jak on, do cholery, miał na imię? - Julesa. Tak. Jules, to było to.

- Macie tu takie problemy, Julesie? - zapytała. - Ta praktyka, o której mówiłam, mieści się w Berkshire. Mają

tam bardzo dużo pacjentów, bardzo dużo pracy. Wydaje mi się, że tutaj jest chyba nieco spokojniej.

Jules zawahał się na moment, na jego twarzy malowało się skrepowanie. Annabel nie odrywała od niego wzroku, próbując utrzymać pozory zainteresowania.

- U nas też nie brakuje pracy - odparł w końcu z ociąganiem.  
- Chociaż dopiero zaczynamy. Na razie jestem tam tylko ja, mój szef i jedna pielęgniarka, ale powoli się rozwijamy.

- Och - wykrzyknęła współczująco - ale to przecież najgorsza z możliwych sytuacji, nieprawdaż? Obaj jesteście bardzo obciążeni pracą, ale nie ma jej na tyle, by zatrudnić trzecią osobę. - Dotknęła lekko jego kolana. - Powinieneś się oszczędzać, nie pracować tak dużo.

Oparła się wygodnie i upiła kilka łyków herbaty, zachwycona wrażeniem, które wywarła - całe towarzystwo wydawało się absolutnie oczarowane i przysłuchiwało się jej uważnie, poza tym cholernym bachorem, który wybrał sobie akurat ten moment, żeby upuścić książkę, i teraz miotał się po całej kanapie, usiłując jej dosięgnąć, zupełnie zapomniany przez Matta. Annabel miała wrażenie, że oto po raz pierwszy, od kiedy się poznali, Matt tak naprawdę ją zauważył, na pewno częściowo powodowany zazdrością o jej zainteresowanie Julesem. Tylko ten stary nietoperz, Venetia, nie zwracał na nią większej uwagi, pochłonięty własnymi myślami - kiedy się odezwała, uwaga Venetii wciąż była zaprzątnięta ciastami i gotowaniem.

- Muszę przyznać - powiedziała - że zgadzam się z tym, co mówi Hugh Fearnley. Czasami co za dużo, to niezdrowo. Mam zawsze dobre zamiary i przygotowuję te wszystkie wyszukane dania, po czym zaczynam myśleć dokładnie jak on: „Chrzanić! Gdzie jest korkociąg?”.

## Część druga

## ***Rozdział dwudziesty trzeci***

Mart stał na ganku Letniego Domku, patrząc na bezlitośnie chłoszczącą ziemię deszcz. Dzięki temu, że schronił się pod daszkiem ganku, wciąż był praktycznie suchy, a tu w wiosce, na poziomie morza, nawet deszcz wydawał się zadziwiająco ciepły.

- Zobaczysz, jest ogromna różnica - ostrzegła go pani Moreton. - Zawsze zakładamy nasze ciepłe płaszcze, kiedy idziemy do Rezydencji odwiedzić pana Mila.

Miała rację. Letni Domek był przytulny - i było w nim coś jeszcze, czego nie potrafił dokładnie określić. Za każdym razem, kiedy wchodził do wnętrza, usiłował dojść przyczyn tego dziwnego wrażenia, które nieodmiennie mu towarzyszyło. Wydawało mu się, że oto obejmuje go jakaś niewidzialna, przyjazna istota, która jest w stanie oddalić od niego tę towarzyszącą mu na każdym kroku, głęboko zakorzenioną samotność. Biorąc pod uwagę, że przez większość czasu żył w równoległej rzeczywistości stworzonej przez jego wyobraźnię, nie miał problemów z zaakceptowaniem tej idei. Przynosiło mu to radość. Wiedział instynktownie, że ta niewidzialna istota nie była związana z Moretonami, ale zamieszkiwała ten dom na długo przed tym, nim oni się

do niego wprowadzili - mimo że widział, iż ci dobrzy, łagodni ludzie również pozostawili po sobie niezbywalny ślad - i istniała na długo przed tym, jak zaczęli urządzać w tym miejscu pikniki i rodzinne spotkania, należąc do odległej, praktycznie zapomnianej przeszłości.

Matt wszedł głębiej w cień ganku, wciąż obserwując zacinający deszcz padający na niewielki, szmaragdowozielony trawnik, nasłuchując szumu strumyka. Odetchnął głęboko, starając się oczyścić umysł, czekając. Nagle poczuł, jak spływa na niego zupełny spokój i błogość - uczucie, którego nigdy dotąd nie zaznał - i wypełniła go taka radość, że łzy stanęły mu w oczach. Deszcz uderzał miarowo o liście wysokich niczym drzewa rododendronów, ale Matt już tego nie zauważał, zbyt pochłonięty rozkoszowaniem się tą pomyślnością losu. Stał tak przez chwilę w miejscu, przyjmując to uczucie w zupełnej ciszy.

Później wyprostował się i rozejrzał zdezorientowany dookoła, jak gdyby właśnie obudził się ze snu na jawie, po czym wszedł z powrotem do domu. Na razie nie było w nim zbyt wiele mebli - nie spieszyło mu się przecież, a poza tym postanowił zaczekać, dać sobie trochę czasu na zastanowienie się, czego mógłby potrzebować, i poszukanie miejsca, w którym mógłby pisać. Jednego był pewien: to tu będzie pracować nad nową książką. Ta świadomość sprawiała, że rozpierała go wręcz radość, mimo że wciąż nie wiedział, o czym miałby pisać. Póki co dobrze się czuł na tych pustych przestrzeniach, z gołymi oknami i bez zbędnego zagracenia. Przez przeszklone drzwi wychodzące na werandę wpadały strugi zielonkawego, migoczącego światła, które odbijało się od jasno pomalowanych ścian, częściowo obitych drewnem. W nocy z okna na półpiętrze można było

obserwować gwiazdy: rozproszone po niebie odpryski lodu migoczące w aksamitnie czarnej ciemności. Matt przechadzał się po pokojach, przyglądając się z przyjemnością eleganckim proporcjom, promieniom słońca rzucającym jasne światło na lśniące dębowe podłogi, znajdującej się na tyłach domu pomywalni, w której stał ogromny, stary zlew z kamienia, oraz staromodnej łazienki na piętrze. Podobały mu się przeszklone półki na książki wbudowane we wnęki znajdujące się po obu stronach kominka stojącego w salonie, wykonanego z czerwonego piaskowca. Zastanawiał się, czy nie mógłby tam właśnie pracować.

Ta wszechogarniająca radość, jaką wyzwalało w nim posiadanie Letniego Domku, była dla niego czymś nowym - chociaż może „posiadanie” było tutaj niewłaściwym słowem. Wydawało mu się, że zawsze przynależał do tego miejsca, że tu był jego prawdziwy dom, w którym czuł się tak dobrze jak we własnej skórze. Wiedział, że każdy przedmiot, który umieści w tym domu, powinien odzwierciedlać to uczucie, dlatego też nie należało się spieszyć. Miło zaoferował, że podaruje mu kilka drobiazgów z Rezydencji, ale Matt grzecznie, acz stanowczo odmówił - powiedział, że czeka, by zorientować się, czego sam dom od niego chce. Lottie zrozumiała, a Miło był zbyt zadowolony z tego, że Letni Domek pozostaje w rękach rodziny, by nalegać. Im z kolei była zbyt zajęta przeprowadzaniem się do nowego domu i staraniem się, by Rosie się zaaklimatyzowała, że nie miała czasu go nagabywać.

- Jest piękny - powiedziała, przechadzając się z Mattem po wnętrzu Letniego Domku, czasami sugerując coś, co mogłoby mu się przydać. - Naprawdę. Wciąż ci zazdroszczę, ale nasz nowy dom naprawdę mi się podoba i, szczerze



mówiąc, jego rozplanowanie bardziej nam odpowiada. Nie miałabym tu chwili spokoju, biorąc pod uwagę, że płynie tu ten strumień, a Rosie właśnie uczy się chodzić. Musielibyśmy go odgrodzić, a szkoda by było.

Przez ostatnie kilka tygodni, od czasu wizyty Annabel, pozostawała w dziwnym nastroju, wyciszona i pochłonięta własnymi myślami, ale udzieliła Mattowi kilku cennych wskazówek dotyczących zasłon i mebli, który - chociaż wysłuchał uważnie jej pomysłów - nie powziął żadnych kroków, by wcielić je w życie. W kuchni, pod ścianą, naprzeciwko starego pieca węglowego, który przerobiono na olejowy, stał już duży kredens, ponadto znajdował się tam dość nowy zlew ze stali nierdzewnej. Moretonowie zostawili po sobie solidny, dębowy stół z rozkładanym blatem i ładne krzesło ciosane w drewnie, które, jak utrzymywali, zastali w domu, kiedy się wprowadzili. Matt wstawił je w wykuszu po drugiej stronie kuchni, ciesząc się, że wciąż zachowały się części pierwotnego umeblowania.

- Miałaś rację - powiedział do Lottie - mówiąc, że powinienem tu zostać. Ale nigdy nie pomyślałem, że tak to się skończy. Ze kupię Letni Domek.

- Ja też nie - przyznała Lottie. - Ale cieszę się, że jesteś tu taki... spokojny.

Wybrała takie dziwne określenie: spokojny. Było to jednak właściwe słowo. „Szczęśliwy” sugerowałoby, że ten stan w końcu przeminie. „Spokojny” określało to nieznanne mu wcześniej poczucie pomyślności, jak gdyby coś ważnego i nieodzownego miało się niedługo wydarzyć, a w międzyczasie wszystko układało się dokładnie tak, jak powinno. Jedynie Annabel pozostawała źródłem pewnych obaw, ale na szczęście była uwiązana w Londynie ze względu na

pracę, więc póki co nie istniało niebezpieczeństwo, że będzie próbowała wplątać Matta w związek, czego mógłby żałować.

Im większa odległość ich dzieliła, tym bardziej Matt ją lubił, a fakt, że w Letnim Domku nie można było złapać zasięgu, dawał mu dodatkową wymówkę. Wiedziała już, że kupił dom w Bossington, i bardzo chciała go zobaczyć. Matt wykręcał się, jak mógł, i trzymał ją z daleka, ale niedługo znów miała przyjechać. Największy problem tkwił w tym, że Matt nie był w stanie się zdecydować, bo jakaś jego część bała się, że jeśli ją odrzuci, straci wspaniałą okazję. Jego koledzy powtarzali mu, że nigdy się nie dowie, co tak naprawdę czuje do dziewczyny, jeśli się trochę przed nią nie odsłoni emocjonalnie, jeśli będzie unikać jakiegokolwiek ryzyka. Mimo to Matt wciąż pozostawał ostrożny.

- Jest coś, czego sam o sobie nie wiem - powiedział do Lottie z zakłopotaniem. - Coś ważnego. I nie mogę się tak poważnie zaangażować, zanim się nie dowiem, co to takiego.

Lottie, jak to Lottie, nie zaczęła się z niego natrzęsać ani nawet wypytywać o szczegóły, tylko spojrzała na niego w zamyśleniu.

- Myślę, że niedługo się dowiesz - powiedziała w końcu. - Pamiętasz, jak kiedyś o tym rozmawialiśmy i jak powiedziałam ci wtedy, że głęboko wierzę, że powinieneś tu być? Cóż, myślę, że teraz, kiedy już tu jesteś, przyjdzie czas na pozostałe rzeczy.

Matt kiwnął głową.

- Też zaczynam w to wierzyć, ale nie wiem tak naprawdę, dlaczego albo jak miałyby się to odbyć.

- Czekaj - poradziła mu, a jej oczy przybrały ten dziwny wyraz, jakby widziała o wiele więcej niż zwykli ludzie. - Czekaj i bądź cierpliwy. Nie mówię, żebyś się poddał, tak jakbyś czekał, aż przestanie padać albo aż skończy się coś, na co nie masz żadnego wpływu, bo wtedy wydaje nam się, że kiedy wreszcie nastąpi ten koniec, nasze życie nagle magicznie się odmieni. Chodzi mi bardziej o tę cierpliwość, która pozwala nam żyć pełnią życia w teraźniejszości i być zadowolonym z tego, co się wokół nas dzieje podczas naszego oczekiwania. I pamiętaj, bądź przygotowany na to, że będziesz musiał stawić czoła kilku demonom.

Więc dokładnie to teraz robił. Zdecydował, że wróci do Londynu, by przewieźć trochę rzeczy ze swojego mieszkania do Letniego Domku i spotkać się z Annabel, by odsunąć od siebie widmo jej szybkiego powrotu do Bossington i tym samym zagwarantować sobie nieco przestrzeni.

- Co o niej sądzisz? - zapytał Im, mimo że wiedział, iż Annabel nie wywarła specjalnego wrażenia na żadnym z nich. Postanowił jednak podjąć decyzję samodzielnie, nie polegając na opinii innych.

- Wydała mi się trochę sztuczna - odparła otwarcie Im. Zawsze byli w tych sprawach ze sobą szczerzy. - Niespecjalnie ją polubiłam.

Kłopot w tym, rzecz jasna, że Imogen odebrała uwagę Annabel na temat weterynarzy bardzo osobiście i nieco ją ona zaskoczyła. Jednocześnie wydawało się, że ta obserwacja sprowokowała Im do głębokich rozmyślań nad rozłamem w jej małżeństwie. Z tego, co mógł zaobserwować Matt, wynikało, że jego siostra dokładała teraz wszelkich starań, by pogodzić się ze stratą Letniego Domku, a Jules zaczynał wracać do swojego zwykłego pogodnego sposobu bycia.

- Co z nim zrobisz? - zapytała Im, wracając do tematu domu.  
- Naprawdę masz zamiar w nim zamieszkać?

- Tak myślę - odparł ostrożnie Matt. - Rzecz jasna, będę pomieszkiwał też w Londynie, ale zamierzam spędzać tutaj większość czasu.

- Powinieneś w takim razie kupić sobie trochę mebli - poradziła mu wtedy, jak zwykle praktyczna. - A potem możesz urządzić parapetówkę.

Matt stał teraz pośrodku hallu, u stóp schodów, nasłuchując. W owalnym lustrze o złoconej ramie - jeszcze jeden relikwiarz przeszłości - widział swoje odbicie. Wyobrażał sobie, że słyszy, jak dom żyje: odgłos kroków dochodzących z kuchni, chlupot wody zmywanej wirowaniem czyszczonego w niej pędzla, głosy niosące się po ogrodzie. Zamknął oczy, mając nadzieję, że będzie mógł więcej usłyszeć, i nagle zdało mu się, że czas zawrócił, a on został przeniesiony do czasów swojego dzieciństwa. Oczyma wyobraźni zobaczył swoją własną, o wiele młodszą twarz, jak gdyby wpatrywał się w swoje odbicie, a później został uniesiony wysoko w górę, pośród okrzyków strachu i samotności.

Jego serce waliło jak młotem, kiedy otworzył oczy, by spojrzeć jeszcze raz na swoje odbicie w tafli lustra. Wydawało mu się, że zobaczył jakiś ruch za plecami, na werandzie, ale kiedy odwrócił się gwałtownie, nikogo tam nie było. Podeszedł do drzwi i przystanął w progu, wyglądając na ociekający deszczem ogród, czekając, starając się uspokoić, aż wreszcie znów ogarnęło go uczucie błęgiego spokoju. Matt podniósł przewieszoną przez balustradę marynarkę, założył ją, po czym wyszedł na padający deszcz.

## ***Rozdział dwudziesty czwarty***

Ścieżka wiodła od werandy i znikła za załomem domu, prowadząc na ogrodzone murem podwórze na tyłach. Stamtąd można się było skierować ku budynkom gospodarczym, których używano w charakterze otwartych garaży dla samochodów i w których składowano sprzęt ogrodniczy, i dalej, wzdłuż drogi wijącej się pomiędzy leszczynami, albo można było przejść przez furtkę w bramie prowadzącej do ogrodu warzywnego, z którego wychodziło się na otwarte tereny posiadłości.

Matt wybrał furtkę, którą starannie za sobą zamknął, po czym, skulony, chroniąc oczy przed padającym deszczem, przemknął pod wysokimi ścianami. Przemoczony kos, niosący w dziobie jedzenie dla swoich młodych, przysiadł na moment w kącie wysokiej klatki, która chroniła dojrzewające owoce przed jego zakusami, obrzucił przelotnie Matta spojrzeniem złocistego oka i dał nura w płataninę bluszczu pokrywającą ściany z czerwonego kamienia i skrywającą jego gniazdo, niewidoczne pośród powykręcanych gałązek i zielonych liści. Przy szklarniach, w szklanych inspektach rosły fiołki, a pod ścianą zakwitały pierwiosnki. Matt wciągnął głęboko powietrze, wdychając zapach wilgotnej ziemi

i słodką woń roślinności. Wiedział, jak ciężko Milo pracował w ogródku warzywnym, który wyglądał jak małe dzieło sztuki, zadbane i dopieszczony - warzywa rosły w równych rzędkach, a porośnięte trawą ścieżki, które przedzielały równo wytyczone grządki, były starannie utrzymane i nisko skoszone. Matt przeszedł dalej, po czym zatrzymał się na chwilę w sklepionym przejściu w murze, by móc podziwiać to dzieło.

- Chwasty są zbyt przerażone, by odważyć się rosnąć - powiedziała do niego Lottie. - Biedny Milo. Na pewno będzie mu bardzo brakowało Phila Moretona. Phil i Angela byli bardzo wdzięczni za to, że mogli korzystać z warzywniaka, a Phil zawsze wkładał dużo pracy w jego utrzymanie, zwłaszcza od czasu operacji Mila.

- Może mógłbym pomóc? - zasugerował z wahaniem Matt. - Chciałbym jakoś pomóc.

- Uważaj - ostrzegła go. - Milo to istny poganiacz niewolników, a ty masz książkę do napisania.

Ścieżka wiodąca przez krzaki była podmokła, ale Matto-wi nie przeszkadzały nawet zwieszające się posepnie gałęzie wawrzynu. Wciąż miał wrażenie, że towarzyszy mu jakaś niewidzialna istota - nie tak silne, jak w domu, ale obecne nawet tu, w ogrodzie. Może był to jedynie promień słońca odbijający się w butelkowozielonych liściach albo światło przebijające się przez zasłony deszczu, ale wydawało mu się, że ktoś za nim podąża po tych ścieżkach i czasem można go było dostrzec kątem oka poprzez gąszcz splątanych gałęzi, a kiedy odwróciło się gwałtownie głowę, widać było jego cień przez chwilę krótką jak jedno uderzenie serca, zanim nie zniknął za załomem drogi.

- Wierzysz w duchy? - zapytał kiedyś, dawno temu, Lottie.

- Wierzę w to, że jeśli w jakimś miejscu kumulowały się bardzo silne emocje, zawsze zostaną tam ich echa - odpowiedziała wymijająco. - Twoja praprababka miała dar widzenia, a ty zapewne odziedziczyłeś część jej umiejętności. Czasami ten dar sprawia kłopoty jego posiadaczowi.

Jej rzeczowa odpowiedź nieco go uspokoiła, w przedziwny sposób sprawiając, że pewne rzeczy nagle wydały mu się oczywiste i mógł przestać się niepokoić. Jak wiele oboje dla niego znaczyli, Lottie i Milo. Para dziwaków. Kochany, dobry Milo, twardy żołnierz, który jednocześnie tak kochał poezję - przede wszystkim, rzecz jasna, poetów czasów Wielkiej Wojny, ale również tworzących poezję absurdalną: Leara, Carrolla, Belloca.

Doszedłszy na skraj zarośli, Matt zatrzymał się i spojrzał na ławkę stojącą po drugiej stronie trawnika, pod krzewem bzu. Przed oczami stanął mu obrazek: on, jeszcze jako dziecko, siedzący na drewnianej ławce, Milo trzymający jego niewielką dłoń w swojej ręce, recytujący wiersze, coś z *Księgi nonsensu* albo *Zabrolaki*. Milo zawsze najlepiej czytał bajki na dobranoc. Bez oporów zagłębiał się w ten dziecięcy świat i potrafił sprawić, by wiersz albo bajka stały się tak realne, że Matt trzymał się kurczowo jego ramienia, słuchając z przestraczem, jak przebiegły pan Tod z opowieści Beatrix Potter przeciwstawia się przerażającemu panu Brockowi, albo przysłuchując się z zachwytem, jak Piotruś Pan zakrada się do pokoju dziecinnego w domu państwa Darling. Kiedy miał sześć lat, umiał większość limeryków Milne'a na pamięć i każdego wieczoru podskakiwał na łóżku w ekscytacji, czekając na odpowiedni moment,

by móc wykrzyknąć: „Masła chcę!”<sup>2</sup>, kiedy Milo recytował *Śniadanie króla*, a za każdym razem, kiedy powtarzał sobie *Nieposłuszeństwo*, ogarniała go trwoga, bo tak, jak matka głównego bohatera zniknęła na zawsze, tak i jego matka - choć oczywiście w zupełnie innych okolicznościach — również bezpowrotnie odeszła.

Stojąc pod ociekającymi wodą gałęziami wawrzynu, Matt usiłował powstrzymać napływające do oczu, piekące łzy. Jego matka zniknęła tak samo jak matka Jamesa: ta wesoła, roześmiana kobieta, która tak lubiła się z nim bawić, odeszła, pozostawiając w jej miejsce tę obcą osobę, której twarz ściągnięta była smutkiem i której rozpacz pozbawiła ją zdolności normalnego funkcjonowania. Płakał za nią w zupełnej ciszy, podczas gdy deszcz spłukiwał jego łzy z policzków, po czym przeszedł przez trawnik i wszedł do domu.

Lottie wyszła z salonu, gdy tylko Matt postawił stopę w hallu, jak gdyby na niego czekała. Spojrzała na niego uważnie, jakby wyczytywała wszystkie jego niedawne przeżycia w jego twarzy, ale on powitał ją radośnie.

- Milo ma coś dla ciebie - powiedziała cichym, prawie ostrzegawczym tonem.

Matt instynktownie ściszył głos:

- Co takiego?

- Mam nadzieję, że nie zdradzasz mu właśnie całej tajemnicy! - zagrzemiał Milo z salonu i Lottie potrząsnęła gwałtownie głową, po czym chwyciła Matta za ramię.

---

<sup>2</sup>Alan Aleksander Milne, *Śniadanie króla*, przeł. Antoni Marianowicz.



Razem weszli do salonu, gdzie czekał na nich widocznie zadowolony z siebie Milo.

- Wszędzie ich szukałem - powiedział do Matta. - Nie mogłem sobie przypomnieć, gdzie je położyłem. Co o nich sądzisz?

Ręką wskazał na owalny mahoniowy stół i Matt wszedł w głąb pokoju, by przyjrzeć się znalezisku Mila. To, co zobaczył, mocno go zaszokowało. Na stole stały - niektóre podparte na pulpitych - akwarele. Od razu rozpoznał Letni Domek, mimo że znajdował się on na tych obrazach w swoim pierwotnym stanie: parterowy budynek o wysokich, smukłych oknach, podparty pięknymi kolumnami. Były też akwarele przedstawiające wnętrze: salon z otwartymi oknami wychodzącymi na ogród, zasłony poruszane przez wiatr, niewielki rudy, pręgowany kot zwinięty w kłębek na niskim krześle obitym aksamitem o rzeźbionych w drewnie, łagodnie zaokrąglonych podpórkach na łokcie. Na innym obrazku Matt z ekscytacją zauważył drewniany stół z rozkładanym blatem i ciosane w drewnie krzesło stojące dokładnie w tym miejscu, w którym je postawił w kuchni. Na blacie stał słoik pachnącego groszku, a obok niego leżał kosz świeżo zerwanej fasolki szparagowej. Kolejna akwarela ukazywała widok na werandę od strony hallu. Fotel bujany wyglądał, jakby ktoś przed momentem z niego zszedł, a z oparcia zwisał słomkowy kapelusz przyozdobiony różnokolorowymi wstążkami trzepoczącymi na wietrze. To poczucie bezpośredniości, wyrazistość i żywość tych obrazów zafascynowały Matta. Spoglądał na nie w zupełnej ciszy, nie posiadając się z radości, i dopiero kiedy Milo do niego podszedł, udało mu się wyrwać z tego transu.

- Są przepiękne - powiedział Matt. - Niesamowite. Gdzie je znalazłeś? To znaczy... - Potrząsnął głową, starając się właściwie ubrać myśli w słowa. - Przepraszam, ale one są tak nieprawdopodobnie idealne.

- Wiedziałem, że gdzieś tu muszą być. - Milo patrzył na reakcję Matta z zadowoleniem. - Przeszukałem każdy kąt domu. A potem znalazłem je w garderobie przy dodatkowej sypialni. Moja matka musiała je tam powiesić. Myślała pewnie, że są za bardzo staromodne i nieciekawe. Wolała obrazy olejne.

- Ale kto je namalował? - Już kiedy zadawał to pytanie, uzmysłowił sobie, że zna na nie odpowiedź. Zauważył, że Lottie go obserwuje, i wiedział, że ona też wie.

- Moja praprababka kazała zbudować Letni Domek, żeby mieć miejsce, w którym mogłaby w spokoju malować - powiedział Milo. - Spędziła tutaj mnóstwo czasu, wzbudzając wiele wszelkiego rodzaju plotek, które z biegiem lat ucichły. Niektórzy uważali, że miała kochankę, biorąc pod uwagę to, że była o wiele młodsza od swojego męża, inni mówili, że spotkała ją w życiu jakaś wielka tragedia, a jeszcze inni, że była po prostu samotniczką, która lubiła malować. Tak czy inaczej, zaprojektował go dla niej mój pradziadek. Zmarł pod Bloemfontein. Biedactwo, umarło mu się na dur brzuszny, nim zdążył oddać jeden strzał. Po jego śmierci, jak mówią, prababka praktycznie przeprowadziła się do Letniego Domku, a jej syn objął w posiadanie majątek. To był George, mój dziadek. Odniósł ciężką ranę w Wielkiej Wojnie i zmarł niedługo później. No więc, Matt, zastanawiałem się, czy nie chciałbyś ich sobie wziąć?

Matt spojrział na akwarele.

- Nawet sobie nie wyobrażasz jak bardzo - wykrztusił wreszcie. - Dziękuję.

- Wyglądają tak uroczo - wtrąciła Lottie z uśmiechem. - Musiała bardzo kochać swój niewielki domek.

- Tak. - Matt nie mógł od nich oderwać oczu. - A teraz wróć na swoje miejsce.

- Poza tym - kontynuował Milo, uradowany gorącym przyjęciem swojego znaleziska - jest coś jeszcze.

Matt odwrócił się, zaniepokojony. Cokolwiek to mogło być, na pewno musiało stanowić rozczarowujący kontrast z przepięknymi akwarelami - ale nie. Na wpół ukryte za kanapą stało niskie, obite aksamitem krzesło o rzeźbionych w drewnie, łagodnie zaokrąglonych podpórkach na łokcie. Krzesło z obrazu.

- Stało w tym samym pokoju, w którym znalazłem obrazy - poinformował go Milo. - Wiem, że nie chcesz, żeby wciskać ci różne graty na siłę, ale pomyślałem, że może chciałbyś je sobie wziąć, biorąc pod uwagę to, że zostało uwiecznione na obrazie. Bez wątplenia pochodzi z Letniego Domku.

W blasku ognia z kominka gładko wypolerowany palisander wciąż lśnił, mimo że brudnoróżowe pokrycie wytarło się ze starości. Matt przesunął palcem po powierzchni drewna. Milo i Lottie bacznie go obserwowali, ciesząc się jego radością. Uśmiechnął się do nich, przepełniony uczuciem wdzięczności. Nie przychodziło mu do głowy nic, co mógłby powiedzieć i nie wybuchnąć przy tym płaczem. Zobaczył, jak Milo mrugnął porozumiewawczo do Lottie i kiwnął lekko głową, potem, mamrocząc pod nosem, że ma tyle rzeczy do zrobienia, wyszedł z salonu. Chwilę później Lottie pospieszyła w jego ślady i Matt został sam.

## ***Rozdział dwudziesty piąty***

Szczeniak znalazł drewnianą klamerkę, obwąchał ją ostrożnie, po czym, zbierając się na odwagę, chwycił ją w zęby i zaczął się bawić. Warczał, szarpiąc nią, a później upuścił ją z powrotem na ziemię. Podmuch wiatru wzbił wokół niego niewielki tuman kurzu, odwracając jego uwagę od nowej zabawki, i szczeniak dał susa w przód, by złapać wirujący przy ziemi suchy liść, który rozsypał się pod dotykiem jego łapy. Przysiadł, zaskoczony, wpatrując się w pozostałości po liściu.

Imogen, która wieszała pranie, nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Szczeniak był jeszcze jednym powodem, dla którego bardziej opłacało się im zamieszkać w zaadaptowanej na dom stodole w Simonsbath niż w Letnim Domku - pies miał tu dużo miejsca do biegania, a noce spędzał w wyłożonym płytkami pomieszczeniu gospodarczym, które łatwo można było doprowadzić do czystości w razie małego wypadku. Kiedy już podrośnie, będzie z nim można chodzić na długie spacerunki. Okolica idealnie się do tego nadawała, dookoła rozciągało się pełno wzgórz i pagórków przechodzących powoli w płaskowyż. Szczeniak był grzeczny, nie rozrabiał za dużo i rósł jak na drożdżach,

a Rosie wręcz go uwielbiała. Jej ulubiona dotychczas zabawka - pluszowy królik - leżała teraz zapomniana przez większość czasu, z wyjątkiem tych chwil, kiedy Rosie była nieszczęśliwa lub śpiąca. Kiedy potrzebowała pocieszenia, zawsze sięgała po Kju.

Kiedy Imogen przypomniła sobie, jak kiedyś przyszło jej do głowy, że Kju jest trochę podobny z wyglądu do Nicka, jej twarz przybrała zawstydzony wyraz. Pomiędzy nią a Julesem układało się teraz dużo lepiej, ale nadal od czasu do czasu zdarzały się chwile, kiedy SMS od Nicka albo ton jego głosu sprawiały, że czuła się szczęśliwsza. Był dla niej pociechą i ostoją, od której nie była w stanie uciec. Sięgnęła po kolejne ubranie, oglądając się przez ramię, żeby sprawdzić, czy Rosie nie robi czegoś, czego nie powinna. Kolejną zaletą mieszkania w tym miejscu był fakt, że ogród częściowo wyłożono brukiem, a częściowo zasiano tam trawę i nic więcej. Letnicy chcieli jedynie jakiegoś miejsca, w którym mogliby urządzić sobie grilla i siedzieć w spokoju, podziwiając surowe piękno otaczających ich wrzosowisk, jednocześnie racząc się przypalonymi kiełbaskami. Imogen całkowicie to odpowiadało. Gęsty żywopłot i solidna brama gwarantowały, że Rosie i szczeniak będą tam bezpieczni, a brak rabatki z kwiatami oznaczał, że nie będzie się trzeba nimi zajmować i brudzić rąk ziemią. Idealnie.

Patrząc z perspektywy czasu, Letni Domek sprawiłby, że tylko przybyłoby im problemów do rozwiązania i Imogen sama się dziwiła, jak bardzo była zadowolona, że nie upierała się przy jego kupnie. Poza tym, rzecz jasna, było to wielkie udogodnienie dla Julesa, który miał do pracy niecałe dziesięć minut samochodem. Jules nie posiadał się ze szczęścia, że Imogen tak bardzo przypadł do gustu ich nowy

dom i pewnego wieczoru pojawił się z miłą niespodzianką - szczeniakiem - mimo że Imogen już dawno spisała go na straty, w związku z ich problemami ze znalezieniem domu.

- Zatrzymali go dla nas - poinformował Jules, trzymając w ramionach wijącą się kulkę. - To prezent z okazji przeprowadzki do nowego domu.

Imogen była oszołomiona, przepełniona miłością, poczuciem winy i wyrzutami sumienia. Tej nocy kochali się po raz pierwszy od długiego czasu, podczas gdy szczeniak skowyczał żałośnie w swoim legowisku, tęskniąc za matką.

Im nie mogła sobie wyobrazić lepszych sąsiadów niż Web-sterowie, mieszkający w gospodarstwie tylko rzut kamieniem od nich. Byli zawsze tacy mili i uczynni, nie posiadali się z radości, że wynajmują dom ich ulubionemu weterynarzowi i jego rodzinie. Uwielbiali Rosie i psuli ją do szpiku kości, a pani Webster - Jane - zawsze była gotowa zająć się nią przez godzinę czy dwie, co bardzo cieszyło Imogen.

Rozwiesiła ostatnie sztuki prania, po czym spojrzała z zachwytem na rozciągające się za mostem wrzosowisko, wsłuchując się w radosne ćwierkanie skowronka. W oddali dwie owce miejscowej rasy balansowały niebezpiecznie na skraju skalnego występu, a po trawiastych zboczach Roosthitchen przechadzało się powolnym krokiem stado jeleni. Mocny, ciepły wiatr z zachodu wydymał pranie - skarpetki, koszulki i dzinsy tańczyły na sznurku, wyciągając nogawki, rękawy i palce w stronę płaskowyżu. Za plecami Imogen Rosie pisnęła głośno. Kiedy jej matka nie patrzyła, mała wgramoliła się na patio i teraz szczeniak lizał ją z entuzjazmem po twarzy.

- Jak go nazwiesz? - zapytał Jules, kiedy Im wzięła szczeniaka w ramiona i wtuliła policzek w jego miękkie futro.

- Nie wiem - odparła. - Jeszcze się nie zdecydowałam. Wciąż pozostawał więc „Szczeniakiem” lub też - jak

nazywała go Rosie - „Hau-hau”, jako że żadne z nich nie wpadło jeszcze na odpowiednie imię. Imogen pospieszyła Rosie na ratunek, chwyciła ją w ramiona uniosła do góry. W tym samym momencie usłyszała, że z domu dobiega dźwięk dzwoniącego telefonu. Poczowała wyrzuty sumienia - to był na pewno Nick. Wciąż szukał u niej pocieszenia, nie znajdując go u Alice (tak samo zresztą jak wybaczenia), i Imogen nie mogła go po prostu zignorować. Był przecież tak kochany i wyrozumiały, kiedy Jules zrobił się nieprzystępny.

Weszła do domu - niosąc na ramieniu Rosie, ze szczeniakiem płaczącym się jej wesoło pod nogami - przez pomieszczenie gospodarcze i przystanąła na chwilę, podziwiając zapierające dech w piersiach wnętrze. Za każdym razem ten widok wywoływał u niej zachwyt - ogrom wolnej przestrzeni pod wysokim, strzelistym dachem podtrzymywanym przez grube krokwie. Główne drzwi, przez które kiedyś przejeżdżały maszyny, teraz zostały przeszklone, a w kącie stał wielki kamienny kominek. Imogen posadziła Rosie na drewnianej podłodze i podniosła telefon. Czekwała na nią wiadomość na poczcie głosowej.

- Cześć, skarbie. Zastanawiałem się, co u ciebie. Tak za tobą tęsknię, to się nie zmieniło. Może wpadnę na chwilkę? Nie widziałem cię od wieków. Podejrzewam, że już się wprowadziliście na dobre, prawda? Zadzwoń do mnie, złotko. Daj mi trochę radości. Kocham cię.

Im odłożyła telefon z powrotem na blat stołu, czując niepokój. Jak miała powiedzieć Nickowi, że jej moment totalnego zaćmienia umysłu już minął, że wykorzystała go tylko

emocjonalnie, bo akurat był pod ręką i teraz już nie jest jej potrzebny? Musiałaby być bez serca. Poza tym niewinne, pełne czułości wiadomości wymieniane od czasu do czasu były zupełnie niegroźne, nieprawdaż? Przynajmniej do czasu, aż Nick nie pogodzi się z Alice. Cichutki głosik w jej głowie ostrzegał ją, że nie miała racji - to *mogło* być groźne. Zawahała się przez chwilę, myśląc o tym, jak samotny musiał się czuć Nick, po czym zignorowała wszelkie ostrzeżenia. Podniosła ponownie telefon i zaczęła pisać wiadomość.

- Ma już wreszcie jakieś imię? - zapytał Jules, wchodząc do pokoju. Postawił laptopa daleko poza zasięgiem Rosie, po czym pochylił się, by pogłaskać szczeniaka, który zaczął gryźć go w palce. - Au! Zęby ma ostre jak igły.

Im się roześmiała.

- Ciagle wszystko gryzie. Może powinniśmy go nazwać Szczęki.

- Powinien mieć już jakieś imię. Nie mówi się, że dzieci powinny dostać imię zaraz po urodzeniu? Może tak samo jest ze szczeniakami?

- Myślisz, że wywołamy nieodwracalne zmiany w jego psychice, jeśli będziemy na niego wołać „Szczeniak”? Ale w sumie masz rację. Imię to poważna sprawa. I musisz z nim tak długo żyć... Jeśli masz szczęście - dodała. - A, i to musi być coś, co można krzyknąć, nie czując się przy tym jak idiota. Masz dzisiaj dyżur?

- Nie - odparł z ulgą. - Mogę się czegoś napić. Rozejrzał się z radością po ich nowym domu - wszystko

powoli układało się po jego myśli, a szczeniak sprawił, że stosunki między nimi jeszcze się polepszyły. Jules przeszedł



przez ogromny, przestronny salon, który Milo nazywał „atrium”, po czym objął Imogen ramieniem i ją pocałował.

- Byłem dzisiaj w Brayford - powiedział. - Klacz miała trudny poród, ale i ona, i źrebak są w dobrym stanie.

Nagle rozdzwoniła się komórka Imogen, która zerknęła tylko na wyświetlacz i odsunęła ją na drugi koniec stołu, po czym odwróciła się twarzą do Julesa i uśmiechnęła się do niego.

- Możesz odebrać - powiedział. - Kto dzwoni? Skrzywiła się lekko, marszcząc nos.

- Nieważne - odparła. - To może poczekać.

Jules był zaskoczony - Im praktycznie zawsze odbierała telefon od razu - i poczuł niewielkie ukłucie niepokoju.

- Ale kto dzwoni? - zapytał ponownie. - Wszystko w porządku?

- To tylko Julie - odpowiedziała Imogen. - Dzwoni, żeby potwierdzić, czy pasuje jej godzina lunchu, na który chciałybyśmy się wybrać w przyszłym tygodniu. Nie chcę teraz z nią o tym rozmawiać, później się zdecyduję. Poza tym nie przywitałeś się jeszcze z Rosie.

- Położyłaś ją już do łóżka? - Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu wciąż odczuwał niepokój, mimo iż cieszył się, że Imogen nie miała zamiaru spędzić następnych dziesięciu lat, wisząc na telefonie z jedną z przyjaciółek. - Zazwyczaj nie chodzi spać tak wcześnie.

- Nie jest jeszcze w łóżku, ale siedzi w swojej sypialni. Wykąpałam ją już i nakarmiłam, po czym wyciągnęła z pudełka wszystkie swoje zabawki i rozrzuciła je po całym pokoju. Wygląda tam jak na wysypisku. Chodź, zobaczysz.

Chwyciła go pod ramię, tuląc się do niego, kiedy przycisnęła jej rękę do boku, zbyt przepełniona ulgą, że między

nimi wszystko było nadal w porządku, żeby przejmować się wcześniejszym telefonem.

- Świetnie, że wszystko jest tutaj na jednym piętrze - powiedziała. - Myślałam, że trudno mi się będzie do tego przyzwyczać, ale przynajmniej nie muszę się martwić, że Rosie spadnie ze schodów. I uwielbiam sypialnie, są takie piękne, z tymi skośnymi drewnianymi sufitami i oknami

o nieregularnych kształtach. Czuję się w nich prawie jak na poddaszu Matta.

Imogen puściła ramię Julesa i weszła w krótkie przejście wiodące do niewielkiego hallu, do którego przylegały dwie sypialnie i łazienka. Otworzyła drzwi do sypialni Rosie

i odeszła na bok, by Jules mógł spojrzeć do środka. W pokoju panował chaos. Wszystkie pluszaki i książki zwalone były na jeden stos, pośrodku którego leżała Rosie, przytulając się do Kju i ssąc kciuk.

- Zaśnie nam tutaj, jeśli nie będziemy uważać - powiedziała Im. - Chodź, Rosie. Chodź, przywitaj się z tatusiem. Tatuś przeczyta ci bajkę.

- Cześć, Rosie. - Jules pochylił się, by ją podnieść. - Aleś narobiła bałaganu. Może trochę tu sprzątniemy, co?

Rosie skrzywiła się, jakby chciała zaprotestować, po czym sięgnęła i chwyciła Julesa za włosy, okręcając je sobie wokół palców. Kciuk powędrował z powrotem do buzi, a jej powieki znów zaczęły opadać.

- Lada chwila zaśnie - powiedziała Im. - Włóż ją do łóżeczka i poczytaj jej, a ja w tym czasie posprzątam ten bałagan. Daj jej królika albo będzie marudzić.

Rosie nie opierała się, kiedy Jules włożył ją do łóżeczka, przykrył kołdrą i podał pluszaka.

- Dobrze zrobiłaś, że kupiłaś tego królika - powiedział do Im.  
- Zabawne, jak niektórych zabawek praktycznie nie zauważa, ale z nim się nie rozstaje.

- Mhm - przytaknęła Im, która klęczała na podłodze i zbierała porozrzucone zabawki oraz książki. Włosy zakrywały jej twarz. - Trzymaj, Jules. Poczytaj jej to, aż zaśnie.

Jules usiadł na krześle stojącym przy łóżeczku i zaczął czytać *Bardzo głodną gąsienicę*.

## ***Rozdział dwudziesty szósty***

Venetia osuszyła włosy ręcznikiem, spoglądając na swoje odbicie w zaparowanym lustrze wiszącym nad umywalką, po czym poprawiła wiązanie szlafroka. Zawinęła ręcznik w turban i zatrzymała się na moment, by podziwiać efekt. Całkiem nieźle, fioletowoniebieski materiał ładnie podkreślał koloryt jej cery. Ten surowy kontrast sprawiał, że wyglądała pięknie nawet bez makijażu. Uśmiechnęła się do swojego odbicia i puściła do niego oczko. Czuła się podekscytowana.

- Byle tak dalej - powiedziała, po czym dopiła resztkę wina znajdującą się w kieliszku. Była dzisiaj w nieco dziwnym nastroju, dość oszołomiona i roztrzęsiona, ale po długiej, aromatycznej kąpieli odzyskała nieco animuszu, a wino poprawiło jej humor.

W przylegającej do łazienki sypialni założyła ciepłe, skórkowe, podbite kozuchem pantofle - trochę podobne do tych, które nosiła Lottie, ale nie tak bezkształtne - po czym wyszła na podest, wciąż trzymając w ręku kieliszek. Miała zamiar dolać sobie jeszcze kieliszeczek i może pomyśleć o kolacji, zanim pójdzie wysuszyć włosy. Przez chwilę stała bez ruchu, wyglądając przez okno na półpiętrze, spoglądając

na swój niewielki, zadbane ogródeczek oświetlany przez ostatnie promienie wieczornego słońca. Jej myśli powędrowały w stronę nadchodzącego lata - kiedy zrobi się już ciepło, będzie mogła jadzić lunch na powietrzu, siedząc na osłoniętym patio.

Dochodząc do schodów, poczuła zawroty głowy. Potknęła się, instynktownie wyrzucając ręce w powietrze, by się czegoś uchwycić, i roztrzaskała kieliszek o poręcz. Przestraszona krzyknęła zdławionym głosem, po czym straciła równowagę i poleciała w dół stromych schodów.

Jakiś czas później, gdy wreszcie otworzyła oczy, wokół niej panowała ciemność, a jej kostka oraz ramię, na które upadła, pulsowały rwącym bólem. Było jej zimno. Gdy starała się przypomnieć sobie, co się stało, ogarnął ją strach. Spróbowała lekko się poruszyć i ból niemal ją oślepił, tak, że krzyknęła. Wokół jej głowy zawinięte było coś mokrego, ciężkiego i zimnego - na twarzy i karku czuła wilgoć. Dlaczego włosy były wilgotne? Wzrok stopniowo jej się wyostrzył i przyzwyczał do ciemności, aż wreszcie mogła zobaczyć zarysy hallu. Wspomnienia powoli zaczynały do niej wracać. Umyła włosy, wzięła kąpiel, po czym spadła ze schodów. Ile czasu tu leżała? Starając się powstrzymać wzbierającą w niej panikę, próbowała przeczołgać się po podłodze hallu. Każdy ruch był męczarnią i musiała przystawać co kilka sekund, by odpocząć.

Z salonu dobiegł ją dźwięk dzwoniącego telefonu. Słuchała go bezradnie, przygryzając wargi i płacząc z frustracji.

- Proszę - jęknęła - niech mi ktoś pomoże.

Po czym znów zaczęła płakać nad własną głupotą - nikt jej nie słyszał. Leżała przez długą chwilę w bezruchu, czując, jak ogarniają ją zęb przejmujący do szpiku kości i starając

się jak najszybciej okryć szlafrokiem, ale przy każdym ruchu ból stawał się nie do zniesienia. Zatrzymała się ponownie, zastanawiając się, co robić. Nawet gdyby udało jej się dopęłznąć do drzwi, nie byłaby w stanie uklęknąć, by je otworzyć i zawołać o pomoc. Musiała mimo to spróbować - nie mogła spędzić całej nocy, leżąc na podłodze w hallu. Kto wie, kiedy by ją znaleźli...

- Milo - wyszeptała. Po jej policzkach ciekły łzy. - Milo, pomóż mi.

Płacząc z bólu, zaczęła znów pełznąć, przybliżając się cał po calu do frontowych drzwi i podłużnej smugi światła rzucanej na podłogę przez księżyc wpadający przez uchylone drzwi prowadzące do kuchni. Ból ponownie ją oślepił i zemdlała.

Kiedy się ocknęła, w salonie znów dzwonił telefon. Może byłoby lepiej doczołgać się do telefonu? Co prawda znajdował się dalej, ale o tej porze - która właściwie była godzina? - zadzwonienie do kogoś mogło dać lepszy efekt niż leżenie w progu i wołanie o pomoc. Zakładając, rzecz jasna, że byłaby w stanie podnieść słuchawkę i wykręcić numer pogotowia. Ciągnąc za sobą jedno ramię i powłócząc nogą, parła powoli do przodu, modląc się o nadejście pomocy.

®

Lottie odłożyła telefon i spojrzała na Mila. Był widocznie poirytowany i trzymał w ręku pilota w ten sposób, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że chciałby wrócić do oglądania filmu na DVD.

- Nadal nie odpowiada - powiedziała Lottie ze zdziwieniem.

- Pewnie wyszła na kolację z jedną ze swoich koleżanek - odparł Milo. - Venetia wychodzi z domu, wyobraź sobie. Czemu jesteś taka nerwowa?

Przez cały wieczór Lottie była niespokojna, milczała przy kolacji i nie potrafiła się skupić na oglądaniu filmu, który puścił im Milo. Raz po raz to sięgała po swoją robótkę, to ją odkładała. Matt obserwował ją z uwagą.

- Mam pojechać do Dunster? - zaproponował. - Upewnić się, że wszystko w porządku?

- Doprawdy - powiedział Milo, robiąc kwaśną minę, po czym zrobił ruch, jakby miał zamiar wstać. - Jeśli ktokolwiek ma gdziekolwiek pojechać, to będę to ja. A co, jeśli *naprawdę* wyszła? Masz zamiar zadzwonić do wszystkich jej znajomych, żeby się upewnić, że jest cała i zdrowa?

- Przepraszam, Milo. - Lottie ponownie usiadła. - Mam po prostu takie przeczucie. Poza tym jest już późno, dochodzi dwudziesta trzecia. Nie sądzę, żeby Venetia tak późno wracała do domu ze spotkań ze znajomymi.

- Niech ci będzie - zgodził się zrezygnowanym tonem. - Ale pojedziesz ze mną i to ty będziesz wyjaśniać jej, dlaczego na nią czekamy, aż wróci do domu. Albo dlaczego ją budzimy, jeśli akurat zdecydowała się pójść wcześniej spać.

- Pojadę - odparła Lottie, ignorując sarkazm w jego głosie. - Kiedy rano z nią rozmawiałam, powiedziała, że czuje się trochę niewyraźnie i mroczki latają jej przed oczami. Może po prostu źle się czuje i poszła wcześniej do łóżka. Ale przy jej łóżku stoi przecież telefon.

- No już - ponaglił ją Milo. - Jeśli mamy tam jechać, to się zbierajmy. Gdzie jest jej zapasowy klucz?

- Tam, gdzie zwykle. Wisi w hallu. - Lottie odłożyła robótkę i wykrzywiła twarz, spoglądając na Matta. - Będzie

mi tak głupio, jak się okaże, że po prostu poszła wcześniej spać...

- Lepiej się upewnić - odparł uspokajająco Matt. Lottie kiwnęła głową.

- Na razie. Idę! - krzyknęła do Mila, który donośnym głosem udzielał jej instrukcji z hallu. - Do zobaczenia później, Matt.

©

Musiał zasnąć, bo obudził go dopiero dźwięk telefonu.

- Och, Matt - powiedziała Lottie roztrzęsionym głosem - Venetia spadła ze schodów, łamiąc rękę i kostkę. Rozcięła sobie też dłoń w kilku miejscach. Jesteśmy w szpitalu w Minehead i już się czuje lepiej, ale wciąż jest roztrzęsiona. Wygląda na taką słabą, serce mi się kraje, jak na nią patrzę. Popłakała się strasznie, Milo ma mokry cały przód koszuli, i prawie dostała hysterii, kiedy przyjechaliśmy, ale poza tym była taka dzielna. Leżała w hallu z mokrymi włosami, zamarzając na kość. Biedactwo.

- Dzięki Bogu, że jednak pojechaliście - powiedział Matt. - Mogła tam leżeć całą noc. Milo na pewno się przeraził, kiedy zdał sobie sprawę z tego, że prawie zrezygnował z wyjazdu do niej.

- To prawda. - Lottie brzmiała tak, jakby się uśmiechała po drugiej stronie linii. - Wiesz, jak zachowują się ludzie, którzy widzą kogoś, kogo kochają, jak cierpi. Kiedy zobaczył ją skuloną na podłodze w hallu, zaczął na nią praktycznie krzyczeć, ale jej to nawet nie przeszkadzało. Jechałam z nią potem karetką i powiedziała mi, że najgorsze w tym wszystkim było to, że Milo i sanitariusze zobaczyli ją bez makijażu i z mokrymi strąkami.



- Wierzę - powiedział Matt, uśmiechając się. - To podobne do Wenetii. Nie może ścierpieć myśli, że ktoś mógłby ją zobaczyć w takim stanie, biedactwo.

- Opatrzyli ją już i nafaszerowali środkami przeciwbólowymi. Jutro będą robili badania. Wracamy właśnie do domu, skarbie, ale nie musisz na nas czekać.

Odłożył telefoni i wstał, przeciągając się. Ogień w kominku dogasał i zrobiło się zimno. Matt kucnął przed paleniskiem i dorzucił trochę małych gałązek, a potem kilka większych kłód, żeby było ciepło, kiedy Lottie i Milo wrócą. Pamiętał, jak kiedyś, gdy chodził jeszcze do szkoły w Blackheath, spadł z drabinek i dostał lekkiego wstrząśnienia mózgu. Lottie pojawiła się wtedy zupełnie niespodziewanie, zanim zdążyli kogokolwiek zawiadomić.

- Akurat byłam w okolicy - powiedziała. - Umówiłam się tu niedaleko.

Matt przeniósł ciężar ciała na pięty i zapatrzył się w płomień, pogrążony we wspomnieniach. Kiedy usłyszał przybliżający się ryk silnika samochodu, wstał i wyszedł im na spotkanie.

## *Rozdział dwudziesty siódmy*

Wciąż nie mógł się zdecydować, gdzie powiesić obrazy. Wcześniej zabrał je wszystkie do Letniego Domku i teraz stał w kuchni, nad znajdującym się przy oknie stołem, na którym chwilowo rozłożył akwarele, przyglądając się im uważnie. Teraz, kiedy wróciły z powrotem do domu, do którego przynależały, wydawały się być jeszcze cudowniejsze, ale Matt wiedział, że dopóki nie wprowadzi się tu na dobre, nie będzie wiedzieć, gdzie która powinna wisieć. Na razie tylko napawał się ich widokiem, podziwiając ich delikatność, harmonię kolorów i to, jak żywe wydawały się te wspomnienia owej wiosny i lata zakłute w papierze i farbach tak dawno temu.

- Są jeszcze inne - wtrącił w pewnym momencie Milo - ale nie mam pojęcia, gdzie by mogły być. I tak pewnie tylko te warto oprawiać.

Jego słowa rozbudziły u Matta pragnienie odnalezienia pozostałych obrazów, więc w wolnych chwilach, kiedy akurat nie zajmował się meblowaniem Letniego Domku, systematycznie przeszukiwał całą Rezydencję. Jego poczucie przynależności i dopasowania było tego dnia wyjątkowo silne, jak gdyby zbliżał się do rozwikłania zagadki, która

stanowiła źródło jego skrywanej głęboko samotności. Odszedł od stołu, kierując się w stronę hallu, po czym przeszedł na werandę, zastanawiając się, jak to wszystko musiało wyglądać lata temu, w czasach, w których powstały akwarele leżące teraz na jego kuchennym stole. Wysokie rododendrony i azalie musiały być wtedy małutkimi krzewami zasadzonymi na obrzeżach niewielkiego prostokątnego trawnika, który niegdyś stanowił nierówny, zarośnięty wybujałą trawą zakątek łąki. Tu i ówdzie, w osłoniętych kątach trawnika, rosły różowofioletowe kępki rzeżuchy, jedyne pozostałości tamtego czasu.

Matt przeszedł przez trawnik i przystanął nad brzegiem strumyka. Tutaj nic się nie zmieniło. Również wtedy, dziesiątki lat wcześniej, kaczeńce odbijały się złościście w wodzie, a sztywny, kruchy tatarak kołysał się z szumem na wietrze. Być może długie, zielone włosy sitowia unoszącego się tuż pod powierzchnią wody i jej przypominały, tak jak Matto-wi, o Ofelii, która trzymając w rękach „dziwne girlandy”, dryfowała przez chwilę, by wreszcie utonąć w płaczącym strumieniu. Przy brzegu rosło nawet kilka wierzb, pochylających się nad lustrem wody. Ścieżkę od strumyka oddzielał niski mur i kiedy Matt ukucnął i ograniczył sobie pole widzenia rękami, jakby próbował skadrować rozciągający się przed nim widok, mógłby przysiąc, że rozpoznaje kawałek muru i wijącą się za nim wstążkę wody z jednego z obrazów.

- Jak miała na imię? - zapytał Mila, który odpowiedział:

- Helena.

Kolejny szok. Matt wstał, włożył ręce do kieszeni i zapatrzył się w wartko płynący strumień. Wszystko zaczynało się ze sobą łączyć i Matt był w równym stopniu przerażony, jak podekscytowany. Ta młoda kobieta, Helena, miała

syna i córkę, a jej mąż zginął na wojnie. Zamknęła się więc w Letnim Domku, wciąż pogrążona w żalu, by malować.

O ile było mu jednak wiadomo, nie popadała stopniowo w alkoholizm, jak jego własna matka, Helen. Nie, Helena radziła sobie z żalobą, przelewając swój żal na płótno,

i udało jej się to tak pomyślnie, że zostawiła za sobą poczucie spokoju przenikające cały dom. Ale to nie wszystko. Matt miał silne przeczucie, że było tam coś jeszcze, jakaś niedokończona sprawa czekająca na zamknięcie.

Uniósł głowę, nasłuchując. Drogą wiodącą ku domowi zbliżał się jakiś pojazd, zapewne van firmy zajmującej się przeprowadzkami, wiozący podwójne łóżko, dużą, wygodną kanapę i kilka drobniejszych rzeczy. Matt przemierzył trawnik szybkim krokiem, prawie biegnąc, i wyszedł im na spotkanie. Samochód właśnie zatrzymywał się przy budynkach gospodarczych, a siedzący w nim mężczyźni pomachali do niego, po czym wysiedli.

- Witam - powiedział. - Dojechaliście, świetnie. Chodźcie, wejdźcie do środka, rozejrzyjcie się trochę. Możliwe, że będzie trzeba to wszystko wnieść od strony werandy. Tylne ganek jest dość mały.

Kilka godzin później łóżko stało już rozłożone w największym pokoju znajdującym się bezpośrednio nad kuchnią, a długa, wygodna kanapa została postawiona w salonie naprzeciwko kominka. Na werandzie stało gięte krzesło z wikliny o wysokim oparciu, wyglądem przypominające nieco połówkę jajka - drugie, identyczne, zostało umieszczone w hallu. Matt poczęstował mężczyzn kawą i biszkoptami, ciesząc się, że może po raz pierwszy bawić się w gospodarza Letniego Domku (nawet jeśli nie było to nic specjalnego) i pławiąc się w komplementach.

Kiedy już poszli, Matt stanął przy oknie i ponownie spojrzał na obrazy, czekając, aż znów zapanuje niczym niezmacona cisza. W gałęziach krzewu bzu śpiewał drozd i Matt nadstawił ucha, przysłuchując się jego magicznej pieśni. Ze swojego miejsca mógł dostrzec jasną, cętkowaną pierś prześwitującą pomiędzy ciężkimi kiściami fioletowych kwiatów i nagle przed oczami stanął mu kościół w Sel-worthy, póbłyskujący bielą na tle wzgórza, otoczony ze wszystkich stron przez drzewa. Nie mógł się otrząsnąć, zdawało mu się, że został uwięziony w tej wizji, a później drozd umilkł. Jak gdyby nagle zdjęto z niego czar, Matt odwrócił się plecami do okna i przeszedł w głąb kuchni, by pozmywać kubki i sprzątnąć pozostałości małego pikniku.

©

Kiedy znalazł się z powrotem na poddaszu Rezydencji, natychmiast wznowił poszukiwania pozostałych obrazów.

- Są ich pewnie setki - powiedział Milo. - Helena spędziła w Letnim Domku całe lata, oddając się malarstwu, tak przynajmniej mówią. Rzecz jasna, dużo z tych obrazów pewnie wyrzucono.

Szybka inspekcja wykazała, że ani jeden z tych obrazów nie wisiał już w żadnym z pokoiów w Rezydencji, więc Matt zaczął systematycznie przeszukiwać wszystkie komody, szuflady i szafki, ale na próżno. Naprzeciwko jego pokoju, na poddaszu znajdował się jeszcze jeden strych i Matt stał teraz pośród rupieci zgromadzonych przez całe pokolenia, rozglądając się bezradnie dookoła. Mimo to czuł się zmotywowany, pewny, że znajdzie coś jeszcze. Nie był więc zbyt zdziwiony, kiedy natknął się na dwie duże teczki leżące jedna na drugiej pod stertą papierów i albumów ze

zdjęciami, na samym dnie zrujnowanej komody. Wyciągnął je z niemal pobożnym namaszczeniem i położył delikatnie na pełnym nacięć, zakurzonej blacie, po czym ostrożnie odkleił zabezpieczającą je taśmę. Okazało się, że miał rację - w środku spoczywały kolejne obrazy i mimo że Matt nade wszystko pragnął od razu je obejrzeć, wiedział, że najpierw powinien pokazać je Milowi.

®

Schodząc na dół, słyszał coraz głośniejsze i coraz wyraźniejsze głosy dochodzące z parteru - Milo i Lottie rozmawiali o Wenecji. Matt trzymał teczkę w pewnym, ale ostrożnym chwycie, przyciskając je do siebie, jakby były jego ukochanymi dziećmi, które potrzebują ochrony. Kiedy wszedł do salonu, usłyszał, jak Lottie mówi:

- Powinniśmy ją chociaż zaprosić. - Siedziała na kanapie, otoczona robótkami, które tworzyły wokół niej swego rodzaju ogromne, miękkie i puszyste gniazdo. - Nie będzie w stanie prowadzić i nie mam pojęcia, jak da radę zrobić zakupy. Oczywiście, możliwe, że nie będzie chciała przyjechać, ale nie wyobrażam sobie, żeby chciała wracać do siebie i być całkiem sama. Jak miałyby o siebie zadbać?

Milo siedział rozparty na fotelu, wyciągając przed siebie skrzyżowane w kostkach nogi. Ubrany był w wiekowe spodnie z moleskinu i spod ich krawędzi prześwitywał kawałek czerwonej skarpetki. U jego stóp Pud zwinął się w kłębek.

- Nie jestem bez serca - zauważył ze złością, spoglądając przelotnie na wchodzącego do pokoju Matta. Jego wzrok zatrzymał się na moment na trzymany przez niego teczkach. W kąciach jego oczu pojawiły się kurze łapki,

kiedy uśmiechnął się lekko, po czym przeniósł spojrzenie na Lottie. - Oczywiście, że może tu zostać na jakiś czas, jeśli chce, *ale*, i posłuchaj mnie, bo to naprawdę ważne, *ale* tylko wtedy, jeśli nie sprawi ci to kłopotu, Lottie. To nie będzie bułka z masłem.

- Domyślam się. - Lottie również odwróciła się, by spojrzeć na Matta. - Rozmawiamy właśnie o Wenecji. Myślę, że powinna zostać z nami na jakiś czas, kiedy już wyjdzie ze szpitala, ale Milo ma obiekcje.

- To *nie* dlatego, że jej tu nie chcę - powiedział Milo obronnym tonem. - Po prostu boję się, że nie damy rady. Będzie trzeba jej poświęcić mnóstwo czasu i uwagi. Jest nie tylko połamana, ale na dodatek doznała silnego wstrząsu. Poza tym jest bardzo słaba. To ogromna odpowiedzialność.

- Zdaję sobie z tego sprawę. - Lottie wyglądała na zaniepokojoną. - Ale będziemy mieć pomoc, w takich wypadkach przychodzą pielęgniarki albo ludzie z opieki społecznej. Mamy przecież te dwa małe pokoje z prysznicem, w których mieszkała twoja mama, kiedy nie mogła już wchodzić po schodach. Powinniśmy zaproponować Wenecji, że mogłaby się tam przenieść na jakiś czas.

Milo wzruszył ramionami.

- Nie mam nic przeciwko. Mam tylko nadzieję, że dobrze to przemyślałaś. Ty będziesz mieć znacznie więcej roboty niż ja.

- Wiem. Co o tym sądzisz, Matt? - Lottie uśmiechnęła się do niego, po czym jej wzrok padł na trzymane przez niego teczki.  
- Och! Znalazłeś je?

Matt kiwnął głową, wciąż nie wypuszczając ich z rąk. Z jakiegoś powodu nie chciał ich oglądać teraz, w obecności innych. Chciał poczekać, by móc się nimi rozkoszować.

Wydawało się, że Milo to zrozumiał, bo nie próbował sięgnąć po teczki, by odebrać je od Matta, a jedynie patrzył na niego z czułością i lekką dezorientacją. Widać było, że uważał, iż ta obsesja Matta na punkcie akwarel Heleny była dziwacznym, acz uroczym kaprysem.

- To dobrze - powiedział jedynie. - Powiedz nam potem, czy jest tam coś wartego uwagi.

Lottie z kolei spoglądała na niego ze współczuciem i Matt kiwnął głową, jakby odpowiadał na niezadane przez nią pytanie, po czym położył teczki na stoliku i dołączył do rozmowy o Wenecji.



## ***Rozdział dwudziesty ósmy***

Matt znalazł czas, by *przyjrzeć* się swojemu znalezisku, dopiero późnym wieczorem. Nie przeszkadzało mu to zbytnio - po części nawet się cieszył, że może odroczyć moment ostatecznego ujawnienia i przedłużyć czas oczekiwania. Nie uciekł od razu do siebie, ale skupił się na aktualnym problemie - czy powinni zaproponować Venetii, by przeniosła się na jakiś czas do Rezydencji. Usiadł pomiędzy siedzącą na kanapie Lottie i rozpartym w fotelu Milem, czując się jak widz podczas rozgrywki tenisa, na zmianę zszokowany bezpośredniością Milla i wzruszony troską Lottie.

- To będzie pewnie ostatni gwóźdź do trumny - przepowiadał ponuro Milo. - Jak już się tu zagnieździ, to w życiu jej się nie pozbędziemy. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę?

- Chyba trochę dramatyzujesz. - Lottie nie dała się zstraszyć. - Venetia kocha swój mały domek i na pewno nie będzie jej tutaj ani w polowie tak dobrze, jak tam.

Milo nieco się rozchmurzył.

- To prawda. Kilka dni pod twoją opieką i Venetia będzie błagać, żebyśmy pozwolili jej wrócić do domu.

Lottie wybuchnęła śmiechem, ale Matt był nieco zszokowany i urażony w jej imieniu.

- Co to ma znaczyć? - zapytał z oburzeniem.

- Mój drogi - Miło zerknął na niego pobłażliwie - biorąc pod uwagę, że po operacji miałem możliwość doświadczyć na własnej skórze, co znaczy mieć Lottie za pielęgniarkę, mogę ci powiedzieć, że wolałbym być zadziobany na śmierć przez gęsi, niż znowu trafić pod jej opiekę.

Matt spojrzał na Lottie, by upewnić się, że ta uwaga Mila nie zraniła jej zbyt mocno, ale ona znów dostała tylko napadu śmiechu.

- Przez większość czasu zajmowała się tobą urocza pielęgniarka - przypomniała mu - podczas gdy ja przejęłam resztę obowiązków, ale masz rację, nie jestem stworzona do zajmowania się chorymi. Jestem niezdarna, a poza tym łatwo się rozpraszam i zapominam o najbardziej podstawowych rzeczach. Biedny Milo. Naprawdę, miał do mnie świętą cierpliwość. Nie patrz na mnie z takim oburzeniem, Matt. To słodkie z twojej strony, że chcesz mnie bronić, ale jestem świadoma własnych wad. Ty i Im mieliście szczęście, że byliście takimi zdrowymi dziećmi. Tak czy inaczej, jestem pewna, że Venetia otrzyma doskonałą opiekę. Ja będę jej dotrzymywać towarzystwa i rozmawiać z nią o wszystkim i o niczym do upadłego. Do tego się nadaję. Ty zresztą też, od czasu do czasu - powiedziała do Mila, który jęknął, ale Matt widział, że pomimo jego protestów, był gotów przystać na plan Lottie.

Matt poczuł ulgę. Nie chciał myśleć, że Milo jest bezduszny, mimo że miał wiele dowodów na to, jak bardzo starszy mężczyzna potrafi być twardy i nieugięty. Wolał nadal uważać, że Milo ma miękkie serce. W końcu jego

miłość i hojność względem ich wszystkich nie znała granic i było jasne, że Venetia go uwielbiała.

- Cóż - powiedziała Lottie, biorąc się ponownie za robótkę - powiedziałam ci, co o tym myślę, decyzja należy do ciebie, Milo. To w końcu twój dom i twoja kochanka.

Tym razem to Matt wybuchnął śmiechem. Naprawdę byli parą dziwacznych ludzi. Milo na powrót wyciągnął przed siebie swoje długie nogi i skrzyżował ręce na piersi, podczas gdy Lottie przerobiła kilka rzędów oczek w swetrze dla Nicka.

- Biedactwo - powiedział Milo w zadumie. - Wygląda okropnie. Cała jest posiniaczona i za nic nie da się jej pocieszyć. Niech tu na trochę zostanie, jeśli chce, ale musimy zadbać, żeby otrzymała właściwą opiekę od państwa. Nie zamierzam jej myć ani obcinać paznokci u stóp. Opowiadała mi te wszystkie okropne historie na temat Clary i aż mnie ciarki przechodzą na samą myśl. Nie mam zamiaru nic takiego robić.

- Przestań zrzędzić i idź zrobić kolację - odparła Lottie. - Umieram z głodu. Porozmawiamy jutro z pielęgniarkami i upewnimy się, że wszystko będzie tak, jak powinno.

Milo wstał, wzdychając głęboko, po czym mrugnął do Matta.

- Jak tylko zaczną się jakieś problemy, to uciekam do ciebie, do Letniego Domku, lojalnie uprzedzam - ostrzegł, po czym przeszedł przez pokój śniadaniowy i zniknął w kuchni.

Lottie spojrzała na Matta.

- Annabel dzwoniła - poinformowała go. - Mówiła, że nie mogła się dodzwonić do ciebie na komórkę. Zastanawiała się, czy wszystko u ciebie w porządku. Przekazałam

jej, że jesteś w Letnim Domku. Cieszę się, że wreszcie jej o tym powiedziałeś i nie musimy już robić z tego tajemnicy. Matt przygarbił się i skrzywił lekko.

- Nie chciałem po prostu, żeby mi ktoś zakłócał spokój - powiedział niemal z irytacją. - Trudno byłoby mi odmówić Annabel, gdyby chciała, żebym ją tam zabrał i pokazał jej dom, prawda? Nie byłem wtedy na to gotowy.

Lottie kiwnęła głową, dokończyła rząd oczek, po czym odwróciła robótkę.

- Doskonale cię rozumiem. To był dla ciebie taki wyjątkowy moment, że chciałeś mieć Letni Domek tylko dla siebie chociaż przez chwilę, zanim zaczniesz się nim dzielić. To tak jak z tymi obrazami.

Matt obrzucił ją szybkim spojrzeniem.

- Mam nadzieję, że Milo nie był zły. Wiem, że to zabrzmiało dziwnie, ale na razie nie chcę, żeby ktokolwiek poza mną je oglądał.

- Milo nie jest zły, ani trochę. Dlaczego miałby być? Wydaje mi się, że raczej się cieszy, że tak bardzo ci się podobają. Zadzwońisz do Annabel przed kolacją? Chcesz ją tu znowu zaprosić?

Matt potrząsnął głową.

- Jeszcze nie teraz. W przyszłym tygodniu pojedę do Londynu, żeby przywieźć trochę rzeczy, i wtedy się z nią spotkam. Chcę, żeby wszystko w Letnim Domku było dopięte na ostatni guzik, nim jej go pokażę. Nie chciałbym, żeby zaczęła sobie nie wiadomo co wyobrażać, jeśli rozumiesz, co mam na myśli? - Wstał. - Ale masz rację, zadzwonię do niej teraz i umówię się na spotkanie w Londynie. Zawołaj mnie, gdybym nie wrócił przed kolacją.

Później, siedząc w pokoju na poddaszu, Matt otworzył teczki i wysypał obrazki na łóżko. Były niewielkie, niektóre z nich nie miały więcej niż jeden na trzy cale, ale kiedy zaczął przyglądać się większym akwarelom, zauważył, że ich klimat różnił się kompletnie od pozostałych. Światło i cień wydawały się zupełnie inne i widoczna w nich była subtelna nuta przejmującego wzruszenia, wręcz melancholii, których brakowało na obrazach znajdujących się teraz w Letnim Domku. Pochylił się nad akwarelami, przyglądając im się uważnie, żałując, że nie wie zbyt wiele o malarstwie. Jak, na przykład, Helenie udało się przelać na papier wrażenie, jakby dotknął ją smutek nieszczęście? Na obrazie znów widać było znajomy stół kuchenny, ale stojące na nim kwiaty były przywiednięte i kilka opadniętych płatków leżało na wypo-lerowanym blacie. Nigdzie nie było widać koszyka, za to na jego miejscu leżała przewrócona na bok, zapomniana przez właściciela drewniana lokomotywa. Tu z kolei stało obite aksamitem krzesło, ale tym razem nie leżał na nim zwinięty w kłębek rudy, prążkowany kot, zamiast tego o poduszkę opierał się pluszowy miś, który również sprawiał wrażenie porzuconego.

Był też obraz przedstawiający dziecko, małego chłopca. Matt chwycił go pospiesznie i podniósł do światła. Dziecko kucalo pośrodku plamy słońca padającej na werandę z wyrazem najwyższej koncentracji na twarzy. Grzywa blond włosów opadała mu na oczy. Miał na sobie marynarski mundurek, a w rękach trzymał drewnianą lokomotywę. Matt podniósł kolejną akwarelę: tym razem chłopczyk siedział w fotelu stojącym na werandzie i trzymał w ramionach

pluszowego misia. Za nim, ukryta w mroku hallu, znajdowała się jeszcze jedna postać narysowana tak delikatną kreską, że Matt zastanawiał się, czy aby na pewno dobrze widzi. Przyjrzał się uważniej: czyżby w cieniu chowało się drugie dziecko? Chwycił poprzedni obrazek. Tak, pomiędzy drzewami widać było zarysy niewielkiej sylwetki. Czy ów ktoś chował się przed małym chłopcem bawiącym się w słońcu lokomotywą? Matt mimowolnie podążył myślami do własnego bohatera z dzieciństwa, którego *alter ego* zawsze pozostawało w cieniu, bezustannie nad nim czuwając.

Przyglądał się z uwagą kolejnym akwarelom, jednocześnie poruszony i podekscytowany. Niektóre były po prostu pięknymi szkicami przedstawiającymi drobne szczegóły: kwitnącą gałąź tarniny, kępek fioletowej miesięcznicy czy baze rozwijające się na wierzbie, puchate i na wpół prześwitujące na tle jasnego, błękitnego nieba. Helena malowała pewną ręką, z pewnością siebie i kunsztem. Matt zaczął się zastanawiać, gdzie powiesi te idealne portrety budzącej się do życia wiosny sprzed ponad stu lat. Mniejsze akwarele miał zamiar pogrupować i powiesić razem w jednym miejscu, ale co mógłby zrobić z obrazkami przedstawiającymi dzieci?

Jeden z obrazów stanowił studium kościoła Wszystkich Świętych w Selworthy, był tam również szkic cmentarza parafialnego znajdującego się przy zachodniej ścianie świątyni i jeszcze jeden rysunek, tym razem kaplicy w Lynch. Znalazł również portret dziecka - oczy chłopca były pełne tęsknoty - oraz kilka napoczętych studiów niedawno założonego ogrodu: niewielkie krzaczki rododendronów i azalii, które teraz były wysokie niczym drzewa, zasadzone, by uformować żywopłot, mała sadzonka bzu, w którym

wcześniej Matt dojrzał drozda. Matt, pełen zachwytu, przejrzał wszystkie swoje skarby, jednocześnie nabierając przekonania, że ktoś go o coś prosi. Wydawało mu się, że ktoś zadaje mu pytanie, na które odpowiedź była dla niego kluczowa. Ostrożnie włożył wszystkie obrazy z powrotem do teczek, przerywając na chwilę, by przyjrzeć się jeszcze raz akwarelom, na których widać było małego chłopca.

Matt ukląkł przy oknie, wyglądając w krystalicznie czystą ciemność nocy. W oddali, na zachodzie, malejący księżyc leżał na plecach, wisząc nisko nad powierzchnią morza, oświetlając swoim zimnym, srebrzystym światłem wzburzoną czarną toń. Ze swojego miejsca Matt mógł dostrzec dach Letniego Domku przeświecający przez gałęzie drzew znajdujących się poniżej. Na myśl o pierwszej nocy spędzonej w nowym domu ogarnęła go fala ekscytacji. Chciał, żeby to było wyjątkowe przeżycie, a jednocześnie nie wiedział, jak sprawić, by stało się niezwykle. Wiedział tylko, że to ważne oraz że, kiedy wreszcie uczyni Letni Domek swoim prawdziwym domem, nic już nie będzie takie samo.

## *Rozdział dwudziesty dziewiąty*

- Pamiętam, jak dawno temu, zaraz po tym, jak się urodziła, Lily - powiedział Nick - zafundowała nam kilka bezsennych nocy z rzędu. Nie mogliśmy przespać spokojnie do rana od tygodni i oboje byliśmy wykończeni. Alice mogła ją nakarmić i położyć do łóżeczka, ale nie doszliśmy do drzwi, a ona już płakała. Puściły mi nerwy i powiedziałem coś okropnego, a Alice spojrzała na mnie, zszokowana, wzięła Lily na ręce i powiedziała: „Nie używaj przy niej takiego języka” czy coś takiego, i stała tak, trzymając ją blisko przy ciele, jakbym był dla Lily jakimś zagrożeniem. Poczuję się okropnie, jakbym zrobił coś naprawdę strasznego, więc przeprosiłem, kilka razy. A potem Alice spojrzała na Lily i powiedziała: „Już dobrze, wybaczymy ci”. I... wiesz... wtedy po raz pierwszy „my” nie oznaczało już mnie i Alice. Oznaczało ją i Lily, mnie wykluczono poza nawias i poczułem się, jakbym nagle został zupełnie sam, jakby układ sił zmienił się już na zawsze i stałem po przeciwnej stronie niż moja żona i dziecko. Czułem się jak obcy we własnym domu. Teraz jest dokładnie tak samo.

Imogen szybko przełożyła telefon z prawej ręki do lewej, przyciskając go do ucha ramieniem, drugą ręką usiłując



przygotować lunch dla Rosie, która siedziała w wysokim krzeselku, Obserwując ją.

- Oczywiście dziewczynki nie zdają sobie dokładnie sprawy z tego, co się dzieje - kontynuował Nick. - Ale wiedzą, że ich tatuś znowu zrobił jakieś głupstwo, i wszystkie trzy patrzą na mnie z dezaprobatą i rezygnacją, jakby były zmuszone tolerować moją obecność do czasu, aż nie pojawi się ktoś lepszy. Myślę, że dziewczynki po prostu cieszą się, że tym razem to ja jestem na cenzurowanym i Alice wymierza karę mnie, a nie im, ale to wszystko jest takie przygnębiające.

Im odmruknęła coś niewyraźnie ze współczuciem, po czym skupiła się na miksowaniu warzyw.

- Chciałbym się z tobą zobaczyć, Im. Bardzo. Naprawdę myślę, że jesteś jedyną osobą, która zawsze stała po mojej stronie i nigdy nie dała mi odczuć, że moje życie jest jedną wielką porażką. Słuchaj, Alice chce, żebyśmy pojechali do Rock przy okazji najbliższego święta, jedna z jej znajomych ma tam domek. Mógłbym się urwać na trochę i wtedy się z tobą spotkać. Cholera, telefon dzwoni. Odezwę się później.

Imogen rozłączyła się z ulgą, czując niepokój i wyrzuty sumienia. Jak miała powiedzieć Nickowi, że, przynajmniej z jej strony, ten krótkotrwały powrót do łączącej ich niegdyś namiętności był powodowany jedynie chęcią odegrania się na Julesie przy okazji ich kłótni o Letni Domek? Nie mogłaby sobie darować, gdyby teraz zraniła Nicka, który wciąż nie otrząsnął się do końca i nadal był upokarzany przez Alice. Jęknęła. Prawda była taka, że ona i Jules przetrwali chwilowy dołek w ich związku, pogodzili się i teraz powoli zaczynali nowe życie w ich nowym domu.

Imogen wyłożyła zmiksowane warzywa na talerz, myśląc, że powinna być w stanie dalej to wszystko pociągnąć jeszcze przez jakiś czas, póki Alice nie zdecyduje, że biedny Nick dość się już nacierpiał i może mu przebaczyć. Kiedy ponownie rozległ się dźwięk telefonu, Im podniosła go z obawą, ale odetchnęła z ulgą, kiedy zobaczyła, że na wyświetlaczu widnieje numer Lottie.

- Mam małą prośbę - powiedziała Lottie. - Venetia jest już u nas i w zasadzie wszystko gra, ale gdyby ci się chciało wpaść od czasu do czasu i trochę nas odciążyć, bylibyśmy bardzo wdzięczni. Biedactwo, jest taka sfrustrowana tym, że prawie nic nie może robić. Gdyby mogła się zobaczyć z kimś innym, niż nasza dwójka, na pewno by ją to ucieszyło. Matt pojechał do Londynu na kilka dni, ale pewnie o tym wiesz. Co powiesz na lunch? Jutro? Tak? Świetnie. Do zobaczenia jutro rano, w takim razie. Nie musisz się bardzo spieszyć. Ucałuj ode mnie Rosie.

Imogen usiadła przy córce, położyła talerz na blacie jej krzeselka i wręczyła jej łyżkę.

- A teraz postaramy się, żeby w twojej buzi znalazło się co najmniej tyle jedzenia, co na tobie i dookoła ciebie, dobra?

Rosie obróciła łyżkę w palcach, przyglądając się z uwagą kaczuszkom namalowanym na plastikowej rączce.

- Kwa - powiedziała z przekonaniem.

- Tak, kaczka - zgodziła się Im. - A teraz będziemy jeść. Popatrz, piesek też by chciał. Lepiej jedz, zanim on ci wszystko zje.

Rosie wychyliła się z krzeselka, żeby popatrzeć na szczeniaka, który siedział tuż obok, patrząc na nie z nadzieją.

- Hau, hau! - krzyknęła.

- Tak, hau, hau. Piesek. Musimy wreszcie go jakoś nazwać. Ale jak? Niedługo na pewno coś mi przyjdzie do głowy. No już, Rosie. Jedz. Jutro będziemy jeść lunch z Lottie, Milem i Venetią i chcę się tobą pochwalić, pokazać im, jak ładnie umiesz jeść.

®

Po skończonym lunchu Lottie wzięła miotłę, kilka szmat i wiadro pełne pieniącej się wody z płynem, po czym przeszła przez ogród do niewielkiej, ośmiokątnej, drewnianej altany, by doprowadzić ją do porządku po zimie. Okna były brudne, pełne zacieków i smug, a wewnątrz z szyb, ścian i wysokiego, ostrołukowego sufitu zwieszały się dorodne pajęczyny. Kute, stalowe krzesła i niewielki, okrągły stolik pokrywała warstwa kurzu, a w powietrzu unosił się zapach wilgoci wydzielany przez wyblakły, przetarty dywan.

Lottie otworzyła drzwi na całą szerokość i wyciągnęła dywan na trawę. Rozłożyste buki osłaniały ten zakątek od wiatru, sprawiając, że było tam nadspodziewanie gorąco, więc Lottie strzepnęła dywanik i pozostawiła go na słońcu, by się wysuszył. Krzesła i stół były zbyt ciężkie, zbyt nieporęczne, by mogła je przesunąć w pojedynkę, więc wykręciła namoczoną w wodzie z płynem szmatkę i wytarła je pieczołowicie. Nameńczyła się trochę z oknami, które napęczniały od wilgoci i trochę się wypaczyły, dlatego ciężko je było otworzyć, ale w końcu jej się udało. Pomajstrowała trochę przy klamkach, patrząc na uciekające w popłochu długonogie pająki - zawsze wolą się upewnić, że żaden z nich tam nie został - zanim z lekkim poczuciem winy zaczęła omiatać pajęczyny.

- To w końcu czyjś dom - powiedziała, kiedy Milo natrząsał się z jej oporów. - Poza tym nie zapominaj, że pająki polują na muchy.

Wytarła dokładnie ramy, wytrzepując ściereczkę, wychylona przez parapet, po czym sięgnęła po moką ścierkę. Niedługo potem okna lśniły, podłoga była zamieciona i Lottie zatrzymała się na moment w progu, słuchając świergotu ptaków i patrząc na jaskółki, które każdej wiosny wracały do swojego gniazda uwitego w jednym z budynków gospodarczych przy Letnim Domku.

Matt poprosił ją, żeby codziennie uchylała drzwi prowadzące na werandę chociaż na kilka godzin i zaopiekowała się domem na czas jego nieobecności, i Lottie była zarówno wzruszona, jak i rozbawiona jego troską. Zanim wyjechał, wybrali się razem do Pulhams Mili w Brompton Regis, żeby porozmawiać z łanem na temat zrobienia mebli dla Matta, który był bardzo zadowolony z końcowego rezultatu ich rozmowy. Widać było, że wie dokładnie, czego chce, i jest gotów czekać, jeśli trzeba.

Było gorąco, a w powietrzu unosił się mocny, ciężki zapach bzu. Lottie znów silnie wyczuwała obecność niewidzialnych mieszkańców ogrodu, zastanawiając się jednocześnie, co odkrył Matt w znalezionych przez siebie teczkach. Póki co nie udało jej się zobaczyć, co w sobie kryją. Wiedziała, że Matt czeka na odpowiedni moment, więc postanowiła nie naciskać.

®

- Umieram z głodu - oświadczyła Veneria, siedząc na nasłonecznionej przeszklonej werandzie. Jej zagipsowana lewa stopa spoczywała na stołku, a ramię miała na

temblaku. - To zabawne, że cały czas jestem taka głodna, nieprawdaż? W końcu prawie w ogóle się nie ruszam...

- To z nudy - odparł Miło. - Regularne posiłki wyznaczają rytm dnia, kiedy dochodzi się do siebie po chorobie. Jest dopiero wpół do czwartej, więc będziesz jeszcze trochę musiała poczekać. Nie możemy dopuścić, żebyś się roztyła.

^Yenetia wyciągnęła ku niemu szczupłą, prawie kościstą dłoń, którą Milo ujął delikatnie, zauważając cienką i bladą jak pergamin skórę, pajęczynę sinych żyłek rysującą się tuż pod powierzchnią i ciemne, nieregularne plamy. Naraz uderzyło go z całą mocą, jak nudny byłby świat bez Venetii, bez jej odwagi i wesołości, bez jej kąśliwych komentarzy. Ścisnął mocniej jej rękę i pocałował lekko smukłe palce. Przez chwilę siedzieli w zupełnej ciszy, udając, że nie stało się nic nadzwyczajnego, w milczeniu uznając ich wzajemną miłość i przywiązanie.

- Pomyśl, ile punktów sobie nabijesz u tych tam na górze za to, że się mną opiekujesz - powiedziała, nie patrząc na niego. - Jezus na pewno zrobi z ciebie śliczny promy-czek. Ale ja też się modłę, wiesz? Po pierwsze, dziękuję Bogu, że jesteś takim dobrym kucharzem, złotko. Lottie jest absolutnie kochana, ale poza tym żyje w swoim świecie, nieprawdaż?

- Nie jest praktyczna, to fakt - zgodził się Miło. Nie potrafił znaleźć słów na opisanie swoich uczuć względem Lottie, która uratowała go od samotności i podnosiła na duchu, gdy czasami pograżał się w rozpacz, i bez której nie potrafił sobie wyobrazić życia. Jakże odmienne były te dwie kobiety jego życia i jakże szczęśliwy był Miło, mając ich przywiązanie i miłość.

- Jest w niej coś innego — powiedziała Venetia. — Coś wyjątkowego. Jest nam niezbędna.

- Tak - odparł z wdzięcznością w głosie Milo - Lottie jest nam niezbędna. O wilku mowa. Moglibyśmy się teraz napić herbaty, chociaż wciąż jest wczesnie. Ale na pewno będzie tego potrzebować po tym całym sprzątaniu. Nie powinnaś teraz zażyć swoich leków? Zaraz przyniosę ci szklanek wody.

Milo wstał i wszedł w głąb domu.

Venetia pochyliła się, by pomachać do Lottie - która w odpowiedzi uniosła miotłę, jakby chciała nią zaszutować - po czym oparła się ponownie, starając się zignorować tępy ból w nadgarstku i ostrzejszy w kostce. Milo był taki kochany, że pamiętał o jej proszkach przeciwbólowych. Może to dlatego, że tak się kręciła. Boże, jak dobrze się złożyło, że była tutaj, zamiast siedzieć w domu sama jak palec w nadziei, że ktoś wpadnie na godzinę, by dotrzymać jej towarzystwa. Milo nie miał nic przeciwko, by Venetię odwiedzali w Rezydencji jej znajomi - wręcz przeciwnie, wydawał się przy tym dobrze bawić. Jej przyjaciele przyjeżdżali więc, przywożąc ze sobą kwiaty lub czekoladki, a - w zależności od tego, na jaką porę dnia przypadła ta wizyta - Milo i Lottie częstowali ich kawą albo drinkami. Później następowało niewielkie przyjęcie, które zawsze podnosiło Venetię na duchu.

Milo znalazł wózek inwalidzki, którego używała jego matka, i przekonał Venetię, by go wypróbowała, mimo że na początku upierała się, że nie będą jej wozic jak dziecka albo, co gorsza, jak inwalidki.

- Och, Milo - powiedziała ze smutkiem, kiedy wreszcie dała się namówić na próbną rundkę po ogrodzie - to

przywołuje wspomnienia mojego kochanego Bunnyego. Był taki dzielny i radosny, że do tej pory nigdy tak naprawdę nie rozumiałam, jak strasznie bezradny musiał się czuć. Zawsze tak tryskał energią, nieprawdaż? Zawsze był w ruchu. Bycie przykutym do wózka musiało być dla niego straszne. A mimo to był taki... spokojny.

Milo zatrzymał wózek przy ogrodowej ławie i usiadł obok Venetii. Przez chwilę oboje milczeli.

- Bunny miał świadomość, że istnieje jedno słowo, którego znaczenia musiał się nauczyć, jeśli chciał żyć dalej i nie zwariować - Milo w końcu przerwał ciszę. - Akceptacja. W końcu nauczył się, jak żyć chwilą i czerpać z niej to, co najlepsze. Nie mówię o takim płytkim, nieodpowiedzialnym życiu na kredyt, chodzi mi bardziej o to, że Bunny zaakceptował to, jak wygląda jego życie, bez względu na powagę okoliczności, i żył, jak tylko potrafił najlepiej. - Zmarszczył brwi. - Wszyscy to dostrzegaliśmy, prawda? To nie była tylko taka stoicka fasada, którą pokazywał światu, tylko coś więcej, coś, co wypływało bezpośrednio ze źródła tego, co się z nim działo. Prawdziwa akceptacja. Ta walka z frustracją i uzalaniem się nad sobą przyniosła wspaniałe owoce w postaci niesamowitej pogody ducha. Wszyscy uwielbiali z nim przebywać.

Później Venetia pozwoliła mu zabrać się na spacer w dół wzgórza, przez wioskę, a później znów pod górę, podczas gdy Pud biegł tuż obok nich, i chociaż wciąż nienawidziła swojej bezradności i zależności od innych, Milo sprawił, że ich wspólne wycieczki przynosiły jej taką radość, że czekała na te eskapady z niecierpliwością. Zatrzymywali się, by spojrzeć na wspaniałe, wzbudające zachwyty i jednocześnie strach ptaki drapieżne siedzące na swoich żerdziach przy

West Lynch Farm albo by podziwiać urocze kury ban-tamki o miniaturowych rozmiarach biegające wokół płotu gospodarstwa tuż przy kaplicy. Później, po długim marszu wzdłuż wąskiej, wijącej się ścieżki, dochodzili do poczty w Allerford, po czym Milo wjeżdżał wózkiem do ogródka herbaciarni, gdzie June albo Steve przynosili im kawę i przysiadali na moment, by z nimi porozmawiać. Venetia cieszyła się tymi chwilami, wdzięczna Milowi tym bardziej, że wiedziała, iż nie dałaby rady dostać się tak daleko o kulach.

Venetia westchnęła z zadowoleniem. W Rezydencji czuła się bardzo dobrze, chociaż na początku postawiła sprawę jasno: codziennie będzie słuchała w radio swojej opery mydlanej, oglądała *Emmerdale* i czytała „Daily Mail”, żeby zapoznać się z najświeższymi plotkami. Później przychodziła pielęgniarka, która doglądała najważniejszych spraw, a w międzyczasie jej kochani, kochani przyjaciele dbali, żeby miała wszystko pod ręką i się nie nudziła.

Pud przybiegł, machając ogonem, i Venetia pogłaskała delikatnie zdrową ręką jego miękkie, lśniące futro. Pies przysiadł tuż obok jej fotela, grzejąc ją w nogę swoim ciepłem.

- Jutro - powiedziała do niego - będziesz miał bardzo wyjątkowego gościa. Wiedziałeś o tym? Im przywiezie ze sobą szczeniaczka i będziesz musiał go nauczyć, jak należy zachowywać się w towarzystwie.

Jej słowa nie zrobiły na Pudzie większego wrażenia - zamachał tylko kilka razy ogonem, po czym zwinął się w kłębek i zasnął.



## ***Rozdział trzydziesty***

Nick i Imogen spotkali się w Hunters Inn we wtorek rano, w tygodniu, w którym przypadało święto państwowe.

- Alice i dziewczynki zostają w Rock do końca tygodnia - powiedział jej wcześniej - ale ja muszę wrócić do Londynu. Słuchaj, mógłbym pojechać dwupasmówką i zjechać gdzieś po drodze, spotkalibyśmy się na godzinę albo dwie. Im, proszę...

Imogen zaproponowała Hunters Inn, a Nick ochoczo przystał na tę sugestię. Pojedzie w takim razie do Bossing-ton i przenocuje w Rezydencji, poinformował ją, a zaraz z rana wyjedzie do Londynu. Imogen poczuła ulgę, kiedy Nick nie upierał się przy bardziej odosobnionym miejscu i próbowała przekonać samą siebie, że to tylko zwyczajny lunch ze znajomym. Mimo to nie wspomniała Julesowi o swoich planach ani słowem.

Jadąc przez rozciągające się po obu stronach drogi wrzosowiska, czuła się niespokojna i drażliwa. Na pobliskich pastwiskach pasły się niewielkie, wytrzymałe kucyki rodem z Exmoor - niektóre z klaczy ewidentnie były źrebne i Imogen poczuła nagłą tęsknotę za tym, aby osiodłać konia i puścić się galopem po łagodnych wzgórzach, by

móc zasmakować wolności i przez chwilę znaleźć się w całkowitym odosobnieniu, mając za towarzysza jedynie wiatr targający jej włosy i słońce grzejące ją w plecy. Ostatni raz siedziała na koniu ponad rok temu: pojawienie się Rosie zmieniło wszystko. Już niedługo, obiecała sobie, już niedługo znów będzie jeździć. Zwolniła nieco i opuściła szybę w samochodzie, chcąc lepiej przyjrzeć się kucykom. Gdzieś ponad nią skowronek śpiewał czysto i radośnie.

Nick czekał na nią na poboczu przed sklepem National Trust, więc zaparkowała tuż za nim, wyszła z samochodu i uściskała go. Jeśli był zawiedziony tym, że Imogen towarzyszyli Rosie i szczeniak, nie dał tego po sobie poznać. Nie próbował robić jej najmniejszych wyrzutów, za co Im była nieskończenie wdzięczna. To spotkanie wydawało jej się o wiele bardziej naturalne w obecności domagającej się czegoś do picia Rosie i nadpobudliwego, ciekawskiego szczeniaka płaczącego im się pod nogami.

- Milo wymyślił dla niego imię, kiedy pojechałam z nim raz do Rezydencji na lunch - powiedziała Im do Nicka, przyczepiając na powrót smycz do obroży, po czym wzięła Rosie na ręce i posadziła ją sobie na biodrze. Przeszli kawałek poboczem i skierowali się w stronę ogródka. - Ciągle mówił, jaki to z niego niezły krętacz, więc nazwaliśmy go Krętacz i to imię pasuje do niego idealnie. Usiądźmy na zewnątrz, dobrze? Jest bardzo gorąco. Droga przez wrzosowiska była czystą przyjemnością. Przez cały czas śpiewały skowronki.

Podeszli do jednego z drewnianych stołów. Nick poszedł znaleźć krzeselko dla Rosie oraz zamówić piwo dla siebie i cydr dla Im. Imogen wyciągnęła się na słońcu i przyglądała Nickowi, aż straciła go z oczu w ciemnym przedsionku

zajazdu, rozmyślając przez cały czas, co też najlepszego wyprawia. Jeszcze rok temu nie zastanawiałaby się, tylko od razu powiedziała by Julesowi, że umówiła się z Nickiem na lunch, i nie męczyłoby jej to poczucie, jakby go zdradzała. Nic się przecież nie zmieniło, przekonywała samą siebie, nic nie zaszło, więc skąd ten niepokój?

Siedziała, opierając się na łokciach i obserwując Rosie raczkującą w trawie, podczas gdy szczeniak, uwiązany na smyczy, również jej się przyglądał, popiskując cichutko. Spomiędzy drzew porastających strome zbocza kotliny Niosły się krzyki dzikich pawi, a rzeka szumiała spokojnie i chichotała cicho, mknąc wartko poprzez dolinę i dalej ku morzu. Kiedy Nick wrócił, trzymając w ręku szklanki i niosąc pod pachą menu, Imogen poczuła zalewającą ją falę ciepłych uczuć - Nick był taki kochany, tak kojąco znajomy. Wyglądał na odprężonego i zadowolonego. Nagle Imogen uzmysłowiła sobie, jak przystojny musiał być Milo, kiedy był w wieku Nicka, i zrozumiała, dlaczego Veneria tak szaleńczo się w nim zakochała. W tej samej chwili Im zauważyła, że siedząca przy stoliku obok starsza para przygląda im się z życzliwą aprobatą. Uśmiechali się i kiwali głowami, wskazując na Rosie i szczeniaka, myśląc, że oto niewielka, szczęśliwa rodzina spędza piękny dzień poza domem.

Myślą, że Nick jest ojcem Rosie, pomyślała.

Całe jej zadowolenie prysło i Imogen odwróciła wzrok, nie mogąc patrzeć na ich dobrotliwe, acz wścibskie uśmiechy. Policzki płonęły jej ze wstydu. Nick spojrzał na nią podejrzliwie, stawiając obok siebie piwo i podając Imogen jej napój.

- Cydr w obecności Rosie - skomentował. - Wszystko w porządku?

- Tak, oczywiście. - Przesunęła się nieco, tak by Nick zasłaniał ją przed wzrokiem życzliwych starszych państwa.

- Znalazłeś krzeselko?

- Zaraz je przyniosą. Chodź tu, Misiu-Pysiu. - Wziął Rosie na rękę, a ona pokazała mu znaleziony przez siebie kamień. Nick pochylił się, by lepiej mu się przyjrzeć i wyrazić stosowny zachwyt. - Tylko go nie zjedz - ostrzegł.

- Popatrz, idzie twoje krzeselko. Powiedz ładnie „dziękuję”, a potem będziemy mogli jeść.

Obecność innych osób w ogóle go nie peszyła, jak gdyby ich nie zauważał, a to, co robił, wydawało się tak niewymuszone i naturalne, że Im czuła się zawstydzona. Przeszukała torbę, by znaleźć kubeczek Rosie, po czym postawiła go na blacie krzeselka. Krętacz znów zaczął się kręcić, skomlać i szarpiąc za smycz, więc Im wyjęła z foliowej torebki niewielką skórzaną kość i rzuciła mu ją do zabawy. Od razu zaczął ją targać i obgryzać, chwycił ją w zęby, podrzucił, po czym tarzał się po ziemi w ekstazie, z łapami wyciągniętymi w górę. Po raz kolejny Im zauważyła te pełne życzliwości spojrzenia starszej pary, jakby chcieli powiedzieć: „Och, czyż to nie słodkie?”, i jak gdyby usilnie chcieli nawiązać bliższy kontakt. Imogen odczuwała niemal nienawiść na myśl o tym naruszeniu ich prywatności.

Wzięła do ręki menu, trzymając je w ten sposób, że zasłaniało jej twarz, chroniąc ją przed wzrokiem starszej pary. Nick usiadł naprzeciwko niej. Kiedy dotknął jej ramienia, Im podskoczyła jak oparzona.

- Co zamawiasz? Ja wzięłabym coś lekkiego. I tak będę musiała później gotować dla Julesa - wyrzuciła z siebie

z prędkością karabinu maszynowego, nie podnosząc na niego wzroku, wciąż chowając się za menu, które służyło jej jako tarcza.

- Wszystko w porządku, Im - powiedział uspokajającym i nieco smutnym tonem. - Nie martw się. Chcę tylko twojego towarzystwa. Nie jestem na tyle głupi, żeby myśleć, że to, co się między nami działo przez ostatnie kilka miesięcy, to coś więcej niż tylko stronnicza solidarność i może jeszcze iskierka dawno zapomnianej namiętności. Owszem, przyznaję, chciałbym zawrócić czas o dziesięć lat i zacząć od nowa, zrobić to inaczej, ale wiem, że to niemożliwe. I wiem, że znów lepiej wam się z Julesem układa, i naprawdę mnie to cieszy. Przysięgam, nie mam zamiaru zrobić niczego, co naraziłoby naszą przyjaźń. Po prostu lubię cię widywać, i tyle. Jesteśmy starymi przyjaciółmi i nie ma między nami żadnej presji, tak jak było zawsze, w porządku? Popatrz na mnie, Im. W porządku? - Imogen pokiwała bez słowa głową, przygryzając dolną wargę. Nick uśmiechnął się do niej. - Słuchaj, weźmiemy Rosie i Krętacza i pojedziemy po lunchu nad morze. Krętacz chyba jeszcze go nie widział, prawda? Co ty na to, Rosie? Chcesz pojechać nad morze, jak zjemy?

Im odetchnęła głęboko, czując, jak jej mięśnie nieco się rozluźniają. Mogła teraz nawet uśmiechnąć się do starszych państwa i zacząć postrzegać ich nie jako intruzów, ale jako miłych ludzi, którzy prawdopodobnie sami mieli dzieci i wnuki. Upiła kilka łyków cydru i spojrzała ponownie na Nicka. Spoglądał na nią z takim zrozumieniem i czułością, że wyciągnęła rękę i chwyciła jego dłoń.

- Dziękuję - powiedziała. - Nie chciałam cię wprowadzić w błąd, Nick. Uwielbiam twoje towarzystwo i miło

było cię mieć tak blisko przez te ostatnie kilka tygodni, ale chciałabym, żebyśmy pozostali przyjaciółmi.

- Ja też - odparł bez wahania. - Mój Boże, ja też. Wszystko w porządku, Im. Nic się nie stało.

Ogarnęło ją przemożne poczucie ulgi i była tak wdzięczna, że Nick instynktownie był w stanie ją zrozumieć, że dobry humor nie opuścił jej przez całą resztę dnia. Szczęście przepełniało ją przez cały czas, kiedy spacerowali po plaży, i później, gdy wrócili do zajazdu na herbatę ze śmietanką i babeczki z dżemem, zmęczeni po długiej wspinaczce

- Rosie i Krętacz byli tak wykończeni, że Imogen wiozła ich w jednym wózku.

Dopiero dużo później, kiedy w drodze do domu zatrzymała się, by powiadomić Julesa, że może się spóźnić, zorientowała się, że zostawiła swój telefon w domu.

®

Jules nie zauważył leżącego na stole telefonu, dopóki ten nie zaczął dzwonić. Już wcześniej był podenerwowany tym, że nigdzie nie było ani śladu po Im i że nie powiedziała mu o swoich planach i możliwym późnym powrocie do domu. Zaskoczyło go to: Imogen zawsze tak dbała o to, żeby Rosie dostawała posiłki o regularnych porach i zawsze chodziła punktualnie spać - rutyna była dla niej bardzo ważna

- a poza tym Im nigdy nie zapominała swojego telefonu, bez niego czuła się jak bez ręki. Jules pomyślał, że może to Im próbowała się z nim w ten sposób skontaktować, a on zaczął się wahać i w efekcie za późno go dosięgnął. Zdenerwowany na powrót odłożył komórkę. Dlaczego właściwie Imogen miałyby dzwonić na swój własny numer?

Nie powinna raczej zadzwonić na stacjonarny albo jego komórke? Może nie pamiętała numeru?

Wszystkie te myśli kotłowały się w jego głowie - był teraz zbyt zaniepokojony, by myśleć jasno i racjonalnie. Od razu zaczął sobie wyobrażać najróżniejsze czarne scenariusze: wypadek drogowy, Rosie, która nagle poważnie zachorowała...

Podniósł ponownie telefon i zobaczył, że ktoś nagrał wiadomość na poczcie głosowej, więc wcisnął przycisk, by ją odsłuchać.

- Cześć, kochanie. Chciałem ci tylko podziękować za dzisiaj, było cudownie. Wielkie dzięki, że przejechałaś taki kawał drogi, żeby się ze mną zobaczyć. I, słuchaj, Im... Oboje wiemy, że się kochamy. To się nigdy nie zmieni. Nadal żałuję, że dziesięć lat temu nie poszliśmy za głosem serca, ale wiem, że teraz jest już za późno. Dzięki za ostatnie kilka tygodni, uratowałaś mi życie. I dzięki za dziś. Świetnie się bawiliśmy, nieprawdaż? Za jakieś dziesięć minut powinienem dojechać do Rezydencji. Dam ci znać, jak już będę w Londynie. Bardzo cię kocham.

Jules rozpoznał głos Nicka. Wciąż trzymając kurczowo telefon w garści, wpatrywał się w urządzenie niewidzącym wzrokiem, przed oczyma mając obraz Nicka i Im. Gdzie się mogli spotkać? Czy Rosie też tam była? Opanowały go przemożny strach, zazdrość i gniew, podczas gdy w jego głowie wciąż brzmiały słowa: „Oboje wiemy, że się kochamy. Nadal żałuję, że dziesięć lat temu nie poszliśmy za głosem serca”. Co zaszło między Im i Nickiem dziesięć lat temu? Naraz przypomniał sobie, że ostatnimi czasy Nick ciągle kręcił się w pobliżu, kiedy oni prawie ze sobą nie rozmawiali, podzieleni przez Letni Domek, a Nick borykał

się z problemami finansowymi. „Dzięki za ostatnie kilka tygodni, uratowałaś mi życie”.

No i gdzie Imogen się dzisiaj podziwała, dlaczego nie powiedziała mu, że ma zamiar spotkać się z Nickiem? Zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że jeśli byli z nią Rosie i Krętacz, do niczego na pewno nie doszło, a poza tym, czy Nick nie powiedział, że wie, że teraz jest już za późno? Więc cokolwiek się stało, było już po wszystkim. Mimo to mieszanina gniewu i zazdrości zaćmiewała jego zdrowy rozsądek. Kiedy Imogen zaparkowała przed domem, poczucie ulgi na widok, że nic im się nie stało, zmieniło się więc szybko w pełną zadufania determinację, by dojść do prawdy.

@

Imogen, spiesząca do domu z Rosie na rękach i Krętaczem kręcącym się pod nogami, zaraz po wejściu do środka wpadła na niewidzialną ścianę odrzucenia. Była tak zadowolona, iż Nick bez trudu zaakceptował, że nie będą nigdy niczym więcej, jak tylko przyjaciółmi, i że udało im się spędzić razem bardzo miły dzień, że nie zauważyła nawet, iż źródłem zachowania Julesa było coś innego niż tylko niepokój o ich bezpieczeństwo. Dlatego też nachyliła się, by go pocałować, trzymając Rosie na biodrze i przepraszając jednocześnie za spóźnienie, po czym powiedziała:

- Dasz tatusiowi buzi, Rosie? - Po czym podała córkę Julesowi.

Rosie, zupełnie niespodziewanie, uściskała go z całej siły i obsypała buziakami, co lekko nadtopiło jego lodowaty wzrok i sprawiło, że nieco się zmieszał. Rosie wierciła się w jego ramionach, opowiadając mu o swoim dniu w zupełnie



niezrozumiałym języku, podczas gdy Krętacz chleptał hałaśliwie wodę z miski. Im uśmiechnęła się do nich.

- Pojechaliśmy nad morze - powiedziała wesoło. - Nie uwierzyłybyś, jaki Krętacz był zabawny. Morze go przeraziło. Przepraszam, że tak się spóźniłam, ale zostawiłam komórkę na stole i nie mogłam cię zawiadomić.

- Jestem tego świadom - odparł Jules chłodnym tonem, daremnie usiłując wywinąć się z kolejnego uścisku Rosie, która złapała go za głowę, przyciskając się do jego twarzy, jakby usiłowała go udusić, po czym zaczęła się kręcić. Jules posadził ją na podłodze. - Powinnaś odsłuchać swoją wiadomość.

Im patrzyła wprost na niego, dopiero teraz pojmując, jak bardzo był wściekły. Czowała, jak strużka zimnego potu ścieka jej po plecach.

- Wiadomość? - zapytała lekkim tonem. - Skąd wiesz, że mam wiadomość?

- Bo ją odsłuchałem - odparł, patrząc na nią uważnym, oskarżycielskim wzrokiem, jakby tylko czekał na jej protest. - Z kim się dzisiaj spotkałaś?

Patrzyła na niego w milczeniu. Od razu zgadła, że to Nick musiał zostawić tę wiadomość, i zastanawiała się, co też mógł w niej powiedzieć. Przez chwilę rozważała różne odpowiedzi na pytanie Julesa: mogła mu próbować wytłumaczyć, mogła próbować się usprawiedliwić albo mogła powiedzieć prawdę. Wybrała to ostatnie.

- Nick zadzwonił dzisiaj rano - powiedziała, starając się by jej głos brzmiał neutralnie. - Wracał właśnie z Rock do Londynu, po drodze zahaczając o Rezydencję. Zapytał, czy nie wyskoczyłabym z nim na drinka. Nie było to nic

wielkiego, a ja nie miałam żadnych planów, więc wzięłam Rosie, Krętacza i umówiliśmy się w Hunter's Inn na lunch.

- W Hunters Inn?

Widać było, że jej odpowiedź go zaskoczyła, jakby jej szczerłość sprawiła, że musiał zejść o kilka stopni ze swojego piedestału. Imogen wzruszyła ramionami, starając się wyglądać na obojętną.

- To spory kawałek stąd, racja, ale akurat tam było mu po drodze, a ja chciałam, żeby Rosie zobaczyła morze. Spędziliśmy razem trochę czasu, było bardzo miło.

- On też tak mówił.

Im przygryzła dolną wargę. Czy powinna sprawiać wrażenie oburzonej i oskarżyć go, że zawiódł jej zaufanie, kiedy odsłuchiwał jej prywatną wiadomość? Na pewno mądrzej byłoby udawać, że nie mieli przed sobą żadnych tajemnic, i nie skupiać się w tej chwili na słuszności tego, co zrobił.

- Więc, skoro wiedziałeś, z kim się spotkałam, dlaczego mnie o to pytałeś?

Zauważyła, że Jules był nieco zbity z tropu przez jej pozorny brak poczucia winy, więc postanowiła działać szybko, by zapewnić sobie przewagę.

- Biedny Nick, Alice nieźle mu daje popalić, a wiesz przecież, że zawsze byliśmy blisko.

- On też tak mówił - powtórzył Jules z naciskiem.

- Dobra. - Uśmiechnęła się, usiłując wyglądać na spokojniejszą, niż naprawdę była. - To może odsłucham tę wiadomość, żeby wiedzieć, o czym mówisz?

- Nick powiedział, że wie, że oboje się kochacie, i żałuje, że dziesięć lat temu nie poszedł za głosem serca.

W Im walczyły ze sobą dwa uczucia: wściekłość na Nicka i współczucie dla Julesa. Wiedziała, że jedynym sposobem,

żeby się z tego wygrzebać, było udawanie, że to, co mówi Nick, jest jej zupełnie obojętne. Parsknęła śmiechem.

- Biedny Nick - powiedziała lekkim tonem. - Oczywiście, że się kochamy. Kiedy byliśmy dziećmi, Nick był dla mnie jak starszy kuzyn, a ja byłam dla niego jak młodsza siostra, której nigdy nie miał. Przyznaję, w pewnym momencie nasza relacja skreśliła na nieco inne tory, co było dość proste do przewidzenia. Było wiadomo, że coś takiego zdarzy się prędzej czy później, kiedy hormony zaczną buzować, ale nigdy nie podążyliśmy tą drogą. Nick chyba myśli, że gdyby tak się stało, rozwiązałoby to wszystkie jego problemy. Usprawiedliwia się w ten sposób, kiedy coś się chrzani. Wiesz, coś w stylu: „Och, gdybym tylko się wtedy nie wycofał, nigdy by do tego nie doszło”. Alice potrafi być czasami naprawdę upierdliwą krową, więc nie rozwiewam jego złudzeń. Te jego mrzonki są zupełnie nieszkodliwe. A przynajmniej były - spojrzała na niego, unosząc brwi - do tej pory. Doprawdy, Jules! Nie wierzę, że robisz z igły widły tylko dlatego, że spędziłam kilka godzin z Nickiem, kiedy byli tam ze mną Rosie i Krętacz.

Zauważyła, że jej bezpośrednia odpowiedź całkowicie zbiła go z tropu, więc doszła do wniosku, że Nick nie mógł powiedzieć nic, co naprawdę ściągnęłoby na nią duże kłopoty. Raz jeszcze postanowiła wykorzystać swoją szansę.

- Kochanie, proszę, nie zadrezczaj się takimi głupstwami. Na litość! Znasz przecież Nicka. Nigdy nie wie, co ze sobą zrobić, ale jest nieszkodliwy. Poza tym myślałam, że wiesz, jaka jestem z tobą szczęśliwa. Wszystko szło tak dobrze, od kiedy się przeprowadziliśmy, nie sądzisz? Nie pozwól, żeby jakaś głupiotka, sentymentalna wiadomość od Nicka to zniszczyła. - Podeszła do niego bliżej. Serce waliło jej jak

młotem, a żołądek miała zawiązany w supeł. Wyciągnęła do niego rękę. - Kocham cię, Jules. Jeśli do tej pory się tego nie domyśliłeś, to nie wiem, co by cię mogło przekonać.

Dopilnowała, by w jej głosie pobrzmiewała lekka uraza, wręcz gniew, i zobaczyła, że Jules zaczyna mieć wątpliwości, zauważyła, że jego ściągnięte usta przestają przypominać cienką kreskę, i wiedziała, że wszystko skończy się dobrze. Nagle poczuła się wykończona: długą jazdą, spacerem po plaży, napięciem pomiędzy nią a Nickiem, a teraz jeszcze tym wszystkim. Opuściła rękę i odwróciła się.

- Muszę się napić - powiedziała cicho, ze smutkiem w głosie, próbując przemówić do jego poczucia winy i dżen-telmeństwa. Jules zareagował od razu i wziął ją za rękę.

- Martwiłem się o ciebie - powiedział obronnym tonem. - Nie powiedziałaś, gdzie się wybierasz, a potem okazało się, że zostawiłaś telefon w domu. W innych okolicznościach nie słuchałbym twoich wiadomości, ale tak się martwiłem, kiedy się spóźniałaś, że pomyślałem sobie, że może to *ty* dzwonisz. Och, wiem, że to brzmi, jakby mi odbiło, ale tak się *martwiłem*, Im...

- Och, kochanie. - Chwyciła jego dłoń i objęła go ramieniem.  
- Przepraszam za cały ten bałagan. Powinnam zadzwonić i powiedzieć ci, że wychodzę, ale to wszystko wydarzyło się tak szybko, poza tym nie miałam pojęcia, że tak się spóźnię. Rosie i Krętacz byli wykończeni, kiedy wróciliśmy z plaży, więc usiedliśmy na moment, żeby się napić herbaty i coś zjeść. Och, Jules, mam nadzieję, że nie jesteś zazdrosny o Nicka? Ufasz mi, prawda?

Jules przegrał tę walkę, nie będąc w stanie klócić się z jej racjonalnym rozumowaniem, które na dodatek w żadnym miejscu nie zaprzeczało wiadomości od Nicka. Objął ją,

a Imogen przytuliła go mocno. Zalała ją fala przemożnej ulgi i poczuła, jak uginają się pod nią nogi.

- Przepraszam - powiedział Jules ze skrucą w głosie.  
-Tylko... Sposób, w jaki to wszystko mówił...

Odsunęła się nieco, by móc na niego spojrzeć. Źle się czuła z tym, że to on ją przeproszał.

- Wiem - odparła. - Zapomnijmy o tym i napijmy się czegoś, dobrze? Potem będę musiała położyć Rosie. Popatrz na nią, praktycznie zasypia na siedząco. Krętacz to samo.

Rosie wspięła się na kanapę i leżała tam, ssąc kciuk. W ramionach trzymała pluszowego królika. Obok niej, na podłodze, Krętacz zwinął się w kłębek i spał w najlepsze. Im i Jules spojrzeli na nich, a później na siebie, przyznając w milczeniu, że mieli zbyt wiele do stracenia i żadne z nich nie chciało narazić tego, co razem udało im się zbudować. Chwila grozy minęła i wszystko znów było w porządku.

## *Rozdział trzydziesty pierwszy*

Lottie wyciągnęła sweter z koszyka i rozłożyła go na kanapie. Nick patrzył na niego z szeroko otwartymi oczami.

- Naprawdę go zrobiłaś? - zapytał zdumiony. - To dla mnie? - Wyciągnął rękę, by dotknąć miękkiej, ciepłej dzianiny. - Nie mogę uwierzyć, że naprawdę go zrobiłaś.

- Dlaczego by nie? - odparła Lottie. - Potraktowałam to jako wyzwanie. Nie robiłam nic tak dużego i skomplikowanego od lat. Nawet nieźle mi wyszedł, chociaż przyznaję, że średnio się nadaje do noszenia przy tej pogodzie.

Nick już go zakładał - opuścił rękawy niebieskiej koszuli, wciągnął sweter przez głowę, po czym wyciągnął kołnierz.

- Jest idealny - powiedział. - Co sądzisz? - Stał, jakby pozował do zdjęcia w katalogu, śmiejąc się, po czym obrócił się dookoła. - Wielkie dzięki, Lottie. Jest piękny.

Przypatrywała mu się z uwagą, widocznie zadowolona z jego reakcji.

- Dobrze na tobie leży - przyznała. - I udało mi się go zrobić w dobrym rozmiarze. W sumie to nic dziwnego, w końcu czekałeś cierpliwie, aż cię obmierzę ze wszystkich

stron. Bardzo miło mi się nad nim pracowało i cieszę się, że ci się podoba.

- Niesamowicie mi się podoba - zapewnił ją raz jeszcze. Wygładził granatową, prążkowaną wełnę, z której wykonany był sweter, nie spiesząc się, by go zdjąć. Mając go na sobie, czuł się dziwnie podniesiony na duchu, pełen otuchy, więc usiadł na powrót przy Lottie, wciąż ubrany w sweter.

- Dobrze cię widzieć, Nick - powiedziała Lottie. - Mieliśmy nadzieję, że zobaczymy się też z Alice i dziewczynkami. Minęło dużo czasu, odkąd byliście tu wszyscy razem.

Nick wzruszył ramionami.

- Wiesz, jak to jest, kiedy ludzie zapraszają cię do siebie. Wszystko jest zawsze dokładnie zaplanowane i każdy ma swoje zadania do wykonania, więc trudno jest powiedzieć tak po prostu, że jedzie się odwiedzić kogoś innego, poza tym z Rock do Bossington jest spory kawałek. A tata niedługo przyjeżdża do Londynu, więc zobaczy się ze wszystkimi. Mam nadzieję, że do tego czasu wszystko się zacznie lepiej układać. Alice wciąż jest... cóż, chłodna, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. - Zadygotał teatralnie i uśmiechnął się do Lottie. - Dlatego bardzo się cieszę, że mam ten sweter. Mimo wszystko nie tracę jednak nadziei. Wiesz, jakim jestem nieuleczalnym optymistą.

- Czy nadzieja to to samo co optymizm? - zapytała Lottie, zamyślona. - Optymiści mają swoje oczekiwania, nieprawdaż? Pogoda się poprawi, sytuacja polityczna się unormuje. Nadzieja ma sporo wspólnego z wiarą, nie sądzisz? Nadzieja to przekonanie o istnieniu tego, co niewidzialne. Kto to powiedział?

Nick potrząsnął głową.

- To dla mnie zbyt skomplikowane, Lottie. Myślę, że w tym momencie dzielisz włos na czworo.

- Całkiem prawdopodobne. Powiedziałeś Sarze, że Veneria tu jest?

Nick spojrzał na nią z niepokojem.

- O Boże. Nie, nie sędzę, ale coś mogło mi się wy-msknąć. Czy to by było bardzo źle?

- Obawiam się, że tak. Sara nienawidzi tego, że Milo, jak zwykła to określać, robi z tego domu sierociniec. Podejrzewam, że Veneria byłaby gwoździem do trumny. Nie dzwoniła do nas ostatnio, więc prawdopodobnie się nie wygadałaś.

- Ale jak moglibyście postąpić inaczej? Biedna Veneria. Nie można jej było przecież zostawić samej.

- Doszliśmy do tego samego wniosku.

- Matka po prostu musi mieć nad wszystkim kontrolę - westchnął. - Kto miałby to wiedzieć lepiej niż ty, prawda? Ale serio, naprawdę nie rozumiem, co jej do tego.

- Boi się, że jeśli po śmierci Mila w Rezydencji będzie pełno tych przygarniętych przez niego uchodźców, będą ci robić problemy ze spadkiem, tylko tyle.

- Nie jesteś żadnym uchodźcą, Lottie - odparł Nick, widocznie zdenerwowany.

- Nie? - Uśmiechnęła się, widząc jego pełen konsternacji wyraz twarzy. - Powiedziałam ci już, że zawsze czułam się w tym świecie obco i Milo mnie uratował. Dał mi schronienie. Można w takim razie powiedzieć, że w pewnym sensie jestem uchodźcą.

-Ja tak nie myślę. Tata cię potrzebuje. Nie jest taki twardy, na jakiego pozuje, prawda? Ma swoje demony. I jeszcze teraz cała ta sprawa z biedną Venetią. - Przez



chwilę milczał, porządkując sobie to wszystko w głowie. Miał ponurą minę. - Czy istnieją naprawdę szczęśliwi ludzie? - zapytał nagle.

- Wszyscy jesteśmy uszkodzeni w jakiś sposób - odparła Lottie. - Jedni bardziej niż inni. Niektórym łatwiej przychodzi przeskoczyć ich własne ułomności, a jeszcze inni się do nich nie przyznają.

- To źle?

- Nie, o ile nie żywią urazy do tych, którzy są w stanie stawić czoła własnym słabościom. Co u Im?

Nick roześmiał się donośnie.

- Wiesz, dlaczego czujesz się tak obco, Lottie? To proste. Jesteś czarownicą. Skąd wiesz, że widziałem się z Im?

- Magiczne moce nie mają tu nic do rzeczy, to tylko siła dedukcji. Proste. No więc, *widziałeś się z nią?*

- Tak. Zjedliśmy lunch w Hunters Inn, a potem zeszliśmy z Rosie i Krętaczem na plażę. Spędziliśmy razem trochę czasu, tylko tyle. Było miło, ale to już koniec. Nie, żeby w ogóle było co kończyć. Ale czegokolwiek byś się nie obawiała, już po wszystkim. Wierzysz mi?

- Tak - odparła. - Dzięki Bogu. Igrałeś z ogniem, Nick.

- Wiem, ale nie mogę oprzeć się myśli, że życie z nią byłoby cudowne. Im zawsze będzie mnie kochać, nieważne, co bym zrobił.

- Im kocha cię bez względu na wszystko właśnie dlatego, że nie jesteście małżeństwem - odpowiedziała szczerze Lottie. - Twój optymizm znowu bierze górę. To łatwa sytuacja, zero konkretów i zero wysiłku z twojej strony, więc twój optymizm szepcze ci kusząco do ucha, że gdybyście byli razem, ty i Im, żylibyście sobie jak w bajce, długo i szczęśliwie. Z kolei nadzieja jest nieodzowna do tego,

żeby udało ci się odbudować twój związek z Alice i relacje z dziewczynkami w szarym, codziennym życiu. Nadzieja mówi ci, że chociaż nie widzisz efektów, jeśli tylko wierzysz i jeśli jesteś temu całkowicie oddany, twoje wysiłki wreszcie przyniosą owoce. Alice też cię przecież kocha, nawet jeśli jest w swojej miłości większą realistką i jej uczucia są bardziej przyziemne. Wiem, że z nią nie będziesz sobie urządzać spontanicznych pikników na plaży, ale jej miłość jest stała i potrafi wiele przetrwać, zwłaszcza że Alice wciąż się nie poddała. A ty, pomimo jej wszystkich wad, również ją kochasz.

- Tak - zgodził się Nick po chwili milczenia. - Tak, to prawda. Ale, Lottie, ją tak trudno jest kochać.

- To dlatego, że jest twoją żoną - powiedziała Lottie z szerokim uśmiechem. - Nikt nie mówił, że będzie łatwo. Jak myślisz, dlaczego nigdy nie wyszłam za mąż? Tak więc teraz możesz mi spokojnie powiedzieć, żebym nie wsadzała nosa w nieswoje sprawy. No bo co ja tam mogę wiedzieć? Przepraszam, Nick. Nie zwracaj uwagi na moją gadaninę.

Nick zaczął się śmiać.

- Problem w tym, że wydaje mi się, że możesz, niestety, mieć rację.

- Poza tym - dorzuciła Lottie - i tak już podjąłeś decyzję, prawda? Więc wszystko w porządku.

- Zamówiłem prezent na urodziny dla ojca - powiedział, zmieniając temat. - Zatrzymałem się w Porlock, wstąpiłem do galerii i naradziłem się z Marianne. Wybrałem dla niego pejzaż przedstawiający Dunster, autorstwa Anthony ego Avery ego. Widać na nim hotel i zamek oświetlony blaskiem słońca, światło jest fantastyczne, a cienie ostre i głębokie, aż czuje się ten upał. Obraz przypomina bardzo widok z okna

domu Venetii. Mam nadzieję, że mu się spodoba. Wysłałem go właśnie do oprawy.

- Na pewno mu się spodoba. Mam zamiar urządzić niewielkie przyjęcie, więc mam nadzieję, że znajdziesz dla nas trochę czasu w twoim wypełnionym harmonogramie i namówisz Alice, żeby też przyjechała.

- Postaram się - obiecał. - Dobrze by nam to zrobiło, gdybyśmy przyjechali razem. A jak tam Matt? Zadomowił się już w Letnim Domku?

- Robi wszystko powoli, krok po kroku. Chce, żeby wszystko było idealne, więc nie ma zamiaru się spieszyć.

- Tata powiedział, że dał mu kilka akwarel namalowanych przez jakąś prapraprababkę czy inną dziesiątą wodę po kisielu. Biorąc pod uwagę, jak wygląda mieszkanie Matta w Londynie, nie zgadłbym, że wiktoriańskie akwarele są w jego stylu. Wydawało mi się, że jest raczej nowoczesnym minimalistą, prawda?

- Prawda. Wydaje mi się, że chce jak najbardziej zachować atmosferę Letniego Domku, chociaż niektóre rzeczy, które zamówił, są dość nowoczesne. Takie połączenie będzie dość interesująco wyglądać.

- Szkoda, że się minęliśmy. - Nick raz jeszcze spojrzął na swój sweter z zadowoleniem. - Naprawdę mi się podoba, Lottie. Naprawdę.

- Bardzo się cieszę - odpowiedziała. - Został zrobiony z prawdziwą miłością.

- Dzięki - powtórzył Nick. - Dzięki, Lottie.

## *Rozdział trzydziesty drugi*

Matt chciał krzyknąć, ale z jego gardła nie wydobywał się żaden dźwięk. Potrząsał Imogen, krzycząc na nią, ale jego kończyny były ciężkie jak z ołowiu, tak że ledwo mógł się ruszyć. Otworzył oczy. Leżał przez chwilę w szarym świetle przedświt, podczas gdy serce dudniło mu w uszach, a po całym ciele spływał pot. Odetchnął głęboko kilka razy, by się uspokoić, usiłując przypomnieć sobie koszmar i przeżyć go jeszcze raz.

On i Im jadą gdzieś razem autobusem. Towarzyszy im Rosie w wózku. Stoją, czekając, żeby wysiąść, kiedy nagle podchodzi do nich mężczyzna i zaczyna coś mówić; oboje dołączają się do rozmowy, żartują i śmieją się. Autobus zatrzymuje się na przystanku, więc wysiadają, ale wtedy Matt uświadamia sobie, że Rosie została w autobusie. Ogarnia go tak wielkie przerażenie, że ledwo może mówić, ale Im nie odpowiada. Jest milcząca i zła. Odpycha go od siebie, oddala się coraz bardziej i bardziej. On krzyczy: „Zostawiliśmy Rosie! To wszystko moja wina! Musimy ją znaleźć!”. Ale ona tylko na niego patrzy, jej twarz przypomina maskę. Matt wyciąga rękę, chwyta ją i potrząsa nią mocno.

Sen powoli zaczął się zacierać w jego pamięci, a jego serce wreszcie poczęło zwalniać. Odrzucił przykrycie i wstał z łóżka. Pomijając fizyczną reakcję jego ciała na ten koszmar, Matt był głęboko zawiedziony. Miał nadzieję, że Letni Domek wpływa na niego dobroczynnie, odganiając od niego koszmary i trzymając jego demony w szachu. A mimo to ponownie wróciły, jeszcze silniejsze niż przedtem. Stał przy oknie, wciąż przepełniony strachem i poczuciem bezradności. W tych wspaniałych dniach, kiedy pisał *Objawienie*, od razu zaczynał wtedy pracować, wykorzystując swoje demony i koszmary, nadając im kształty i wplatając je w opowieść, zastawiając pułapki na duchy i przemieniając je w coś możliwego do ogarnięcia rozumem, coś, co nie było częścią jego samego i dlatego mogło być pokonane.

Stał teraz w milczeniu, spoglądając przez okno. Powoli wstawał świt - Matt dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, jak piękny był ten poranek. Otworzył okno i wychylił się, wdychając ciepłe, łagodne powietrze. Z oddali dobiegał śpiew kosa. Melodia, którą wyśpiewywał, była tak piękna, że trudno było sobie wyobrazić, że to tylko pospolity ptak. Matt przysłuchiwał się w ciszy, czując, jak pokój wypełnia zapach kwitnącego bzu. Niezmienny szmer wody wzmógł się nieco i nagle, po raz kolejny, stanął mu przed oczami obraz kościoła Wszystkich Świętych w Selworthy, lśniącego bielą, wznoszącego się wysoko na wzgórzu.

Uspokojony, Matt odwrócił się plecami do okna, sięgnął po szlafrok, owinał się nim, po czym wyszedł na szeroki podest, a następnie zszedł na dół. Nastawił czajnik, a potem raz jeszcze zaczął przeglądać swoje akwarele, czekając, aż woda się zagotuje. Później usiadł przy stoliku z kubkiem kawy w ręce i przestudiował uważniej wybrane przez siebie

obrazy. Na jednym z nich znajdowało się studium kościoła, kilka innych szkiców przedstawiało przykościelny cmentarz pełen porośniętych mchem nagrobków i długich cieni, a w rozrastającej się bujnie pomiędzy grobami trawie kwitły dzwonki i jaskry. Na najmniejszym obrazku widać było niewielką figurę - aniołka trzymającego kamienny wazon, kontrastującego wyraźnie z czarno-szarym, owalnym tłem. W kamiennym wazonie rosły pierwiosnki, których kremowożółte płatki błyszczały nieziemskim światłem. W rogu, lekko naszkicowana i ledwo widoczna, znajdowała się jeszcze jedna twarz, twarz dziecka.

Kiedy tak przypatrywał się temu obrazowi, zyskał nagle niezłomne przeświadczenie, że coś się do niego zbliżało, że istnieje coś bardzo ważnego, co powinien zrobić. Siedział w milczeniu, pijąc powoli kawę, czekając, aż w jego umyśle pojawi się w pełni uformowana idea.

®

Pół godziny później jechał drogą w kierunku Allerford. Nie wybiła jeszcze szósta rano. Jechał powoli, z opuszczonymi szybami, z zachwytem przypatrując się feerii kolorów wybuchającej na drzewach i krzewach rosnących przy drodze - jaskrawym plamom kwiatów różowoczerwonego wyżpinu, lśniącej powodzi żółtych jaskrów, lazurowym jeziorkom dzwonek. Kremowe kwiaty trybuli leśnej, ciężkie od pyłku, ocierały się o bok samochodu, a głóg rozkwitał szkarłatem. Matt patrzył teraz na te cuda koloru i kompozycji oczyma Heleny. Ich wyrazistość i czar przyciągały nieustannie jego wzrok.

Dojechał do głównej drogi i przystanął na chwilę na skrzyżowaniu, by spojrzeć na jaskółki szybujące w słońcu

ponad cichymi polami, a później przejechał kawałek aż do skrzyżowania prowadzącego w stronę Selworthy. Po raz pierwszy, odkąd zaczął tu przychodzić, parking przy kościele był pusty. Matt wysiadł z samochodu i zamknął za sobą drzwi, spoglądając na Dunkery, wyrastające po drugiej stronie doliny, pomalowane na odcienie różu i złota przez poranne słońce. Kilkoma krokami pokonał wąską drogę i wszedł po schodkach na cmentarz, po czym skręcił w lewo i, pochylając głowę, przeszedł pod wiszącymi nisko nad ścieżką gałęziami okazałego cisu. Przechadzał się po miękkiej od mchu murawie pomiędzy szarymi nagrobkami, nie wiedząc, gdzie mógłby znaleźć niewielkiego aniołka podtrzymującego kamienny wazon. Wiedział, gdzie leży rodzina Mila, w jednym kącie cmentarza po zachodniej stronie, więc przystawał raz na jakiś czas, czytając nazwiska na płytach nagrobnych, aż w końcu, ku swojemu zaskoczeniu, znalazł i jej imię: Helena. Zostało wyryte w kamieniu pod słowami: „Pamięci Milesa Grenville'a (1860-1900), który zginął pod Bloemfontein, oraz jego ukochanej żony Heleny (1872-1925)”.

Matt przyglądał się temu napisowi w milczeniu, dziwnie zaszokowany i dezorientowany w obliczu tego kamiennego dowodu na jej istnienie, składając jej prywatny, cichy hołd. Chwilę później dotarło do niego, że gdzieś w gałęziach pobliskiego drzewa śpiewa ptak, więc zadarł głowę, by móc go wypatrzyć. Odszedł od nagrobka i przeszedł miarowym krokiem wzdłuż muru oplecionego bluszczem, przy którym rosły młode jesiony. Za ich powykręcanyimi korzeniami, pod rozrastającymi się na wszystkie strony gałęziami bluszczu, tuż przy podstawie muru, leżała rzeźba aniołka, poobtłukiwana i poobcierana od starości, ledwo

widoczna. Matt kucnął i przez chwilę tylko na nią patrzył, po czym wyciągnął rękę i podniósł ją delikatnie, pragnąc bliżej jej się przyjrzeć. Nie było na niej widać żadnych napisów, żadnych dat ani imion. Był tylko aniołek, wpatrzony szeroko otwartymi, niewidzącymi oczyma w coś znajdującego się za plecami Matta, wykrzywiający usta w lekkim uśmiechu.

Kiedy tak kucnął, ściskając w rękach figurę, nagle coś przyszło mu do głowy. Wstał, wciąż nie wypuszczając kamiennego aniołka, po czym przeszedł zarośniętymi trawą ścieżkami, aż znalazł to, czego szukał. „Pamięci Geor-ge'a Grenville'a (1890-1919)". George Grenville - mały chłopiec o blond włosach, który bawił się drewnianą lokomotywą na werandzie Letniego Domku ponad sto lat temu. Matt stał w ciszy, zasalutował mu, po czym wrócił pod mur, przystając na moment, by narwać jaskrów. Raz jeszcze wrócił do grobu Heleny, rozsypał jaskry na równo przyciętej trawie rosnącej wokół płyty nagrobnej, po czym odwrócił się na pięcie i odszedł.

©

Nie był zdziwiony, kiedy zobaczył Lottie idącą drogą od strony Rezydencji. Kilkanaście kroków przed nią biegł Pud. Matt zatrzymał samochód przy skrzyżowaniu do Letniego Domku i wyszedł im na spotkanie.

- Myślę, że już wiem - powiedział do Lottie. - Myślę, że wreszcie rozwiązałem tę zagadkę.

Matt aż dygotał, rozemocjonowany. Lottie chwyciła go za ramię.

- Możesz mi powiedzieć?



- Oczywiście, że mogę. Bardzo chcę ci powiedzieć. Możesz teraz ze mną pójść?

Lottie kiwnęła głową.

- Jedź przodem, dogonimy cię. Nie zajmie nam to dużo czasu.

Miała rację. Poza tym Matt musiał raz jeszcze przyjrzeć się obrazowi, wynieść krzesła na werandę i może zrobić kawę. Zdawał sobie sprawę z tego, że właśnie aranżuje całą scenę i był zdumiony tym poczuciem dystansu, które kazało mu - nawet w tak pełnym emocji i ekscytacji momencie - opowiedzieć to wszystko w formie historii. Kiedy Lottie pojawiła się wreszcie, nadchodząc od tyłu, Matt był gotowy na jej przyjęcie. Dwa wiklinowe krzesła o wysokich oparciach stały na werandzie, a pomiędzy nimi znajdował się stolik, na którym Matt położył dzbanek z kawą, dwa kubki oraz akwarele.

- Pud poszedł węszyć za czymś do jedzenia - poinformowała go, siadając na swoim krześle. - No to mów.

Przesunął obrazek przedstawiający aniołka w jej stronę, po czym nalał im kawy. Lottie podniosła akwarelę, obejrzała ją uważnie ze wszystkich stron, a potem spojrzała na niego pytająco. Matt podał jej dwa kolejne obrazy, na których widać było tego samego małego chłopca.

- Na wszystkich widać coś więcej - powiedział. - Znalazłaś już to?

Lottie ponownie pochyliła się nad akwarelami, studiując je w skupieniu, przyglądając się to jednej, to drugiej. W pewnej chwili jej twarz rozjaśniła się i spojrzała na Mat-ta z ekscytacją.

- Na wszystkich jest drugie dziecko - powiedziała. - Jak mały duch kryjący się w cieniu.

- Dokładnie. Jak mały duch. Wiesz, co myślę? Myślę, że ten mały chłopiec, George, miał brata bliźniaka, który umarł. Helena namalowała go na jednym obrazie z George'em tutaj, w Letnim Domku, i na tym w ogrodzie. Widzisz go, tam w cieniu przy żywopłocie? Myślę, że prawdopodobnie urodził się martwy, więc go po prostu zabrali i pozbyli się ciała. Myślę, że ten aniołek został wykonany ku jego pamięci.

Matt chwycił kamiennego aniołka leżącego na podłodze tuż obok krzesła i podniósł go, by pokazać go Lottie.

- Znalazłem go na cmentarzu, przy murze. Myślę, że Helena go tam umieściła, ku pamięci brata bliźniaka George'a, w ukryciu, bo nie mogli mu zapewnić godnego pochówku i wybudować nagrobka. Ale po latach wyrosły tam drzewa, które go przewróciły. Znalazłem go tylko dlatego, że go szukałem, inaczej na pewno bym go przeoczył.

Lottie delikatnie ujęła aniołka w dłonie, musnęła palcami jego kamienne blizny i dotknęła opuszką nadkruszonego brzegu wazonu.

Matt przyglądał jej się z uwagą.

- Nie była w stanie o nim zapomnieć. Zupełnie jak mama.

Lottie znieruchomiała i zmarszczyła brwi.

- Tak. Widzisz - pospieszył z wyjaśnieniem - to wszystko wyjaśnia. Tak samo jak moja matka, Helena urodziła bliźniaki i jeden z nich umarł, ale nie potrafiła o nim zapomnieć. Dlatego zamknęła się w sobie i odsunęła od reszty świata, spędzając całą resztę życia tutaj, w Letnim Domku, ale George wciąż przypominał jej o stracie. Nie rozumiesz? To właśnie to połączenie, którego szukałem, to, które nie daje mi spokoju. Ja też miałem brata bliźniaka, który umarł.

To by wyjaśniało, dlaczego czuję się taki samotny, jakbym był niekompletny, jakby mi czegoś brakowało. I te koszmary oraz wspomnienia, w których mam wrażenie, że zostałem z kimś rozłączony i w których widzę moją własną twarz jak odbicie w lustrze.

- Pamiętam to dziecko - powiedziała Lottie, wciąż nie wypuszczając aniołka z rąk. - Kiedy zapytałam Toma, dlaczego Helen zawsze była taka przygnębiona, powiedział, że to wskutek poronienia.

- Na pewno właśnie *to* powiedział? Jesteś pewna, że użył dokładnie takich słów?

- Chcesz przez to powiedzieć, że mógł po prostu napomknąć, że straciła dziecko, a ja od razu założyłam, że chodzi o poronienie?

- Wszyscy byliśmy przekonani, że tak właśnie było, nieprawdaż? Kiedy dorastaliśmy, pamiętaliśmy tylko, że mama straciła dziecko, i z jakiegoś powodu wszyscy wyobraziliśmy sobie, że poroniła. I to był zawsze temat tabu. Co by było, gdybym miał rację? Gdyby okazało się, że miałem brata bliźniaka, który zmarł w dzieciństwie, i mama nie była w stanie poradzić sobie z tą stratą? A później śmierć taty okazała się być już tylko gwoździem do trumny? Nigdy nie mówiła o przeszłości, prawda? Za każdym razem robiła się niedostępna i zła. A ja musiałem jej nieustannie o nim przypominać...

Lottie zmarszczyła w zamyśleniu brwi.

- Tak, to prawda. A zdjęcia...?

- Helena malowała swoje zmarłe dziecko na obrazach. Zawsze jest na nich ze swoim żyjącym bratem. Może te zdjęcia przypominały jakoś matce o moim bracie? Ubierała mnie w inne ubrania, robiła mi zdjęcia na tle innych miejsc,

udając, że wciąż żyje, tyle że w nieco innym świecie. To dlatego na żadnym ze zdjęć nie ma Im. Wtedy mama nie mogłaby udawać, prawda? Obrazy znacznie lepiej poddają się woli wyobraźni.

Upił kilka łyków kawy, trzymając kubek w trzęsących się rękach. To rozwiązanie ciężącej na nim od lat zagadki wydawało się prawdziwym cudem, obietnicą długo wyczekiwanego spokoju. Lottie obserwowała go ze współczuciem. Aniołka odłożyła z powrotem na dzielący ich stolik.

- Myślę, że masz rację. Myślę, że miałeś brata bliźniaka...

- Jestem pewien, czuję to - wpadł jej w słowo. - Jakby Helena chciała mi o tym powiedzieć, jakby chciała, żebym nie pozwolił zapomnieć o bracie bliźniaku George'a. Moglibyśmy zapytać o to Mila, prawda? Ale nie chcę, żeby na razie ktoś jeszcze o tym wiedział.

- Nawet Im? Zawahał się przez chwilę.

- Jeszcze nie. Na razie sam muszę się przyzwyczaić do tej myśli. Chociaż, jeśli mam być szczery, wydaje mi się to tak zwyczajne i tak naturalne, że nawet nie jestem zbyt zaskoczony. Raczej czuję ulgę.

- Powiedz jej, kiedy będziesz na to gotowy. - Lottie piła kawę, podczas gdy Matt spoglądał niewidzącym wzrokiem na rozciągający się przed nimi ogród, głęboko pogrążony w rozmyślaniach. - Muszę się zbierać na śniadanie. Venetia będzie chciała wypić swoją poranną herbatę.

Wstali oboje i Lottie objęła mocno Matta, nie wypuszczając go z ramion przez dłuższą chwilę. Uśmiechnął się do niej bez słowa, a ona odwzajemniła uśmiech, kiwnęła lekko głową, po czym przeszła przez patio i zniknęła za węglem domu, wołając na Puda. Matt patrzył za nią przez

chwile, a potem podniósł figurę aniołka i wszedł do domu. Delikatnie oczyścił ją z błota i pozostałych zanieczyszczeń, starając się nie uszkodzić chropowatego kamienia, później osuszył ją dokładnie miękką szmatką. Trzymając aniołka w dłoni, przeszedł przez cały dom, zastanawiając się, gdzie go umieścić.

Wspiął się na schody, które zakręcały w połowie i prowadziły dalej w górę, aż do szerokiego podestu, na którym zatrzymał się na chwilę. Wcześniej pod szerokim oknem ustawił kanapę, a obok niej umieścił niewielki stolik, na którym leżały stosy książek i gazet. Teraz postawił aniołka na parapecie, odwracając go w ten sposób, że spoglądał na ogród swoim łagodnym wzrokiem, po czym usiadł na kanapie, by w ciszy uczcić wspomnienie kogoś innego.

## ***Rozdział trzydziesty trzeci***

Pogoda zmieniła się nagle - zrobiło się mokro i chłodno, a zimny wiatr wiejący z południowego wschodu obijał bezlitośnie rozwijające się pączki kwiatów. Przez dwa tygodnie Venetia rzadko opuszczała dom na wózku, ale pewnego dnia, kiedy lodowaty wiatr zmienił kierunek i zaczęło napływać cieplejsze powietrze z zachodu, Milo zabrał ją do Dunster. Znalazłszy się z powrotem w swoim niewielkim domku, Venetia rozejrzała się z radością po wnętrzu - tęskniła za tym miejscem bardziej, niż przypuszczała. Podczas gdy Milo, pochylony, zbierał listy wrzucone do hallu przez otwór we frontowych drzwiach, Venetia pokuśtykała w kierunku salonu, przepełniona wewnętrznym ciepłem, które otulało ją niczym koc. Wróciła do domu. Stała pośrodku pokoju, opierając się na lasce, zdziwiona, że odczuwa aż tak silną radość. Była przecież bardzo szczęśliwa, mieszkając w Rezydencji z Lottie i Milem, którzy o nią dbali, bezpieczna i zadowolona, a jednak nagle ogarnęło ją przemożne pragnienie powrotu do domu. Tęskniła za spontanicznymi spotkaniami ze znajomymi, partyjkami brydża, po których podawała niewielką kolację jedzoną w pokoju

przy rozpalonym kominku, oglądaniem w telewizji tego, na co akurat miała ochotę. Milo był kochany, ale Venetia wiedziała, że nie mógł znieść ulubionych oper mydlanych, o czym często i głośno wszystkim przypominał, dlatego zawsze trzymał przy sobie pilota. Lottie nie robiło to większej różnicy - i tak zazwyczaj siedziała z głową w książce - i Venetię ogarniało zażenowanie na myśl o tym, że miałyby przyznać, iż jej ulubione programy to te, które Milo uważał za odpowiednie tylko dla upośledzonych na umyśle. Chwała Bogu, chociaż w kwestii jednego z programów mogli się dogadać. Venetia czuła się też lekko urażona jego skłonnością do milczenia niczym grób podczas śniadania. Nie podejrzewała, że był jednym z tych porannych gburów chowających się za gazetą. Na szczęście Lottie zawsze była chętna do rozmowy i nic sobie nie robiła z nieskrywanej irytacji Mila ich głośnymi wybuchami śmiechu, o której dawał im znać, szeleszcząc głośno gazetą.

Venetia przeszła z powrotem do hallu. Dopiero teraz zaczęła zdawać sobie sprawę z tego, że mieszkanie z Milem niosło ze sobą pewne trudności, mimo że Lottie wydawała się być zupełnie zadowolona na jej własny, dziwny i pełen dystansu sposób. Jeśli zaś chodziło o samą Venetię, to ceniła sobie ona ich towarzystwo i wiedziała, że może na nich liczyć, gdyby się coś stało, ale teraz była już pewna, że chciałaby jak najszybciej wrócić do domu. Przeszła w ślad za Milem do kuchni.

- Wszystko sprawdziłem - powiedział. - Wszystko jest w porządku. Drzwi do ogrodu zostawiłem otwarte. Pomyślałem, że może byś chciała wyrzeć na zewnątrz.

- Och, tak - odparła. - Z przyjemnością.

Jej niewielki ogródek, otoczony wysokimi kamiennymi ścianami, był tak mały, że ciężko tam było posadzić coś innego niż pnącza. Rosły tam więc delikatne, kwitnące na purpurowo powojniki, biały jaśmin o kwiatach przypominających trąbki i wijących się gałązkach oraz wiciokrzew wspinający się po dachu niewielkiej kamiennej szopy - Venetia uwielbiała jego zapach.

Tego dnia, jako że porywisty wiatr wiał od zachodu, ogród Venetii pozostawał całkowicie osłonięty przed silnym wichrem, spokojny i nieruchomy.

- Niedługo będziesz mogła wrócić do domu - powiedział Milo, stając obok niej. - Ale nie będziemy się spieszyć. Najpierw musisz całkowicie odzyskać siły, ale pewnie będziesz chciała tu wrócić na lato.

Venetia spojrzała na niego, zastanawiając się, czy to była jego prywatna opinia, czy też wyczuł jej tęsknotę za własnym domem. Milo rozglądał się z aprobatą, niemal czułością, po niewielkim podwórku i Venetia uzmysłowiła sobie nagle, jak bardzo go kocha. Ta huśtawka nastrojów była męcząca.

- Miło będzie wrócić do domu - przyznała, starając się nie brzmieć zbyt entuzjastycznie, aby go nie urazić.

Milo uniósł brwi, jak gdyby jej ostrożność go zaskoczyła.

- Oczywiście. Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej, prawda? Pomogę ci z rozsadamami, doniczkami i tak dalej. Wiem, że lubisz, kiedy wszyscy sąsiedzi zielenieją z zazdrości.

- Cóż, to prawda. Nie ma tu miejsca, żeby zrobić porządny klomb, ale mimo wszystko lubię się pokazać z jak najlepszej strony. Zabiorę się za to, jak tylko skończą się przymrozki.



- Możemy to zrobić razem, jeśli chcesz. - Spojrzał na nią z ukosa. - Obiecuję, że do niczego nie będę się wtrącał. Będę tylko wykonywał rozkazy.

Venetia wybuchnęła śmiechem.

- Chciałabym to zobaczyć - zauważyła kąśliwie. - Ale dziękuję ci, byłabym bardzo wdzięczna. Trudno byłoby robić, używając tylko jednej ręki, ale teraz tak szybko odzyskuję w niej siły...

Weszli z powrotem do domu i Milo zamknął za nimi drzwi na klucz. Venetia poszła przodem, utykając, i zatrzymała się u podstawy schodów, gdzie leżała przerażona przez długie godziny, wijąc się z bólu. Ogarnęła ją panika. Przypomniała sobie, jak bardzo czuła się wtedy przestraszona i bezbronna, i zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna jednak skorzystać jeszcze przez jakiś czas z gościnności Mila i Lottie. W Rezydencji byłaby bezpieczna. Stała przez chwilę w miejscu, ściskając kurczowo laskę i starając się zapanować nad paniką. Powtarzała sobie, że te kilka pokoiów, które zajmowała przez ostatnich kilka tygodni, nadal będzie na nią czekać, gdyby potrzebowała pomocy lub towarzystwa. Stopniowo zaczęła do niej wracać odwaga i Venetia wyprostowała się. Nie miała jeszcze zamiaru zrezygnować całkowicie ze swojej niezależności.

- Schody na razie zostawię w spokoju - powiedziała. - Masz moje listy, Milo?

- W kieszeni - odparł. - Może pójdziemy się czegoś napić do Luttsa?

Przez chwilę zastanawiała się nad jego propozycją - miło byłoby pójść do Luttrell Arms, żeby się czegoś napić, może nawet coś przekąsić. Milo obiecał jej, że gdzieś wyjdą, więc miała zamiar w pełni wykorzystać tę obietnicę.

Krętacz obserwował Puda z wielką ostrożnością. Za każdym razem, kiedy starszy z psów poruszył się we śnie, on uderzał ogonem o podłogę, zaniepokojony. Pud tymczasem nadal spał w najlepsze, więc Krętacz rozluźnił się nieco i zaczął krążyć po werandzie, wciąż nie spuszczać z niego oka.

Im i Lottie obserwowały to wszystko z rozbawieniem.

- Dobrze, że Krętacz ma towarzystwo. Pud może go nauczyć, jak się dobrze zachowywać - powiedziała Im.

- Chyba są zadowolone ze spaceru, nie sądzisz? Biedny stary Pud. Krętacz potrafi się strasznie naprzykrzać, a Pud ma do niego tyle cierpliwości.

- To prawda. I mały robi się coraz grzeczniej szy

- potwierdziła Lottie. - Zawsze dobrze mieć starszego psa, który może nauczyć szczeniaka, jak się zachowywać. I Pud też na tym dobrze wychodzi. Dawno nie widziałam go tak ożywionego, jak w towarzystwie Krętacza. A co u Julesa?

- Wszystko w porządku. Słuchaj, mam dobre wieści. Websterowie pozwolili nam kupić nasz dom.

- Naprawdę? To świetnie! Ale to trochę dziwne, że nie zaproponowali tego od razu, nie sądzisz? Jak myślisz, dlaczego akurat teraz?

- Nie mam pojęcia. Wydaje mi się, że na początku, kiedy zaproponowali Julesowi wynajem, byli zdecydowani na pozbycie się krótkoterminowych najemców i wynajęcie domu na długi czas. Ale pewnie, jak większości rolników, brakuje im teraz pieniędzy, więc zdecydowali się na sprzedaż. Myślę, że wiedzą, że tak naprawdę chcieliśmy coś kupić, i wydaje mi się, że lubią nas mieć za sąsiadów. To się

świetnie składa, bo oboje z Julesem uwielbiamy ten dom, ale nigdy by nam nie przeszło przez myśl, że Websterowie chcieliby go sprzedać. Dom jest niewielki, ale to nie szkodzi. Uwielbiam jego położenie i widok z okien.

- Więc nie żałujesz już, że nie kupiliście Letniego Domku?

- Nie. Ten dom jest dla nas idealny i zaczęłam nawet pracować nad moim projektem, wiesz? Chciałabym organizować wczasy w Exmoor dla młodych małżeństw z dziećmi. Jest przy tym mnóstwo pracy i zbierania materiałów, ale naprawdę mi się to podoba. Mam nadzieję, że wypali.

- Uważam, że to świetny pomysł. Rozumiem, że będziesz sama sprawdzać wszystkie stajnie, osobiście?

- Oczywiście. Nie mogę się doczekać, żeby znów wsiąść na konia. Myślę, że jestem już na to gotowa. Na początku, po tym, jak urodziła się Rosie, bałam się robić cokolwiek ryzykownego, żeby przypadkiem mi się coś nie stało, ale już mi przeszło. Matt przyjdzie dzisiaj na lunch?

- Tak. Powinien być tu lada chwila.

Krętacz odnalazł piłkę Puda, trącił ją nosem i patrzył, jak turla się na drugi koniec podłogi, po czym rzucił się w pościg, taranując przy tym Puda, który zerwał się na równe nogi, zaniepokojony, i szczeknął ostro. Rosie, śpiąca do tej pory kamiennym snem w swoim wózku, otworzyła gwałtownie oczy. Im westchnęła.

- I to by było na tyle, jeśli chodzi o ciszę i spokój. Pomóc ci z lunchem?

®

Im pochyliła się nad obrazami, przyglądając się uważnie każdemu z osobna. W oddali, za oknem, Matt mógł

dostrzec Lottie i Rosie, bawiące się z psami w ogrodzie. Zalana słońcem weranda rozbrzmiewała śpiewem ptaków, chociaż ponad ich głowami wciąż świszczwał porywisty zachodni wiatr.

- I naprawdę w to wierzysz? - Uniosła głowę, by na niego spojrzeć. Wciąż nie mogła wyjść z szoku. - Uważasz, że miałeś brata bliźniaka, który umarł?

Matt kiwnął głową.

- To jedyne logiczne wytłumaczenie. To by wyjaśniało, dlaczego mama zachowywała się w stosunku do nas tak, a nie inaczej. Widzisz, ja nadal pamiętam czasy, kiedy była szczęśliwa i wesoła. Pamiętam, jak bawiłem się z nią i z kimś jeszcze, jak śmialiśmy się we trójkę, a potem uzmysłowiłem sobie, że to było jeszcze, zanim się urodziłaś, więc musiało tam być jeszcze jakieś inne dziecko. I to wyjaśniałoby również, dlaczego od zawsze czułem się tak, jakby z kimś mnie rozdzielono.

- Od jak dawna miałeś takie podejrzenia? Matt potrząsnął głową i wzruszył ramionami.

- Od niedawna. Chociaż czuję, jakbym podświadomie od zawsze o tym wiedział. To, że nikt o nim nigdy nie wspominał, nie pomogło mi w przypomnieniu sobie czegokolwiek. Pamięć potrzebuje pożywki, zwłaszcza, kiedy jest się małym, nieprawdaż? Tak czy inaczej, kilka tygodni temu znalazłem te obrazy i zauważyłem, że na niektórych z nich znajduje się jeszcze jedna postać przypominająca trochę ducha. Wtedy zacząłem mieć silne poczucie, że coś mnie z nią łączy. Myślę, że bliźniak George'a urodził się martwy i dlatego nie został po nim żaden ślad z wyjątkiem tej figury aniołka. Milo nie pamięta, żeby ktokolwiek o nim

kiedykolwiek wspominał. Ale Helena nigdy by nie zapomniała, nie sądzisz?

Imogen przeszedł dreszcz. Objęła się ramionami i wyjrzała przez okno na trawnik, na którym Rosie stawiała niepewne kroki, kurczowo trzymając się ręki Lottie i głośno oznajmiając swoje zadowolenie.

- Oczywiście, że nigdy by nie zapomniała. Och, Matt. To straszne. Biedna Helena. I biedna mama. Uważasz, że twój bliźniak przeżył?

Matt kiwnął głową.

- Widzisz, ja go pamiętam. Pamiętam, jak mama brała go na ręce i podrzucała wysoko do góry, i pamiętam, jak siedziałem naprzeciwko niego w kąpieli albo w wózku, i to było tak, jak gdybym patrzył na samego siebie. To tylko strzępki wspomnień, nic więcej, ale wiem, że są prawdziwe.

Im milczała przez długą chwilę.

- Co w takim razie się z nim stało?

- Podejrzewam, że zapadł na jakąś chorobę w Afganistanie i umarł, a mama nie była w stanie sobie z tym poradzić, wiesz? To znaczy, mam na myśli to, że musiała go tam zostawić, kiedy wróciliśmy do domu. Myślę, że tata poprosił ludzi, żeby o tym nie mówili, bo to ją zabijało. A potem on też tam umarł i to był ten ostatni gwóźdź do trumny.

- Mój Boże, to takie smutne. - Imogen miała łzy w oczach. - To takie straszne, Matt. Tak mi przykro.

- Cóż, w pewnym sensie jest to straszne, ale tak naprawdę to głównie mi ulżyło. Przynajmniej teraz mogę wytłumaczyć te wszystkie dziwne, kłębiące się we mnie uczucia. Chciałbym tylko mieć jakiś dowód, ale to wszystko wydarzyło się tak dawno temu, że nie został już nikt, kogo mógłbym zapytać. Wierzysz mi, że to prawda?

Imogen patrzyła na niego w skupieniu.

- Wierzę, jeśli ty w to wierzysz. To by wyjaśniało, dlaczego mama była taka smutna. Jestem w stanie sobie wyobrazić, jak strasznie musi boleć strata dziecka, do tego w obcym kraju. I potem jeszcze tata. A skoro twierdzisz, że to sensowne wytłumaczenie i że go pamiętasz... Dlaczego sądzisz, że to był chłopiec?

Matt zmarszczył brwi, myśląc nad tym intensywnie.

- Po prostu mam takie przeczucie. I to by wyjaśniało zdjęcia.

- Zdjęcia? A, te, na których jesteś tylko ty? Na których nie rozpoznasz ubrań i tak dalej?

- Aha. Zastanawiam się, czy zrobiła to po to, żeby móc udawać, że on gdzieś tam nadal istnieje. Jak ten duch na obrazach. Pamiętka.

Im znów zadrżała.

- To mnie przyprawia o gęsią skórę. Ale jeśli tobie to nie przeszkadza... To takie okropne, że mieliśmy brata i nawet nie wiemy, jak miał na imię. Coś przecież musiało się zachować. Może akt urodzenia?

- Przejrzałem wszystko, co mi wpadło w ręce, i jeśli były jakieś dowody, to musiały zostać zniszczone.

- Cóż, jeśli chcesz poznać moją opinię, to uważam, że postąpili okropnie. - Im ponownie wyjrzała przez okno. - Uważam, że mieliśmy prawo poznać prawdę.

- Zależy, jak bardzo była zdesperowana. Pomyśl o tym w ten sposób.

- Staram się - powiedziała Im, nie spuszczając oczu z córki. - Wszystko jest w porządku, po prostu muszę się do tego przyzwyczaić. Nie zapominaj, że ty miałeś na to kilka tygodni.

- Co dziwniejsze, wcale mnie to odkrycie nie zszokowało - odparł Matt. - Wydaje mi się, że podświadomie czekałem, żeby ta tajemnica wyszła na jaw. To wiele wyjaśnia i bardzo mi pomaga. Przepraszam, nie chciałem cię zdenerwować, pomyślałem tylko, że powinnaś wiedzieć.

Imogen odwróciła się od okna i stanęła twarzą do Matta. W jej oczach wciąż lśniły łzy.

- Oczywiście, że powinnam była się dowiedzieć. Nie martw się, poradzę sobie. Co na to Lottie? Ona też nigdy nic nie podejrzewała?

Matt potrząsnął głową.

- Musieli bardzo pilnie strzec tej tajemnicy. - Urwał, po czym otoczył ją ramieniem i stali tak przez chwilę, spoglądając na ogród. - Dołączymy do nich? - zapytał wreszcie.

Imogen kiwnęła głową, po czym wyszli razem na słońce i wiatr.

## *Rozdział trzydziesty czwarty*

Matt siedział na werandzie Letniego Domku, rozczarowany i głęboko zadziwiony. Był głęboko przekonany, że jego odkrycie pozwoli mu odnaleźć na nowo natchnienie i sprawi, że znów będzie mógł tworzyć, że uwolniwszy się od brzemienia, które niósł przez całe życie, jego wyobraźnia wypełni się najróżniejszymi pomysłami. A jednak wciąż nie był w stanie nic z siebie wykrzesać, dlatego też zaczął podejrzewać, że istnieje jeszcze inna tajemnica, którą musi najpierw odkryć. Jeszcze jedno niewyraźne wspomnienie nie dawało mu spokoju, uniemożliwiając mu całkowite uwolnienie się. Ale co to mogło być? Matt był tak przekonany, że rozwiązanie tej zagadki oznaczało koniec długiego, pełnego frustracji okresu, że przystał na propozycję Annabel, która chciała ponownie go odwiedzić. Na pewno będzie mógł teraz pozbyć się swoich demonów i znormalnieć, będzie wolny i gotowy na kolejny krok, powtarzał sobie, wciąż podniecony świeżością swojego odkrycia.

- Nie jestem jeszcze gotowy, żeby przyjąć Annabel w Letnim Domku - powiedział do Lottie, modląc się w duchu, by zrozumiała. - Wiem, że to brzmi dziwnie, ale nie chcę się jeszcze tak otwarcie deklarować. O ile w ogóle to



kiedyś nastąpi. Mógłbym wprowadzić się tu z powrotem na kilka dni, do mojego starego pokoju na poddaszu? Naprawdę cię przepraszam, Lottie. Wiem, że to brzmi żałośnie, ale nie chciałbym, żeby odniosła niewłaściwe wrażenie. Poza tym Letni Domek jest nadal tylko w połowie umeblowany. Ciągłe tylko wchodzilibyśmy sobie w drogę i byłibyśmy ściśnięci jak sardynki w puszcze, rozumiesz. Wszystko byłoby zupełnie inaczej, gdybyśmy...

Urwał, czując się okropnie, jakby był kompletnie bezradny, ale Lottie w mig pojęła, o co mu chodzi.

- Zgadzam się, to mogłoby wyrzucić na niej nieodpowiednie wrażenie - przytaknęła. - Oczywiście, że Annabel może się tu zatrzymać. A ty nie musisz nawet pytać, wiesz przecież.

Gdyby tylko mógł wreszcie podjąć jakąś decyzję w kwestii Annabel. Wiedział, że czegokolwiek by nie zrobił, w oczach Annabel byłoby to wiążące, i gdyby tylko dał jej najmniejszy znak, że chce czegoś więcej niż przyjaźni, potraktowałaby to jako głębokie zaangażowanie z jego strony, a na to zdecydowanie nie był jeszcze gotowy.

Siedział przez chwilę bez ruchu, oczyszczając umysł i czekając na najmniejszą choćby inspirację: skrawek pomysłu, widmo postaci. A jednak jedynym, co do niego dotarło, był śpiew ptaków i szum strumyka. Matt otworzył oczy, czując dezorientację i rosnącą frustrację. Nagle coś poruszyło się w trawie pod krzakiem bzu, w powietrzu zawidniały liście i Matt wychylił się, by lepiej się temu przyjrzeć. Stworzonko było dużo większe od przeciętnego ptaka, miało jasne ubarwienie, a promienie słońca i cienie malowały plamki i paski na jego futerku. Kociak wychynął spod krzaka, stąpając cicho po trawie, pacnął liść, po czym

przysiadł na tylnych łapach. Kiedy ziewnął, Matt zobaczył przez moment jasnoróżowy jęczyzek i wewnątrz pyszczka.

Kiedy tak przyglądał się kotu, przypomniał sobie nagle dwie rzeczy: rudego, prążkowanego kota z obrazów i coś jeszcze, jakieś mgliste wspomnienie, które wymykało mu się z rąk. Kociak podszedł bliżej, więc Matt wstał i zszedł na trawnik, by go pogłaskać. Kotek był śliczny i przesłodki. Matt kucnął i wyciągnął w jego kierunku rękę, a maluch wtulił się ochoczo w jego dłoń, miaucząc rozpaczliwie. Matt podniósł go, głaszcząc uspokajająco jednym palcem i mówiąc do niego łagodnym tonem. Szybka inspekcja wykazała, że był to mały kocurek. Matt zabrał go ze sobą do domu, nie przestając do niego mówić:

- Malutkie biedactwo. Skąd się tam wzięłeś? Skąd przyszedłeś? Jesteś głodny?

Przez cały ten czas rozmyślał o kocie z obrazów, usiłując przywołać to mgliste wspomnienie wciąż pozostające poza zasięgiem jego palców.

W kuchni rozkruszył nieco chleba w misce i rozmoczył go w mleku, potem położył miskę na ziemi i patrzył, jak kotek je łapczywie. Nie miał pojęcia, co jeszcze mógłby mu dać, ale wydawało się, że mały się najadł, bo wymiół wszystko do czysta, po czym z ciekawością zaczął się rozglądać po nowym otoczeniu. Matt zaczął szukać w teczce, aż wreszcie znalazł obrazek z kotem leżącym na fotelu. Kociak z akwareli był rudy, prążkowany, dokładnie jak ten maluch. Matt zapatrzył się w obraz, zastanawiając się, czy istnieje tam jakaś wskazówka, która pomogłaby mu wyzwolić wspomnienia. Oprócz tego jednego, było jeszcze kilka innych akwarel, na których widniał ten sam kot - Matt przetrząsnął teczkę w ich poszukiwaniu, w nadziei, że zauważy na

nich jakiś istotny szczegół. Na jednym z obrazków siedział z podwiniętym ogonem, przyglądając się pochłoniętemu zabawą Georgebwi; na innym przechadzał się majestatycznym krokiem po trawniku z dumnie uniesionym ogonem; na jeszcze innym siedział w cieniu rzucanym przez kraty i tworzącym na jego futrze ciemne pasy, co sprawiało, że przypominał nieco tygrysa, a zadowolony wyraz jego pyszczka wyglądał raczej jak uśmiech kota z Cheshire.

Matt miał wrażenie, że znalazł coś znajomego, coś, co rozpoznawał, ale nie mógł dojść do tego, co dokładnie. Kotek powrócił ze swojego rekonesansu i zaczął chodzić pomiędzy nogami Matta. Jego mruczenie przypominało dźwięki wydawane przez czajnik pełen gotującej się wody. Matt pochylił się, by wziąć go na ręce, i przez chwilę tulił go do policzka, wciąż starając się znaleźć rozwiązanie tej zagadki.

- Chodź - powiedział do kotka - idziemy na spacer.

®

Milo pracował w ogrodzie, zastanawiając się, czy trawa jest już na tyle sucha, że można ją wykosić. Przywitał się z Mattem w roztargnieniu, ale z ciekawością zajrzał do jutowej siatki na zakupy wyciągniętej w jego stronę.

- Co to jest? O rety, kociak. Nie wiedziałem, że masz zamiar inwestować w żywy inwentarz.

- Ja też nie, szczerze mówiąc. Znalazłem go płaczącego się po ogródku i, prawdę powiedziawszy, nie mam pojęcia, co z nim zrobić.

- A musisz w ogóle coś robić? Może to kot kogoś z wioski, który tylko wybrał się na przechadzkę po twoim ogrodzie.

- Prawdopodobnie masz rację. - Matt czuł się nadspodziewanie zawiedziony. - Czy koty mają to w zwyczaju?

- Mój drogi, a skąd ja miałbym to wiedzieć? Nigdy nie byłem miłośnikiem kotów. Może Venetia będzie wiedziała, ona miała kiedyś koty. Powinna być gdzieś tu w pobliżu. A teraz powiedz, co sądzisz o tej trawie?

- Myślę, że twój traktorek prędzej rozora ci cały trawnik, niż skosi trawę - odparł Matt. - Jest za mokro.

Milo zrobił skwaszoną minę.

- Masz rację. Nie pozwól, żeby ten kot wpadł Pudowi w oko. Jeszcze pomyśli, że przyniosłeś mu lunch.

Matt zaczął się śmiać.

- Pud nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Jest dżentelmenem. Chodź, mały, pójdziemy znaleźć Venetię.

Venetia odnalazła się na wybrukowanym tarasie przylegającym do salonu. Wysokie okna były otwarte na oścież.

- Spójrz! - wykrzyknęła z radością. - Bez laski! Ale nadal nie mogę tak chodzić zbyt długo, dalej łatwo się męczę. To nieopisanie frustrujące. Kiedy już się zestarzejesz, wszystko się wolniej zrasta i goi.

- Świetnie sobie radzisz - zapewnił ją Matt. - Nie ma się co spieszyć. Słuchaj, potrzebuję twojej pomocy.

Pokazał jej zawartość torby.

- Och... - westchnęła Venetia. - Jakie słodkie maleństwo. Nie wiedziałam, że sprawiłeś sobie kota, Matt.

- Znalazłem go dzisiaj rano i nie mam pojęcia, co z nim zrobić. Dałem mu trochę chleba rozmoczonego w mleku.

- Poczekaj - przerwała mu Venetia. - Pozwól, że usiądę i lepiej mu się przyjrzę. Może wejdziemy do salonu?

Venetia usiadła na kanapie i Matt położył jej torbę na kolanach. Kotek wychynął z niej ostrożnie, zaciekawiony. Venetia wybuchnęła śmiechem.

- Jest śliczny i bardzo zadbany. Jak myślisz, skąd się wziął?  
Matt wzruszył ramionami.

- Milo jest zdania, że przyszedł z wioski. Venetia zmarszczyła brwi.

- Nie sędzę. Od najbliższych sąsiadów dzieli cię spory kawałek, a on jest jeszcze za mały, żeby zapuszczać się tak daleko od domu. Dziwne. Ale może jednak Milo ma rację. Powinieneś wywiesić ogłoszenie w wiosce i może jeszcze jedno na poczcie w Allerford. Jest prześliczny, wypieszczony i ktoś na pewno bardzo za nim tęskni.

Kotek wskoczył na ramię Venetii i przeszedł z gracją po tylnym oparciu fotela. Matt przyglądał mu się uważnie.

- Może ktoś go wyrzucił? Venetia uniosła brwi.

- W Bossington? Trochę naciągane, nie sądzisz? Ludzie zazwyczaj robią tego typu rzeczy na dużych autostradach.

- Nie zawsze ma się możliwość dojechania bez problemu do autostrady. Może ten kotek to prezent dla kogoś, kto nie mógł go zatrzymać, więc porzucił go w wiosce, mając nadzieję, że ktoś go szybko znajdzie i się nim zaopiekuje.

Venetia spojrzała na niego z uśmiechem.

- To bardzo przekonująca historia. Uważaj, ktoś może pomyśleć, że jesteś pisarzem. Wreszcie znalazłeś kogoś, kto rozgrzał trochę twoje zimne serce. Chcesz go zatrzymać, prawda?

Matt się zaśmiał.

- Moje serce nie jest aż *takie* zimne. I, przyznaję, polubiłem malucha.

Venetia złapała kotka i przytrzymała go przez chwilę, chociaż mały wił się przez cały czas, pragnąc się oswobodzić.

- Muszę ci wyznać, że ja też. O wiele bardziej niż tę irytującą Annabel.

Matt powstrzymał się przed przypomnieniem Venetii, żeby pilnowała swojego nosa, bo nic jej było do tego, jednak w głębi serca się z nią zgadzał.

- Annabel przyjeżdża jutro - oznajmił. - Mam nadzieję, że jej tego nie powtórzysz.

- Wszyscy byśmy na tym lepiej wyszli, gdybym to zrobiła - odparła Venetia szorstkim tonem. - Skończ z nią wreszcie, raz na zawsze. I nie mów mi, żebym pilnowała swojego nosa. Odwlekasz tylko to, co nieuniknione, Matt, i doskonale o tym wiesz.

Matt usiadł przy niej i wziął kotka na ręce.

- Jak możesz być tak pewna wszystkiego, co się tyczy spraw sercowych? - zapytał. - Przed chwilą powiedziałaś, że mam zimne serce, bo nie zakochuję się i odkochuję na zmianę i nie zmieniam dziewczyn jak rękawiczki. Nie cierpię całego tego emocjonalnego chaosu. Skąd wiesz, że ktoś jest dla ciebie tą właściwą osobą?

Venetia westchnęła.

- Moja matka miała na to dobrą odpowiedź. Na to i na kilka innych pytań. Mówiła zawsze: „Jeśli się wahasz, nic nie rób”. Nadal trzymasz się Annabel z obawy przed tym, że jeśli z nią zerwiesz, to może ominąć cię coś ważnego, ale i tak nie sprawia to, że lubisz ją coraz bardziej, prawda? Miłość tak nie działa. Nie musi to być miłość od pierwszego wejrzenia, ale jeśli to *jest* miłość, zawsze będziesz mieć na

to jakiś dowód. Pamiętasz, co mówią? „Chcesz ją zobaczyć? Chcesz jej dotknąć?” Jeśli odpowiedź brzmi nie, to nie jest to miłość.

- Szczerze mówiąc - odparł Matt, pozwalając kociakowi wspiąć mu się na ramię - potrafię zapomnieć o jej istnieniu na całe dni. I zżera mnie poczucie winy, bo mam wrażenie, że powinienem w jakiś sposób być w stanie odwzajemnić jej uczucia.

- Nie bądź niemądry - ofuknęła go Venetia. - Poza tym to po prostu nie jest dziewczyna dla ciebie. Wierz mi.

Uśmiechnęła się do niego szeroko i Matt wybuchnął śmiechem.

- Kiedy cię słucham, to wszystko wydaje się takie proste.

- To *jest* proste. Zdecyduj się wreszcie i zrób coś. A teraz przejdźmy do bardziej interesujących tematów. Co zamierzasz zrobić z tym maluchem?

®

Lottie pojawiła się w Letnim Domku jeszcze tego samego popołudnia, niosąc ze sobą niewielką klatkę.

- Milo myślał, że może się nada - powiedziała. - Woziliśmy w niej Puda, kiedy jeszcze był mały. Mógłbyś pojechać do Richarda, kupić kuwetę i karmę. Gdzie jest mały?

Matt przeszedł z nią do salonu i wskazał na zwiniętego w kłębek, śpiącego na obitym aksamitem fotelu kotka. Stali przez chwilę, patrząc na niego.

- Dziwne, nie sądzisz? - odezwał się w końcu Matt. - Zupełnie jak na obrazie.

- Myślisz, że to jeszcze nie koniec. - Lottie nawet nie zapytała, po prostu stwierdziła fakt. - Ze jest coś, czego wciąż nie wiesz.

Matt kiwnął głową.

- Dprowadza mnie to do szału. Wiesz, myślałem, że już po wszystkim. I mimo że ta tajemnica, którą odkryłem, okazała się tragiczna, udało mi się przyzwyczaić do tej myśli, bo w pewien sposób wiedziałem już o tym wcześniej, nawet jeśli nie byłem tego świadomy, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

- A czemu uważasz, że to jeszcze nie koniec?

- Nie potrafię tego wyjaśnić. - Odwrócił się tyłem do niej i wyszedł na werandę. - Myślałem, że to właśnie jest źródłem moich koszmarów i kiedy odkryję, o co chodzi, być może koszmary odejdą, będę w stanie znowu pisać. Ale wciąż czuję się, jakby moja sytuacja była dokładnie tak beznadziejna, jak wcześniej. Jeśli teraz nie uda mi się tego wyjaśnić, już nigdy mi się to nie uda.

- Widzę w tym rozumowaniu pewne luki, nie sądzisz?

- zapytała łagodnym tonem. - Przecież przy pisaniu *Objawienia* nie byłeś świadomy żadnej z tych rzeczy, prawda? Wręcz przeciwnie, źródłem tej opowieści były właśnie twoje koszmary. Teraz powoli zaczynasz rozumieć swoją przeszłość, odkrywasz wiele tajemnic. Może kiedy już wszystko przetrawisz i zaakceptujesz, natchnienie powróci i będziesz mógł napisać swoją powieść.

- Nadal mam przeczucie, że chodzi tu o coś jeszcze.

- Usiadł na schodkach werandy. - To jeszcze nie wszystko. Uzmysłowiłem to sobie, kiedy pojawił się ten kot, więc obejrzałem jeszcze raz wszystkie obrazy.

-Ico?

- I nic.

Siedział przygarbiony, niepoczyszony, z łokciami na kolanach i spoglądał przed siebie, na rozciągający się przed



ich oczami ogród. Lottie ogarnęła fala ogromnego współczucia.

- To jeszcze nie koniec - powiedziała bezwiednie i zauważyła, jak jego mięśnie pod koszulką momentalnie się napinają. - Nie staraj się za wszelką cenę tego osiągnąć. Pozwól temu przyjść do ciebie. Wiesz, że tak będzie. Czekaj cierpliwie i ciesz się czasem spędzonym z Annabel.

Matt parsknął śmiechem.

- Venetia uważa, że powinienem z nią zerwać.

- Venetia nie powinna wtykać nosa w nie swoje sprawy.

Kochasz Annabel, Matt?

- Nie mam pojęcia - odparł markotnie. - Czuję się trochę jak książkę Karol, kiedy powiedział: „Cokolwiek można rozumieć przez miłość”. Problem w tym, że nie jestem w stanie na niczym się skupić. Wydaje mi się, że wszystko to sprawia, że staję się emocjonalnym kaleką, a nie chcę żyć w ten sposób. Dlaczego jestem taki, jaki jestem, Lottie?

- Myślę, że miałeś brata bliźniaka i że straciłeś go w tragicznych okolicznościach - odpowiedziała z przekonaniem.

- Wszyscy wiedzieli, jak mocno przeżyła to Helen, ale, ponieważ byłeś taki mały, nikt nie potrafił pojąć, jaki to na ciebie wywarło wpływ. Twoje koszmary biorą się właśnie z tej ukrytej traumy, ale być może prawda nie wystarczy, żeby położyć im kres albo sprawić, że znów będziesz w stanie pisać. Poczekaj, daj sobie szansę, żeby się przyzwycząić do tego, że już wiesz, a nie tylko podejrzewasz. I może masz rację, może istnieje jeszcze jakiś nieodkryty fragment układanki. Czekaleś ponad trzydzieści lat, Matt. Masz w sobie na tyle cierpliwości, żeby poczekać jeszcze trochę.

Milczała przez chwilę, ale Matt nie odpowiedział, więc zmieniła temat na weselszy.

- Mam przeczucie, że ten kot zostanie tu już na dobre, wiesz? Oczywiście, popytamy w wiosce, żeby formalnościom stało się zadość, ale powinniśmy pojechać do Porlock i kupić trochę jedzenia i innych rzeczy u Richarda.

Matt pokiwał głową, odwracając się twarzą ku Lottie i uśmiechając się do niej, jakby chciał na chwilę pozbyć się tego przygniatającego go ciężaru. Lottie ścisnęło się serce.

- Masz takie szczęście, że Moretonowie byli miłośnikami kotów i w tylnych drzwiach jest już zamontowana klapka, nie sądzisz? Co masz zamiar z nim zrobić, kiedy przyjedzie Annabel?

Matt wstał.

- Nie pomyślałem o tym - przyznał. - Ale myślę, że zrobimy mały eksperyment. Wyłożę mu w kuchni jedzenie na następne dwa dni, ale nie zabiorę go ze sobą do Rezydencji. Myślę, że uda się nam wszystkim jakoś go upilnować. Jeśli wciąż tu będzie, kiedy wrócę, będę pewny, że na pewno tu zostanie. Co ty na to?

- Brzmi sensownie - powiedziała Lottie po chwili zastanowienia. - Poza tym nie powinniśmy mu mieszać w głowie w kwestii jego nowego domu. Niech się przyzwyczai do jednego miejsca, przynajmniej na początku. No i koty są bardzo niezależne, prawda? Zapytamy Venetię, ona na pewno będzie wiedzieć. Chcesz zobaczyć, czy dalej tu będzie, kiedy wrócimy z Porlock, czy zamierzasz go gdzieś zamknąć?

- Nie. Przyszedł do mnie z własnej woli i może odejść, jeśli tylko zechce. Wydaje mi się, że zadziała tu fatum, w taki czy inny sposób.

Lottie pokiwała głową, chociaż widziała, że pomimo zapewnień, iż nie ma zamiaru ograniczać jego wolności, Matt bardzo chciał zastać kotka w domu, kiedy wrócą z Porlock.

## ***Rozdział trzydziesty piąty***

Było słonecznie i gorąco, nawet najłżejszy podmuch wiatru nie poruszył młodych, soczyście zielonych liści paproci. Włochata, żółto-czarna pszczoła niosąca dużo pyłku zawisała tuż przy otwartym kielichu naparstnicy, a w ciepłym, łagodnym powietrzu unosiła się odurzająca woń kolcolistu. W zatoce dwa kontenerowce unosiły się na gładkim jak tafla lustra morzu, które zlewało się w jedno z niebem, tworząc drżącą, skrzącą się ścianę żaru.

Po drugiej stronie doliny, na Hurlstone Point, coś świeciło się w słońcu i migotało. Łukowate, jedwabne skrzydło lotni uniosło się powoli, po czym wykonało zwrot i poszybowało wysoko ponad krawędź klifu. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, pozostałe lotnie - zielone i szkarłatne, i srebrzyste - podążyły za pierwszą, szybując i pikując powoli i z gracją w powietrznym tańcu.

Matt oparł się na łokciach, oglądając ten spektakl przez lornetkę. Leżał na rozłożonym w pobliżu samochodu kocu, na którym stały pozostałości po pikniku. Nieopodal Annabel usiłowała nakłonić kilka rudzików, by podeszły bliżej, kusząc je okruchami chleba.

-Jest całkiem oswojony - powiedziała, klękając, po czym usiadła na piętach i odgarnęła włosy opadające jej na twarz. - Zobacz, czyż nie jest słodki?

Matt czuł się, jakby jego usta były pełne waty albo jakiejś innej substancji, która nie pozwalała mu swobodnie mówić. Od kiedy wyjechali z Rezydencji, Annabel nie wychodziła z narzuconej sobie samej roli - była zdeterminowana, żeby zobaczyć ją wreszcie w innym świetle: jako towarzyszkę życia, partnerkę. Przy śniadaniu rozmowa zeszła na pisarzy i rozmawiali między innymi o tym, jak ciężko jest być z kimś, kto żyje w innym świecie. Jak było do przewidzenia, Mattowi również nieco się dostało w żartach.

- Kompletnie zaaferowanie samym sobą - powiedział Milo, odkładając na moment swoją gazetę, by przyłączyć się do rozmowy. - Tak mógłbym to określić. Możesz do niego mówić jak do ściany, kiedy w głowie nie ma nic poza swoją historią. Tak było z nim od dziecka. Oczy zamglone, zero koncentracji. Jakbym gadał do słupa.

Lottie opowiedziała wtedy o pewnym pisarzu, którego poznała na weselu. Mówił tylko o sobie przez cały czas, a potem powiedział:

- No, ale dosyć o mnie. Porozmawiajmy teraz o mojej książce.

Annabel była widocznie rozdarta pomiędzy chęcią dołączenia do rozmowy z własnymi anegdotkami a chęcią wystąpienia w obronie Matta.

- Ale mimo wszystko jest to czegoś warte, nieprawdaż? - zapytała. - Wystarczy tylko spojrzeć na to, jak niesamowity sukces odniósł Matt.

Uśmiechnęła się do niego ze zrozumieniem, jakby chciała mu powiedzieć: „Widzisz, jestem po twojej stronie”

- było to potwornie żenujące i na moment przy stole zapadła niezręczna cisza, a później zmienili temat. Od tamtej pory była zdeterminowana, by pokazać wszystkim, że chociaż pisarze potrafili być aspołeczni, irytujący i dziwaczni, *ona* była w stanie wytrzymać z nimi i na dodatek jeszcze ich wspierać, a już szczególnie Matta.

Annabel spojrzała na niego przez ramię i Matt zmusił się, żeby się do niej uśmiechnąć.

- Twój domek jest przepiękny, jestem nim oczarowana

- powiedziała. - I ma taką romantyczną historię, nie sądzisz? Praprababka Mila kazała go wybudować specjalnie po to, żeby mogła tam malować.

- Wielu ludzi budowało sobie takie ogrodowe altany

- odparł obojętnym tonem. - Bo pewnie taką mniej więcej na początku pełnił funkcję.

Już na samym początku zdał sobie sprawę z tego, że nie chciał rozmawiać z Annabel o Letnim Domku, mimo że nie mógł jej go nie pokazać. Annabel była zachwycona wszystkim, łącznie z kotem.

- Och, Matt, jest taki słodki! - wykrzyknęła. - Nie podejrzewałam, że tak lubisz koty.

- Ja też nie, szczerze mówiąc - odpowiedział z udawaną nonszalancją. - Po prostu przyplątał się pewnego dnia i czekam, aż ktoś z wioski się po niego zgłosi.

Wtedy dotarło do niego z całą mocą przeświadczenie, że nie chce, by Annabel dowiedziała się o kocie albo Helenie, albo Georgeu i jego zmarłym bracie bliźniaku. Jeszcze bardziej nie chciał, by poznała jego własną historię. Dokładnie w tamtym momencie, stojąc na werandzie Letniego Domku, podjął ostateczną decyzję. Teraz tylko pozostawało poinformować o tym Annabel.

- Powinniśmy się zbierać - zasugerował - jeśli chcemy zdążyć do Im na herbatę.

Wstał, po czym zaczął wkładać naczynia i resztki jedzenia do kosza, by móc wytrzepać koc. Spojrzał raz jeszcze w kierunku Hurlstone Point, ale podniebny taniec się zakończył i jedwabne skrzydła zostały na powrót zwinięte.

Annabel pomagała Mattowi pakować pozostałości po pikniku, czując, jak wewnątrz niej wrze. Czegokolwiek by nie zrobiła, czegokolwiek by nie powiedziała, gdziekolwiek by się nie przesunęła, wszędzie na swojej drodze napotykała ścianę. W tej chwili wręcz obawiała się wracać do Londynu, bo wtedy musiałaby powiedzieć swoim przyjaciołom, że jej związek z Mattem nadal stoi w miejscu. Składając talerze, roztrząsała w myślach ostatnie dwadzieścia cztery godziny. Zaczniemy od tego, że nie spodziewała się, iż Venetia należała do stałych bywalców Rezydencji - stara ropucha sprawiała, że Annabel czuła się nieswojo, jak gdyby ta czarownica była w stanie przejrzeć ją na wylot, mimo że Lottie i Milo byli dla niej bardzo mili i powitali ją serdecznie, chociaż niejako dziewczynę Matta, niejako kogoś *wyjątkowego*.

A później, co odkryła z nieprzyjemnym uczuciem szoku, okazało się, że domek Matta znajduje się dosłownie rzut kamieniem i łączy go z Rezydencją wspólny ogród. Na dodatek dowiedziała się, że składali sobie nawzajem częste sąsiedzkie wizyty. Oczywiście, domek był bardzo ładny, zdecydowanie wart wystawiania się na niewygodę długich dojazdów do Londynu, poza tym, rzecz jasna, Matt nadal miał mieszkanie w mieście. Ten domek mógł służyć za

idealną kryjówkę i doskonale nadawał się na weekendowe wypadki.

Najgorsze jednak w tym wszystkim było to, że nadal dzielił ich niemożliwy do zburzenia mur. Matt traktował ją jak bliską koleżankę, ale nic więcej - nie było w ich ni-by-związku nic osobistego, żadnej zażyłości. Z tego, co słyszała, wynikało, że Matt był wcześniej w dwóch związkach, ale żaden z nich nie przetrwał długo i podobno obie dziewczyny były bardzo zawiedzione, kiedy z nimi zerwał. Możliwe, że po sukcesie *Objawienia* Matt obawiał się, że kobiety będą polować na jego pieniądze.

Annabel wzruszyła ramionami - gdyby tylko o to chodziło, po prostu by poczekała, aż zyska jego zaufanie. Była w tym dobra. A teraz znowu zabierał ją do siostry, gdzie będzie ten irytujący bachor i, jakby tego było mało, szczeniak. Annabel nie przepadała za zwierzętami, jeśli miałyby być ze sobą szczerą, ale potrafiła przekonująco udawać, kiedy było trzeba, tak jak w przypadku Puda i tego cholernego kociaka. Nie potrafiła sobie wyobrazić nic gorszego niż zapach kota w domu, chyba że chodziło o wszechobecną psią sierść czepiającą się ubrań. Możliwe, że jeśli uda jej się pchnąć ich związek do przodu, będzie musiała zrobić coś z tym kotem. Wolałaby, żeby Matt wrócił do Londynu - w mieście czuła się o wiele pewniej, jak ryba w wodzie, poza tym uwielbiała jego londyńskie mieszkanie.

Kiedy wszystko było już spakowane, Matt zapalił silnik i wyjechał z powrotem na pełną wertepów dróżkę, z której potem skręcił na asfaltową szosę. Rudzik wychynął ze swojej kryjówki i zaczął zbierać ostatnie leżące na ziemi okruszki.

- Czuje się dość dziwnie - powiedziała Im. - Za każdym razem, kiedy pomyślę o mamie, myślę o tym, że mogłam być dla niej miłsza. Zwariowałabym, gdyby coś stało się Rosie, poza tym wydaje mi się, że kiedy umarł, musiał być mniej więcej w jej wieku, prawda?

Stali razem w drzwiach wychodzących na ogród, obserwując, jak Annabel bawi się z Rosie i Krętaczem.

- Skąd taki pomysł? - zapytał Matt. Nie pytał nawet, kogo miała na myśli; wiedział to aż za dobrze.

- Bo ty byłeś w takim wieku, kiedy zapamiętuje się tylko urywki zdarzeń. Nie pamiętasz, jak miał na imię, ale pamiętasz, jak mama się z wami bawiła. I, oczywiście, nikt nigdy o nim nie wspominał, więc nie stał się częścią rodzinnej historii. Nic dziwnego, że twoje wspomnienia są takie wybiórcze, nie mogłeś mieć więcej niż półtora roku. Poza tym wiele z naszych najwcześniejszych wspomnień ściśle łączy się z tym, co nam o nich powiedzieli inni. Powszechna opinia determinuje, co pamiętamy, i pozwala nam budować pełniejsze wspomnienia, w jakimś sensie tworzy dla nas pewien obraz. Ty nie miałeś nic takiego do dyspozycji. Biedna mama. Myślałam, że chodziło tylko o tatę i że powinna była wziąć się w garść, głównie ze względu na nas. Pomyśl o tych wszystkich wdowach po żołnierzach. Wiem, że niektóre z nich straciły też synów i jakoś sobie poradziły bez topienia smutków w butelce, ale mimo wszystko wolałabym *wiedzieć*.

- Sęk w tym - powiedział Matt po chwili ciszy - że mimo wszystko ta wiedza mogłaby nam wtedy nie wystarczyć. Może po prostu człowiek sam musi mieć dziecko, żeby w pełni zrozumieć, przez co przechodziła.



- Być może.

Im umilkła. W rękach trzymała zabawkę - pomalowaną na jaskrawe kolory matrioszkę, którą obracała bez końca w palcach, nie spuszczać oczu z Rosie. Matt przyglądał się jej, mając wrażenie, że coś sobie mgliście przypomina. Tymczasem Rosie zawołała do nich, a Annabel pomachała.

- Nadal nie sądzę, że jest dla ciebie odpowiednia - powiedziała cichym głosem Im.

- Ja też nie - odparł Matt. - To przykre, nie sądzisz?

- Powiedz jej - poradziła. - Nie odwlekaj tego w nieskończoność.

- Nie mam takiego zamiaru - odpowiedział ze złością. - Podjąłem decyzję dzisiaj rano i czekam teraz na odpowiednią chwilę. Jutro rano wraca do Londynu.

- Tylko nie rób tego przez mail albo SMS - ostrzegła, po czym odłożyła matrioszkę na stół i wyszła do ogrodu.

Matt zawahał się przez chwilę, po czym podniósł lalkę, odkręcił ją i zobaczył mniejszą figurkę ukrytą w środku. Nagle dwie myśli uderzyły go jak obuchem. Najpierw przed oczami stanął mu malowany kot z drewna, który jego matka trzymała w szkatułce z palisandru, ale nagła świadomość czegoś, z czego do tej pory nie zdawał sobie sprawy, przyprawiła go o szok. Jeśli jego matka robiła zdjęcia po to, by móc odgrywać zmyślony scenariusz, kto w takim razie zrobił ostatnie zdjęcie? Prawie o nim zapomniał — lecz kto mógł je zrobić, a później wysłać do agencji bez żadnej wiadomości i ani słowa wyjaśnienia? A może nie miał racji w kwestii tych fotografii?

Z ogrodu dobiegało uporczywe nawoływanie, więc Matt, starając się zapanować nad szokiem, zszedł, by do nich dołączyć.

## ***Rozdział trzydziesty szósty***

Podróż to Taunton nie należała do łatwych. Annabel musiała złapać pierwszy poranny pociąg do Londynu, żeby zdążyć do wydawnictwa jeszcze przed południem, co oznaczało, że musieli wstać wcześnie. W drodze na stację Matt oznajmił jej, że nie będą się już więcej widywać, a przynajmniej nie w ten sposób, bo nie chce jej robić złudnych nadziei. Annabel siedziała w milczeniu, przygryzając wargi i wykręcając nerwowo dłonie. Patrzyła pustym wzrokiem przed siebie. Matt wyjaśnił, że nie byłoby to wobec niej w porządku, gdyby pozwolił jej wierzyć, że łączy ich coś więcej niż jedynie przyjaźń. Przerwała mu wtedy, mówiąc, że na razie nic więcej od niego nie żąda, że mogą się przecież nadal spotykać, tak się w końcu świetnie razem bawią.

Matt, chcąc nie chcąc, przyznał, że owszem, oczywiście, spędzili razem wiele miłych chwil, ale nie chce dłużej tego ciągnąć. Powiedział, że miał wiele przyjaciółek i nie był gotów, by się ostatecznie zadeklarować i bardziej zaangażować w jakikolwiek związek, zwłaszcza że ma teraz na głowie książkę. Nienawidził się za to, co mówił, ale jego instynkt samozachowawczy podpowiadał mu, że pod żadnym

pozorem nie powinien się ugiąć ani na milimetr, nie chciał być okrutny i dawać jej fałszywej nadziei.

Annabel wyszła z samochodu, milcząc jak głaz. Bez słowa wzięła swoją torbę.

- Nie musisz czekać - powiedziała lodowatym tonem. Matt sprawdził tylko, czy pociąg nie ma opóźnienia, po czym wrócił do samochodu i odjechał.

ICiedy otwierał drzwi Letniego Domku, ogarnęło go nagle ogromne poczucie ulgi. Wszedłszy do środka, przywitał się z kociakiem, który powitał go mrużeniem i owinał mu się wokół nóg. Potem zaparzył sobie kawę i wyszedł na werandę. W ogrodzie z nieba lał się żar, a w oddali słychać było nawoływania kukułki. Matt siedział w ciszy, pozwalając, by przeniknęło go wszechogarniające poczucie spokoju, otwierając i oczyszczając umysł. Czuł obok siebie obecność tej niewidzialnej istoty, która przynosiła mu ukojenie i przygotowywała go na coś, co miało się dopiero zdarzyć. Jego umysł wypełniła płatanina wizji: pręgowany kot siedzący pod krzewem bzu, Im obracająca w palcach matrioszkę, ostatnie zdjęcie.

Matt otworzył oczy i przez chwilę siedział bez ruchu, usiłując uporządkować te chaotyczne obrazy, po czym wstał i wszedł do środka. Palisandrowa szkatułka, którą przywiózł z Londynu ostatnim razem, stała na półce w salonie. Matt podniósł ją i wyniósł na werandę. Kiedy otworzył wieczko, poczuł się, jakby nagle cofnął się w czasie, jakby znów miał kilka lat i biegł do matki ze swoimi małymi skarbami w rękę, pytając:

- Możemy to włożyć do pudełka, mamusiu? Pamiętał dokładnie całą ceremonię przynoszenia klucza, który teraz tkwił w zamku.

W środku wciąż znajdowała się koperta z listem od ojca, tak samo jak zamszowe etui, w którym schowana była jedwabna chusteczka po babci. Wszystkie te małe skarby, które kiedyś włożył do szkatułki, zniknęły i pozostał tylko rzeźbiony kot. Matt podniósł pomalowaną w prążki rzeźbę, przypominając sobie, jak w dzieciństwie jego ulubioną czynnością było bawienie się tym drewnianym kotem. Niczym matrioszka kot rozkładał się na dwie części, odsłaniając skrytego w jego wnętrzu mniejszego kota i następnego, aż wreszcie dochodziło się do ukrytej w samym środku niespodzianki: niewielkiej myszki. Matt ostrożnie spróbował otworzyć zabawkę, ale ona ani drgnęła. Musiał użyć więcej siły niż zazwyczaj, by rozdzielić połówki. Gdy tylko dostał się do środka, zauważył, dlaczego tak się stało. Wokół mniejszego kota owinięto skrawek cieniutkiego papieru listowego.

Matt rozwinął go i rozprostował na kolanie, po czym spojrzał na wiadomość z niedowierzaniem, ledwo pojmując, co tak naprawdę czyta.

*Wybacz mi. Twój syn David jest teraz z nami. Nic mu nie grozi. Możesz się nie obawiać, nic złego mu się nie stanie. Wiedząc, że jestem niepełna i jak bardzo jestem smutna, ponieważ tak bardzo pragnę dziecka, którego nie mogę mieć, Taji przyniosła go do mnie. Taji jest moją siostrzenicą i zostanie z nami, by się nim opiekować. Wiem, że popełniła straszny, straszny czyn, ale ona także go kocha i mówi, że Ty masz jeszcze jednego syna i kolejne dziecko w drodze. Mój mąż pracuje na wysokim stanowisku w rządzie i jest przekonany, że David to nieślubne dziecko Taji. Zapewni mu dobry byt, otoczy opieką i stworzy mu szczęśliwy dom. Davidowi nigdy niczego nie zabraknie. Reputacja mojego męża musi pozostać bez skazy,*

*ale obiecuję przesać przez agencję Twojego męża dowodna to, że David żyje i ma się dobrze. Kochamy go bardzo i wołamy na niego Władimir. Wybacz mi.*

Matt przeczytał cały list dwukrotnie, nadal nie dowierzając temu, co widzi. Odłożył go, po czym sięgnął po plik zdjęć ze szkatułki. Jedno zdjęcie rocznie, wysyłane na dowód, że David wciąż żyje i jest szczęśliwy. Matt przeglądał zdjęcie za zdjęciem: a więc nie była to jego twarz, ale twarz Davida - uśmiechnięta, roześmiana, wpatrzona w coś znajdującego się w oddali, twarz szczęśliwego i pewnego siebie człowieka. Na początku poczuł jedynie gniew - bez trudu uwierzył w to, że miał zmarłego brata bliźniaka, ale dowód na istnienie tego chłopca, mężczyzny, którego twarz była wręcz lustrzanym odbiciem jego własnej twarzy, nappełnił go głęboką, atawistyczną wściekłością, jak gdyby ktoś ukradł mu tożsamość, jak gdyby przestał być niepowtarzalny i wyjątkowy. Później jednak gniew powoli go opuścił i gdy Matt ponownie pochylił się nad zdjęciami, ta jakże znajoma, ściskająca jego serce niczym stalowa obręcz samotność zaczęła z wolna ustępować, rozluźniając chwyt. Matt mógł teraz pozwolić sobie na sięgnięcie myślą ku temu chłopcu, który spoglądał na niego ze zdjęcia z taką otwartością i zaufaniem.

- David - powiedział cicho, przypominając sobie wściekłość matki, kiedy nazwał swoje *alter ego* tym imieniem.

- Dlaczego akurat David? - zapytała go ze złością. Wydawało mu się wtedy, że był to dla niej tak ogromny problem, ponieważ przypominało jej to o ojcu Matta, który tak właśnie miał na drugie imię. Podświadomie Matt musiał pamiętać o istnieniu swojego brata bliźniaka i użył tego imienia zupełnie bezwiednie. Nie był w stanie pojąć,

jak bardzo musiała cierpieć, kiedy, za każdym razem, gdy na niego popatrzyła, widziała cień Davida, podobnego do ducha z obrazów. Próbował sobie wyobrazić, jakim przerażeniem musiał napełnić ją ten list, jak wielka musiała być ich rozpacz na myśl o tym, że David żyje gdzieś tam, z dala od nich i mogą już nigdy więcej go nie zobaczyć. Na pewno starali się go szukać, ale w takim kraju, jak Afganistan, który graniczył bezpośrednio z Rosją, nie mieli praktycznie żadnych szans na jego odnalezienie, ponadto w tamtych latach wciąż trwała zimna wojna, uniemożliwiając skutecznie jakąkolwiek komunikację. Żadne niewygodne informacje nie miały prawa ujrzeć światła dziennego. Dlatego też, kiedy stracili już wszelką nadzieję, wrócili do domu i starali się od nowa ułożyć sobie życie. W Wielkiej Brytanii nikt by o tym nie wiedział - w tamtych czasach, kiedy w odległym kraju zaginęło dziecko, nie pisały o tym wszystkie gazety, a ci, którzy zostali wtajemniczeni, dostosowali się do prośby Helen i nigdy o tym nie wspominali.

David tymczasem żył - Matt wciąż nie mógł w to uwierzyć i doznawał kolejnego szoku za każdym razem, kiedy tylko o tym pomyślał. Zdjęcie, które przyszło do niego jakiś czas wcześniej, stanowiło najświeższy dowód na to, że David wyrósł na silnego, szczęśliwego młodego mężczyznę. Matt przypomniał sobie, jak zastanawiał się, czy to zdjęcie nie zostało przypadkiem zrobione za granicą, kiedy promował swoją książkę. Przypomniał sobie widok wesołej twarzy spoglądającej ponad ramieniem, śmiejącej się do obiektywu. David wciąż żył.

W liście wspomniano jeszcze jedno imię - Taji. Matt powtórzył je sobie na głos i natychmiast powróciły do niego niewyraźne wspomnienia: roześmiana twarz pochylająca

się nad nim, uścisk drobnych, ale silnych ramion, kołysanki śpiewane melodyjnym głosem. Powrócił też do niego jego koszmar: David wyjęty z wózka i uniesiony wysoko przez te drobne, silne ręce, porwany daleko, daleko od Matta, który pozostał zupełnie sam, płacząc, aż wreszcie dookoła niego zbiegli się ludzie. Pamiętał ich krzyki i płacz, kiedy odkryli, że David został zabrany.

Kot wskoczył mu na kolana i trącił głową jego dłoń, po czym zwinął się w kłębek w zgięciu jego ramienia, mrużąc oczy przed ostrym światłem, podczas gdy Matt głaskał go trochę od niechcienia, jednocześnie czerpiąc pociechę z jego bliskości i ciepła. I co teraz? Wiedział, że musi im wszystkim - Im, Lottie, Milowi - powiedzieć o swoim nowym odkryciu, ale jeszcze nie teraz. Najpierw potrzebował nieco czasu, by wyjść z szoku i pogodzić się z prawdą o swojej przeszłości.

Matt wygładził list, przeczytał go ponownie, po czym na powrót złożył. Wiedział, że jego matka chciała, by go znalazł, dlatego zostawiła go w szkatułce. Miała nadzieję, że, natrafiwszy na plik nieznanym mu fotografii, zacznie drążyć głębiej w poszukiwaniu rozwiązania tej zagadki. Odłożył list wraz ze zdjęciami z powrotem do kasetki i wyjął list od ojca. List był krótki i Matt wciąż pamiętał każde jego słowo - wiadomość od ojca przebywającego daleko stąd, w której przypomina synowi, by był grzecznym chłopcem i opiekował się mamą oraz siostrą. Pamiętał, jakim poczuciem dumy napawały go te słowa. Do listu nadal dołączona była fotografia, na której ojciec uśmiechał się do nich, stojąc pośrodku jałowego pustkowia z aparatem w ręku.

Tutaj Matt przeżył kolejny szok: teraz trzymał w rękach nie jedno, a dwa zdjęcia. Na nowej fotografii ojciec uśmiechał się do niego, trzymając w ramionach dwóch chłopców podobnych do siebie niczym dwie krople wody, wpatrzonych ze zdziwieniem i czujnością w obiektyw aparatu. Obok nich stała Helen z twarzą zwróconą ku mężowi i dzieciom. Matt wpatrywał się w to zdjęcie przez długi czas. To musiał być jedyny zachowany dowód na istnienie ich wszystkich. Reszta zapewne została zniszczona przed powrotem do Anglii, by uniknąć niewygodnych pytań i podejrzeń. Tylko to jedno zdjęcie Helen ukrywała przez całe życie, nieustannie kochając, wierząc i nie tracąc nadziei, by na sam koniec przekazać je synowi.

Matt położył zdjęcie na kolanie, spoglądając wprost przed siebie na zalany słońcem ogród, aż wreszcie tama pękła i zaczął rozpaczliwie szlochać, płacząc za swoim ojcem, matką, jak również za sobą.



## ***Rozdział trzydziesty siódmy***

Matt, Lottie i Milo siedzieli razem przy stole w pokoju śniadaniowym. Na blacie pomiędzy nimi leżały rozsypane zdjęcia, a obok nich znajdowały się obydwie listy. Wcześniej po Wenetię przyjechała jedna z jej znajomych, by zabrać ją na lunch, więc zostali tylko we trójkę, wpatrując się bez słowa w nowe odkrycia Matta. Słowa jego niesamowitej opowieści i ich zszokowane reakcje zdawały się pobrzmiwać echem w zapadłej ciszy.

- Ta cała Taji... - odezwał się wreszcie Milo - Była twoją opiekunką?

- O ile dobrze pamiętam, to tak. Kiedy zobaczyłem to imię wspomniane w liście, od razu coś sobie przypomniałem. Ale w tym problem, mam tylko chwilowe przebłyski, przypominam sobie tylko strzępy informacji. Wszystko jest rozsypane jak puzzle.

- Nie masz się o co obwiniać. Miałeś wtedy niecałe dwa lata. Ona miała idealne warunki, żeby porwać Davida, nieprawdaż?

Matt dziwił się za każdym razem, kiedy któreś z nich wspominało o Davidzie w tak naturalny sposób, jakby robili to od zawsze, ale Milo w mig pojął sedno historii

opowiedzianej przez Matta, zaskakując go tym nieco, i teraz sam powoli rozpracowywał ją w szczegółach.

- Musieli to wszystko starannie zaplanować - powiedział. -Taji na pewno miała jakiegoś współnika. Wywiozła was w wózku gdzieś daleko od domu, w miejsce, w którym byłbyś bezpieczny, po czym wzięła Davida, zniknęła w jakiejś małej, bocznej uliczce, gdzie prawdopodobnie czekał na nią samochód, a potem odjechała w kierunku granicy z Rosją. Myślę, że to imię, Władimir, sporo nam podpowiada. Władimir to rosyjski odpowiednik Davida, jeśli dobrze pamiętam. Zastanawiam się tylko, gdzie się to wszystko stało? Na bazarze? Musiało to być gdzieś, gdzie mogła zostawić Matta i mieć pewność, że nic mu się nie stanie, a jednocześnie być w stanie wtopić się w tłum i szybko uciec, nim ktoś się zorientuje, tak, żeby nie można było jej znaleźć.

Matt pokiwał głową - te przypuszczenia brzmiały bardzo sensownie. Widział, że Lottie obawia się, czy Matt czasem nie miał Milowi za złe tego, że podchodzi do całej sprawy w tak przyziemny sposób, więc uśmiechnął się do niej uspokajająco.

- Nigdy tego nie zapomniałem - powiedział. - Pamiętam upał, egzotyczne zapachy i ludzi mówiących w obcym języku. To faktycznie mógł być targ. Zawsze towarzyszyła mi ta wizja, że coś mnie unosi i oddalam się coraz bardziej i bardziej, a jednocześnie obserwuję to z zewnątrz. A później przychodziło poczucie niewypowiedzianej straty. To takie dziwne i niespotykane, że dziwię się, że nie domyśliłem się prawdy albo że nie pamiętałem go wyraźniej. Podejrzewam, że to dlatego, że nikt nigdy o nim nie rozmawiał ani nawet nie wspomniał go choćby słowem. W wieku półtora roku

ciężko jest cokolwiek ubrać w słowa, nieprawdaż? W końcu nie zostaje nic, co mogłoby być pożywką dla wspomnień, tylko to poczucie traumatycznej straty. Zastanawiam się, czy on czuł coś podobnego.

Lottie przypatrzyła się uważnie rozłożonym zdjęciom.

- Wygląda na szczęśliwego, nie sądzisz? - zapytała.

- Może on też ma swoje demony, którym od czasu do czasu musi stawić czoła, ale poza tym wydaje się dość zadowolony. Dzięki Bogu, że miał chociaż Taji. To mu na pewno oszczędziło wielkiego szoku związanego z tak gwałtowną zmianą.

- Zastanawiam się, jak mógłbym go odnaleźć - powiedział Matt. - Świadomość, że żyje sobie gdzieś tam, daleko, jest z jednej strony wspaniała, ale z drugiej okropna.

- Jak chciałbyś to zrobić, nie stawiając jednocześnie całego jego życia na głowie? - zapytał Milo ostrym tonem.

- To jasne, że nie ma pojęcia o swojej przeszłości. Musiałbyś mu powiedzieć, że osoba, którą uważa za matkę, brała udział w jego porwaniu. Jego ojciec też nie ma pojęcia, jak wygląda prawda. Myśli, że David jest dzieckiem siostrzenicy swojej żony. Zniszczyłybyś ich życie.

Matt patrzył na Mila z uwagą.

- Nie przemyślałem tego do końca - przyznał wreszcie.

- Czy to oznacza, że nigdy nie będziemy mogli się spotkać? Ze nie mogę próbować go odszukać?

Zauważył, że Lottie posłała Milowi ostrzegawcze spojrzenie, więc mężczyzna zamilkł i oparł się na krześle, po czym założył ręce. Przez chwilę panowała cisza.

- Myślę, że pewnego dnia może się okazać, że to David odnajdzie *ciebie* - powiedziała Lottie. - Dziwię się, że jeszcze o tym nie pomyślałeś.

Matt spojrzał na nią, nie pojmując, o co jej chodzi. Lottie wstała, wyszła na chwilę z pokoju, a kiedy wróciła, niosła w ręku dwa egzemplarze *Objawienia*, jeden w twardej, a drugi w miękkiej oprawie. Pokazała Mattowi najpierw jego zdjęcie na zakurzonej okładce wydania w sztywnej oprawie, a później drugie, takie samo, znajdujące się na wewnętrznej okładce egzemplarza w miękkiej oprawie.

- Jesteś znanym na całym świecie autorem bestsellerowej książki. Nie sądzisz, że pewnego dnia David może zobaczyć twoje zdjęcie gdzieś w księgarni i wtedy to *on* zacznie sobie przypominać różne rzeczy?

Przez chwilę miał nadzieję, że może tak się stanie, ale szybko ją w sobie stłamsił.

- Ale Milo ma rację. To może wstrząsnąć jego życiem, nie sądzisz?

Milo wciąż milczał, wpatrując się nieprzerwanie w rozłożone na stole zdjęcia, ale Lottie pokręciła głową. Była spokojna, wręcz uradowana.

- Myślę, że przyjdzie taka chwila, kiedy wszystko samo się ułoży. Mam silne przeczucie, że pewnego dnia ty i David się spotkacie, w odpowiednich okolicznościach.

Matt tak bardzo chciał jej wierzyć, że ledwo był w stanie o tym myśleć, ale Milo miał rację.

- Twoi rodzice odeszli - kontynuowała Lottie. - Kto wie, czy ojczym Davida jeszcze żyje? Jego przybrana matka musi wciąż żyć, bo dostałeś niedawno kolejne zdjęcie, ale przyjdzie czas, że będziecie mogli się spotkać i nie wyniknie z tego taka katastrofa, jaką przepowiada Milo. Jestem tego pewna. Musisz po prostu uzbroić się w cierpliwość, Matt. Teraz przynajmniej znasz prawdę. To musi być dla ciebie swego rodzaju pocieszenie.

- To prawda. - Matt zebrał zdjęcia, złożył listy, po czym znieruchomiał na moment, patrząc na najnowszą fotografię. Milo i Lottie obserwowali go uważnie. - Zastanawiam się, jakim jest człowiekiem - powiedział. - Czy został lekarzem, nauczycielem, a może muzykiem. Może nawet pisarzem.

- Kimkolwiek by nie był - wtrąciła Lottie po chwili ciszy - wygląda na to, że dobrze mu się wiedzie i jest szczęśliwy.

- Kiedy masz zamiar powiedzieć Im? - zapytał Milo. - I jak myślisz, jak to przyjmie?

- Myślę, że będzie trochę przytłoczona i poruszona, z wiadomych przyczyn. Głównie z powodu Rosie. Z nas dwojga tylko ona jest w stanie naprawdę wyobrazić sobie, jak bolesna musi być strata dziecka. Już samo przypuszczenie, że na coś zachorował i umarł jest wystarczająco straszne. Kiedy usłyszy, że został porwany, na pewno bardzo nią to zachwieje.

Matt wstał, Lottie i Milo również podnieśli się ze swoich krzeseł, przyglądając mu się z obawą i miłością.

- Wszystko w porządku - odpowiedział na niezadane przez nich pytanie. - Ulżyło mi, szczerze mówiąc, bo teraz wreszcie znam całą prawdę. Pojadę do Im najszybciej, jak tylko będę mógł. Ona też ma prawo wiedzieć. Dzięki za... cóż, za to, że jesteście.

®

Gdy Matt opuścił pokój, Lottie i Milo spojrzeli na siebie, po czym Milo powiedział:

- To niewiarygodne. Taka niesamowita historia. Mam tylko nadzieję, że nie wytrąci go to zbytnio z równowagi. To musiał być dla niego cholernie wielki szok, nie sądzisz?

- Tyle że Matt zawsze podejrzewał, że w jego życiu czegoś brakuje, zawsze tęsknił za Davidem, chociaż nie pojmował świadomie, za kim albo za czym tak tęskni. Uzmysłowił sobie to dopiero, kiedy zobaczył obrazy Heleny i wtedy zaczął szukać rozwiązania tej zagadki. W głębi duszy, podświadomie wiedział, że w dzieciństwie spotkało go jakieś traumatyczne przeżycie. Nawet kiedy był mały, próbował zapanować nad strachem, ubierając go w słowa, i wreszcie udało mu się jakoś zwerbalizować swoje odczucia w *Objawieniu*, chociaż żadne z nas tego nie zauważyło. Dobrze, że wreszcie poznał prawdę. Myślę, że Im będzie dużo ciężiej.

- Ale właściwie dlaczego? To nie jej bliźniaczkę porwano. Nawet nie знаła Davida.

- Ale wie, jak to jest bać się o własne dziecko. Matt ma rację. To Im będzie potrzebować naszego wsparcia. Jak znam Matta, już zaczyna się zastanawiać nad tym, jak by tego wszystkiego użyć w następnej książce. Nie zrozum mnie źle, nie robi tego świadomie i z zimną krwią, on tak już po prostu funkcjonuje. Jego instynkt twórczy rozbierze tę historię na części pierwsze i złoży z powrotem w opowieść, którą Matt będzie mógł sobie opowiedzieć, jednocześnie dystansując się od tych zdarzeń. W ten sposób będzie mógł dogłębnie je zrozumieć i powoli się z nimi oswoić i pogodzić. Im nie jest w stanie tego zrobić. Ona od razu zacznie sobie wyobrażać, że coś takiego może przydarzyć się Rosie, i w efekcie będzie się bała zostawić ją samą, albo coś w tym stylu. Dlatego będzie potrzebować mnóstwo wsparcia.

Milo położył Lottie dłoń na ramieniu.

- Nie żałujesz teraz, że Im i Jules nie mieszkają jednak w Letnim Domku, bliżej nas?

Lottie pokręciła głową.

- Muszą sobie z tym poradzić sami. Tego właśnie im trzeba po tej całej aferze z Nickiem.

- Z Nickiem? Jakiej znowu aferze? Lottie przygryzła wargę.

- Miałam na myśli całą tę aferę z Nickiem i pieniędzmi, twoją propozycję, że sprzedasz im Letni Domek, a później to, jak Jules odmówił i jak przez długi czas nie mogli się pogodzić, tylko tyle. Teraz wiedzą, że podjęli dobrą decyzję i wszystko między nimi wróciło do normy, ale myślę, że te wieści jeszcze bardziej ich do siebie zbliżą. To dobrze, że Im będzie musiała polegać w tej sprawie na Julesie, że to on będzie musiał dodać jej otuchy. My też jej nie opuścimy, rzecz jasna, ale Im potrzebuje teraz Julesa.

Milo westchnął.

- Zapewne masz rację. Pójdę chyba popracować w ogrodzie. Trochę się przy tym na pewno uspokoję. - Ścisnął jej ramię w kojącym geście. - Przeżyjemy i to.

Lottie uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- Wiem.

Milo wyszedł w towarzystwie Puda, podczas gdy Lottie obserwowała go ze swojego miejsca, dziwiąc się po raz kolejny, jak to możliwe, że ludzie nie widzieli nigdy tego, co dla niej było zupełnie oczywiste. Milo nie zauważył, że Nick przyjeżdżał ostatnimi czasy tak często bynajmniej nie dlatego, że był takim dobrym i wdzięcznym synem, ale Lottie nie widziała powodu, by go o tym informować. Nick pogodził się wreszcie, koniec końców, że jego miejsce było u boku Alice i przy dzieciach, jakkolwiek niewygodna byłaby ta pozycja, więc częstość jego wizyt zapewne wróci teraz do normy.

Zadzwoił telefon. Sara.

- Dowiedziałam się, że Milo ma zamiar zmienić ten dom w szpital - rzuciła na wstępie szorstkim tonem. - Nick powiedział mi, że Venetia jakimś cudem spadła ze schodów i prawie cała się połamała, więc Milo, rzecz jasna, zaprosił ją do was. Była pijana, jak mniemam?

Lottie zaczęła się śmiać.

- Nie, nie była pijana. Tylko źle się poczuła. Podejrzewają lekki udar, więc póki co mamy na nią oko, ale na szczęście złamała tylko kostkę i rękę.

- Udar?

Lottie wyczuła nutkę strachu w głosie siostry.

- Ciężko w to uwierzyć, prawda? Venetia wydaje się niezniszczalna - powiedziała. - Ale czuje się już znacznie lepiej. Niedługo wróci do domu, nie musisz się martwić.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

- Miło mi to słyszeć.

- Domyślam się - odparła Lottie pogodnym tonem. - Z tego, co słyszę, ty też nieźle się trzymasz, i tak, u nas, w Nibylandii, wszystko świetnie. Będę w przyszłym tygodniu w Londynie, umówiłam się ze znajomymi i zostanę tam na kilka dni. Mogłybyśmy wyjść na lunch? W środę, powiedzmy?

- Skoro nalegasz - powiedziała Sara nieuprzejmie.

- Świetnie. Zadzwoię jeszcze do ciebie, jak już dotrę do Londynu, i wtedy się umówimy. Będziemy mogły porozmawiać. Cześć.

Odłożyła telefon i odetchnęła głęboko, po czym wyszła z salonu na taras. David. Czowała się tak, jak gdyby ktoś wyszeptał jej to imię do ucha. Przed oczami stanęło jej zdjęcie ich niewielkiej rodziny: Tom, trzymający synów na rękach,



i Helen, szczęśliwa i rozluźniona, roześmiana i przepelniona miłością. Poczowała nagle ukłucie bólu. Jakże ta Helen ze zdjęcia różniła się od tej Helen, którą знаła - od tej kobiety

o ściągniętej twarzy i pustych oczach patrzących w przeszłość, gestykulującej nerwowo. Och, rzecz jasna, nawet w tamtych czasach zdarzały się momenty szczęścia, kiedy potrafiła na moment zapomnieć o swoim cierpieniu, ale wspomnienia zawsze wracały po kryjomu i zatruwały ją od wewnątrz. W takich chwilach najpierw nagle smutniała, a później sięgała po butelkę.

Lottie chwyciła się za serce. Zawsze była pewna, że Helen cierpiała po stracie Toma i, oczywiście, tak było, ale jak ktokolwiek mógłby choć na minutę zapomnieć o tym, że odebrano mu w tak okrutny sposób ukochane dziecko?

A Tom? Lottie pamiętała, jak bardzo się starał, żeby nie dać nic po sobie poznać, i jak czasami bardzo ją irytowało, że Helen tak opłakuje dziecko, które straciła, zanim się jeszcze urodziło, podczas gdy ma dwójkę żyjących, wspaniałych dzieci i kochającego męża. Lottie było żal Toma

i cieszyła się, że może zaznać nieco wytchnienia w jej towarzystwie. Podobnie jak Matt, Tom przelewał swoje uczucia na papier i pograżył się głęboko w świecie, który opisywał. Matt był tak bardzo podobny do ojca. A David tak bardzo przypominał Matta.

David. To imię raz jeszcze odbiło się echem w jej głowie, tym razem przynosząc ze sobą niespodziewaną radość, zapewnienie, że wszystko będzie dobrze, nadzieję na przyszłość.

## ***Rozdział trzydziesty ósmy***

- Problem w tym - powiedziała Im - że ciągle sobie o tym przypominam i za każdym razem chcę od razu znaleźć Rosie, gdziekolwiek by akurat nie była, przytulić ją i już nigdy więcej nie spuścić jej z oka. Budzę się w nocy i chcę wstać, żeby sprawdzić, czy dalej jest w łóżeczku.

Imogen i Jules siedzieli przytuleni na kanapie. Pod ich nogami Krętacz spał w najlepsze, zwinięty w kłębek. Im trzymała Julesa mocno za rękę.

- I? - zapytał Jules. - Robisz to?

- Nie - odparła stanowczo Im. - Nie robię tego. Myślałam nad tym sporo, jak tylko przeszedł początkowy szok. Myślałam o mamie i o tym, jak obawy i przerażenie zniszczyły całe jej życie. I teraz, znając prawdę, czuję się parszywie, bo wcześniej nie byłam w stanie jej zrozumieć. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak ciężko było żyć z tą milczącą, sztywną jak kij od miotły osobą, ale jednocześnie byłam do tego przyzwyczajona, poza tym, dzięki Bogu, mieliśmy Lottie. Lottie nie ma wielkiego instynktu macierzyńskiego, przynajmniej nie takiego stereotypowego, ale dzięki niej nauczyliśmy się, jak żyć jak normalne dzieci, więc nie mieliśmy jej tego za złe. Ale im byłam starsza, tym większy

miałam żal do mamy o to, że wiecznie milczała i zawsze balansowała na granicy pijaństwa, a pod koniec już ją właściwie skreśliłam. Matt nigdy tego nie zrobił. Zawsze był taki cierpliwy. Ale z drugiej strony on pamiętał, jaka mama była wcześniej, więc nie tracił nadziei, że kiedyś zdarzy się jakiś cud i mama stanie się znowu taka, jaka była kiedyś. Teraz rozumiem, dlaczego się tak zachowywała, i mam wyrzuty sumienia, że nie byłam bardziej wyrozumiała. Mama przeszła przez piekło. Nie zapomniała o Davidzie przez cały ten czas. Za każdym razem, kiedy patrzyła na Matta, widziała Davida. Dodatkowo cierpienia na pewno przysparzała jej pewność, że nikt nigdy nie kochałby i nie rozumiał Davida tak jak ona. Musiała się czuć taka bezradna. Poza tym na pewno zżerało ją poczucie winy, na pewno roztrząsała z ojcem tysiące różnych scenariuszy. Co by było, gdyby... Biedna, biedna mama.

Jules poczekał, aż potok łez nieco zwolni. Im wydmuchala nos.

- I mówisz, że nie pozwolisz sobie zamartwiać się nad bezpieczeństwem Rosie?

- Nie - odparła Im z przekonaniem. - Nie pozwolę, żeby dorastała w atmosferze paranoi. Patrząc z perspektywy czasu, sądzę, że to Lottie uratowała nas przed nadmierną opiekuńczością, która by nas prędzej czy później zadusiła, i dołożyła wszelkich starań, żebyśmy mieli normalne dzieciństwo. Widziałam, dokąd prowadzi strach. Prosto do butelki. Nie chcę tak żyć, Julesie. - Przeszedł ją dreszcz. - Zdecydowałam, że najlepiej będzie zdusić te wszystkie wątpliwości w zarodku i nie pozwolić im się rozwinąć. Rosie nie jest w większym niebezpieczeństwie, niż była w zeszłym tygodniu. Będę na nią uważać, jak zwykle, ale

nie mam zamiaru stać się paranoiczką. Nie wolno mi do tego dopuścić dla jej dobra.

Wstrząsnął nią kolejny szloch. Jules przytulił ją mocno i nie wypuszczał z objęć.

- Masz rację - powiedział. - Całkowicie się z tobą zgadzam.

- Jest jeszcze coś. - Imogen otarła policzki. - Lottie powiedziała coś o strachu, co dało mi do myślenia.

Urwała i zawahała się na moment, więc Jules zapytał:

- Co takiego powiedziała?

- Ze niedużo trzeba, by ludzie zaczęli się bać. Ze jeden akt terroryzmu jest w stanie niemal sparaliżować cały świat, przynosząc ze sobą nienawiść i podejrzliwość, których wcześniej nie było. Mówiła o tym, że trzeba mieć wiarę w ludzkość i nadzieję na przyszłość, i wtedy uświadomiłam sobie, że chcę mieć jeszcze jedno dziecko. Nasze dziecko, jako symbol.

Jules uśmiechnął się z czułością.

- Masz zamiar powiedzieć strachowi stanowcze i zdecydowane: „pieprz się”?

Imogen uśmiechnęła się przez łzy.

- Dokładnie. Kiedy tylko zaczniesz o tym myśleć, nagle wszystko staje się przerażające. Wystarczy jedna taka myśl, a za nią idzie następna i następna, i ani się obejrzyysz, jak zostaniesz przygnieciony wizjami z piekła rodem. Nie mam zamiaru do tego dopuścić, Julesie. Mogę wybrać. Mama miała swoje powody, dla których popadła w alkoholizm, najpierw zniknięcie Davida, potem śmierć taty. Nie mam zamiaru jej osądzać. Ale dla nas to nic nie zmienia. Przynajmniej teraz wiemy, że David żyje i wydaje się być szczęśliwy, poza tym tamta rodzina jest jedyną, którą zna,

a przynajmniej którą pamięta. Jeśli o niego chodzi, to niczym się to nie różni od bycia adoptowanym przez kochającą rodzinę. Tyle że na pewno miał te same dziwne przeczucia i przebłyski co Matt. - Potrząsnęła głową. - Może zabrzmiało to bezdusznie i pewnie bardzo upraszczam, ale uważam, że powinniśmy przejść nad tym do porządku dziennego i próbować dalej normalnie żyć, żeby zapewnić Rosie szczęśliwe dzieciństwo. Tak to widzę.

Siedzieli, przytuleni do siebie najbardziej, jak się dało. Jules wiedział, że to nie ostatnia rozmowa na ten temat, że, w takiej czy innej formie, będą do niej wracać od czasu do czasu i że dla zdrowia psychicznego Im ważne było, by mogła o tym mówić tak często, jak tylko tego potrzebowała. Odkąd przeprowadzili się do Exmoor i Jules podjął nową pracę, to ona była jego podporą i ostoją w trudnych momentach oraz chwilach zwątpienia. Teraz mógł się jej odwdziaczyć.

- Podoba mi się ten pomysł, żebyśmy sprawili sobie jeszcze jedno dziecko - powiedział. - Mam przeczucie, że to będzie chłopiec. Powinniśmy go nazwać Jack.

Imogen uniosła głowę, zaintrygowana.

- Dlaczego akurat Jack?

- Wiesz, jak w tej bajce. Jack Pogromca Olbrzymów - odparł Jules wesoło. - Zatriumfuje nad strachem i ciemnością. W nim nasza jedyna nadzieja.

- Och, Julesie. - Położyła mu głowę na ramieniu i przytuliła go. - Tak bardzo cię kocham.

- Wiem. Cieszę się jak dziecko - droczył się. - Oho. I znów wracamy do tematu.

Imogen zaśmiała się i rzuciła w niego poduszką.

- Zrobisz, co do ciebie należy - powiedziała stanowczo. - I zrobisz to z przyjemnością. To nie podlega dyskusji.

Potem go pocałowała.

©

Azalie i rododendrony były w pełni rozkwitu, a niewielki trawnik otaczała powódź białych, fioletowych i purpurowych kwiatów. Na brzegu strumienia żółto-niebieskie irysy podtrzymywane przez soczystozielone, mocne łodygi stały dumnie wyprostowane, przyglądając się zmarszczonemu odbiciu w wartko płynącej wodzie. Nieopodal przeleciał kos, niosąc w dziobie jedzenie dla swoich piskląt, ukrytych w żywopłocie, a słońce przeświecało przez delikatne, zielone liście buków, tworząc na trawniku ruchomą mozaikę. Kociak usiłował dopaść przesuujące się cienie i ze zdziwieniem obserwował, że nie udało mu się złapać niczego poza promieniami słońca.

Matt obserwował to z werandy, rozbawiony.

- Nazwę go Urwis - oświadczył Milo i Lottie. - Przypomina mi o tych książkach Beatrix Potter, które Milo mi czytał, kiedy byłem mały. Pełno w nich było różnych kotów. Wiem, wiem - podniósł ręce w obronnym geście, zanim Milo miał szansę zacząć protestować - Urwis był terierem, kot nazywał się Rudy. Ale „Urwis” do niego pasuje.

Zastanawiał się, jak nazywał się kot z obrazów. Żałował, że nie ma takiego talentu artystycznego jak Helena. Helen i Helena - te dwie osoby zaczynały powoli łączyć się w jedną w jego świadomości, towarzyszyły mu nieustannie w domu i w ogrodzie, niczym łagodne, dobre, niewidzialne istoty, które obejmowały go z czułością i pomagały mu leczyć niewidzialne rany. Siedział przez chwilę bez ruchu,

wsluchując się w muzykę łąta - wiatr szeleszczący pośród liści, szmer strumyka, śpiew ptaków. Na stoliku obok leżały laptop i notatnik. Wcześniej tego dnia, kiedy przez okno wpadał szarawy poblask świtu, a za oknem śpiewał drozd, Matt obudził się z poczuciem, że jest gotów, by raz jeszcze wejść do równoległego świata swojej wyobraźni. Przepelniony ulgą i radością, wyszedł boso do tonącego w porannej rosie ogrodu i przechadzał się przez jakiś czas wzdłuż strumienia, pozwalając myślom biec własnym torem. Spojrzał w górę, na okno znajdujące się na półpiętrze, i zsalutował figurze aniołka, po czym wrócił do domu, by zrobić sobie kawę. Następnie wyniósł fotel na werandę, postawił przybory na stole i czekał, pewny, że natchnienie wreszcie przyjdzie.

Obrazy i pomysły kłębiły się w jego głowie. W myślach powstawał powoli zarys opowieści o dwóch chłopcach, bliźniakach, których rozdzielono w dzieciństwie i którzy dorastali z dala od siebie, na dwóch różnych kontynentach, a mimo to wciąż pozostali ze sobą w pewien tajemniczy sposób połączeni. Nie będzie to opowieść o nim ani o Davidzie, ale znajdzie się tam sedno ich historii, odtworzone, zmienione, wyszlifowane. Matt czuł, jak przepełniają go energia i entuzjazm. Teraz wiedział już, co napisze - i w jaki sposób rozpocznie. Wszystko zacznie się od pliku fotografii.